

**PRACE JEZYKOZNAWCZE**  
**XI**



Wydawnictwo  
Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego  
w Olsztynie

Rada Programowa

ZOFIA ABRAMOWICZ (Białystok), ALEKSANDRA BELCHNEROWSKA (Szczecin),  
MARIA BIOLIK (Olsztyn), EDWARD BREZA (Gdańsk), ADAM DOBACZEWSKI  
(Toruń), JERZY DUMA (Olsztyn), SŁAWOMIR GALA (Łódź), IWONA KOSEK  
(Olsztyn), ROBERT MRÓZEK (Cieszyn), MARIUSZ RUTKOWSKI (Olsztyn),  
[EWA RZETELSKA-FELESZKO (Warszawa)], ZYGMUNT SALONI (Olsztyn),  
WANDA SZUŁOWSKA (Olsztyn), MARIA WOJTAK (Lublin), EWA WOLNICZ-PAW-  
ŁOWSKA (Warszawa)

Recenzent tomu

EWA WOLNICZ-PAWŁOWSKA

Redaktor tomu

MARIA BIOLIK

Sekretarz Redakcji

IZA MATUSIAK

Projekt okładki

BARBARA LIS-ROMAŃCZUKOWA

Redakcja wydawnicza

BARBARA STOLARCZYK

ADRES REDAKCJI

UWM w Olsztynie

Instytut Filologii Polskiej

ul. Kurta Obitzka 1, 10-725 Olsztyn

tel. (0-89) 527-63-13 e-mail: filpol.human@uwm.edu.pl

**ISSN 1509-5304**

© Copyright by Wydawnictwo UWM • Olsztyn 2009

Wydawnictwo UWM

Olsztyn 2009

Ark. wyd. 20,2; ark. druk.17,1

Druk: Zakład Poligraficzny UWM, zam. nr 634

## Spis treści

### Wspomnienia

<b>Jerzy Duma:</b> [Ewa Rzetelska-Feleszko (1932–2009)] .....	5
---	---

### Artykuły

<b>Dagmara Alsztyński:</b> Analiza właściwości składniowych i semantycznych ciągu <i>tuż tuż</i> .....	9
<b>Maria Biolik:</b> Nazwisko <i>Watkuski</i> i inne nazwiska polskie z <i>Watk-</i> .....	21
<b>Anna Dziuban:</b> Nazwy własne w przekładach literatury dziecięcej na przykładzie <i>Opowieści z Narnii</i> Clive’a Staplesa Lewisa .....	31
<b>Joanna Chłosta-Zielonka:</b> Powieść sensacyjna i jej determinanty. O kryminałach z Warmii i Mazur .....	53
<b>Ewa Horyń:</b> Nazwy powinności i danin w XVI–XVIII w. (na materiale ksiąg sądowych wiejskich Jadownik, Maszkienic, Iwkowej i Uszwi) .....	65
<b>Leokadia Hull:</b> Rzeczywistość i „szelest papieru”. Paradoxy Wisławy Szymborskiej i Ewy Lipskiej .....	81
<b>Danuta Kępa-Figura:</b> Gry językowe we współczesnej komunikacji medialnej – semantyczna i pragmatyczna analiza języka mediów .....	95
<b>Ewa Kujawska-Lis:</b> Dickensowskie anafory w polskim przekładzie .....	115
<b>Iwona Maciejewska:</b> Wyrazić niewyraźne – język miłości w <i>Rozmowach listownych</i> Wojciecha Stanisława Chrościńskiego .....	135
<b>Renata Makarewicz:</b> O kształceniu językowym w odwołaniu do dawnych mistrzów .....	147
<b>Magdalena Osowicka-Kondratowicz, Agnieszka Serowik:</b> Defektywne realizacje spółgłosek palatalnych dentalizowanych przy prawidłowych i nieprawidłowych warunkach zgrzyzowych. Wskazówki do terapii logopedycznej .....	155
<b>Sebastian Przybyszewski:</b> Kilka uwag o roli kontekstu w komunikacji .....	179
<b>Joanna Szerszunowicz:</b> Konotacje nazw własnych i ich frazeotwórczy potencjał w ujęciu konfrontatywnym .....	191

## Pamięci Kazimierza Nitscha

<b>Maria Biolik:</b> Profesor Kazimierz Nitsch – życie i dzieła .....	209
<b>Jerzy Duma:</b> Nowe badania nad językiem dawnych słowiańskich gwar Pomorza Zachodniego (na przykładzie rozwoju zgłoskotwórczego *l, *l' w nazwach terenowych tego obszaru) .....	213
<b>Zygmunt Saloni:</b> Udział Kazimierza Nitscha w pracach nad ortografią polską .....	229
<b>Wanda Szulowska:</b> Gwary Warmii i Mazur w ujęciu Profesora Kazimierza Nitscha .	237
<b>Agnieszka Wępa:</b> Uczucia wyrażane za pomocą języka ciała w pieśniach ludowych z Warmii i Mazur .....	247

## Recenzje, omówienia, sprawozdania

„New Pathways in Linguistics” S. Puppel, M. Bogusławska-Tafelska (red.). Olsztyn 2008 ( <i>Sergiusz Gryniewicz</i> ) .....	261
Joanna Wrycza: <i>Galaktyka języka Internetu</i> . Nova Res – Wydawnictwo Innowacyjne. Gdynia 2008 ( <i>Alina Naruszewicz-Duchlińska</i> ) .....	263
Sprawozdanie z konferencji: „Miasto w perspektywie onomastyki i historii”, Poznań, 5–7 stycznia 2009 r. ( <i>Magdalena Graf</i> ) .....	266
Sprawozdanie z IV Międzynarodowego Kongresu Germanistycznego w Sewilli, 15–17 grudnia 2008 ( <i>Agnieszka Piekłarz</i> ) .....	272
Sprawozdanie z sesji naukowej: „Profesor Kazimierz Nitsch badacz dialektów Warmii i Mazur”, 22 października 2008 ( <i>Maria Biolik</i> ) .....	273

**WSPOMNIENIA**

Jerzy Duma  
Olsztyn

**Ewa Rzetelska-Feleszko  
(1932–2009)**

22 lutego 2009 r. odeszła od nas Profesor dr hab. Ewa Rzetelska-Feleszko. Całe swoje twórcze życie naukowe związała z powołanym do istnienia w 1954 r. Zakładem Słowianoznawstwa, później Instytutem Słowianoznawstwa, przekształconym po 1990 r. w Instytut Sławistyki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Szczególnym autorytetem naukowym był dla Niej pierwszy kierownik Zakładu – profesor Zdzisław Stieber – uczony o światowych kontaktach i zdolny organizator nauki. Profesor Stieber przyjął Ją do prowadzonych od lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku prac nad *Atlasem językowym Kaszubszczyzny i dialektów sąsiednich* i to on – obok takich mistrzów, jak ojciec polskiej dialektologii Kazimierz Nitsch i liczne grono znamienitych krakowskich językoznawców – po zakończonych studiach polonistycznych w Krakowie, ostatecznie ukształtował Jej zainteresowania dialektami kaszubskimi oraz przeszłością Pomorza Zachodniego, rozszerzył horyzonty o znajomość problematyki łużyckiej i czeskiej oraz pozwolił na nawiązanie kontaktów ze sławistami pracującymi za granicą.

W swej ostatniej, bardzo osobistej książce *Życie we wspomnieniach* (Warszawa–Kraków 2008) Profesor Ewa Feleszko wyznaje, że wielką radość sprawiała Jej praca naukowa w Instytucie Sławistyki w Warszawie. Oddała się jej całym sercem, zdobywając, jakby przy okazji, kolejne stopnie naukowe. Jej praca doktorska *Dawne słowiańskie dialekty województwa koszalińskiego. Najstarsze zmiany fonetyczne* (Wrocław 1973) była oceniana jako „spełniająca kryteria rozpraw habilitacyjnych”.

Opracowywanie dużych tematów badawczych przez poszczególne zespoły w Instytucie Polskiej Akademii Nauk szczególnie odpowiadało młodej i energicznej przyszłej Pani Profesor. Potrafiła docenić ich wagę naukową i poświęcała się im – jak to sama określała – „ze wściekłą energią”, pozostając czynną naukowo prawie do końca swych dni. Poza tym zawsze wierzyła, że prace prowadzone przez Akademię mają fundamentalne znaczenie dla nauki polskiej ze

względu na ich bardzo szeroki zakres materiałowy i tematyczny, co wymagało wyteżonej pracy zespołu współpracowników.

Szczególnie ciężki dla całego Instytutu, a zwłaszcza dla Profesor Ewy Rzetelskiej-Feleszko, był okres stanu wojennego, gdyż jako działacz NSZZ „Solidarność” (była przewodniczącą naszego koła) podlegała różnym szykanom ze strony partyjnej dyrekcji. Jej habilitacja ukazała się okrojona materiałowo, zwlemano z nadaniem profesury itp. Mimo to udało Jej się wydać parę pozycji we współpracy z Niemcami (z zakresu hydronimii pomorskiej), a po odzyskaniu niepodległości w 1989 roku nawiązać ożywioną współpracę międzynarodową. Efekty były wspaniałe. Najbardziej szczyła się opracowaniem, do którego zmobilizowała duże grono wybitnych uczonych ze wszystkich krajów słowiańskich oraz slawistów niemieckich. Pod Jej naczelną redakcją powstała dwutomowa *Słowiańska onomastyka. Encyklopedia* (Warszawa–Kraków 2002–2003), a wcześniej *Polskie nazwy własne. Encyklopedia* (Warszawa–Kraków 1998, drugie wydanie 2005). Jednocześnie kontynuowane były w Instytucie prace z zakresu nazewnictwa Pomorza Zachodniego. Powstały kolejno opisy nazw rzek pomorskich (Wrocław 1977) oraz opracowania dawnych słowiańskich nazw miejscowości województwa koszalińskiego (Wrocław 1985) i szczecińskiego (Warszawa 1991). Pewne podsumowanie tych prac (choć niepełne) stanowi tom *Językowa przeszłość Pomorza Zachodniego na podstawie nazw miejscowych* (Warszawa 1996). W niektórych pracach (od 1972 r.) miałem szczęście i zaszczyt z Profesor Ewą Rzetelską-Feleszko współpracować, zdobywając wiedzę polonistyczną i onomastyczną.

Pani Profesor Ewa Rzetelska-Feleszko była czynnym członkiem wielu towarzystw naukowych, a w Instytucie Sławistyki PAN w latach 1990–1996 pełniła funkcję dyrektora. Udało się Jej powiązać działalność naukową z organizacyjną. Ceniła sobie zwłaszcza członkostwo w Towarzystwie Naukowym Warszawskim, gdzie od połowy 1993 r. przewodniczyła Językowej Komisji Sławistycznej przy Wydziale I, a od 1995 r. została Sekretarzem Generalnym TNW. Zawsze dbała o prestiż i poziom naukowy kierowanych przez siebie instytucji i organizacji, potrafiła zdobyć na ich działalność fundusze ze współpracy europejskiej, z grantów i fundacji. Była pod tym względem osobą niezastąpioną.

Mimo że po przejściu na emeryturę Jej kontakty z Instytutem Sławistyki nieco się osłabiły, prowadziliśmy wspólne prace nad zbieraniem materiałów i redakcją haseł do nowego wielkiego dzieła, jakim ma być dwutomowe opracowanie *Nazw terenowych Pomorza Zachodniego zawierających elementy słowiańskie* (tom I A–O, Warszawa 2008) z ewentualnym trzecim tomem syntetycznym. Pani Profesor doczekała się jeszcze (dzięki pomocy dyrekcji Instytutu oraz życzliwości Wydawnictwa SOW) wydania tomu pierwszego, który na początku 2009 r. wspólnie rozsyłaliśmy zaprzyjaźnionym onomastom i ośrodkom naukowym.

---

W 1997 r. ukazała się książka jubileuszowa dedykowana Pani Profesor Ewie Rzetelskiej-Feleszko pt. *Onomastyka i dialektologia* (Warszawa 1997), gdzie zamieszczony został szczegółowy biogram Jubilatki pióra profesor Hanny Popowskiej-Taborskiej oraz bibliografia Jej prac (oczywiście niepełna, bo po roku 1997 powstały jeszcze liczne ważne publikacje).

Jej wielką miłością były Warmia i Mazury, gdzie chętnie przebywała u swojej córki nad Krutynią i gdzie w Grabowie spoczęła obok swego męża i zmarłego tragicznie wnuka.

Warszawa–Olsztyn 2009 rok





**ARTYKUŁY**

Dagmara Alsztyniuk  
Olsztyn

## **Analiza właściwości składniowych i semantycznych ciągu *tuż tuż***

### **The analyse of the syntactic and semantics features of the expression *tuż tuż***

In the article I deal with the syntactic and semantics features of *tuż tuż* – one of expressions constituted with two identical elements in contemporary Polish language. This expression may be simple repetition the lexical unit *tuż*, but further analyse proved the existence of two homonymic units of language *tuż tuż*. The main objective of the article is to classify this unit and suggest it's explication.

**Słowa kluczowe:** semantyka, przysłówek, predykatyw, reiteracja, syntaktyka  
**Key words:** semantic, adverb, predicate, reiteration, syntax

Celem artykułu jest analiza cech składniowych i semantycznych ciągu *tuż-tuż*. Jest to jeden z wielu ciągów powstałych w wyniku formalnej reduplikacji ciągów stanowiących „połowę” ciągów wynikowych, które prawdopodobnie w całości konstituują leksykalne jednostki języka. Jednostki tego typu nie były dotychczas obiektem regularnych i systematycznych badań, także w słownikach rejestrowane są i opisywane w sposób daleki od doskonałości.

Podstawową czynnością w odniesieniu do wszelkich reduplikowanych ciągów jest ustalenie, czy stanowią one odrębne jednostki języka konstituowane przez całe zdwojone ciągi diakrytów, czy może są regularnym produktem operacji reiteracyjnej dokonywanej na całej, dającej się wskazać klasie jednostek<sup>1</sup>. Przebadane cztery słowniki ogólne współczesnego języka polskiego (SJP Dor, PSWP, ISJP i USJP) traktują interesujący mnie ciąg *tuż tuż* na zupełnie różne sposoby. SJP Dor w artykule hasłowym *tuż* jedynie zaznacza istnienie *tuż tuż*,

---

<sup>1</sup> Przyjmuję tu koncepcję jednostki języka proponowaną przez A. Bogusławskiego (por. np. Bogusławski 1976; 1988).

zaliczając je do kategorii „grupa frazeologiczna, znaczenie przenośne lub przysłowie”. USJP notuje *tuż tuż* w artykule hasłowym *tuż* i przypisuje mu definicję postaci ‘coś znajduje się bardzo blisko lub niedługo nastąpi’. PSWP notuje *tuż tuż* jako zupełnie odrębne hasło i wskazuje, że wyrażenie to pochodzi od *tuż*, charakteryzując je gramatycznie jako „niestopniujący się przysłówek”. Z kolei ISJP notuje odrębną jednostkę *tuż tuż* w artykule hasłowym *tuż* (‘mówimy, że coś znajduje się tuż, tuż, aby podkreślić, że znajduje się bardzo blisko lub że niedługo nastąpi’) i podaje również jej charakterystykę gramatyczną (frazja przysłówkowa + czasownik).

Przytoczone wypisy z haseł słownikowych wyraźnie wskazują, że istnienie odrębnej jednostki o postaci *tuż tuż* nie jest oczywiste i wymaga analizy. Niejasne są również proponowane przez opracowania leksykograficzne definicje badanego ciągu.

Badaniem ciągu *tuż tuż* zajmowała się Iwona Kosek (por. Kosek 2003), która analizowała go z perspektywy formalnoskładniowej<sup>2</sup>. Udowadnia ona jednostkowość ciągu *tuż tuż* na płaszczyźnie syntaktycznej na podstawie testu redukcji. Efektem operacji polegającej na redukcji jednego z segmentów jest otrzymanie struktury dewiacyjnej (przykłady I. Kosek). Por.:

- (1) Mieszkam *tuż* obok.
- (1a) \*Mieszkam *tuż*.
- (1b) Mieszkam *tuż tuż*.

Kosek podaje też następujący przykład, który oznacza jako dewiacyjny. Por.:

- (2) \*Mieszkam *tuż tuż* obok.

Przykład ten nie jest przez autorkę opatrzony żadnym komentarzem. Tymczasem dewiacyjność tego zdania może być dyskusyjna, gdyż jest możliwe zupełnie naturalne użycie w takim kontekście powtórzonej jednostki jednosegmentowej *tuż*. Por.:

- (3) Mieszkam *tuż, tuż* obok.
- (3a) Niedźwiedź był *tuż, tuż* pod drzewem.

---

<sup>2</sup> Samo zjawisko reduplikacji ma już całkiem sporą literaturę przedmiotu. Większość prac podejmuje jednak problem reiteracji jako zjawiska składniowego (por. np. Bogusławski 1977; Wierzbicka 1997; Walusiak 1999; Wierzbicka 1999; Bogusławski 2000; Dobaczewski 2006). Próby opisu konkretnych jednostek opartych na reduplikacji są znacznie rzadsze (por. np. Pluta 1975; Daszczyńska 1997; Kosek 2003).

Użyty w zdaniach (3) i (3a) przecinek ma jedynie zasygnalizować jednosegmentowość użytych jednostek, nie oznacza pauzy artykulacyjnej rozdzielającej dwa zdania fonologiczne. W tego typu zdaniach zredukowanie jednej jednostki nie powoduje dewiacji. Por.:

- (4) Mieszkam *tuż* obok.
- (4a) Niedźwiedź był *tuż* pod drzewem.

Z dewiacją nie mamy do czynienia również w analogicznych użyciach zbliżonych do *tuż* (*tuż tuż*) znaczeniowo jednostek. Por.:

- (5) Mieszkam zaraz, zaraz obok.
- (5a) Niedźwiedź był blisko, blisko pod drzewem.

W powyższych zdaniach przecinek pełni analogiczną funkcję, jak w przykładach (3) i (3a).

Dwusegmentowa jednostka leksykalna *tuż tuż* jest równorzędna składniowo wobec innych określeń czasownika. Pozostaje w opozycji do pojedynczego *tuż*, które nie wchodzi w relację z czasownikiem, jest natomiast zdolne do wchodzenia w relację z konstrukcją przyimkowo-rzeczownikową lub przysłówkiem<sup>3</sup>. Różnica ta najczęściej oddawana jest przez odpowiednią intonację. Por.:

- (6) Niedźwiedź był *tuż, tuż* pod drzewem.
- (7) Niedźwiedź był *tuż tuż*, pod drzewem.

Różnica polega na pauzie intonacyjnej oddzielającej dwa zdania fonologiczne zasygnalizowanej przez przecinek w zdaniu (7) i braku tej pauzy (mimo przecinka, pełniącego tu jedynie funkcję graficzną) w zdaniu (6). Zredukowanie jednego segmentu jednostki w zdaniu (7) spowoduje, że otrzymamy konstrukcję dewiacyjną. Por.:

- (8) \*Niedźwiedź był *tuż*, pod drzewem.

Próba użycia innej jednostki z tej klasy w kontekście analogicznym do zdania (7) potwierdza jednostkowość *tuż tuż*. Por.:

- (9) \*Niedźwiedź był *blisko blisko*, pod drzewem.

---

<sup>3</sup> M. Grochowski kwalifikuje *tuż*, w zależności od przyjętych kryteriów podziału jednostek, na klasy tzw. części mowy, jako operator adsubstancjalny lub operator adprepozycyjny (por. Grochowski 1997, s. 30; Grochowski 2003).

Nieodmienność, niefunkcjonowanie jako samodzielne wypowiedzenie, nieposiadanie funkcji łączącej oraz niezdolność do wchodzenia w relację syntaktyczną z rzeczownikiem przemawiają za wstępnym zaliczeniem *tuż tuż* do klasy przysłówków (ściślej – przysłówków lokatywnych). W odróżnieniu od pojedynczego *tuż*, dwusegmentowa jednostka *tuż tuż* ma właściwości deiktyczne – sytuuje obiekt w przestrzeni w relacji do mówiącego (pojedyncze *tuż* sytuuje w odniesieniu do jakiegoś punktu innego niż mówiący, określa relację przestrzenną między dwoma obiektami). Istotne jest, że *tuż tuż* może kookurować ze ściśle określonymi grupami czasowników<sup>4</sup>: orzeczeniami lokatywnymi (ktoś/coś ZNAJDUJE SIĘ/JEST gdzieś), orzeczeniami ruchu nieukierunkowanego (np. *chodzić, pływać*) oraz orzeczeniami działań otoczeniowych (np. *pada, grzmi*). Odnoszą się one do czynności odbywających się w określonej przestrzeni, niedaleko od mówiącego, jednak bez dokładnej lokalizacji. Por.:

(10) \*Oni biegną *tuż tuż*.

(10a) Oni biegają *tuż tuż*.

(11) Niedźwiedź leżał *tuż tuż*, ale nie wiem, gdzie to (dokładnie) było.

(12) \*Kwiaty rosły *tuż tuż*, ale było to daleko.

Proponuję, aby wstępnie własności semantyczne ciągu *tuż tuż*, użytego w powyższych zdaniach, oddać następującą formułą eksplikacyjną. Por.:

(13) *x dzieje się/znajduje się tuż tuż* ‘x dzieje się/znajduje się w takim miejscu, że potrzeba bardzo mało czasu, żeby być tam, gdzie dzieje się/znajduje się x’

(13a) *Kwiaty rosną tuż tuż* ‘kwiaty rosną w takim miejscu, że potrzeba bardzo mało czasu, żeby być tam, gdzie rosną kwiaty’

Jednak taka formuła nie obejmowałaby wszystkich empirycznie poświadczonych użyc interesującego mnie ciągu. Dalsza analiza materiału wskazuje na inne specyficzne konteksty, które różnią się od powyżej omówionych. Por.:

(14) Święta *tuż tuż*.

(14a) Wolność *tuż tuż*.

Występujący w takim kontekście ciąg *tuż tuż* nie daje się już w żaden sposób zredukować do jednego segmentu. Por.:

(15) \*Święta *tuż*.

(15a) \*Wolność *tuż*.

<sup>4</sup> Stosuję tu klasyfikację orzeczeń zaproponowaną przez Z. Zaron (por. Zaron 2000; 2001; 2002).

Nie można tu również zaobserwować żadnej seryjności. Por.:

- (16) \*Święta zaraz zaraz/niedługo niedługo.  
 (16a) \*Wolność zaraz zaraz/niedługo niedługo.

Te cechy składniowe pozwalają wyodrębnić drugą jednostkę o postaci *tuż tuż*, homonimiczną wobec wyodrębnionej powyżej. Ma ona ściśle ograniczoną łączliwość składniową – występuje tylko przy formach 3 osoby liczby pojedynczej i mnogiej czasu przeszłego, przyszłego i teraźniejszego leksemu BYĆ (notowanego w ISJP jako: „być 1: w orzeczeniu imiennym”) i nie wymaga jego powierzchniowej obecności. Wystąpienie formy tego czasownika nie powoduje dewiacji, choć może brzmieć nienaturalnie. Por.:

- (17) ?Święta są *tuż tuż*.  
 (17a) ?Wolność jest *tuż tuż*.

Jeszcze nienaturalniej brzmi użycie w tym kontekście form czasu przyszłego tego czasownika. Por.:

- (18) ?Święta będą *tuż tuż*.  
 (18a) ?Wolność będzie *tuż tuż*.

Bardziej dopuszczalne wydaje się być użycie tej konstrukcji w czasie przeszłym, por.:

- (19) ?Święta były *tuż tuż*.  
 (19a) ?Wolność była *tuż tuż*.

Te ograniczenia łączliwości syntaktycznej wynikają z właściwości semantycznych jednostek występujących w lewostronnym kontekście *tuż tuż* 2. Muszą one być nazwami stanów rzeczy trwających w czasie, o których wiadomo, że nastąpią (i że będzie to niedługo). Por.:

- (20) \*Stół *tuż tuż*.  
 (21) \*Święta *tuż tuż*, ale nie wiem czy się zaczną/czy nastąpią.  
 (22) \*Ferie *tuż tuż*, ale nie będą niedługo.

Możliwe jest wystąpienie w takim kontekście nazwy artefaktu, ale jedynie w charakterze polisemii systemowej. Por.:

- (23) Zupa *tuż tuż*.

Pleonastyczny charakter konstrukcji z czasownikiem oznaczającym ‘rozpoczęcie’ pozwala wnioskować, że wskazywanie na początek jakiegoś okresu jest komponentem *tuż tuż 2*. Por.:

- (24) \*Święta nastąpią *tuż tuż*.  
 (24a) \*Wolność rozpocznie się *tuż tuż*.

Powyższe obserwacje pozwalają zaproponować następującą szkicową definicję *tuż tuż 2*. Por.:

- (25) P *tuż tuż*.  
 ‘P będzie w takim czasie, o którym będzie można powiedzieć: to czas P; czasu, do czasu o którym będzie można powiedzieć: to czas P, jest bardzo mało’  
 (25a) Ferie *tuż tuż*.  
 ‘Ferie będą w takim czasie, o którym będzie można powiedzieć: to czas ferii; czasu, do czasu o którym będzie można powiedzieć: to czas ferii, jest bardzo mało’

Dwa homonimiczne ciągi o postaci *tuż tuż* wyróżnia również Maciej Grochowski (por. Grochowski 1997, s. 90–91), jednak propozycja ta różni się od przedstawionej tutaj. Grochowski sugeruje, aby *tuż tuż* w użyciu temporalnym (*Święta tuż tuż*) uznać za predykatyw nieczasownikowy (termin Romana Laskowskiego, por. Laskowski 1998). Tę tezę, jak sądzę, można jednak stosunkowo łatwo odrzucić, gdyż Laskowski wydziela predykatywy homonimiczne do przysłówków na podstawie składniowego kryterium wymagania grupy imiennej w celowniku i wchodzenia w konteksty typu *było mu/tam* \_, co w przypadku *tuż tuż* nie ma miejsca. Por.:

- (26) \*Było mu/tam *tuż tuż*.

Dyskusyjne jest w ogóle wyróżnianie przez Laskowskiego predykatywów wśród leksemów tradycyjnie uznawanych za przysłówki (chodzi o konstrukcje typu: *Nudno mi; Dziecku zimno; Ależ tu cicho!; Duszno dzisiaj*) na podstawie przytoczonego wyżej kryterium<sup>5</sup>. Trudno również bezdyskusyjnie zaliczyć *tuż tuż 2* do wyróżnianych przez Laskowskiego predykatywów typu *trzeba, można, wolno, wiadomo*<sup>6</sup>, przede wszystkim ze względu na to, że *tuż tuż 2*,

<sup>5</sup> Por. dyskusję na ten temat np. w pracach: Wiśniewski 1989; Szupryczyńska 1995a i 1995b.

<sup>6</sup> Chociażby dlatego, że R. Laskowski nie podaje żadnych wyrazistych kryteriów ich wyodrębnienia. Jedyne warunki, jakie podaje autor, to posiadanie fleksji analitycznej, nie licząc oczywiście wymogu pełnienia „funkcji członu głównego (nadrzędnika) wyrażenia zdaniowego” (por. Laskowski 1998, s. 60–61).

w przeciwieństwie do wymienionych predykatywów, nie wchodzi w opozycję trybu, por.:

(27) \*Święta byłyby *tuż tuż*.

Trudno również uznać badaną przeze mnie jednostkę za przysłówek predykatywny (podklasa wyróżniana przez Mirosława Bańkę), gdyż one wchodzi w związek „nie tylko ze słowem posiłkowym typu BYŁ lub BĘDZIE, ale też z czasownikami BYWAĆ, ROBIĆ SIĘ i ZROBIĆ SIĘ” (Bańko 2005, s. 103, 118). Por.:

(28) \*Święta bywają *tuż tuż*.

(29) \*Wolność zrobiła się *tuż tuż*.

*Tuż tuż 2* nie pozwala się również łatwo zaklasyfikować jako predykatyw czy czasownik niewłaściwy, gdyż poza właściwą tym klasom ograniczoną fleksją, blokują one miejsce dla podmiotu-mianownika (Bańko 2005, s. 100–103), podczas gdy omawiana jednostka swobodnie się z nim łączy.

Kryteria istniejących klasyfikacji nie pozwalają w tej chwili na jednoznaczne przypisanie *tuż tuż 2* do jakiegokolwiek kategorii części mowy, choć można przypuszczać, że ciąg ten należy do klasy predykatywów rozumianych bardzo szeroko.

Drugie *tuż tuż* wyróżnione przez Grochowskiego (odpowiadające wyodrębnionemu przeze mnie *tuż tuż 1* lokatywnemu) jest synonimicznym do pojedynczego *tuż* wykładnikiem małej odległości. Podany przez autora schemat składniowy realizowany przez wyróżnioną przez niego jednostkę, zgadza się ze schematem wyróżnionego przeze mnie *tuż tuż 1* lokatywnego (por. Grochowski 1997). Por.:

(30) X (+) *tuż, tuż* | rzadziej *tuż, tuż* (+) X

Bardziej wątpliwa jest już adekwatność proponowanej przez Grochowskiego definicji. Por.:

(31) S jest *tuż* P:

‘mówiąc o S w stosunku do P, mówię:

między S a P jest tak mało Z [czasu/miejsca], że

o S i o P mogę pomyśleć jako o jednym (tym samym) Z’

Sytuowanie obiektu w przestrzeni w relacji do innego obiektu jest komponentem jednostki *tuż* (także powtarzanej). Natomiast właściwością jednostki *tuż tuż 1* jest zmiana punktu odniesienia na mówiącego, co powoduje, że wprowadzenie

zmiennej P na oznaczenie drugiego obiektu jest zbędne, co więcej – jego brak przesądza o jednostkowości *tuż tuż I* na płaszczyźnie formalnoskładniowej, por. zdania (1b) i (2). W związku z tym, że formuła eksplikacyjna Grochowskiego opiera się na relacji dwóch obiektów charakterystycznej dla jednosegmentowego *tuż*, w przypadku *tuż tuż I* staje się ona nieadekwatna. Wątpliwe również wydaje się obsługiwanie przez badaną jednostkę zarówno znaczenia lokatywnego, jak i temporalnego. Propozycja ta wydaje się uzasadniona w przypadku jednosegmentowego *tuż*, jednak – jak już udowodniłam – znaczenie temporalne w odniesieniu do *tuż tuż* jest realizowane przez odrębną homonimiczną jednostkę (w żadnym z podanych przez Grochowskiego przykładów nie ma *tuż tuż* w użyciu czasowym).

Odrębnym problemem jest kwestia graficznego zapisu, gdyż słowniki ortograficzne nie traktują jej jednolicie. Niekonsekwencje dotyczą nie tylko słowników starszych, ale też opracowań najnowszych. Dla przykładu SOTiJ (wyd. 12 z 1982 r.) lokalizuje interesujący mnie problem w „innych użyciach łącznika” i rozwiązuje go następująco. Por.:

Łącznik stosuje się ponadto w połączeniach takich jak np.: *gadu-gadu*, *ani mru-mru*, *raz-dwa* ‘szybko’, *tuż-tuż* (wyrażenia te zawierają człony powtórzone lub jednorodne, składniowo równorzędne, zestawione bezspójnikowo, co zwykle wymaga użycia przecinka, i stąd obocznie spotykamy pisownię *tuż, tuż*; przecinek ten jednak hamuje tempo czytania, potrzebne przy tego rodzaju wyrażeniach); podobny charakter ma wyrażenie *na chybił trafił*, w którym nie stosuje się nawet żadnego znaku.

Wzmianka na ten temat pojawia się też przy omawianiu powtórzeń, gdzie autorzy sugerują, że przecinek występujący w takich połączeniach jak: *tuż, tuż*; *ani mru, mru* bywa często zastępowany przez łącznik, który „bardziej niż przecinek sprzyja szybkości tempa recytacji tego rodzaju powtórzeń”. Autorzy wyraźnie zalecają stosowanie łącznika, choć dopuszczają w takich „wyrażeniach” przecinek – jednak w samym artykule hasłowym znajduje się zapis: „*tuż tuż* a. *tuż-tuż*”. Nie ma zatem zapisu z przecinkiem. Warto jednakże zauważyć, że słownik ten, jako jedyny z przebadanych, uzasadnia swoje zalecenia argumentami fonetycznymi.

Kolejny słownik ortograficzny – SOJPSz (wyd. 4 z 1981 r.) – mówi o „połączeniach wyrazowych typu *esy-floresy*, *łapu-capu*”. Por.:

Pisownię z łącznikiem stosujemy w połączeniach wyrazowych, których człony w danym znaczeniu występują zawsze razem, np. (*ani*) *mru-mru*, *gadu-gadu*, *raz-dwa* ‘szybko’, *tuż-tuż*, *ani-ani*. Ponieważ oba człony są znaczeniowo równorzędn-



ne, ich pisownia z łącznikiem jest całkowicie uzasadniona. Oddzielanie członów za pomocą przecinka lub łączenie za pomocą spójnika *i* byłoby niewłaściwe.

Niestety, twórcy tego słownika nie uzasadniają, dlaczego stosowanie przecinka byłoby niewłaściwe. Podobne zalecenie dotyczące łącznika można znaleźć w internetowej wersji WSO PWN<sup>7</sup>. Por.:

W parach wyrazów występujących zawsze razem, np. *czary-mary, rach-ciach, koszałki-opałki, kogel-mogel, hokus-pokus, łapu-capu, szuru-buru, piń-pań! stuku-puku, gadu-gadu, raz-dwa (=szybko), esy-floresy*.

Do tej kategorii zaliczone zostało także *tuż tuż*. O ile w SOJPSz zaznaczona jest konieczność występowania członów razem „w danym znaczeniu”, o tyle w WSO PWN takiego zastrzeżenia już nie ma, w związku z czym wątpliwa staje się zasadność zaliczenia do tej kategorii badanych przeze mnie jednostek. Pojedynczy segment *tuż* funkcjonuje jako samodzielna jednostka, która w zdaniach często bywa powtarzana. Trudno zatem orzec, czy pisownia z łącznikiem ma obejmować tylko jednostki *tuż tuż 1* i *tuż tuż 2*, czy także powtarzaną jednostkę *tuż*. Odpowiedzi na postawione pytanie o grafie interesującego mnie ciągu próżno szukać w WSPP – nie ma tam ani hasła *tuż tuż* (ani *tuż*), ani hasła poświęconemu łącznikowi w części teoretycznej.

Problemem pisowni ciągów reduplikowanych zajmowała się też Komisja Onomastyczno-Ortograficzna Rady Języka Polskiego, która w protokole z zebrania, które odbyło się 10 listopada 2004 r., wprowadza „pisownię z łącznikiem dla wszystkich wyrażen złożonych z członów identycznych (np.: *baju, baju, gadu-gadu, dylu-dylu, ćwir, ćwir, chu-chu, cyk, cyk, fil-fil, całkiem, całkiem, ani-ani, tuż-tuż*) oraz dla wszystkich wyrażen złożonych z członów podobnych brzmieniowo (np. *klituś-bajduś, entliczek, pentliczek, często gęsto, gadka szmatka, łapu-capu, obiecanki cacanki*)”. Zarządzenie to jest równie niejasne, jak zalecenia słownikowe. Nie wiadomo właściwie, co to są „wyrażenia złożone z członów identycznych” i w związku z tym, czy zaliczają się do nich jedynie dwusegmentowe jednostki *tuż tuż*, czy zarządzenie to ma dotyczyć także powtarzanej jednostki *tuż*.

<sup>7</sup> W tej publikacji internetowej hasła, zasady pisowni i interpunkcji oraz aneks pochodzą z *Wielkiego słownika ortograficznego PWN*, pod red. E. Polańskiego (wyd. 2 z 2006 r.). Podczas sporządzania inwentarza komisarze używali języka polskiego, bo w tym języku spisano dokument. W imionach wschodniosłowiańskich pojawia się afryktyzacja *t', d' > ć, dź*: *Dziemid* – wsł. Diomid; *Dzienis* – wsł. Denis; *Chodziej* – Chodź, cerk. Fieodot. Z innych zjawisk fonetycznych należy zauważyć obniżenie artykulacyjne samogłoski *i* przed spółgłoską półotwartą: *Wasiel* – wsł. Wasil, wymowę spółgłoski *l* jako *ł*: *Wasil* – wsł. Wasil; przegłos *'e > 'o* np. *Piotruk* – *Pietruk* oraz zamianę samogłosek *a-* w *o-* *Aleksiej / Oleksiej*.

Brak jakichkolwiek jednoznacznych zaleceń dotyczących pisowni badanych przeze mnie ciągów spowodował zapewne poruszenie tej kwestii w internetowej Poradni Językowej PWN. Oto, jak wyjaśnił na jej łamach ten problem Jan Grzenia:

Pisownia rządzi się własnymi prawami, ale powinna w miarę możliwości (bardzo ograniczonych, niestety) wyrażać ekspresję mowy. W wypadku wykrzyknień ściśle reguły pisowni przewidują zapisy z łącznikiem, np. *już-już*; *tuż-tuż* (tak w słownikach ortograficznych). Jeśli jednak uznamy, że te formy nie odpowiadają temu ładunkowi emocji, który chcemy wyrazić, wskazane by było zastosowanie innych zapisów, np. *już, już*; *tuż, tuż, już... już*; *tuż... tuż*. Forma zapisu nie jest celem, ale sposobem wyrażania.

Z wypowiedzi tej wynika, że *tuż tuż* można właściwie zapisywać w dowolny sposób, bez względu na zalecenia słowników.

Ustalenie jednolitych zasad ortograficznych dla pisowni *tuż tuż* nie będzie możliwe bez dalszych systematycznych badań nad jednostkami opartymi na reiteracji (przede wszystkim odróżnienia tychże od powtórzeń jednostek jednosegmentowych, a także od innych zjawisk związanych z reduplikacją). Wyniki takich badań mogą również zweryfikować sformułowane w tym miejscu tezy dotyczące ciągów o postaci *tuż tuż*, które w tej chwili mają charakter wstępny i tymczasowy.

#### Wykaz skrótów

- ISJP – *Inny słownik języka polskiego*. Red. M. Bańko. T. I–II. PWN. Warszawa 2000.
- PSWP – *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*. Red. H. Zgólkowa. T. I–L. Kurpisz. Poznań 1994–2005.
- SJPDor – *Słownik języka polskiego*. Red. W. Doroszewski. T. I–XI. PWN. Warszawa 1958–1969.
- SOJPSz – *Słownik ortograficzny języka polskiego wraz z zasadami pisowni i interpunkcji*. Red. M. Szymczak. Wyd. 4. PWN. Warszawa 1981.
- SOTiJ – S. Jodłowski, W. Taszycki: *Słownik ortograficzny i przepisy pisowni polskiej*. Wyd. 12, niezmienione, dostosowane do uchwał Komitetu Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk z 1956 r. Ossolineum. Wrocław 1982.
- USJP – *Uniwersalny słownik języka polskiego*. Red. S. Dubisz. T. I–III. PWN. Warszawa 2003.
- WSO PWN – *Wielki słownik ortograficzny*. Red. E. Polański. PWN. Warszawa 2006.
- WSPP – *Wielki słownik poprawnej polszczyzny*. Red. A. Markowski. PWN. Warszawa 2004.

## Literatura

- Bańko M. (2005): *Wykłady z polskiej fleksji*. PWN. Warszawa.
- Bogusławski A. (1976): *O zasadach rejestracji jednostek języka*. „Poradnik Językowy”, nr 8, s. 356–364.
- Bogusławski A. (1977): *Deviance and reiteration*. „Linguistic Silesiana” 2, s. 7–22.
- Bogusławski A. (1988): *Preliminaria gramatyki operacyjnej*. Tłum. R. Gozdawa-Gołębiowski. „Polonica” 13, s. 163–223.
- Bogusławski A. (2000): *Pytanie o iteracje podsegmentów jednostek składniowych*. „Annales UMCS. Sectio FF” 18, s. 49–57.
- Daszczyńska I. (1997): *Reduplikacja jako jeden ze sposobów pierwotnej derywacji frazeologicznej*. [W:] *Współczesne tendencje języków słowiańskich*. Red. M. Blicharski, H. Fontański. T. 2. UŚ. Katowice, s. 54–62.
- Dobczewski A. (2006): *O pewnych konstrukcjach opartych na reiteracji*. „Polonica” 26–27, s. 161–169.
- Grochowski M. (1997): *Wyrażenia funkcyjne. Studium leksykograficzne*. IJP PAN. Kraków.
- Grochowski M. (2003): *Ciąg jednostek synsyntagmatycznych w języku polskim (główne problemy metodologiczne)*. „Polonica” 22–23, s. 203–223.
- Kosek I. (2003): *Z problematyki opisu wyrażen „całkiem całkiem”, „nawet nawet”*. [W:] *Studia z gramatyki i leksykologii języka polskiego. Prace dedykowane Profesor Marii Szupryczyńskiej*. Red. M. Gębka-Wolak, I. Kaproń-Charzyńska, M. Urban. UMK. Toruń, s. 131–141.
- Laskowski R. (1999): *Podstawowe pojęcia morfologii*. [W:] R. Grzegorzczkova, R. Laskowski, H. Wróbel: *Gramatyka współczesnego języka polskiego. Morfologia*. T. 1. PWN. Warszawa, s. 27–86.
- Pluta F. (1975): *Zwroty tautologiczne w języku polskim na tle słowiańskim*. „Prace Filologiczne”, s. 437–440.
- Szupryczyńska M. (1995a): *Jeszcze o tzw. „predykatywach przysłówkowych”*. „Polonica” 17, s. 173–187.
- Szupryczyńska M. (1995b): *Klasyfikacja zdań bezpodmiotowych typu „Było duszno”*. „Acta Universitatis Nicolai Copernici. Filologia polska” 46, s. 89–113.
- Walusiak E. (1999): *On some aspects of reiteration in the text*. [W:] *Beiträge der Europäischen Slavistischen Linguistik (POLYSLAV)*. Red. K. Böttger, M. Giger, B. Wiemer. Bd 2. Otto Sagner. München, s. 295–299.
- Wierzbicka A. (1987): *Boys will be boys: ‘radical semantics’ vs. ‘radical pragmatics’*. „Language” 63, nr 1, s. 95–114.
- Wierzbicka A. (1999): *Włoska reduplikacja. Pragmatyka międzykulturowa i semantyka illokucyjna*. Tłum. A. Kochańska. [W:] *Język – umysł – kultura*. Red. J. Bartmiński. PWN. Warszawa, s. 270–299.
- Wiśniewski M. (1989): *Status gramatyczny tzw. przysłówków odprzymiotnikowych typu „duszno”, „wolno”, „nieprzyjemnie”*. „Polonica” 14, s. 183–191.
- Zaron Z. (2000): *Właściwości semantyczne orzeczeń. Preparacje składniowe*. Cz. I. „Prace Filologiczne” 45, s. 681–691.
- Zaron Z. (2001): *Właściwości semantyczne orzeczeń. Preparacje składniowe*. Cz. II. „Prace Filologiczne” 46, s. 673–683.
- Zaron Z. (2002): *Właściwości semantyczne orzeczeń. Preparacje składniowe*. Cz. III. „Prace Filologiczne” 47, s. 443–460.

### Summary

The purpose of this study was to examine the syntactic and semantics features of expression *tuż tuż* in Polish language. Research have proved, that there are two homonymic units *tuż tuż*. The first one is the locative verb, the second one is probably predicative. I propose the explication of this unit as follows:

*tuż tuż 1:*

*x dzieje się/znajduje się tuż tuż 'x dzieje się/znajduje się w takim miejscu, że potrzeba bardzo mało czasu, żeby być tam, gdzie dzieje się/znajduje się x'*

*tuż tuż 2:*

*P tuż tuż: 'P będzie w takim czasie, o którym będzie można powiedzieć: to czas P; czasu, do czasu o którym będzie można powiedzieć: to czas P, jest bardzo mało'*

Maria Biolik  
Olsztyn

## Nazwisko *Wałkuski* i inne nazwiska polskie z *Wałk-*

### Surname *Wałkuski* and other polish surnames with *Wałk-*

The article presents various propositions explaining the grammatical structure and etymology of the surname *Wałkuski*.

**Słowa kluczowe:** onomastyka, antroponimia, nazwisko, etymologia, budowa słowotwórcza  
**Key words:** onomastics, antroponymy, surname, etymology, word building

Kazimierz Rymut w przedmowie do słownika historyczno-etymologicznego poświęconego nazwiskom Polaków napisał, że najlepszym sposobem analizowania nazwisk jest szczegółowe opracowanie każdej jednostkowej nazwy, bowiem „wtedy można zająć się nie tylko jego historią, pochodzeniem, ale też zmianami językowymi w nim zachodzącymi” (NP I, s. VII)<sup>1</sup>. Opracowania etymologiczno-motywacyjne „pojedynczych nazwisk są trudne do przeprowadzenia, ale potrzebne szczególnie w przypadku nazwisk takich, których budowa językowa w ciągu wieków uległa zatarciu” (NP I, s. VII) lub trudno jest ustalić ich pochodzenie – motywację i etymologię.

W zasobie polskich antroponimów jest wiele nazw własnych trudnych do wyjaśnienia, różnie interpretowanych przez badaczy. Do tej grupy należą nazwiska *Wałkuski*, *Wałkusa*, *Wałkucki*, *Wałkowski*, *Wałkuśka* (SNWP X, s. 79), które nie były dotychczas przedmiotem szczegółowej analizy w opracowaniach onomastycznych. Wynikało to zapewne z faktu, że są to nazwiska rzadkie, o tzw. niskiej częstotliwości występowania. Najwyższą frekwencję ma nazwisko *Wałkuski* poświadczone 396 razy. Nazwiska *Wałkusa* i *Wałkuśka* to zapewne formy błędne językowo nazwiska żeńskiego *Wałkuska* powstałe podczas wprowadzania danych do komputera. Nazwisko *Wałkuśka* mogło powstać w wyniku zamiany

<sup>1</sup> K. Rymut: *Nazwiska Polaków. Słownik historyczno-etymologiczny*. T. I: A–K. Kraków 1999.

literę *s* na *ś*, a *Walkusa* przez pominięcie literę *k*. Są to nazwiska poświadczone tylko raz, co potwierdza tezę Rymuta, że formy błędne „lokują się głównie w grupie nazwisk o niskiej frekwencji”. Prawdopodobnie do grupy nazwisk zapisanych błędnie należy też nazwisko *Wałguska* o zerowej liczbie nosicieli (SNWP X, s. 79), w którym bezdźwięczne *k* zapisano jako dźwięczne *g*.

Nazwiska *Walkucki* i *Walkowski* to także nazwiska rzadkie. Można przypuszczać, że oba te nazwiska, podobnie jak nazwiska żeńskie *Walkusa*, *Walkuska*, *Wałguska*, mogły powstać na skutek błędnego zapisu w dokumentach PESEL nazwiska *Walkuski*. Często zdarzało się, zwłaszcza na Mazowszu, że nazwiska niejasne etymologicznie zapisywano błędnie już w dokumentach urzędów stanu cywilnego, a członkowie jednej rodziny mogli mieć w metrykach zapisane różne formy fonetycznie tego samego nazwiska<sup>2</sup>.

Nazwisko *Walkucki* ma 18 poświadczeń. Osoby noszące to nazwisko zamieszkują dawne województwo warszawskie – 4, bydgoskie – 3, gdańskie – 2, katowickie – 1, olsztyńskie – 7, siedleckie – 1. Nazwisko *Walkowski* ma tylko cztery poświadczenia na Ziemiach Odzyskanych, jedna osoba nosząca to nazwisko mieszka w dawnym województwie legnickim i trzy w dawnym województwie wrocławskim. Oba nazwiska wydają się być związane etymologicznie z nazwiskiem *Walkuski*, ale bez dodatkowych badań i poświadczeń archiwalnych nie możemy stwierdzić, czy tak jest na pewno.

Jeżeli chodzi o nazwisko *Walkucki*, to mogło ono powstać na skutek błędnego zapisu literę *c* za *s* lub błędnego odczytania z metryki nazwiska *Walkuski* jako *Walkucki* i upowszechnienia tej formy, co było możliwe w przypadku nazwisk używanych rzadko. Jeżeli przyjmiemy, że nazwisko *Walkucki* jest niezwiązane etymologicznie z nazwiskiem *Walkuski*, to wtedy wymaga oddzielnej analizy etymologicznej.

Nazwisko w formie *Walkowski* może być formą hiperpoprawną częściej używanego nazwiska *Walkuski*: z literą *ó* za *u* i wtórnie dodaną spółgłoską *w*, być może, w obawie przed uproszczeniem grupy spółgłoskowej *-wsk-* > *-sk-*, por. *krakowski*, pot. *krakoski*. Uproszczenie tego typu zachodzi w języku potocznym w przymiotnikach utworzonych od nazw miejscowych: *varšask'i*, *wrocławsk'i* i nazwiskach przymiotnikowych na *-ski* utworzonych od nazw miejscowości na *-ów*, *-owo*, *-ew*, *-ewo*. Po ubezdźwięcznieniu dźwięcznej spółgłoski *w*, następuje uproszczenie grupy spółgłoskowej poprzez opuszczenie pierwszej z trzech spółgłosek bezdźwięcznych *-fšk-*, np: *krakofsk'i* > *krakosk'i*, *grabofsk'i* > *grabosk'i*. W XVI- i XVII-wiecznych dokumentach historycznych w nazwiskach odmiejscowych na *-ski* uproszczenia jeszcze nie występowały. Widocznie żywy był związek z nazwą miejscowości, np: *Krakowski* : *Kraków*, *Grabowski* :

<sup>2</sup> Por. M. Biolik: *Nazwiska polskie z Ciem- // Ciem'-*. „Onomastica” 2006, 50, s. 289–296.

*Grabów*. Należy zaznaczyć, że jeszcze w XVI w. na Mazowszu do identyfikacji ludzi używano deskrypcji odmiejscowych. Deskrypcje odmiejscowe: *Nicolaus de Grabowo* funkcjonowały wymiennie z określeniami syntetycznymi z sufiksem *-ski*: *Nicolaus Grabowski*<sup>3</sup>.

Polacy noszący nazwisko *Wałkusi* na początku lat 90. mieszkali w województwach: warszawskim – 21, białostockim – 34, ciechanowskim – 12, elbląskim – 3, gdańskim – 10, jeleniogórskim – 7, kaliskim – 1, lubelskim – 8, łomżyńskim – 172, łódzkim – 10, olsztyńskim – 30, ostrołęckim – 10, piotrkowskim – 1, plockim – 3, siedleckim – 3, słupeckim – 2, suwalskim – 13, tarnobrzeskim – 4, wałbrzyskim – 1, wrocławskim – 17, zielonogórskim – 4 (SNWP X, s. 79). Najwięcej Polaków posługujących się tym nazwiskiem mieszkało na Mazowszu i Białostocczyźnie (249). Gniazdem rodu *Wałkuskich* może być ziemia łomżyńska, gdzie nazwisko to poświadczono aż 172 razy.

Prawdopodobnie z powiatu łomżyńskiego *Wałkusi* emigrowali do sąsiednich powiatów: ostrołęckiego – 10, ciechanowskiego – 12, suwalskiego – 13 oraz do białostockiego – 34 i warszawskiego – 21. Po 1945 r. *Wałkusi* osiedlili się także na Ziemiach Zachodnich – 29 i Północnych – 45. Informacje zamieszczone na stronach internetowych pokazują, że obecnie *Wałkusi* mieszkają w 40 różnych miastach i powiatach. Najwięcej, bo aż 51 osób zameldowanych jest w Łomży. Dalsze powiaty/miasta ze szczególnie dużą liczbą osób o tym nazwisku to Białystok – 12, Warszawa – 10, Olsztyn – 10, Jelenia Góra – 6, Tychy – 5, Lidzbark Warmiński – 5, Zgierz – 5 i Wrocław – 4.

Badania prowadzone przez Wandę Szulowską dowodzą, że nazwisko *Wałkusi* nie było notowane na Mazowszu do końca XVII w.<sup>4</sup> Nie poświadczają tego nazwiska również autorki słownika historycznych nazw osobowych Białostocczyzny między XV a XVII w.<sup>5</sup>

Nazwisko *Wałkusi* pojawia się w księgach metrykalnych parafii łomżyńskiej pod koniec XVIII w. we wsi Bożenica<sup>6</sup> w już ustabilizowanej formie gramatycznej. Występuje w najstarszych księgach parafialnych przechowywanych w łomżyńskim Archiwum Diecezjalnym. Księgi metrykalne z tego terenu obejmują wpisy z końca XVIII w., wcześniejsze nie zachowały się. Rodzina *Wałkuskich* mieszkała we wsi *Bożennica* w 1781 r. (dziś nazwa wsi zapisywana jest jako *Bożenica*). Wieś leży około 7,5 km na zachód od Łomży. Nazwa miejscowości określała początkowo młyn leżący nad rzeką, notowany w źródłach od początku XV w. jako: (1417–1456) *Bozenicze*, (1455) *Bozenycza*, (1827) *Bożenica* (NMP I, s. 322). Według informacji podanych w słowniku geograficznym

<sup>3</sup> W. Szumowska: *Dawna antroponimia Mazowsza (XV–XVII w.)*. Olsztyn 2004, s. 93.

<sup>4</sup> Ibidem. Według informacji W. Szulowskiej nazwisko *Wałkusi* nie występuje w słowniku.

<sup>5</sup> Z. Abramowicz, L. Citko, L. Dacewicz: *Słownik historycznych nazw osobowych Białostocczyzny (XV–XVII w.)*. T. II: P–Ż. Białystok 1998, s. 190–191.

<sup>6</sup> Archiwum Diecezjalne w Łomży, nr zbioru 1787/IV.

wieś Bożenica, leżąca w gminie Kupiski, parafia Łomża, liczyła w 1827 r. 13 domów, w których mieszkało 77 mieszkańców. (SG XV/1, s. 224). Księgi metrykalne poświadczają, że w Bożenicy pod koniec XVIII w. mieszkała rodzina Wałkuskich. Była to rodzina drobnoszlachecka, bo w dokumentach łacińskich nazwisko zostało opatrzone określeniem: *honestus* – „czcigodny”. Jak wiadomo, to określenie odnosiło się najczęściej do bogatych mieszczan lub drobnej szlachty, ale ponieważ Bożenica była wsią, trudno przypuszczać, aby osiedlili się tam mieszczenie. Zapisy w księgach metrykalnych nie wskazują, by rodzina Wałkuskich była obca na tym terenie. W latach 1781–1798 we wsi są poświadczeni: Brygida Wałkuska, Wojciech Wałkuski, Marianna Wałkuska, por.: *et Brigitta Wałkuskich, Adalberti et Brigitta Wałkuskich* oraz *Marianna Wałkuskich*. W 1805 r. notowana jest: *A Bregidano Wałkuska*, a w 1807 r. *Honestus Mathiam Wałkuski*. Dziś w Łomży i jej okolicach nadal mieszkają Wałkusczy. Nazwisko jest wymawiane jako: *Waukusky*, pl. *Waukuscy, u Waukusk'ix*, potocznie też *Waukus, Waukusa* z wyraźnym przejściem *ł* w *u* niezgłoskotwórcze.

Nazwisko *Wałkuski* należy do nazwisk niejednoznacznych etymologicznie i jako nazwisko rzadko używane zostało pominięte przez Rymuta. Struktura gramatyczna nazwiska wskazuje na model onimiczny nazwisk odmiejscowych na *-ski*<sup>7</sup>. Pod względem formalnym można je podzielić na temat słowotwórczy i formant jako: *Wałk-uski* lub uwzględniając proces leksykalizacji i towarzyszące jej zmiany fonetyczne jako *Wałkusz-ski // Wałkus-ski* lub *Wałkuś-ski*.

1. Jeżeli przyjmiemy, że nazwisko *Wałkuski* zostało utworzone suf. *-uski*, to jego podstawą motywacyjną może być wyraz pospolity *walek* ‘mały wał’ lub nazwy miejscowości: *Wałki, Walek*, por. *Walek* w powiecie ihumeńskim i żytomierskim, *Wałka* w powiecie święciańskim, *Wałki* w powiecie kijowskim, *Wałki*, miasto powiatowe w guberni charkowskiej oraz *Wałki*, powiecie tarnowski (SG XII, s. 929). Inne nazwy miejscowości z *Wałk-* to: *Wałków* albo *Wałkowo* w powiecie krotoszyńskim, *Wałkowa*, niem. *Wallkawe*, dobra i wieś powiecie mielicki, *Wałkowice*, niem. *Walkowitz, Walkowicze*, powiecie czarnkowski (SG XII, s. 930). Wieś *Wałki* jest notowana w dawnym województwie białostockim i tarnowskim, *Wałków* w kaliskim, a *Wałknowy Dolne* i *Górne* w częstochowskim (UNMP III, s. 513).

W *Słowniku historyczno-etymologicznym* Rymuta z początkowym *Wałk-* notowane są nazwiska: *Wał-k, Wał-k+acz 1385, Wał-k+an+ow, Wał-ki+ewicz, Wał-ko, Wał-k+ow, Wał-k+owiak, Wał-k+owicz, Wał-k-ow+iński, Wał-k-ow+nik*. Antroponimy te są motywowane podstawą *wał-*, por. *wał* „podłużne

<sup>7</sup> R. Šrámek: *Teoria onomastyczna w onomastyce słowiańskiej*. Tłum. W. Szumowska. „Onomastica” 2006. T. LI, s. 9–26. A. Cieślíkowa: *Metody w onomastycznych badaniach różnych kategorii nazw własnych*. „Onomastica” 2001. T. XLI, s. 5–19.



usypisko z ziemi, nasyp, szaniec” i zestawiane z nazwiskami: *Wała*, *Wał-as*, *Wał-as+ek*, *Wał-asi+ewicz*, *Wał-as+ik*, *Wał-as+iński*, *Wał-asi+uk*, *Wał-cz+ek* 1390, *Wał-cz+yk*, *Wał-cz+yński*, *Wał-ecz+ek*, *Wał-ej+ko*, *Wał-ej+nia*, *Wał-ek* 1636 oraz *Wał-och* 1389, *Wał-ocha* 1422, *Wał-och+nia*, *Wał-os*, *Wał-os+ek*, *Wał-osi-ak*, *Wał-osi+ewicz*, *Wał-osz*, *Wał-osz-cz+yk*, *Wał-osz+ek*, *Wał-osz+ki+ewicz*, *Wał-osz+yk*, *Wał-osz-yński*, *Wał-ota*, *Wał-ow*, *Wał-owiak*, *Wał-owicz*, *Wał-owiec*, *Wał-owy*, *Wał-ów*, *Wał-u*cha, *Wał-u*da, *Wał-u*ga, *Wał-uj+ewicz*, *Wał-u*ka, *Wał-u*ki+ewicz, *Wał-u*sza, *Wał-usz-cz+yk*, *Wał-usz+ka*, *Wał-usz+ko*, *Wał-u*ta, *Wał-u*to, *Wał-y*ga (NP II, s. 650).

W SSNO z początkowym *Walk-* poświadczane są trzy nazwy, a mianowicie *Walkacz*: *Walkacz* 1653 (1385); *Walknowski*: *Valknowski* 1489 (1487), *Walknowski* 1489 oraz *Walkuń*: *Walkun* 1369 (1345), *Walkun* 1394 (SSNO t. 6, s. 16). Trzecia nazwa została opatrzona pytajnikiem, wskazującym na wątpliwości dotyczące lekcji. Wszystkie trzy poświadczane w dobie staropolskiej nazwiska z *Walk-* współcześnie nie są notowane. W *Słowniku etymologiczno-motywacyjnym staropolskich nazw osobowych* dla nazw *Walkacz* i *Walkuń* przyjęto motywację odapelatywną, a nazwę *Walknowski* odczytano jako *Walknowski*, por. *Walknowski* inaczej: *Walkowski* i odesłano do podstawy miejscowej (SEM t. 7, s. 604). W słowniku odapelatywnych nazw osobowych nazwę osobową *Walkuń* zestawiono z wyrazem *walkuń* od *walkonić się* ‘wałęsać się’, ‘włóczyć się’, dopuszczając możliwość etymologii: *wał+koń* (SEM nr 1, s. 334). Nazwa *Walkacz* jako forma derywowana *Wal-k-acz* została zestawiona z innymi nazwami z morfemem *Wal-*: *Walczak*, *Walich*, *Walicha*, *Walisz*, *Wałacz*, *Walcz*, *Walczek*, *Wał-ęga*, *Waloń*, które mogą być łączone z nazwą osobową *Wali-noga* od *walić*, por. *powalić*, *uwalić*, *zawalić* i psł. \**valiti*, nazwą osobową *Walny* od *walny* ‘wielki’, ‘gwałtowny’ (SEM t. 1, s. 334).

Sufiks *-uski*, wydzielony w nazwisku *Walk-uski*, jest sufiksem złożonym z morfemów słowotwórczych: *-us-* i *-ski*. Sufiks *-ski* jest sufiksem przymiotnikowym, wskazuje w językach słowiańskich na przynależność do posiadacza, miejsca zamieszkania i pobytu lub pochodzenia z określonej miejscowości. Człon *-us-* może być wynikiem asymilacji pierwotnego sufiksu *-uš < -ušb* lub *-uš*. Oba te sufiksy w językach słowiańskich tworzą hypocoristica i deminutiva, por. pol. hipokorystyczne sufiksy złożone: *-uszka*, *-uszek*, *-uszko*, *-usiek*, *-uško* i inne. Sufiks *-ušb* powstał z nawarstwienia się formantu *-jb* na sufiks *-uch-ь* (SP I, s. 78–79). Współcześnie w języku polskim występuje tylko sufiks *-uš* i tworzy nazwy osób o funkcji ekspresywno-pieszczotliwej: *dziaduś*, *dziadzius*, *kotus*, *córus*, *wnuczuś*, ekspresywa od nazw przedmiotów, np.: *chlebuś*, *pączuś* oraz derywaty odczasownikowe – wyłącznie osobowe nomina agentis: *kapuś*, *pracuś*, *rabuś* (Grzegorzczkova, Puzynina 1979, s. 292).

2. Podział formalny nazwiska *Walkuski* pozwala wydzielić suf. *-ski < -ьskь-jb* i temat słowotwórczy *Walkus-* // *Walkusz-* // *Walkuś-*. Temat *Walkus-* może być

wynikiem mazurzenia (wygłosowe *s* w miejsce *sz*) wcześniejszego *Walkusz-*. Nazwisko *Walkuski* mogło powstać w wyniku asymilacji pod względem miejsca artykulacji przedniojęzykowo-dziąsłowej głoski *sz* do przedniojęzykowo-zębowej *s*: *Walkusz+ski*, por. *Boguski* (: Bogusz), *Gołaski* (: Gołasze), *Zbroski* (: Zbrosza) lub asymilacji pod względem miękkości: *Walkuś+ski* i uproszczenia *-śś-* > *-s-*: *Łoski* (: Łoś), *Podoski* (: Podosie), *Poleski* (: Polesie)<sup>8</sup>.

Wyrazu *walkusz* / *walkus* nie notują słowniki języka polskiego, nazwy osobowej *Walkusz* // *Walkuś* nie notują słowniki antroponiczne, słowniki nazw topograficznych nie notują takiej nazwy miejscowej. Wśród nazwisk Polaków występują jedynie nazwiska ze spółgłoską *l*: *Walkus* (57), *Walkusch* (16), *Walkusz* (921) (SNWP X, s. 72). Żadne z nich nie znajduje poświadczenia w dawnym województwie łomżyńskim. Najwięcej osób noszących nazwisko *Walkus* mieszka w województwie katowickim (31), a nazwiska *Walkusch* (11) i *Walkusz* (703) w województwie gdańskim (SNWP X, s. 72).

Bogusław Kreja za pierwotne uważa nazwisko *Walkusz*, przyjmując, że nazwisko *Walkus* zostało zanotowane w postaci mazurzącej (Kreja 1998, s. 255). Edward Breza nazwisko *Walkusz* zalicza do nazwisk odimiennych, zakończonych przyrostkiem *-usz*, jak: *Bogusz* od Bogusław, *Bratusz* od Bratumił, *Jerusz* od Hieronim, *Stanusz* od Stanisław czy *Wojtusz* od imienia Wojciech. Nazwa osobowa *Walkusz* jest „dawnym imieniem skróconym lub zdrobniałym czy nawet spieszczonym od imienia *Walenty*<sup>9</sup>. Św. Walenty uważany jest za patrona zakochanych i narzeczonych, żył w III w., był kapłanem rzymskim i poniósł śmierć męczeńską w czasie prześladowań chrześcijan”. (Breza 2000, s. 419). Nie można wykluczyć, że nosiciele nazwiska *Walkus*, *Walkusch*, *Walkusz* przybyli z Pomorza na Mazowsze w XVII lub XVIII w. i osiedlili się we wsi Bożenica i tu ich nazwisko zostało rozszerzone sufiksem *-ski*, a spółgłoskę *l* przed twardym *k* zaczęto wymawiać jako *ł*.

Nazwa osobowa *Walkuś*, *Walkus* mogła powstać również na Mazowszu, jako derywowana od imienia Walenty. Imię *Walenty* było używane na Mazowszu w pierwszej połowie XVI w. i należało do imion często nadawanych w rodzinach szlachty folwarcznej i zagrodowej. Wśród szlachty folwarcznej jest na 15. miejscu, a wśród szlachty zagrodowej zajmuje 18. miejsce<sup>10</sup>. Imię *Walenty* (też *Walentyn*), z łac. *Valentinus* było używane w postaci: *Wal*, *Wal-ic*, *Wal-ak*, *Walcz+ek*, *Wal-ek*, *Wal-ko*, *Wal-isz*, *Wal-k+osz*, *Wa-ń+ko* (Malec 1994, s. 338). Nazwisko *Walkuski*, jako derywowane sufiksem *-ski* od podstawy antroponicznej *Walkus* (z mazurzeniem) lub *Walkuś* z dodatkową wymianą spółgłoski *l* na *ł*

<sup>8</sup> M. Biolik: *Zmiany morfemiczne w nazwiskach polskich na -ski*. „Prace Językoznawcze” UWM Olsztyn 2001, III, s. 5–19, tu s. 13.

<sup>9</sup> E. Breza: *Nazwiska Pomorzan. Pochodzenie i zmiany*. Gdańsk 2000, s. 419–420.

<sup>10</sup> W. Szumowska: *Dawna antroponomia...*, s. 60–61.

mogło powstać na Mazowszu na wzór nazwisk odmiejscowych. Nazwę osobową *Walkus* utworzono suf. *-us(-usz)*, a *Wałkuś* sufiksem *-uś* od imienia *Walek* (: *Wal[enty]*).

Przedstawiona powyżej analiza etymologiczna nazwiska *Wałkusi*, aczkolwiek możliwa, może budzić wątpliwości, ponieważ jest niezgodna z koncepcją onimicznego modelu nazewniczego<sup>11</sup>. Sufiks *-ski* tworzy modelowo nazwiska odmiejscowe. Nazwiska na *-ski* to dawne deskrypcje odmiejscowe przekształcone w formy syntetyczne o charakterystyce przymiotnikowej (Kaleta 1991, s. 79). Sufiks *-ski* wskazuje na pochodzenie z danej miejscowości<sup>12</sup>. Nazwy miejscowe typu *Walki*, analizowane wcześniej, nie wyjaśniają obecnej w nazwisku czastki *-us-*.

Inną możliwością interpretacji podstawy motywacyjnej nazwiska *Wałkusi* mogą być nazwy miejscowości *Wołkusz*. Miejscowości o tej nazwie leżą w powiecie augustowskim i sokólskim w województwie podlaskim. Zapisy nazw terenowych, wodnych i miejscowych z terenu obecnego powiatu augustowskiego są notowane od XVII w. W 1679 r. zapisano nazwę ostępu leśnego jako: *Ostęp Wołkuszny* (Falk V: 16<sup>13</sup>). *Ostęp Wołkuszny* był położony w kwaterze *Wołkusi* 1679 (Falk V: 16) na terenie dawnej Puszczy Persztańskiej: *Quatera Wołkuska. Wtey quaterze Ostępów 37*. W XVIII w. notowana była też karczma *Wołkuska*: 1745 *do Harendy Karczemnej Wołkuskiej z calej Włosci posyłać* (Falk VII: 18) oraz miejscowość o nazwie *Wołkusz*: *Pomoc iednak do Młynka na Rzece Perstunce w Wołkuszu pod Karczmami całą Włością czynić* (1747 Falk VII: 19). Wieś *Wołkusz*, położona w powiecie augustowskim, wchodziła w skład dóbr rządowych Łabno. W 1927 r. miejscowość liczyła 19 domów i 105 mieszkańców (SG XIII, s. 880). W pobliżu wsi *Wołkusz* leżał folwark *Wołkuszek* nad rzeką *Wołkuszanką* oraz osada *Wołkuszne*. W 1827 r. w *Wołkuszku* były dwa domy, w których mieszkało 13 osób (SG XIII, s. 880). Osada *Wołkuszne* leżała w parafii Lipsk na pn.-zach. od wsi Krasne. W 1927 r. była osadą rządową, liczyła trzy domy i 19 mieszkańców. W pobliżu osady *Wołkuszne* leżała druga osada *Podwołkuszne* (SG XIII, s. 880). Rzeczka *Wołkusz* albo *Wołkuszanka* jest prawym dopływem Czarnej Hańczy, rzeki wpływającej do Niemna. Nazwę rzeki zapisywano jako: 1679 *do Rieczki Wołkusza wpadaiącej* (Falk VI: 15), 1745 *Rzeka Wołkusza* (Falk VII: 25), 1893 *Wołkusz* al. *Wołkuszanka*, rzeczka prawy dopływ Czarnej Hańczy, bierze początek w lasach błotnistych koło wsi Czarne (SG XIII, s. 879).

Z nazwiskiem *Wałkusi* można łączyć też nazwy miejscowe położone w powiecie sokólskim: wieś *Wołkusz* albo *Wołkusza* w gminie Kruglany oraz folwark

<sup>11</sup> R. Šrámek: *Teoria onomastyczna w onomastyce słowiańskiej...*; A. Cieślíkowa: *Metody w onomastycznych badaniach...*, s. 5–19.

<sup>12</sup> Por. S. Rospond: *O nazwiskach na -ski*. „Poradnik Językowy” 1966 (236), s. 1–12.

<sup>13</sup> Cyfry rzymskie wskazują na numer kolejny dokumentu, cyfry arabskie na numer strony w dokumencie.

*Wołkusz* „należący do dóbr Wielka Łosośna Stanisława Ostromeckiego, ma [...] zamek, w którym w 1639 przebywał Władysław IV” (SG XIII, s. 880). Do dóbr Wielka Łosośna należało także uroczysko *Wołkusz* (SG XIII, s. 880).

Polacy z terenów graniczących z Białorusią skłonni są wymawiać zamiast nieakcentowanej samogłoski *o* dźwięk zredukowany, podobny do *a* krótkiego. To „akanie”, typowe dla gwar białoruskich<sup>14</sup>, mogło doprowadzić do zmiany pierwotnego nazwiska *Wołkuski* wymawianego z akcentem na *u* jako \**Wałkuski* i zapisaniu w dokumentach metrykalnych nazwiska w formie *Walkuski*, tym bardziej że wsie *Wołkusz*, leżące w powiecie augustowskim i sokólskim, były odległe od kościoła parafialnego w Łomży, w którym sporządzono zapisy metrykalne. Obecnie w Polsce tylko jedna osoba nosi nazwisko *Wołkuska* w formie żeńskiej (Katowickie) (SNWP X, s. 213), które może być związane z nazwą wsi *Wołkusz*.

Nazwa miejscowa *Wołkusz* może być motywowana nazwą osobową *Wołkusz*, poświadczoną w SSNO jako: wsł. *Wołk*, *Wołczek*, *Wołczkowa*, *Wołkowic(z)*, *Wołczenko*, *Wołczko*, *Wołkan*, *Wołkosz*, i inne (SEM I, s. 342). Jej podstawą jest wyraz psł. \**vľ'kb*, który w językach wschodniosłowiańskich był kontynuowany jako ros. *волк*, a w językach zachodniosłowiańskich i dialektach pomorskich jako *wilk*. Nazwisko *Wołk* nosi obecnie w Polsce 1036 osób (SNWP X, s. 312), znacznie bardziej powszechne jest nazwisko *Wilk*, mające aż 30 095 nosicieli. Wśród nazwisk Polaków występują również, choć rzadziej, nazwiska *Wilkus* (300 osób) i *Wilkusz* (43 osoby) oraz *Wilkuszewski* (21 osób), ale nie jest notowane nazwisko \**Wilkuski* (SNWP X, s. 234).

## Wnioski

1. Nazwisko *Walkuski* nie jest jednoznaczne etymologicznie. Jego struktura formalna pozwala teoretycznie na podział: *Walk-uski* i związek członu *Wałk-* z nazwą miejscową *Wałki* lub ap. *walek* od *wał*. Ta interpretacja budzi jednak zastrzeżenia. Ich uzasadnieniem jest złożony charakter sufiksu *-uski*, który łączy sufiks *-us* / *-uś* / *-usz* tworzący w języku polskim formy hipokorystyczne i deminutywne oraz sufiks *-ski*, tworzący modelowo nazwiska odmiejscowe.

2. Nie można wykluczyć, że nazwisko *Wałkuski* zostało utworzone na Mazowszu od nazwy osobowej *Walkusz* jako derywowanej sufiksem *-usz* od *Walek* (Walenty) i wtórnie rozszerzone sufiksem *-ski*: *Walkuski* > *Wałkuski* z wymianą *l* na *ł*. Nazwiska na *-ski* uważane były w społeczeństwie polskim za lepsze, cha-

<sup>14</sup> W. Kuraszkiewicz: *Zarys dialektologii wschodniosłowiańskiej z wyborem tekstów gwarych*. Warszawa 1969, s. 22–23.

rakterystyczne dla stanu szlacheckiego, stąd sufiks *-ski* dodawano do nazwisk odmiennych i apelatywnych<sup>15</sup>.

3. Funkcje sufiksu *-ski* pozwalają łączyć etymologię nazwiska *Wałkusi* z pomorskimi nazwami miejscowymi *Walkusz / Walkus / Walkusch* lub nazwami miejscowymi *Wołkusz*, leżącymi na Podlasiu, w powiatach augustowskim i sokólskim. Pomorskie nazwy miejscowe są etymologicznie powiązane z nazwą osobową *Walkusz*, jako hipokorystyczną od imienia *Walek – Walenty*. Podlaskie nazwy miejscowości *Wołkusz* można etymologicznie łączyć z nazwą osobową *Wołkusz* jako derywowaną od imienia *Wołk*, a to od psł. \**vľ'kb*, pol. *wilk*, wsł. *wołk*. Powiązanie nazwiska *Wałkusi* z nazwami miejscowymi *Walkusz* lub *Wołkusz* zakłada, że rodzina Wałkuskich przybyła na Mazowsze z Pomorza lub Podlasia. Za najbardziej prawdopodobną należy uznać hipotezę, która łączy nazwisko *Wałkusi* z nazwami miejscowymi *Wołkusz*, leżącymi na Podlasiu. Prodek rodziny Wałkuskich, który przybył na ziemię łomżyńską używał gwary białoruskiej z typowym dla niej „akaniem”, które zostało utrwalone w nazwisku. Nazwisko w formie *Wałkusi* zostało zapisane w XVIII w. w księgach metrykalnych parafii łomżyńskiej.

#### Wykaz skrótów

- Falk V, VI, VII – K. O. Falk: *Wody wigierskie i huciańskie. Studium toponomastyczne*. II: *Źródła rękopiśmienne*. Wykonano w zakładach drukarskich Hakana Ohlesona w Lundzie, 1941 r.
- Grzegorzycykowa, Puzynina 1979 – R. Grzegorzycykowa, J. Puzynina: *Słowotwórstwo współczesnego języka polskiego. Rzeczowniki sufiksalne rodzime*. Warszawa 1979.
- Kaleta 1991 – Z. Kaleta: *Ewolucja nazwisk słowiańskich*. Kraków 1991.
- Kreja 1998 – B. Kreja: *Księga nazwisk ziemi gdańskiej*. Gdańsk 1998, s. 255.
- Malec 1971 – M. Malec: *Budowa morfologiczna staropolskich złożonych imion osobowych*. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1971.
- Malec 1994 – M. Malec: *Imiona chrześcijańskie w średniowiecznej Polsce*. Kraków 1994.
- NMP – *Nazwy miejscowe Polski. Historia, pochodzenie, zmiany*. Red. K. Rymut. T. II. Kraków 1997.
- NP – K. Rymut: *Nazwiska Polaków. Słownik historyczno-etymologiczny*. T. I: A–K. Kraków 1999.
- SEM I – *Słownik etymologiczno-motywacyjny staropolskich nazw osobowych*. Red. A. Cieślíkowa, M. Malec, K. Rymut. Cz. 1: *Odapelatywne nazwy osobowe*. Oprac. A. Cieślíkowa. Kraków 2000.
- SEM VII – *Słownik etymologiczno-motywacyjny staropolskich nazw osobowych*. Red. A. Cieślíkowa, M. Malec, K. Rymut. Cz. 7: *Rozwiązanie licznych zagadek staropolskiej antroponomii*. Supplement. Red. A. Cieślíkowa. Kraków 2002.

<sup>15</sup> B. Walczak: *Z dziejów pewnego stereotypu nazwenniczego (szlacheckie nazwiska na -ski, -cki)*. [W:] *Onomastyka w dydaktyce szkolnej i społecznej*. Szczecin 1988, s. 275–287.

- SG – *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*. T. I–XV. Warszawa 1880–1902.
- SI – *Słownik imion*. Oprac. W. Janowska, A. Skarbek, B. Zbijowska, J. Zbiniowska. Wrocław–Warszawa–Kraków 1991.
- SNWP – *Słownik nazwisk współcześnie w Polsce używanych*. Wyd. K. Rymut. T. X: U–Ż. Kraków 1994.
- SP – *Słownik prasłowiański*. Red. F. Sławski. T. 1: A–B. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1974.
- SSNO – *Słownik staropolskich nazw osobowych*. Red. W. Taszycki. T. I–VI. Wrocław 1965–1983. T. VII: *Suplement*. Oprac. pod kier. M. Malec. Wrocław 1984–1987.
- UNMP – *Wykaz urzędowych nazw miejscowości w Polsce*. T. III: P–Ż. Warszawa 1982.

### Summary

The surname *Wałkusi* is ambiguous. Its formal structure allows theoretically for the division *Wałk-uski* but this interpretation provokes objections because suffix *-uski* is compound, suffix *-us / -uś / -usz* is linking and creates hypocoristic and diminutive forms and suffix *-ski*, creates according to the model surnames pointing to places. The surname *Wałkusi* could have been created by suffix *-ski* like surnames basing on the names of places from a personal name *Wałkusz* derived by suffix *-usz* from *Walek* (Walenty) with a change of *l* to *ł*. Functions of the suffix *-ski* allow to link the etymology of the surname *Wałkusi* with Pomeranian territorial names *Wolkuusz*, in Podlasie, in Augustowski and Sokólski district. The Pomeranian territorial names are etymologically linked to the personal name *Wałkusz*, as hypocoristic from the name *Walek – Walenty*. The Pomeranian territorial names of the town *Wolkuusz* may be etymologically lined to the personal name *Wolkuusz* derived from the name *Wolka* as *\*v'lkъ*, pol. *wilk*, east slov. *wolk*. Linking the name *Wałkusi* with place names *Wałkusz* or *Wolkuusz*, assumes that the family of Wałkusi came to Mazowsze and Łomża from Pomorze or Podlasie.

Anna Dziuban  
Warszawa

## Nazwy własne w przekładach literatury dziecięcej na przykładzie *Opowieści z Narnii* Clive'a Staplesa Lewisa

### Proper names in translations of children's literature on the basis of C. S. Lewis' *The Chronicles of Narnia*

The article describes the influence of the choice and the way of translating proper names in children's literature for determining the target group of readers. It examines as well differences between the original and translated versions. The author analyses proper names in C. S. Lewis' *The Chronicles of Narnia* to describe on the basis of this example the author's creative capacity as well as problems with ensuring that the translation accurately reflects all the semantics and tone layers.

**Słowa kluczowe:** onomastyka literacka, onomastyka w przekładzie, przekład literatury dziecięcej, nazwy własne w literaturze dziecięcej, nazwy własne w *Opowieściach z Narnii*, kompetencje tłumacza literatury dziecięcej, nazwy transponowane, nazwy transkrybowane

**Key phrases:** Literary onomastics, onomastics in translations, translation of children literature, proper names in children literature, proper names in *The Chronicles of Narnia*, creative capacity of the translator of children literature, transposed names, transcribed names

Clive Staples Lewis (1898–1963) był Irlandczykiem, profesorem literatury średniowiecznej i renesansowej w Cambridge, filozofem, literaturoznawcą, pisarzem, znanym z nieprzeciętnego intelektu i poczucia humoru. Zasłynął jako autor publikacji niebeletrystycznych, m.in. teologicznych traktatów o cierpieniu i miłości, a także studiów literaturoznawczych. Erudycja i zamiłowanie do tworzenia słów, które pięknie brzmią, stały się początkiem jego twórczości prozatorskiej. Lewis jest autorem m.in. przetłumaczonej na język polski *Trylogii Międzyplanetarnej* (*Z milczącej planety*, *Perelandra*, *Ta ohydna siła*), a także *Listów starego diabła do młodego* oraz wielu opowiadań. *Opowieści z Narnii* Clive'a Staplesa Lewisa, wydane w Anglii w latach 1950–1956, polscy czytelnicy mogli poznać dopiero w latach 80. XX w. w tłumaczeniu Andrzeja Polkowskiego.

Są to utwory wielowarstwowe i wielowymiarowe, powiązane ze sobą ściślej lub luźniej, częściowo następstwem zdarzeń. Pod warstwą baśniowo-przygodową kryją warstwę archetypiczną, choć – jak twierdził sam autor – na początku nie przyświecał mu pomysł dydaktycznego przekazania dzieciom ideologii chrześcijańskiej, raczej „świat Narnii wziął się z kilku niczym niepołączonych obrazów – fauna, bladej królowej, wspaniałego lwa”<sup>1</sup>. Warstwa aluzji filozoficznych i chrześcijańskich po prostu pojawiła się, czerpiąc ze źródła światopoglądu chrześcijańskiego samego autora.

W opracowanym przeze mnie materiale analitycznym znajdują się głównie nazwy osobowe i geograficzne, a także nieliczne inne nazwy własne, np. wydarzeń historycznych (nazwa bitwy), czarodziejskich przedmiotów, ciał niebieskich (planet i konstelacji), etnonimy (nazwy plemion i ludów). Ogromna większość to nazwy nieautentyczne, a jako takie nie podlegają kodyfikacji ani ograniczeniom wynikającym z normy poprawnościowej, dotyczącej imion, nazwisk, nazw miejscowych i innych w świecie rzeczywistym. Bohaterowie kronik narnijskich mają zwykle jedynie imiona, czasem przydomki. To umiejscawia ich w bajkowej czasoprzestrzeni, rządzącej się innymi prawami niż współczesny cywilizowany świat, normujący sposób nazywania ludzi<sup>2</sup>. Całkowita dowolność nazewnictwa w *Opowieściach* zaowocowała niezwykłym bogactwem znaczeń i inspiracji, zaklętych w narnijskich nazwach własnych. Ich różnorodność i związki z wieloma innymi (niż angielski) językami, często nieeuropejskimi (perski, arabski) dowodzą erudycji C. S. Lewisa oraz ogromnej wyobraźni. Od dzieciństwa bowiem Lewis lubował się we wszelkiego rodzaju grach słownych, dociekaniu źródłosłów i wymyślaniu nazw, które pięknie brzmiały. Często ten powód był jedynym dla nadania bohaterowi jakiegoś imienia: „Postać boska w *Perelandrze* – środkowej części *Trylogii Międzyplanetarnej* – nazywa się Maleldil. Choć badacze pisarstwa Lewisa nie szczędzili domysłów w interpretowaniu znaczenia tego słowa, sam Lewis napisał, że wybrał to imię ze względu na jego »gładką płynność«”<sup>3</sup>.

Większość postaci w *Opowieściach z Narnii* otrzymała swoje imię, przydomek lub przezwisko. Często ta sama postać nazywana jest na różne sposoby – imieniem, tytułem lub nazwą z nurtu pseudoonomastycznego, np. Aslan bywa nazywany Wielkim Lwem, Władcą-Zza-Morza albo po prostu Lwem. Nie wszystkie z nazwanych postaci występują lub odgrywają ważną rolę w *Opowieściach*,

<sup>1</sup> D. C. Downing: *Wyprawa w głąb szafy. Opowieści z Narnii i ich twórca*. Poznań 2006, s. 90.

<sup>2</sup> O sytuacji we współczesnym świecie por. np. E. Wolnicz-Pawłowska: „wiek XX, wprowadzając systemy społeczne oparte na szerokim uczestnictwie obywateli w życiu publicznym w ramach państwa, narzucił konieczność posiadania przez każdą jednostkę jednoznacznej identyfikacji, tzn. imienia i nazwiska” – teźże: *Problemy poprawności nazw. Polityka nazewnictwa*. [W:] *Polskie nazwy własne. Encyklopedia*. Warszawa–Kraków 1998, s. 482.

<sup>3</sup> D. C. Downing: *Wyprawa w głąb szafy...*, s. 166.



niektóre są jedynie przywołane, zwłaszcza w pieśniach lub wspomnieniach, jako postaci, które np. wywarły wpływ na historię Narnii, bądź jako krewni bohaterów.

Clive Staples Lewis stworzył, a Andrzej Polkowski spolszczył, bogaty opis świata nieistniejącego, fantastycznego – Narnii. Tłumacz zastosował transpozycję w większości do nazw znaczących oraz do nazw autentycznych, takich jak Londyn, czy pochodzących z mitologii – Sylen, Bachus. Chciałabym jednak zaznaczyć, że większość nazw własnych, obecnych w *Opowieściach*, to nazwy nieznaczące, są więc tak samo egzotyczne dla anglojęzycznego czytelnika oryginału, jak i dla polskojęzycznego czytelnika przekładu. Od ciekawości i dociekliwości czytelnika zależy, czy wpadnie on na trop ogromnego bogactwa kontekstów i aluzji, jakie ofiarował mu autor. Dodam, że czytelnik oryginału ma trochę ułatwione zadanie, bo nawet jeśli pewne słowa nie mają korzeni w językach germańskich, to inspiracją dla ich stworzenia często były lektury dziecięce autora, raczej zupełnie nieznanne polskim czytelnikom. I tu tłumacz podejmuje niezwykle ważną decyzję – czy naprowadzać na ślady, dodając przypisy lub słowniczek na końcu, czy też pozostawić czytelnikowi przyjemność poszukiwań i odkrywania. W tym właśnie momencie zastanawia się on, kim jest czytelnik docelowy i jakie ma szanse dotrzeć samodzielnie do sedna znaczenia, jeśli jest dociekliwy.

Przed tłumaczem *Opowieści z Narnii*, Andrzejem Polkowskim, stało trudne zadanie – dokonać wyboru, które nazwy tłumaczyć, a które pozostawić w oryginalne i ewentualnie dokonać transpozycji. Aby podjąć taką decyzję, powinien on zdecydować przede wszystkim, do jakich czytelników książka jest skierowana, przy czym nie jest najważniejsze, kto był odbiorcą docelowym utworu oryginalnego. Przekład jest dokonywany na podstawie pierwowzoru, jednak stanowi nowy utwór o kształcie nadanym przez tłumacza, który ma ogromne kompetencje twórcze. Większość czytelników nigdy nie porówna przekładu z oryginałem, polska wersja stanowi więc dla nich jedyne źródło wiedzy o świecie przedstawionym. Jak wiele zależy od tłumacza – można stwierdzić, porównując trzy przekłady *Alicji w Krainie Czarów* Lewisa Carrolla<sup>4</sup>, obecnie istniejące na polskim rynku książkowym: Antoniego Marianowicza, Macieja Słomczyńskiego i Roberta Stillera. Książka Carrolla, która jest przeznaczona i dla dzieci, i dla dorosłych – ma bowiem wiele płaszczyzn odbioru – została przetłumaczona przez Marianowicza tylko dla dzieci, bez odwzorowania obecnej w oryginale swoistej „analizy stanu umysłu ludzkiego pogrążonego we śnie”<sup>5</sup>. Wersja Marianowicza to po prostu książka o przygodach dziewczynki w fantastycznej krainie.

---

<sup>4</sup> Mówi o tym artykuł, w którym zasygnalizowano problem spłaszczenia wielowarstwowości utworu w tłumaczeniu – A. M. Krajewska: *Lewis Carroll w Krainie Czarów*. „Guliwer” 1997, nr 6, s. 16–20.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 19.

Pozostałym dwóm tłumaczom udało się zachować drugą warstwę, jednak kosztem zastosowania języka mniej współczesnego, czyli trudniejszego do odbioru przez czytelnika dziecięcego.

Tłumacz utworu wielopłaszczyznowego, przyjmując na siebie ogromne kompetencje twórcze oraz odpowiedzialność z nimi związaną, decyduje, kto ma być odbiorcą przekładu i tak go dostosowuje, by wydobyć na pierwszy plan tę płaszczyznę, która wydaje mu się najistotniejsza. Niezwykle rzadko bowiem przy przekładaniu utworu na język niespokrewniony z oryginalnym udaje się zachować wszystkie warstwy – brzmieniową, stylistyczną, emocjonalną i symboliczną – w takich proporcjach, w jakich funkcjonowały w oryginale.

*Opowieści z Narnii* są utworem wielopłaszczyznowym. Łączą w sobie fantastyczną powieść przygodową, a także przypowieść o wartościach, analogie do historii męczeństwa Chrystusa i pewien obraz tego, kim jest Bóg w oczach autora. Analiza nazw własnych, będących jednym z ważniejszych elementów, które tworzą świat przedstawiony w *Opowieściach z Narnii*, pozwala stwierdzić, że w tłumaczeniu zostały zachowane elementy przygodowej powieści fantastycznej dla dzieci, a także warstwa brzmieniowa i symboliczna. Nazwy własne są najbardziej miarodajnym źródłem takiej analizy, ponieważ w większości dotyczą świata fantastycznego i nie mają swoich desygnatów w świecie rzeczywistym. Stanowią natomiast bogate źródło aluzji i odniesień, zarówno do egzotycznych, czasem martwych już języków, które erudyta C. S. Lewis badał, jak i do wytworów kultur, którymi się fascynował, zwłaszcza sag starogermańskich i celtyckich.

**Onomastyka w przekładzie** była wielokrotnie przedmiotem badań językoznawców i literaturoznawców. W 1955 r. Zofia Szmydtowa pisała: „Tłumacz nie jest nigdy fotografem pierwowzoru, jak twórca nie jest fotografem rzeczywistości”<sup>6</sup>.

Koncepcja i proces budowania utworu jest domeną autora, w pewien więc sposób autor wyręcza tłumacza, dając mu gotowe dzieło. Tłumacz, podobnie jak autor, wybiera spośród nazw istniejących lub kreuje własne, jednak w przeciwieństwie do autora musi kierować się również ograniczeniami, wynikającymi z treści oryginału. Zanim przystąpi do przekładu utworu, tłumacz musi go „zanalizować, a więc rozłożyć na części i cząsteczki, zachowując ich związek z całością, i złożyć na nowo, dając treściowy i formalny odpowiednik pierwowzoru”<sup>7</sup>.

Nazwy własne odgrywają w utworze dużą rolę i jako ważne elementy świata przedstawionego muszą zostać obdarzone przez tłumacza szczególną uwagą:

<sup>6</sup> Z. Szmydtowa: *Czynniki rodzime i obce w przekładzie literackim*. [W:] *O sztuce tłumaczenia*. Red. M. Rusinek. Wrocław 1955, s. 125.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 111.

„imię własne stanowi częśćkę rzeczywistości literackiej i, jak wszystkie elementy tego świata fikcji, jest elementem funkcjonującym w dziele i znaczącym. Fakt ten wywiera odpowiedni wpływ na imiona własne. Będąc częścią świata przedstawionego, stają się one nacechowane stylistycznie w stosunku do nazw własnych występujących w języku naturalnym”<sup>8</sup>. Nazwy własne, które nie tylko oznaczają, ale także znaczą, muszą zostać przełożone w taki sposób, aby ewokowały podobne asocjacje również i w nowym świecie przedstawionym. Często powoduje to dla tłumacza konieczność kreacji nowych, semantycznie niezwiązanych z oryginałem nazw tylko po to, by zachować spójność słowotwórczą w obrębie innego systemu językowego i kulturowego. Na decyzję o postaci nazwy wpływa rodzaj tekstu, kształtowany przez wiele czynników, m.in. intelekt twórcy, prąd literacki, gatunek dzieła. Nazwy własne są częścią tekstu i muszą pozostawać z nim w zgodzie”<sup>9</sup>. Istnieje ogólna zasada nie tłumaczenia nazwisk autentycznych, jednak nawet od niej zdarzają się odstępstwa. Dawniej było to częściej stosowane, jak świadczy przykład polskiego humanisty francuskiego pochodzenia Piotra Statoriusa, który przybrał nazwisko Stojęński. Za Zofią Szmydtową<sup>10</sup> przytoczę także przykład Stanisława Trembeckiego, który w swej bajce *Opuchły* nazwał innego bajkopisarza – La Fontaine’a – *Zdrojowiczem*, co wniosło element żartobliwy.

Należy pamiętać o tym, że procesowi tłumaczenia nierozłącznie towarzyszy proces czytania, odbioru i interpretacji. W efekcie powstaje przekład, który rozpatrywać trzeba nie tylko jako nowy utwór w języku docelowym, ale także jako wtórny w stosunku do oryginału i współistniejący wraz z nim na tle kultury, z której pierwowzór się wywodzi<sup>11</sup>.

W gestii tłumacza leży decyzja o **transponowaniu** – przeniesieniu wyrazu w wersji przyswojonej, lub **translokowaniu** – pozostawieniu postaci oryginalnej. Decyzja tłumacza w tym zakresie w dużej mierze uzależniona jest od związków zachodzących pomiędzy językiem oryginału a docelowym – „inne będzie podejście do nazw w obrębie przekładów z języków pokrewnych, inne w obrębie różnych rodzin językowych, inne w obrębie kultur homogenicznych, jeszcze inne na styku różnych kultur”<sup>12</sup>. Tłumacz przy podejmowaniu decyzji o transpozycji lub translokacji bierze pod uwagę różne czynniki, nie tylko funkcję, jaką nazwa pełni w tekście, ale także źródło jej pochodzenia i kategorię semantyczną.

<sup>8</sup> I. Nowakowska-Kempna: *Pozycja nazw własnych w przekładzie dzieła literackiego*. „Język Artystyczny” 1978, t. 1, s. 100.

<sup>9</sup> A. Cieślíkowa: *Nazwy własne w przekładzie literackim*. [W:] *Polskie nazwy własne...*, s. 389.

<sup>10</sup> Z. Szmydtowa: *Czynniki rodzime i obce w przekładzie...*, s. 114.

<sup>11</sup> M. Krysztofiak: *Przekład literacki a translatoologia*. Poznań 1999, s. 34.

<sup>12</sup> A. Cieślíkowa, za: M. Basaj, M. Kamińska i E. Umińska-Tytoń: *Jak „ocalić w tłumaczeniu” nazwy własne?* [W:] *Między oryginałem a przekładem*. Red. M. Filipowicz-Rudek i J. Koniczna-Twardzikowa. T. 2. Kraków 1996, s. 311.

Uwarunkowania te odzwierciedlają różnice dzielące analizę nazw własnych w języku oryginalnym i w języku przekładu, a także stopień wpływu kompetencji twórczych tłumacza na wygląd nazwy w utworze przełożonym. Wpływ ten jest istotny zwłaszcza w przypadku nazw znaczących, pełniących w utworze funkcję treściową. Jednak wiele nazw nie pełni w tekście tylko jednej funkcji – czasem dwie, a zdarza się, że kilka. W przekładzie trudno jest oddać wszystkie jednocześnie. Tłumacz często decyduje się na zubożenie wymowy, semantyki czy gier słownych ze względu na ograniczenia języka docelowego. Właśnie od analizy (przez tłumacza) hierarchii ważności funkcji danej nazwy i oddanie w tłumaczeniu co najmniej najważniejszej z nich, stanowi o *ocaleniu*<sup>13</sup> nazwy w przekładzie. Zofia Szmydtowa pisze: „O wyborze metody tłumaczenia decyduje fakt uznania przez tłumacza jakiejś grupy elementów oryginału za podstawową, a więc za taką, którą trzeba zachować w przekładzie, gdy inne elementy zastępuje się przez bliższe czy dalsze odpowiedniki lub przez różnego rodzaju kompensacje”<sup>14</sup>.

Zdarza się, że imię przekładane na obcy język zachowuje z pierwotnym jedynie łączność fonetyczną, na zasadzie skojarzenia, podobieństwa. Pozostawiając łączność skojarzeniową, tłumacz w pewnym sensie zdaje się na inteligencję i wiedzę czytelnika, bądź też jego ciekawość i chęć sięgania do źródeł, w celu wyjaśnienia genezy tłumaczonych nazw, aluzji w nich zawartych i znaczenia w samym tekście. Zadaniem tłumacza zatem jest jak najlepsze przełożenie sensów zawartych w nazwach lub ich brzmienia, przy jednoczesnym zachowaniu stylu, nastroju i warstwowości aluzyjnej utworu. Wtedy czytelnik przekładu ma największą szansę odbioru znaczeń utworu oryginalnego, a także „sygnałów kulturowych, zakodowanych w tekście przez autora i tłumacza”<sup>15</sup>.

Kwestia przełożenia nazw własnych, które stanowią ważne elementy tworzące świat przedstawiony, jest szczególnie istotna w przypadku literatury dziecięcej. Dotyczy to zwłaszcza literatury fantastycznej, w której postaci są nie tylko ludźmi, ale także mówiącymi zwierzętami, czasem roślinami czy przybyszami z obcych planet. Antropomorfizacja świata wymusza nadawanie większej liczbie postaci nazw własnych, w tym często znaczących, daje zatem pole do popisu dla kreatywności autora czy tłumacza. Jednocześnie fikcyjność nazw pozwala młodemu czytelnikowi zrozumieć umowny charakter dzieła literackie-

---

<sup>13</sup> Nawiązuję, podobnie jak A. Cieślukowa, do tytułu książki S. Barańczaka: *Ocalone w tłumaczeniu. Szkice o warsztacie tłumacza poezji z dodatkiem małej antologii przekładów – problemów*. Kraków 2004.

<sup>14</sup> Z. Szmydtowa, *Czynniki rodzime i obce w przekładzie...*, s. 119–120.

<sup>15</sup> A. Bednarczyk: *Na końcu jest przekład*. [W:] *Między oryginałem a przekładem*. T. V: *Na początku był przekład*. Red. M. Filipowicz-Rudek, J. Konieczna-Twardzikowa, U. Kropiwiiec. Kraków 1999, s. 366.

go: „Nazwy fikcyjne prowokują same do analizy, są bardziej czytelne niż nazwy rzeczywiste i [...] zaspokajają dziecięcą potrzebę twórczości językowej”<sup>16</sup>.

Skomplikowane związki zachodzą między nazwami oryginalnymi i tłumaczo-nymi w świecie baśniowym, gdy dotyczą one postaci fantastycznych, miejsc w świecie alternatywnym, wymyślonym. Tłumacz decyduje, czy pozostawić nazwę oryginalną – by podkreślić egzotykę czy baśniowość świata przedstawionego lub wskazać na związki z rzeczywistością inną niż rodzima. Jeśli jednak nazwa własna jest transponowana, tłumacz, który w tym zakresie ma podobne jak autor kompetencje twórcze – decyduje, czy spolszczyć ją do postaci odpowiednika semantycznego, czy – tracąc związek semantyczny postaci ze światem przedstawionym – zachować odniesienia, skojarzenia czy grę słów z pierwowzoru.

Wydawałoby się, że w literaturze dla najmłodszych dzieci translokacja nie powinna mieć miejsca, gdyż obco brzmiące nazwy nie wywołają w dziecku nieznaną lub choćby nieuczucą się języka oryginału żadnych skojarzeń, co więcej – może ono nawet nie wiedzieć, jakiej płci jest dana postać. Jednak czasem czynnikiem decydującym jest przyzwyczajenie czytelnika do wcześniejszego tłumaczenia i kierunku w nim obranego. Stanisław Barańczak uważa, że tłumacz bez naprawdę istotnej przyczyny nie powinien naruszać ciągłości tradycji kulturalnej, gdyż jest ona zbyt cenną wartością<sup>17</sup>. „Emocjonalnym odbiorem tekstu literackiego zdaje się rządzić swoiste »prawo pierwszych połączeń«; czytelnicy są szczególnie przywiązani do tej wersji utworu, na której się wychowali”<sup>18</sup>. Wygraną tradycji ze swojskością nieraz obserwujemy w historii polskiego przekładu literatury dziecięcej, kiedy transponowane imię postaci głównej zostało odrzucone i w kolejnych wydaniach użyto nazwy translokowanej. Tak stało się w przypadku znanej polskim dzieciom Mary Poppins – bohaterki książek Pamelii Lucy Travers, które pod koniec lat 50. spolszczyła Irena Tuwim. W pierwszej wersji tłumaczka obdarzyła postać tytułową swojsko brzmiącym imieniem Agnieszka, jednak na wniosek samej autorki w trzecim wydaniu powojennym przywrócono imię i nazwisko oryginalne głównej bohaterce, tj. Mary Poppins. Innym przykładem są książki A. A. Milne’a o Kubusiu Puchatku. Tym wdzięcznym i ciepłym imieniem bohater został obdarzony przez Irenę Tuwim<sup>19</sup> i z miejsca zaakceptowali je polscy czytelnicy, mali i duzi. W 1986 roku Monika Adamczyk dokonała nowego tłumaczenia. Kubuś Puchatek stał się Fredzią Phi Phi, Kłapouchy – Ijee, Małeństwo – Gurkiem, Mama Kangurzyca – Kangą. Pomijając

<sup>16</sup> K. Bułczyńska: *Bajbajek z Krokodylewa, czyli o nazwach własnych w literaturze dla dzieci*. [W:] *Język zwierciadłem kultury, czyli nasza codzienna polszczyzna*. Red. H. Zgółkowska. Poznań 1988, s. 150–151.

<sup>17</sup> S. Barańczak: *Ocalone w tłumaczeniu. Szkice o warsztacie tłumacza poezji z dodatkiem małej antologii przekładów – problemów*. Kraków 2004.

<sup>18</sup> A. M. Krajewska, *Lewis Carroll w Krainie Czarów...*, s. 19.

<sup>19</sup> *Kubuś Puchatek i Chatka Puchatka*, tłumaczenie obu książek wydane w 1938 r.

fakt zmiany płci misia<sup>20</sup> – według zasad języka polskiego miś płci męskiej byłby Fredziem, nie Fredzią – są to nazwy, które próbują zachować wymowę oryginału, ale tracą wdzięk i ciepło.

Z kolei w przygodach Harry'ego Pottera, autorstwa Joanne Kathleen Rowling, mamy do czynienia zarówno z transpozycją, jak i translokacją. Tłumacz (podobnie jak w przypadku *Opowieści z Narnii* – Andrzej Polkowski) przyjął zasadę, że nie tłumaczy nazwisk ani nazw ulic mugolskich<sup>21</sup>, mimo że niektóre z nich są znaczące. Polkowski zdecydował się natomiast na tłumaczenie nazw znaczących – imion stworzeń magicznych, nazw przedmiotów magicznych, tytułów czasopism. Tłumacz zamieścił na końcu każdego tomu rozdział *Kilka słów od tłumacza, czyli krótki poradnik dla dociekliwych*, w którym pisze: „Książki o Harrym Potterze zostały przełożone z języka angielskiego, a ich akcja toczy się głównie w Anglii (albo w Szkocji). Dlatego występują w nich pewne słowa, a zwłaszcza nazwy własne, które niewiele znaczą dla tych, którzy nie przykładają się do nauki języka angielskiego [...], albo dla tych, którzy nie uczyli się łaciny i greki [...]. Dla nich, a także dla wszystkich dociekliwych, zamieszczam poniżej krótki słowniczek nazw i terminów, które z takiego czy innego powodu zostały przetłumaczone tak a nie inaczej”<sup>22</sup>.

Niewątpliwie należałoby wziąć pod uwagę jeszcze jeden aspekt, wyróżniający analizę nazw własnych w przekładach i literaturze rodzimej. Przekład może bowiem wnieść dodatkowy kontekst do odbioru nazwy własnej w języku czytelnika. Gdy tłumacz pozostawi wersję oryginalną nazwy lub gdy dokona jedynie transkrypcji fonetycznej, może się zdarzyć, że wyraz posiadający konotacje w języku oryginału straci je w tłumaczeniu. I odwrotnie, wyraz zupełnie obco brzmiący w języku oryginału, w tłumaczeniu może zyskać dodatkowe konotacje i wartości. Mam tu na myśli np. jedną z funkcji nazw własnych, jaką jest funkcja treściowa – pomagająca w określony sposób budować i definiować świat przedstawiony. W języku polskim nazwa zupełnie oderwana od naszego systemu językowego będzie brzmiała egzotycznie, potęgowała nastrój baśniowy i odrealniała świat przedstawiony. Jednak może być tak, że w języku oryginału ta sama nazwa była odczytywana zupełnie inaczej – uwarunkowania kulturowe powodują, że będzie ona nasuwała skojarzenia naturalne dla tamtego czytelnika, wychowanego na zupełnie innym kanonie lektur. Przykładem może być imię jednego z braci archenlandzkich z *Opowieści z Narnii* – Colin (w tłumaczeniu Kolin) jest dość

<sup>20</sup> J. Winiarska: *Fredzia Phi-Phi czy Kubuś Puchatek?* „Język Polski” 2001, t. 5, s. 336.

<sup>21</sup> A. Polkowski: *Kilka słów od tłumacza, czyli krótki poradnik dla dociekliwych*. [W:] J. K. Rowling: *Harry Potter i Zakon Feniksa*. Tłum. A. Polkowski. Poznań 2004, s. 953, hasło: *Magnolia Crescent*. Termin „mugolski” oznacza niemagiczny, istniejący tylko w świecie rzeczywistym i niemający nic wspólnego z czarami i magią (np. mugolski dom, zegar).

<sup>22</sup> A. Polkowski: *Kilka słów od tłumacza, czyli krótki poradnik dla dociekliwych*. [W:] J. K. Rowling: *Harry Potter i Księżę Półkrwi*. Tłum. A. Polkowski. Poznań 2006, s. 697.

popularnym imieniem angielskim i wśród anglojęzycznych czytelników nie budzi żadnych skojarzeń ze światem baśniowym. Imię brzmi swojsko i wskazuje na postać ludzką, nieobdarzoną magicznymi właściwościami. Natomiast dla polskiego czytelnika jest to imię tak samo fantastycznie i nieosadzone w żadnych realiach jak inne – Bajon, Figlin, Darin. Buduje więc atmosferę baśniowości, wzmacnia odczucie oddalenia świata przedstawionego i nierealności wydarzeń.

Z odwrotnym przypadkiem mielibyśmy do czynienia przy ewentualnym tłumaczeniu *Opowieści* na język turecki. Aslan – imię Wielkiego Lwa – znaczy po turecku właśnie „lew”. Dla czytelnika angielskiego, polskiego i każdego innego, nieznającego języka tureckiego, nazwa ta brzmi baśniowo i nierealnie. Dla czytelnika tureckiego znika cała magia tej nazwy, a poza tym utraci sens dosłowny przekład jego przydomku przed imieniem – Wielki Lew Aslan.

Poniższa analiza dotyczy nazw własnych z *Opowieści z Narnii* w tłumaczeniu Andrzeja Polkowskiego. Zawęziłam materiał analityczny do przykładowych nazw transponowanych, transkrybowanych i translokowanych, nie włączałam do niego nazw złożonych ani autentycznych.

## 1. Nazwy, które uległy transpozycji

Pod względem analizy słowotwórczej jest to grupa najbardziej złożona. Wszystkie nazwy w tej grupie są znaczące. Przeważają złożenia, których semantyka zwykle wywodzi się z sumy znaczeń poszczególnych wyrazów składowych.

Derywaty zaliczone przeze mnie do tej grupy pełnią głównie funkcję treściową i ekspresywną. Czasem stanowią efekt zabawy językowej, gdyż nierzadko złożenia zawierają w sobie słowa kontrastujące albo w najlepszym przypadku niepasujące do siebie, stając się wówczas łamigłówką dla czytelnika.

**Bajon** (oryg. Duffle) – podstawą jest czasownik *bajać*, sufiksem *-on*. Bajon jest Czerwonym Karłem, wydaje się, że dość rozsądnym i konkretnym, być może zatem imię miało kontrastować z jego naturą, a może miało przywołać na myśl jego dobroduszość i otwartość.

**Błotosmętek** (oryg. Puddlegum) – podstawą są rzeczowniki *ślota* i *ślętek*. Imię to stanowi złożenie endocentryczne, w którym drugi człon jest nadrzędny. Błotosmętek jest istotą podobną do żaby, żyjącą w błotach i pesymistycznie podchodzącą do życia.

**Chmurosyn** (oryg. Cloudbirth) – podstawą są rzeczowniki *chmura* i *syn*. Jest to złożenie endocentryczne z drugim członem nadrzędnym, a pierwszym – dookreślającym (dosłownie „syn chmur”). Oznacza zrodzonego z chmur, czyli istotę, której narodziny owiane są tajemnicą, a także której znajome są sprawy spoza ludzkiej percepcji. Imię to nosi centaur.

**Dalwid** (oryg. Far-sight) – podstawą jest rzeczownik *dal* i czasownik *widzieć*. Dalwid to imię orła, ptaka powszechnie znanego z doskonałego wzroku – „ptak, który widzi daleko”.

**Dąsacz** (oryg. Sulky) – podstawą jest czasownik *dąsać /się/*, sufiksem *-acz* tworzący rzeczowniki odczasownikowe. Dąsacz to przezwisko, jakie nadali handlarze niewolników wiecznie marudzącemu Eustachemu.

**Figlin** (oryg. Rogin) – podstawą jest czasownik *figlować*, sufiksem *-in*. Figlin jest bratem Bajona, podobnie jak on dobrodusznym i otwartym.

**Gburak Łopata** (oryg. Clodsley Shovel the Mole) – zestawienie dwuczłonowe. W elemencie Gburak podstawą jest rzeczownik *gbur*, sufiksem *-ak*. Łopata to apelatyw pełniący funkcję przydomku. W nazwie Gburak Łopata oba człony odmieniają się niezależnie, jednak całość jest rodzaju męskiego. Jest to imię kreta, zapewne gburowatego. Sufiks *-ak* sugeruje nazwę gatunkową, tak jakby cechą charakterystyczną całej rodziny tych kretów była nietowarzystwość i gburowatość. Przydomek Łopata jest wskazaniem na funkcję, jaką u kretów odgrywają przednie łapy.

**Glino** (oryg. Pug) – podstawą jest rzeczownik *glina* z formantem paradygmatycznym *-o*, właściwym np. rzadkim imionom męskim pochodzenia niemieckiego: Bruno, Otto lub nazwiskom polskim pochodzenia odapelatywnego (np. Owsianko, Orzeszko, Śmietanko). Końcówka *-o* jest tu wykładnikiem nazwotwórczym. Zmiana paradygmatycznego wzorca odmiany przenosi wyraz z planu apelatywnego do zbioru nazw własnych (proprializacja). Glino jest handlarzem niewolników, wyjątkowo podstępny i okrutny (dodatkowe skojarzenie z grząskością i śliskością).

**Głazonóg** (oryg. Stonefoot) – podstawą są rzeczowniki *głaz* i *noga*, całość ma końcówkę  $\emptyset$ , co pozwala zaliczyć nazwę do rodzaju męskiego. Jest to złożenie endocentryczne z drugim członem nadrzędnym, a pierwszym – dookreślającym. Głazonóg to imię olbrzyma o nogach ciężkich jak głazy, co słyhać, gdy stąpa.

**Głogin** (oryg. Thornbut) – podstawą jest rzeczownik *głóg*, sufiksem *-in*. Głogin to imię kolejnego karła, bez poszlak trudno stwierdzić, na co miało ono wskazywać, być może na ciętość – skojarzenie z kolcami głogu. Treść jednak na to nie wskazuje, gdyż Głogin był wiernym sługą Króla Luny i pilnował jego syna, Korina, by nie wziął udziału w bitwie wbrew zakazowi ojca. W tradycyjnej symbolice chrześcijańskiej głóg kwitnący oznacza nadzieję – może w tym znaczeniu stał się podstawą dla imienia wiernego wojownika i lojalnego służącego.

**Gromojar** (oryg. Glenstorm) – podstawą derywatu są rzeczowniki *grom* i *jar*, połączone interfiksem *-o-*. Drugi temat mógł również powstać w procesie derywacji wstecznej od *jarzyć*. Zakwalifikowanie tego złożenia jest trudne, jako że nie potrafimy wskazać, na jakie cechy desygnatu miałyby to imię wskazywać. Być może siłą gromu, która potrafi wyrwać jar w ziemi, lub jarzący się grom, czyli błyskawicę. Gromojar był wielkim centaurem – prorokiem, który wszystko rozumiał.



**Grzmotołup** (oryg. Rumblebuffin) – podstawą derywatu są dwa wyrazy: *grzmot* i *łup/ać/*, całość ma końcówkę  $\emptyset$ . Derywat ten można zaliczyć do złożzeń endocentrycznych. Elementem nadrzędnym jest drugi człon. Grzmotołup to imię olbrzyma, który potrafi rozłupać skałę z podobną siłą, z jaką uderza grzmot.

**Kruczopaluch** (oryg. Bricklethumb) – podstawą jest przymiotnik *kruchy* i rzeczownik *paluch*. Jest to złożenie endocentryczne z drugim członem nadrzędnym, a pierwszym – dookreślającym. Kruczopaluch to imię drugiego brata Bajona, być może ze względu na drobne palce, charakterystyczne dla karłów.

**Liliak Rękawica** (oryg. Lilyglove) – zestawienie dwuczłonowe. Liliak – podstawa to rzeczownik *lilia* z sufiksem *-ak*. Rękawica – jest to apelatyw pełniący funkcję przydomku. Liliak Rękawica – oba człony odmieniają się niezależnie, jednak całość jest rodzaju męskiego. Jest to imię wodza kretów, trudno spodziewać się, żeby nawiązanie do lilii miało odsyłać nas do koloru, raczej wydawałoby się, że do kwiatu jako herbu rodziny. Przydomek jest oczywistym odniesieniem do cechy charakterystycznej dla kretów, czyli silnych przednich łap.

**Łamigłówek** (oryg. Puzzle) – podstawą słowotwórczą jest rzeczownik rodzaju żeńskiego *łamigłówka*. Imię to powstało w procesie derywacji fleksyjnej. Łamigłówek jest niezbyt mądrym i asertywnym osiołkiem, który dał się wykorzystać Krętaczowi do próby przejęcia władzy nad Narnią.

**(Korin) Piorunoręki** (oryg. Corin Thunder-fist) – Piorunoręki: przydomek przymiotnikowy. Podstawą słowotwórczą są rzeczowniki: *piorun* i *ręka*. Jest to złożenie endocentryczne z drugim członem nadrzędnym, a pierwszym – dookreślającym. Przydomek nadany walecznemu księciu Korinowi – rycerzowi o ręce szybkiej jak piorun.

**Podlizar** (oryg. Lord Glozelle) – podstawą jest czasownik *podlizywać /się/*. Podlizar to jeden z baronów Miraza, fałszywy i podstępny.

**Politowanes** (oryg. Pittencream) – podstawą jest rzeczownik *politowanie*, sufiksem *-es*. Zakończenie to znamy z imion greckich, por. np. Arystofanes, Antifanes, Ksenofanes, Tigranes. Politowanes był marynarzem, który okazał się godnym litości tchórzem, niezdolnym do obrony własnego zdania.

**Pretensjonata** (oryg. Prunaprismia) – podstawą jest przymiotnik *pretensjonalny*, sufiksem *-ata*. To zakończenie jest charakterystyczne dla pewnej grupy imion żeńskich, np. Beata, Honorata. Nazywa się tak żona uzurpatora tronu narnijskiego, Miraza. Nazwa brzmi równie niesympatycznie, co właśnie pretensjonalnie. Pretensjonata jest tylko dwukrotnie wymieniona w opowieści *Książę Kaspian* i nie odgrywa w niej żadnej roli.

**Runwid** (oryg. Roonwit) – imię to jest niełatwe do zakwalifikowania. Z jednej strony jest to słowo, które uległo po prostu transkrypcji fonetycznej (oryg. Ronwit), z drugiej jednak strony powstał derywat znaczący i jako taki postanowiłam go potraktować. Podstawą słowotwórczą jest rzeczownik *runy* i czasownik *widzieć*. Cały derywat jest złożeniem endocentrycznym, jego drugi człon powstał

w procesie derywacji ujemnej. Imię Runwid przypomina imię bóstwa słowiańskiego Światowita w błędnej, ale zakorzenionej w języku polskim wersji – Światowid. Temat *wid* pochodzący od czasownika *widzieć* znajduje wy tłumaczenie w przypadku obu imion – zarówno Światowid, jak i Runwid, widzą więcej niż inni. Runwid to imię centaury, który zajmuje się astrologią i czytaniem tajemnych pism, prawdopodobnie również tych zapisanych runami.

**Rycypisk** (oryg. Reepicheep) – podstawą są słowa *ryczeć* i *pisk*. Jest to złożenie endocentryczne, w którym drugi człon jest nadrzędny, a pierwszy – dookreślający (ryczący pisk). Uderzający kontrast pomiędzy oboma elementami składowymi wywołuje efekt komiczny. Rycypisk jest myszą i imię odzwierciedla dwoistość jego natury – odważny duchem, swoją mężnością odstrasza wrogów zupełnie jak ryk lwa, jednak postura i piskliwy głosik wciąż świadczą o tym, że jest myszą.

**Skradek** (oryg. Slinky) – podstawą jest czasownik *skradać /sieć/*, sufiksem *-ek*. Skradek to lis, zwierzę znane z chytryści i przebiegłości.

**Szczotosław** (oryg. Hoglestock the Hedgehog) – podstawą są rzeczowniki *szczota* (od *szczęć*) i *sława*. Derywat zbudowany na wzór imion słowiańskich (Mirośław, Dobrośław). Wywołuje efekt komiczny przez kontrastowe zestawienie słów, wchodzących w jego skład. Oznaczałoby tego, który będzie sławny dzięki swojej szczecinie. Szczotosław jest jeżem, a jego imię nawiązuje do kolców, które posiada.

**Świdrogrzmot** (oryg. Wimbleweather) – podstawą są rzeczowniki *świder* oraz *grzmot*. Jest to złożenie endocentryczne, w którym drugi człon jest nadrzędny, a pierwszy – dookreślający (świdrujący grzmot). Świdrogrzmot jest olbrzymem. Być może jego donośny głos wwierca się w uszy jak świder i ma siłę grzmotu.

**Świecopuch** (oryg. Glimfeather) – podstawą są czasownik *świecić* i rzeczownik *puch*. Z powodu interfiksów *-o-*, łączącego te dwie podstawy słowotwórcze, pierwsze skojarzenie, jakie przychodzi czytelnikowi na myśl – to *świeca* i *puch*, co dowodzi nienajlepszemu w tym przypadku wyborowi tłumacza. Świecopuch jest puchaczem o błyszczącym upierzeniu. Być może lepiej brzmiałoby Świecipuch. Można też dopatrywać się podstawy słowotwórczej w słowie *puchacz*, co pasowałoby równie dobrze do charakterystyki postaci. Jest to złożenie endocentryczne, w którym drugi człon jest nadrzędny, a pierwszy – dookreślający.

**Trajkowitzka** (oryg. Pattertwig) – podstawa to czasownik *trajkotać*, zakończenie *witka*. Imię to powstało w procesie derywacji (afiksacja dodatnia). Można potraktować je również jako endocentryczne złożenie czasownikowo-rzeczownikowe (witka jako cienka i giętka gałązka), z którego wynika, że Trajkowitzka jest zwinna i niezwykle szybko mówiącą wiewiórką (trajkocząca witka).

**Truflogon** (oryg. Trufflehunter) – podstawą są rzeczowniki *trufła* i czasownik *gonić*. Jest to złożenie endocentryczne, przy czym drugi człon jest nadrzędny, a pierwszy określa jego cechę. Truflogon to borsuk, który najprawdopodobniej

był miłośnikiem trufli. Jest też prawdopodobne, że tłumaczowi zależało na podkreśleniu kolorystyki sierści borsuka – podobnie jak trufla (jasna na zewnątrz, ciemna w środku), jest ona dwubarwna.

**Truskawek** (oryg. Strawberry) – imię konia należącego do dorożkarza. Po znalezieniu się w rodzącej się Narnii, na życzenie Aslana, Truskawek stał się mówiącym koniem. Mamy tu do czynienia z derywacją fleksyjną (paradygmatyczną), końcówka żeńska w słowie *truskawka* została zastąpiona końcówką męską *-ek* i nastąpiła zmiana paradygmatycznego wzorca odmiany.

**Złotonóg** (oryg. Sallowpad) – podstawą jest przymiotnik *złoty* i rzeczownik *noga* z końcówką  $\emptyset$ . Jest to złożenie endocentryczne z drugim członem nadrzędnym, a pierwszym – dookreślającym. Złotonóg to imię kruka, być może dla podkreślenia żółtego koloru nóg, kontrastującego z czarnym upierzeniem.

**Zuchon** (oryg. Trumpkin) – podstawą jest rzeczownik *zuch*, z sufiksem *-on*. Zuchon jest karłem, bardzo odważnym i honorowym (jak na *zucha* przystało).

## 2. Nazwy istniejące w polskiej tradycji oraz apelatywy w funkcji nazw własnych

W grupie tej znalazły się nazwy z polskiej tradycji literackiej i pozaliterackiej. Tłumacz skorzystał z istniejących nazw mitologicznych, imion istniejących w polskim kalendarzu (podgrupa 2.1.) oraz apelatywów, które postawił w funkcji nazw własnych (podgrupa 2.2.). Dla przykładu umieszczam poniżej parę nazw osobowych dla każdej z podgrup.

### 2.1. Nazwy istniejące

**Gwendolina** (oryg. Gwendolen) – imię żeńskie pochodzące z walijskiego i oznaczające błogosławiony lub biały pierścień (*gwen* – ‘biała’, ‘prawidłowa’, ‘błogosławiona’, *dolen* – ‘pierścień’)<sup>23</sup>. W Polsce Gwendolina (obocznie Gwendalina) obchodzi imieniny 14 października. W *Opowieściach* jest to uczennica, która poszła za korowodem Aslana.

**Sobiepan** (oryg. Sopespian) – wydaje się, że tłumacz skorzystał tu z polskiej tradycji – Sobiepan to przydomek Jana Zamoyskiego (1627–1665). Imię tego, który sam sobie jest panem. Sobiepan w *Opowieściach z Narnii* jest baronem Miraza, równie podstępny co drugi baron – Podlizar, ale bardziej od niego niezależny. Nie można nie zauważyć zbieżności fonetycznej między orygina-

<sup>23</sup> Za portalem <http://pl.wikipedia.org>, hasło: Gwendolina. Por. także *Gwendolina*. [W:] *Słownik imion*. Oprac. W. Janowowa, A. Skarbek, B. Zbijowska, J. Zbiniowska. Wrocław 1991, s. 120.

łem a przekładem, co oznacza, że tłumacz zaryzykował zyskanie dodatkowych konotacji przekładu na rzecz współbrzmienia z nazwą oryginalną.

**Sylen** (oryg. Silenus) – postać z mitologii greckiej, o postaci pół-człowieka, pół-konia, lubiąca muzykę i taniec, od VI w. p.n.e. związana z orszakiem i kultem Dionizosa<sup>24</sup>. W *Opowieściach* to staruszek jadący na ośle w korowodzie Aslana.

## 2.2. Apelatywy w funkcji naz własnych

**Klejnot** (oryg. Jewel) – apelatyw *klejnot* w funkcji nazwy własnej. Klejnot to jednorożec księcia Tiriana, jego wyjątkowy, wierny i mądry przyjaciel.

**Krętacz** (oryg. Shift) – apelatyw *krętacz* w funkcji nazwy własnej. Słowo to oznacza kogoś, kto stosuje wybiegi, nie mówi prawdy, oszukuje. Jest to imię szympansa, podstępnego i fałszywego, który usiłował przejąć władzę nad Narnią, prezentując jej mieszkańcom fałszywego Aslana.

## 3. Nazwy, w których zastosowano transkrypcję fonetyczną

W tej grupie mamy do czynienia z nazwami, które fonetycznie zachowały swoje brzmienie, natomiast ich zapis został spolszczony tak, aby ułatwić czytelnikowi wymowę. Nazwy z tej grupy pełnią głównie funkcję lokalizacyjną, a także budują warstwę brzmieniową utworu. Pod względem stylistycznym należą do nurtu fantastyczno-baśniowego. Przykładami ilustrującymi będą tu trzy nazwy osobowe i jedna geograficzna.

### 3.1. Nazwy osobowe

**Kamillo** (oryg. Camillo) – końcówka *-o* jest charakterystyczna dla imion włoskich – por. Claudio, Camillo. Kamillo jest to imię mówiącego zająca.

**Oktezjan** (oryg. Octesian) – jeden z siedmiu baronów narnijskich, przyjaciół ojca księcia Kaspiana. Podstawę tej nazwy stanowi łacińskie *octo* (osiem). Kiedyś baronów było więcej, zostali wymordowani przez uzurpatora Miraza. Być może Oktezjan był ósmy ze względu na wiek, w *Opowieściach* nie ma o tym jednak najmniejszej wzmianki. Jest również prawdopodobne, że imię to miało mieć wydźwięk humorystyczny (ósmy z siedmiu). W tradycji polskiej istnieje

<sup>24</sup> W. Kopaliński: *Słownik mitów i tradycji kultury*. Warszawa 1985, hasło: *Sylenowie*, s. 1125.

imię męskie o tym samym źródłosłowie i podobnie brzmiące – Oktawian, a także jego żeński odpowiednik – Oktawia.

**Tasz** (oryg. Tash) – imię bóstwa, w które wierzą Kalormeńczycy. Imię to może zawdzięczać swoje brzmienie francuskiemu słowu *tache*, oznaczającemu ‘plamę’. Jego wymowa jest zbliżona do angielskiego *Tash*. Było to bóstwo czczone ze strachu, a nie miłości, rozsiewające wokół siebie smród, o postaci człowieka z głową drapieżnego ptaka i czterema szponiastymi rękami. „Na pierwszy rzut oka można by to wziąć za wielki kłęb dymu, bo było szare i trochę przejrzyste”<sup>25</sup> – być może stąd nawiązanie do „plamy”.

### 3.2. Nazwa geograficzna

**Anward** (oryg. Anvard) – nazwa zamku, siedziby króla Archenlandii. W tej nazwie można doszukać się podobieństwa do nazwy Asgard – „niebiańskiej siedziby Azów, bogów skandynawskich (odpowiednik Olimpu, umieszczony w środku wszechświata), do której dostać się można tylko po moście utworzonym z tęczy”<sup>26</sup>. Najśłynniejszym pałacem Asgardu była Walhalla. Jest to dość prawdopodobna teoria, zważywszy na fascynację Lewisa sagami starogermańskimi oraz monumentalną czteroczęściową operą Wagnera *Pierścień Nibelunga*, osnutą na nich.

## 4. Nazwy translokowane, odmienne

Większość nazw z tej podgrupy pełni funkcje indywidualizujące (w przypadku osób) oraz lokalizacyjne (w przypadku miejsc), buduje także warstwę brzmieniową utworu. Poniżej podaję dla przykładu dwie nazwy osobowe i jedną geograficzną.

### 4.1. Nazwy osobowe

**Aslan** – imię Wielkiego Lwa – władcy Narnii. Słowo to zostało zapożyczone z języka tureckiego, w którym oznacza lwa (*Aslan burçu* – ‘astrologiczny Lew’). **Kraken** – potwór morski, który o mały włos nie doprowadził do zatonięcia „Wędrowca do Świt”. Według J. L. Borgesa, Kraken jest „skandynawskim

<sup>25</sup> C. S. Lewis: *Opowieści z Narnii*. T. II. Warszawa 1991, s. 599.

<sup>26</sup> W. Kopaliniński: *Słownik mitów i tradycji kultury*, hasło: *Asgard*, s. 57.

odpowiednikiem zaratana oraz arabskiego smoka morskiego lub żmii morskiej”<sup>27</sup>. J. L. Borges<sup>28</sup> ponadto twierdzi, że motyw zaratana pojawia się także w przygodach Sindbada Żeglarza (u B. Leśmiana<sup>29</sup> został on nazwany Diabłem Morskim). Żeglarskie legendy mówią, że po stu latach snu, przez kolejnych sto – atakuje statki, tworząc ze splotów swojego ciała ruchome wyspy<sup>30</sup>.

## 4.2. Nazwa geograficzna

**Narnia** – początkowo odmiana według rzeczowników żeńskich, jak np. *gubernia*, DCMs *-ni*, w tym przypadku brak liczby mnogiej. W wydaniach *Opowieści z Narnii*, opublikowanych w drugiej połowie lat 90. i późniejszych, zaczęto zapisywać D l. poj. jako Narnii, na wzór nazw krajów jak Hiszpania (D. l. poj. Hiszpanii), Dania (Danii), Estonia (Estonii). Jest to bardziej logiczny zapis, uwzględniający polski sposób odmiany nazw geograficznych. Być może pierwotny zapis dopełniacza liczby pojedynczej wynikał stąd, że nie trzeba było uzasadniać ortograficznie poprawnej wymowy, jak w przypadku wymienionych nazw krajów. Dopełniacze: Hiszpanii, Danii, Estonii wymawia się bowiem jako [hiszpańji], [dańji], [estońji], a nie [hiszpani], [dani], [estoni]. W przypadku Narnii nie ma takich różnic. Zarówno przy pierwszym zapisie, jak i przy drugim, dopełniacz wymawia się tak samo [narni]. Najprawdopodobniej pochodzi od nazwy włoskiej miejscowości – Narni położona jest w Umbrii, w środkowych Włoszech<sup>31</sup>.

## 5. Nazwy translokowane, nieodmienne

Większość to nazwy fantastyczne. Są one elementem kluczowym do budowy nieistniejącego świata przedstawionego, nadania mu egzotyki i „zawieszenia” w czasoprzestrzeni. Nie sugerują bowiem ani miejsca, ani czasu, dla których byłyby charakterystyczne lub choćby rozpoznawalne. Tłumacz pozostawił je w oryginalnym brzmieniu, najprawdopodobniej po to, by umożliwić czytelnikowi dotarcie do źródeł – tak jak w przypadku imion Lilith czy Jadis, których analizę przytaczam poniżej dla przykładu. Pełnią funkcję głównie lokalizacyjną, ponadto budują warstwę brzmieniową utworu. Jako przykład podam dwie najciekawsze pod względem słowotwórczym nazwy.

<sup>27</sup> J. L. Borges: *Zoologia fantastyczna*. Warszawa 1983, s. 90.

<sup>28</sup> Ibidem, s. 184.

<sup>29</sup> B. Leśmian: *Przygody Sindbada Żeglarza*. Warszawa 1998 (I wyd. 1913 r.).

<sup>30</sup> Za Wikipedią (<http://pl.wikipedia.org>), hasło: Kraken.

<sup>31</sup> Za portalem <http://www.narnia.pl/ciekawostki.html> – ponoć kiedyś miasto nosiło nazwę Narnia, dopiero niedawno przemianowano je na Narni.

**Jadis** – Królowa Świata, okrutna czarownica, ściągnięta do Narnii przez Polę i Digory’ego. Różnie podają źródła – słowo to pochodzi z perskiego lub francuskiego. Zweryfikowałam obie teorie i bliższa prawdy wydaje się wersja o genezie z francuskiego, jednak nie można wykluczyć inspiracji językiem perskim. Po persku bowiem czarownica to *džadugar*, gdzie *dżadu* oznacza czary, a *-gar* – sufiks tworzący nazwy osób. Można zatem znaleźć wspólnie brzmiącą część *dżad* (zakładając wymowę angielską [dżadis]). Po francusku natomiast *jadis* [żadi] oznacza ‘niegdyś’, ‘dawno’<sup>32</sup>. Tłumacz, decydując się na translokację, nie mógł nie zauważyć dodatkowych konotacji tego imienia w języku polskim – skojarzenie ze słowem *jad*, które doskonale wpisało się w charakterystykę tej postaci.

**Lilith** – należała do rasy dzinnów i była antenatką Białej Czarownicy. Wymieniona w *Opowieściach* jedynie raz. Według Kopalińskiego „w tradycji talmudycznej i folklorze żydowskim demon, prawdopodobnie pochodzenia babilońskiego, mający nawiedzać w czasie burzy odludne miejsca, zagrażając zwłaszcza dzieciom i kobietom w ciąży”<sup>33</sup>. Z kolei Borges<sup>34</sup> dotarł do starego hebrajskiego podania, w którym Lilith była wężem i pierwszą żoną Adama. Z zazdrości skusiła drugą żonę Ewę, daną Adamowi przez Boga, do sięgnięcia po zakazane jabłko. W średniowieczu mit zmienił swoją postać, być może za sprawą znaczenia słowa *lail* (hebr. ‘noc’). Od tego czasu Lilith była duchem nocy, zwykle przedstawiana jako wysoka kobieta z czarnymi rozpuszczonymi włosami.

W *Opowieściach z Narnii* tłumacz w większości przypadków wybrał **transkrypcję**, by ułatwić czytanie (wymowę) polskiemu czytelnikowi. Pozbawił go w ten sposób możliwości łatwego odczytu wielości znaczeń, zaklętych w nazwach, ale paradoksalnie, zatracając warstwę aluzyjną, a nie brzmieniową, nie odebrał mu możliwości odkrycia inspiracji słowotwórczych czy odniesień. Zwykle w takiej sytuacji mamy do czynienia z nienacechowanymi nazwami, które budują świat przedstawiony dzięki swojemu brzmieniu. W polskim przekładzie zostają przeniesione w niezmienionej lub niemal niezmienionej postaci brzmieniowej. Jedyna różnica, dzieląca obie wersje językowe książki, to wspomniana wcześniej kategoria rodzaju. W języku polskim końcówka *-a* nazwy własnej, poza wyjątkami, sugeruje rodzaj żeński. Z kolei spółgłoska w wygłosie pojawia się raczej w nazwach rodzaju męskiego. W *Opowieściach z Narnii* mamy do czynienia z kilkoma wyjątkami, np. Harfa (r. m.), Tarva (r. m.), Hwin (r. ż.), Lilith (r. ż.), Zalindreh (r. ż.).

<sup>32</sup> Według K. Kupisz, B. Kielski: *Podręczny słownik francusko-polski*. Wyd. XV. Warszawa 2001.

<sup>33</sup> W. Kopaliński *Słownik mitów i tradycji kultury*, hasło: *Lilith*, s. 599.

<sup>34</sup> J. L. Borges: *Zoologia fantastyczna*, s. 98.

Stosunkowo niewielka liczba nazw znaczących stanowi kolejny dowód na to, że C. S. Lewis często stawiał brzmienie ponad znaczeniem, a tłumacz wiernie odwzorował tę tendencję. Autor nadał najważniejszym postaciom i miejscom nazwy znaczące o funkcji treściowej, by dodatkowo je charakteryzowały. Pozostałych bohaterów natomiast obdarował wymyślonymi, nic nieznaczącymi imionami, często o egzotycznym źródłosłowie, który tak go fascynował. Baśniowość świata przedstawionego C. S. Lewis budował brzmieniem nazw i zaklętymi w nich aluzjami do innych tradycji i mitologii, stąd ogromna przewaga nazw niespolszczonych oraz transkrybowanych nad transponowanymi.

Wśród **nazw transponowanych** mamy do czynienia ze złoženiami i derywatami, a także zrostem. W zależności od relacji funkcjonalnych zachodzących pomiędzy członami składowymi, złożenia można podzielić na kopulatywne (człony współrzędne znaczeniowo) i determinatywne (zawierają człon nadrzędny i podrzędny, często należące do różnych części mowy). Do grupy złożeń determinatywnych zaliczają się złożenia endocentryczne (człon nadrzędny określa desygnat złożenia, a podrzędny dookreśla jakąś cechę) i egzocentryczne (określany desygnat znajduje się poza znaczeniami członów składowych)<sup>35</sup>. W grupie tej, oprócz złożeń, znajdują się derywaty powstałe w procesie afiksacji dodatniej (do podstawy słowotwórczej zostaje dodany afiks), ujemnej (afiks zostaje odjęty) lub fleksyjnej (jeden formant zostaje zastąpiony innym, co powoduje zmianę wzorca paradygmatycznego).

Najwięcej jest złożeń endocentrycznych. Może to wynikać z ogromnych możliwości, jakie dają złożenia – połączenie znaczeń poszczególnych wyrazów składowych często pozwala uzyskać dodatkowe znaczenie lub wydźwięk. Przykładem może być imię Ryczypisk, należące do męznej myszy, która mimo piszącego głosu i wątlej postury sieje postrach, podobnie jak lew. Kontrast między oboma członami wywołuje efekt komiczny.

Andrzej Polkowski spolszczył większość nazw, które można było uznać za znaczące w języku oryginału. Wyjątki stanowią nazwy miast portowych *Narrows* i *Redhaven*. Po angielsku *haven* oznacza ‘przystań’, ‘port’. W połączeniu z wyrazem *narrow* (‘wąski’) czy *red* (‘czerwony’, ‘rudy’) tworzy złozenie typowe dla nazwy miasta portowego. Być może pozostawienie ich w wersji oryginalnej wynika stąd, że znaczenie poszczególnych części składowych tych nazw nie ma żadnego wpływu na treść. Miasta te są jedynie wymieniane w tekście, ich wygląd w żaden sposób nie determinuje akcji, co więcej, nie jest dokładnie opisany. Język polski natomiast nie dysponuje żadną charakterystyczną końcówką, która oznaczałaby miasto portowe (pomijając dodawanie wyrazu *Port* na końcu nazwy własnej – np. Gdynia Nowy Port to portowa dzielnica

<sup>35</sup> Podział złożeń i definicje na podstawie: K. Długosz-Kurczabowa, St. Dubisz: *Gramatyka historyczna języka polskiego*. Wyd. Uniwersytetu Warszawskiego. Warszawa 2001, s. 378–380



Gdyni). Tłumaczenie tych dwóch nazw mogłoby jedynie ułatwić młodemu czytelnikowi zapamiętanie portów jako punktów geograficznych, Polkowski najprawdopodobniej uznał to jednak za niepotrzebne.

Kolejny wyjątek to nazwa narnijskiego zamku królewskiego Ker-Paravel. Dokonanie jedynie transkrypcji fonetycznej tej nazwy może wydać się czytelnikowi kontrowersyjne, zwłaszcza gdy trafi do źródłosłowu [oryg. *Cair Paravel* – nazwa ta pochodzi ze staroangielskiego (dosłowne tłumaczenie: ‘niższy sąd’), w którym słowo *caer* oznacza ‘sąd’, a *paravail* to dawny odpowiednik wyrazów ‘niższy’ bądź też ‘pod...’. Innymi słowy, nazwa ta to potwierdzenie podległości królów Narnii władzy Aslana<sup>36</sup>]. Myślę, że można było pokusić się o potraktowanie tej nazwy złożonej jako znaczącej i przełożenie jej na język polski, jednak Polkowski zdaje się podążać za wytycznymi mistrza – czyli C. S. Lewisa, który często wszak stawiał brzmienie przed znaczeniem. Zachowując przepiękne, magiczne brzmienie nazwy zamku, stawia przed czytelnikiem jedną z wielu zagadek, czyhających w *Opowieściach z Narnii*. Ukrył prawdziwe znaczenie słowa, by zachować harmonię brzmienia. Jestem przekonana, że ten argument, akurat w przypadku twórczości C. S. Lewisa, jest w pełni wystarczający na poparcie słuszności decyzji tłumacza.

Transpozycji nie uległy również te nazwy znaczące, które odwołują się do języków innych niż angielski – np. *Jadis*. Transpozycja zagubiłaby znów jego piękne brzmienie, a niewiele by wniosła, ponieważ akurat w tym przypadku źródłosłowy mogą być dwa (patrz hasło: *Jadis* powyżej). Tłumaczenie niewątpliwie musiałoby przechylić szalę na stronę jednego z nich. Poza tymi wyjątkami wszystkie nazwy znaczące zostały spolszczone i funkcjonują w tekście polskim również jako znaczące.

W jednej z narnijskich opowieści (*Koń i jego chłopiec*) C. S. Lewis przy wymyślaniu niektórych nazw własnych postaci i miejsc w Kalormenie stworzył nowy system językowy. Konsekwencja umieszczania określonych samogłosek obok siebie lub nagromadzenie pewnych spółgłosek w powtarzających się grupach świadczy o tym, że autor określił pewien system nazewnictwa obowiązujący w wymyślonym przez siebie świecie. Charakterystyka polegająca na podwajaniu samogłosek w nazwach własnych sprawia, że czytelnik od razu rozpoznaje przynależność postaci do konkretnej krainy baśniowej – Kalormenu. Jako że żadna z tych nazw nie była znacząca, tłumacz poprzestał jedynie na transkrypcji w tych przypadkach, w których spolszczenie zapisu mogło ułatwić odczytywanie słów. Zachował jednak charakterystyczny system podwajania samogłosek w tłumaczeniu. Dzięki temu polski czytelnik również nie ma żadnych problemów ze stwierdzeniem, że dana postać pochodzi z Kalormenu, a dane miejsce leży na jego terenie.

<sup>36</sup> Za portalem: <http://www.narnia.pl/ciekawostki.html>

Należy zwrócić uwagę na imię kalormeńskiej bogini – Zaardinah. Z niewiadomego powodu tłumacz zachował charakterystyczne dla tego systemu nazewnictwa podwojenie samogłosek, ale w innym miejscu niż w oryginale (podwoił samogłoskę *a*, zamiast *i*). Nie potrafię tego wytłumaczyć inaczej niż swobodnym wyborem tłumacza lub pewną niekonsekwencją. Zamierzony efekt został jednak osiągnięty i imię Zaardinah wpisuje się gładko w kalormeński system nazewnictwa.

Nazwy własne obrazujące kalormeński system nazewnictwa, stworzony przez C. S. Lewisa

Nazwa oryginalna	Przekład
Azrooh	Azrooh
Ilkeen	Ilkeen
Lasaraleen	Lasaraliina
Leen	Liina
Mezreel	Mezriil
Tarkaan	Tarkaan
Tarkheena	Tarkiina
Tashbaan	Taszbaan
Teebeth	Tiibith
Tehishbaan	Tehiszbaan
Zardeenah	Zaardinah

Z sytuacją innego nacechowania słowa w przekładzie niż w oryginale mamy do czynienia w przypadku słowa Dumnus – imienia fauna. W tłumaczeniu ma ono postać identyczną z oryginałem, jednak w języku polskim zyskało dodatkowe znaczenie. Za podstawę słowotwórczą tego derywatu można uznać przymiotnik *dumny*, który nacechował postać. Polski czytelnik widzi fauna jako dumnego, czyli kogoś o dużym poczuciu własnej wartości, dostojnie zachowującego się. Z pewnością nie było to jednak zamierzone przez autora. Przed tłumaczem nie stała w tym przypadku trudna decyzja – słowo to nie jest znaczące, więc trudno by je było przetłumaczyć. Dumnus jest tylko raz przywołany w książce, wymieniany pośród innych faunów, więc jego nacechowanie nie wpływa na odbiór tej postaci. Podobna sytuacja ma miejsce w przypadku imienia Klipsia. Przy transkrypcji fonetycznej dziewczęcego imienia Clipsie tłumacz uzyskał prawdopodobnie niezamierzony efekt – skojarzenie z klipsami, co w przypadku małej dziewczynki stanowi zabawny, dodatkowy element treściowy, wpływający na wyobrażanie sobie tej postaci przez czytelnika. Jednak postać Klipsi jest tak mało znacząca dla treści książki, że nie ma to żadnego znaczenia dla odbiorcy.

Po przeanalizowaniu nazw własnych pozostaje odpowiedzieć na pytanie: do kogo zatem adresowane są książki *Opowieści z Narnii*? I czy przekład trafi do tej samej grupy czytelników? Istnieje opinia o braku granicy wieku dla dobrej literatury, a często książki wydawane z myślą o odbiorcy dziecięcym stają się bestsellerami wśród dorosłych czytelników<sup>37</sup>. *Opowieści z Narnii* są przykładem takiej literatury, z tym że zwiększoną popularność zyskały po premierze filmu, zrealizowanego w 2005 r. przez wytwórnię Walt Disney Pictures na podstawie tomu *Lew, czarownica i stara szafa*. W czasach pierwszych wydań poszczególnych tomów w Polsce, sława oryginału nie dotarła jeszcze do wszystkich czytelników. Początkowo seria narnijska została zaszeregowana do literatury *stricte* dziecięcej ze względu na fakt, że głównymi bohaterami są właśnie dzieci: „ten adres jest potwierdzony przez poetykę książek, a więc formę, język, proste środki stylistyczne, konstrukcję narratora i adresata narracji, tytuły, ilustracje czy wreszcie postaci bohaterów dziecięcych”<sup>38</sup>. *Opowieści z Narnii* stanowią jednak utwór wielowymiarowy i jako taki zostały przetłumaczone. Odbiorcą może być każdy i każdy inaczej go odczyta. Młodszy czytelnik zachwyci się przygodami czwórki dzieci, które przenikają do świata fantastycznego, gdzie stają się królami i królowymi, przeżywają przygody w otoczeniu mówiących zwierząt i innych istot fantastycznych. Być może młodsze dziecko zagubi się w nadmiarze trudnych do zapamiętania nazw i imion, np. Mallugutherum czy Mavramorn, ale nazwy te dotyczą raczej miejsc i postaci, które nie mają wpływu na fabułę. Większość nazw znaczących została przełożona tak, by zachować semantykę, czyli funkcję treściową (transpozycja), a pozostałe budują nieistniejący świat, tym bardziej fantastyczny, im egzotyczniej brzmią. Starszy czytelnik odnajdzie w serii narnijskiej problemy uniwersalne, odniesienia do innych tradycji literackich i motywy tradycji chrześcijańskiej. Wielość aluzji do postaci mitologicznych czy biblijnych, zapożyczenia z różnych języków, nawiązania do sag starogermańskich stanowią dla dorosłego czytelnika pewnego rodzaju wyzwanie, zagadkę do rozwiązania, dodatkową warstwę do zgłębienia. Przekład Andrzeja Polkowskiego nie odbiera mu tej możliwości. W przypadku większości nieznaczących nazw własnych została zachowana warstwa brzmieniowa i aluzyjna. Wydaje się, że Polkowski dokonał tego, co niemożliwe. Przełożył siedmioksiąg i ocalił to, co najważniejsze – prostą stylistykę dla młodego czytelnika, głębie ukrytych znaczeń dla dorosłego.

<sup>37</sup> A. Zielińska: „*Opowieści z Narnii*” w *oczach dorosłych czytelników*. „Guliwer” 1991, nr 1, s. 42.

<sup>38</sup> *Ibidem*, s. 40.

### Literatura

- Barańczak S. (2004): *Ocalone w tłumaczeniu*. Wyd. A5. Kraków.
- Bednarczyk A. (1999): *Na końcu jest przekład*. [W:] *Między oryginałem a przekładem*. T. V: *Na początku był przekład*. Red. M. Filipowicz-Rudek, J. Konieczna-Twardzikowa, U. Kropiwięc. Wyd. Naukowe, Kraków, s. 355–368.
- Bednarczyk A. (1999): *Wybory translatorskie. Modyfikacja tekstu literackiego w przekładzie i kontekst asocjacyjny*. Wyd. Uniwersytetu Łódzkiego. Łódź.
- Borges J. L. (1983): *Zoologia fantastyczna*. Czytelnik. Warszawa.
- Bułczyńska K. (1988): *Bajbajek z Krokodylewa, czyli o nazwach własnych w literaturze dla dzieci*. [W:] *Język zwierciadłem kultury, czyli nasza codzienna polszczyzna*. Red. H. Zgółkowa. Wyd. Poznańskie. Poznań, s. 148–151.
- Cieślakowa A. (1996): *Jak „ocalić” w tłumaczeniu nazwy własne?* [W:] *Między oryginałem a przekładem*. T. II. Universitas. Kraków, s. 311–320.
- Downing D. C. (2003): *Wyprawa w głąb szafy. Opowieści z Narnii i ich twórca*. Wyd. Media Rodzina. Poznań.
- Grzenia J. (2003): *Słownik nazw własnych*. Wyd. Naukowe PWN. Warszawa.
- Kopaliński W. (1985): *Słownik mitów i tradycji kultury*. PIW. Warszawa.
- Krajewska A. M. (1997): *Lewis Carroll w Krainie Czarów*. „Guliwer” nr 6.
- Krysztofiak M. (1991): *Modelowa analiza translatologiczna na przykładzie polskich tłumaczeń baśni braci Grimm*. [W:] *Przekład literacki a translatołogia*. Wyd. Naukowe UAM. Poznań, s. 148–171.
- Nowakowska-Kempna I. (1978): *Pozycja nazw własnych w przekładzie dzieła literackiego*. „Język Artystyczny” Red. serii O. Wolińska. Wyd. Uniwersytetu Śląskiego. T. I, s. 97–115.
- Polskie nazwy własne. Encyklopedia* (1998): Wyd. Instytutu Języka Polskiego PAN. Warszawa–Kraków.
- Szymdłowa Z. (1995): *Czynniki rodzime i obce w przekładzie literackim*. [W:] *O sztuce tłumaczenia*. Ossolineum. Wrocław, s. 111–126.
- Winiarska J. (2001): *Fredzia Phi-Phi czy Kubuś Puchatek?* „Język Polski”. T. 5, s. 334–338.
- Zielińska A. (1991): „*Opowieści z Narnii*” w oczach dorosłych czytelników. „Guliwer” nr 1.

### Summary

On the basis of C. S. Lewis' *The Chronicles of Narnia*, the author analyses the choice and semantics of proper names in translations of children's literature. The article contains a theoretical outline of onomastics in translations, narrowed down to examples taken from children's literature, with a special emphasis on both analyzing the creative capacity of authors as well as problems with ensuring that the translation accurately reflects all the original semantics and tone layers. Further on in the article, one can find a creative analysis of the exemplar proper names divided into transposed, transcribed and trans-located groups. For the purposes of comparison, the reader can find in the text both the translated and original names for the first two groups. Then, on the basis of the names, including those not mentioned in the examples, the author analyses the reasoning behind the choice of specific proper names which clearly allude to a given person, place, animal etc. (as well as where there is no such allusion), in relation to the target group of readers. She persistently searches for the relationship between the original and the translated proper names as well as the impact of the differences between them on shaping the target group on the Polish market. One should also note that the different publication dates of the original (1950's) and the first Polish edition (1980's) would also have a significant impact on readers' perception. The author includes a short bibliography dealing with the literary onomastics of translation in general.

Joanna Chłosta-Zielonka  
Olsztyn

## **Powieść sensacyjna i jej determinanty. O kryminalach z Warmii i Mazur**

### **Distinctive qualities of the sensational novel. About criminal stories from Warmia and Mazury**

This article presents sensational novels of regional literature before 1989. Criminal stories have become more popular nowadays.

**Słowa kluczowe:** powieść sensacyjna, kryminal  
**Key words:** sensational novel, criminal story

Proza lat 90. ubiegłego stulecia zmieniła wyraźnie trwający w polskiej przestrzeni literackiej przez kilkadziesiąt lat paradygmat literacki, który zakładał obecność w dziele literackim tematów ważnych i obowiązkowych dla kraju i społeczeństwa<sup>1</sup>. Ta determinanta w dużej mierze dotyczyła literatury emigracyjnej oraz tworzącego się od połowy lat 70. piśmiennictwa drugoobiegowego. Prymat treści narodowych, ideologicznych, przymus pisania o potrzebach ojczyzny i drogach jej przyszłości decydowały o wartościowaniu tworzonych fabuł. Pojawiający się w różnych rolach bohater przeżywał emocje związane ze swoim losem, ale wyraźnie stanowiącym całość dopiero w zestawieniu z ojczyźnianym kontekstem. Po umownym roku 1989 nastąpiło przesunięcie obowiązującego kryterium ważności bohatera. Istotny i upominający się o zauważenie stał się los indywidualny, niezależny od historii państwa, uwolniony od obciążeń polityki,

---

<sup>1</sup> O tej tendencji w literaturze lat 90. pisali m.in.: Przemysław Czapliński: *Ślady przełomu. O prozie polskiej 1976-1996*. Kraków 1997; tegoż: *Ruchome marginesy. Szkice o literaturze lat 90-tych*. Kraków 2002; Urszula Glensk: *Proza wyzwolonej generacji 1988-1999*. Kraków 2002; Dariusz Nowacki: *Zawód czytelnik. Notatki o prozie polskiej lat 90*. Kraków 1999; Paweł Dunin-Wąsowicz: *Oko smoka. Literatura tzw. pokolenia „brulionu” wobec rzeczywistości III RP*. Warszawa 2000.

obowiązku zajęcia określonej postawy. Jednocześnie ów nietuzinkowy, jednostkowy, wyjątkowy bohater starał się odbudować utraconą tożsamość, odnaleźć ją, zagubioną wcześniej pośród mylnie podpowiadanych interpretacji. Można także zauważyć, że wraz ze wspomnianym przesunięciem hierarchii ważności problematyki narratora – bohatera ponad tło społeczno-polityczne, zmienia się obowiązek wyboru formy wypowiedzi. Uprawnione zostają gatunki, które w tradycji literackiej zwykle zajmowały miejsca nieuprzywilejowane. Ich dystynktywne cechy zostają wykorzystane, by uatrakcyjnić fabuły. Tak dzieje się z gatunkiem powieści obyczajowej, rodzinnej, a także z powieścią sensacyjną.

Przełomu dokonał, jeszcze w 1987 roku, Paweł Huelle, który utworem o tajemniczym zniknięciu tytułowego Weisera Dawidka udowodnił, jak silne konstrukcyjnie walory posiada gatunek wcześniej traktowany po macoszemu. Zagadka, której rozwiązania nie doczekamy się do końca trwania fabuły, trzyma silnie ramy powieści, a ponadto obok budowania napięcia jest ważnym elementem snutej historii. Nie inaczej dzieje się w prozie Stefana Chwina, której narracja często ociera się o wątek sensacyjny. Mowa tu o powieściach: *Hanemann* (1995), *Esther* (1999), *Złoty pelikan* (2003) czy *Żona prezydenta* (2005). Wyjątkową dyspozycyjność powieści sensacyjnej potwierdzili Olga Tokarczuk (*Podróż ludzi Księgi* 1993), Andrzej Stasiuk (*Biały kruk* 1995) czy Małgorzata Saramonowicz (*Siostra* 1997). Autorzy wykorzystali tkwiące w tym gatunku napięcie fabularne, by wzmocnić punkt kulminacyjny, a tym samym utrzymać odbiorcę w ciągłej dyspozycji czytelniczej.

Ostatnie dwie dekady udowodniły, że kryminał, jako gatunek w czystej postaci, spotyka się z dużą aprobatą czytelników. Mimo wielu zastrzeżeń, tj. głównie postrzegania sensacji przez krytykę literacką, jako atrybutu literatury gorszej i drugorzędnej, zapotrzebowanie na ten rodzaj piśmiennictwa rośnie<sup>2</sup>. Przyczyniła się do tego sława książek wielu autorów amerykańskich i europejskich. Kryminał w Polsce od zawsze torował sobie drogę poprzez światowe arcydzieła od Agathy Christie i Arthura Conana Doylea poczynając, na sukcesie Dana Browna i jego *Kodu Leonarda da Vinci* kończąc. Dzisiaj uładzone fabuły Christie ustępują opowieściom chaotycznym i wielowątkowym, nerwowym narracjom wizji świata, zrodzonym w wielkich aglomeracjach. Autorzy kryminałów sięgają po wątki społeczne (John Grisham *Czas zabijania*, *Kamera*, *Raport Peli-kana*), polityczne (Tom Clancy *Polowanie na Czerwony Październik*, *Donny Leon*), żydowskie (Harry Kemelmann *W piątek rabin pościł*). Są to książki,

---

<sup>2</sup> Warto przytoczyć słowa Marlowe'a, głównego bohatera powieści detektywistycznych amerykańskiego klasyka gatunku Raymonda Chandlera (1889–1959), by uzasadnić tezę o nieśmiertelności kryminału: „Pokażcie mi kogoś (bez względu na płeć), kto nie znosi kryminałów, a powiem wam, że to dureń, może nawet nie pozbawiony jakiejś tam inteligencji, ale dureń ponad wszelką wątpliwość”, cyt. za: M. Czubaj: *Nie dla idiotów*. „Polityka” 2009 z 28 marca.

w których pojawiają się seryjni mordercy (Thomas Harris *Czerwony smok*), terroryści (Alistair McLean *Wielka tama, Goodbye Kalifornia!*), mnożą się ofiary (David Morrell *Rambo*).

Polski czytelnik znacznie częściej sięga po zagraniczną literaturę kryminalną, bo jest ona dla niego bardziej atrakcyjna. Zdaniem Piotra Bratkowskiego: „z powieścią kryminalną stało się coś podobnego, jak z muzyką rockową. Posegmentowała się do tego stopnia, że Dan Brown sprzedaje się z tego samego powodu, z jakiego gwiazdą globalną jest Britney Spears, a nie wiele innych zespołów grających dużo ciekawszą muzykę”<sup>3</sup>. Z chęci udowodnienia czytelnikom, że polska literatura sensacyjna nie ustępuje atrakcyjnością zagranicznej, Bratkowski, w 2007 r., został współzałożycielem Stowarzyszenia Miłośników Powieści Kryminalnej „Trup w szafie”. Należą do niego pisarze: Irek Grin, Marcin Świeliński i Marcin Baran oraz kilku dziennikarzy. Irek Grin jest także współorganizatorem Festiwalu Kryminału, zaś portal internetowy związany z kryminałem prowadzi Tomasz Daniel Dobek.

Wśród gatunków polskiego kryminału kilku ostatnich lat, w oparciu o zagraniczne wzory, wyemancypowały się dwa silnie reprezentowane podgatunki. Pierwszy to kryminał retro, który dzięki Markowi Krajewskiemu osiągnął dużą przychylność czytelników. Jego opowieści odkrywające mroczne zaułki przedwojennego Wrocławia, czyli Breslau, zapoczątkowane w 1999 r. *Śmiercią w Breslau* z nietuzinkowym bohaterem Eberhardem Mockiem, tworzą z tej historycznej przestrzeni obraz wiecznej, nigdy do końca nieodkrytej tajemnicy. Obok Krajewskiego przedstawicielami tego podgatunku są Konrad T. Lewandowski, który zagospodarował przestrzeń Poznania i Warszawy oraz Marcin Wroński opowiadający o Lublinie. Najbardziej reprezentatywni dla kryminału retro są jednocześnie włączani do podgatunku określanego mianem kryminału miejskiego. Tutaj jednak króluje Marcin Świeliński, „brulionowy” poeta, autor trylogii o Mistrzu: *Dwanaście, Trzynaście i Jedenaście*, piszący o Krakowie. Zdaniem Roberta Ostaszewskiego, Świeliński, o błąkającym się po mieście i zmagającym z rozlicznymi traumami bohaterze, pisze najciekawiej: „przedstawia czytelnikowi swój Kraków prywatny, oprowadza po ulubionych miejscach i przestrzeniach, a przy okazji w ironiczny sposób rozprawia się z różnymi mitami i potocznymi opiniami na temat miasta”<sup>4</sup>.

Kryminał zawsze zbierał żniwo popularności, niezależnie od komentarzy, przynoszących dyskwalifikacje gatunku i oskarżenia o drugorzędność. W latach 50. swój talent w wykorzystaniu tego gatunku dla literatury wykazał Leopold Tyrmand, którego powieść *Zły* z 1955 r. pobiła wszelkie rekordy popularności.

<sup>3</sup> *Kryminał czyli porządkowanie*. Rozmowa Piotra Bratkowskiego, Wojciecha J. Burszty, Mariusza Czubaja, Justyny Golińskiej i Małgorzaty Szpakowskiej. „Dialog” 2005, nr 5, s. 111.

<sup>4</sup> R. Ostaszewski: *Miasto mój bohater (i nie tylko)*. „Dekada Literacka” 2008, nr 1, s. 21.

W historii literatury PRL znajdujemy setki prób odnowienia gatunku, nie zawsze udanych. Wszystkie nawiązują do czterech głównych form kompozycji, zbudowanego przez Lasića Stanko, schematu podstawowego powieści sensacyjnej. Są to: śledztwo jako rezultat czynu tajemniczego, pościg jako rezultat czynu odkrytego, zagrożenie jako efekt czynu zagrażającego i forma akcji będąca rezultatem czynu aktualizującego<sup>5</sup>. Swego czasu również Stanisław Barańczak wyodrębnił polską powieść milicyjną jako „pododmianę gatunkową powieści kryminalnej”, „dziejącą się w krajowej scenerii i wśród współczesnych realiów, a operującą milicjantem jako głównym przedstawicielem organów ścigania”<sup>6</sup>. Wykazując jej szereg niespójności, uzależnień od ścisłych wytycznych racjonalnego i logicznego świata przedstawionego, w którym wyraźnie można oddzielić dobro od zła, dążenie do stworzenia konstrukcji zamkniętej, Barańczak zdyskwalifikował tę odmianę. Autor znacznie wyżej ocenił „obszar powieści wzorowanej na klasycznej »detective story«, osadzonej w realiach zachodnioeuropejskich, posługującej się typową postacią detektywa-amatora, wreszcie sygnowanej obco brzmiącym pseudonimem”<sup>7</sup>, przywołując twórczość Joe Alexa (Macieja Słomczyńskiego), Noëla Randona (Tadeusza Kwiatkowskiego) i Maurice’a S. Andrews (Andrzeja Szczypiorskiego).

Z przestrzeni olsztyńskiego życia literackiego kilkudziesięciu lat powojennych, wyłania się obraz kilku autorów, którzy sięgali po kryminał jako gatunek, który (obok wątku sensacyjnego) miał realizować przypisany literaturze Warmii i Mazur wątek regionalny. Ów naddatek nie zawsze jednak wychodził tym utworom na dobre. Tak stało się z powieścią Tadeusza Stępowskiego (1908–1971) pt. *Awantura w Ostródzie*. Zrodziła ona co prawda refleksję ówczesnej krytyki, że autor „zagadnienie polskości Mazur zabarwił akcentami sensacyjnymi. Dobry to sposób popularyzacji tych spraw”<sup>8</sup>, jednak całość została skonstruowana dosyć nieporadnie. Książka powstała w 1963 r. Główny bohater Teofil Wilkierz jest synem miejscowego pisarza, pracującego w olsztyńskim tygodniku „Hasło na Warmii i Mazurach”, dojeżdżającego codziennie do pracy pociągiem i piszącego w tym czasie swoje powieści. To w rzeczywistości lekko ubarwione fakty z życia Stępowskiego, który w latach 60. pracował w redakcji „Słowa na Warmii i Mazurach” i codziennie dojeżdżał do pracy z Ostródy do Olsztyna. Wykorzystuje on nawet w swej powieści postaci prawdziwie zatrudnionych tam redaktorów, a głównie Tadeusza Swata, który w *Awanturze w Ostródzie* występuje jako Tadeusz Rajek i jest postacią pierwszoplanową. Pomysł na utwór to inspiracja

<sup>5</sup> L. Stanko: *Poetyka powieści kryminalnej: próba analizy strukturalnej*. Warszawa 1976, s. 73.

<sup>6</sup> S. Barańczak: *Polska powieść milicyjna. Dominacja funkcji perswazyjnej a problemy gatunkowe*. [W:] *W kręgu literatury Polski Ludowej*. Red. M. Stępień. Kraków 1975, s. 271.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 270.

<sup>8</sup> j.c. [Jan Chłosta]: *Nowa książka Tadeusza Stępowskiego*. „Słowo na Warmii i Mazurach” 1964, nr 3.



rodzinna i próba opisanie nietłatego charakteru syna. Fabuła jest w prawdzie mało wiarygodna, ale trzyma w napięciu, pozwala śledzić perypetie młodych ludzi na tle społeczno-politycznych przemian prowincji. Poszukujący niepokornego młodzieńca detektywi-amatorzy przypadkiem trafiają na trop działalności rewizjonistów z Niemiec.

Niekorzystnym dla całości zabiegiem formalnym jest w tym utworze charakterystyczna dla tego pisarza tendencja do indywidualizowania gwarowego języka postaci. Mamy tu więc gwarę wileńską i mazurską, trochę germanizmów. Zamiast śledzić tok fabuły, czytelnik rozszyfrowuje znaczenie wypowiedzianych słów.

Do tworzenia kryminałów dobrze przygotowany był inny olsztyński pisarz, Juliusz Grodziński (1934–1988). Pierwsze jego doświadczenie było raczej dosłowne, gdy (za zgodą przełożonych) pracował jako współuczestnik milicyjnego patrolu, zbierając materiał do reportażu o pracy Milicji Obywatelskiej. Efektem tej aktywności był wydany w 1967 r. debiutancki reportaż pt. *Numer służbowy 1895*. Grodziński wykorzystał także swoje spostrzeżenia w kilku kryminałach wydanych w serii „Żółty Tygrys”: *Nocne ptaki* (1971) i *Akcja-B2* (1972).

Najciekawiej w jego wykonaniu wypadła książka *Biała karawana*, kryminał z 1980 r., ukazujący w nieco koloryzowany sposób skuteczne działania Stołecznej Komendy Milicji Obywatelskiej. Autor wprowadził postać Polaka pracującego w amerykańskim Interpolu, który, będąc na przymusowej emeryturze z powodu śmiertelnej choroby, powraca do Polski i przypadkiem wplątuje się w aferę narkotykową. Blichtr zachodniego świata: drogie samochody i piękne kobiety, narkotyki, broń, samoloty uatrakcyjniają fabułę, która (doprowadzona do finału, rozgrywającego się na Mazurach, w którym wygrywa dobro, a zło zostaje ukarane) uzyskuje zaskakującą puentę: główny bohater popełnia samobójstwo. Chcąc uchronić się od cierpień powolnej agonii, wyprowadza nad środek Bałtyku samolot bez dostatecznej ilości paliwa, na pokładzie którego znajduje się as gangu narkotykowego. Na podstawie tej książki powstał scenariusz nakręconego w 1987 r. jednego z odcinków serialu sensacyjnego *07 zgłoś się* z Bronisławem Cieślakiem w roli głównej. Reżyserem filmu pod tytułem *Zamknąć za sobą drzwi* był Krzysztof Szmagier.

Juliusz Grodziński, tak jak bohater jego ostatniej książki, miał świadomość nieuchronnej śmierci przyspieszonej śmiertelną chorobą. Zmarł przedwcześnie w wieku 54 lat na raka krtani. Osobista tragedia czyni z tej książki opowieść dramatyczną, uwiarygodnia jej nieprzewidywalne zakończenie.

Dopiero jednak Tadeusz Ostaszewski<sup>9</sup> rozwinął w olsztyńskim środowisku literackim ów dział literatury peryferyjnej, lecz cieszącej się dużą popularnością

---

<sup>9</sup> Urodził się 2 stycznia 1929 r. w Białymstoku. W 1945 r. wraz z rodzicami zamieszkał w Mrągowie, podejmując pracę jako urzędnik w tamtejszym Starostwie Powiatowym. W latach 1949–1954

przeciętnych czytelników. Do roku 1989 napisał osiem kryminałów, które realizują podstawowe wymagania gatunku. Zadebiutował *Kuźnią Szatana* w 1972 r., kryminałem nawiązującym do powojennej historii Warmii i Mazur, powstałym w oparciu o autentyczne akta zamkniętej już sprawy. Banda „Szatana” grasowała w okolicznych lasach tuż po wojnie, grabiąc i mordując niewinnych ludzi. Przygodkowo odkryty po kilkunastu latach, zatopiony w studni szkielet prawdopodobnie zamordowanego człowieka, odkrywa losy długo poszukiwanej grupy przestępców. Ostaszewski bardzo ciekawie łączy temat powojennych determinacji mieszkańców tych ziem z bezlitosną działalnością bandy „Szatana”. Napomyka o interwencjach milicji, właściwie bezbronnej wobec zbrodniarzy. W tropieniu bandy wplata także osobisty wątek jednego z bohaterów – prowadzącego śledztwo milicjanta, któremu kiedyś udało się uciec przed egzekucją. Tworzy zatem historię prawdziwie zajmującą, tak jak należy w kryminale, wciągającą w detektywistyczne działania bohaterów.

Większość książek sensacyjnych Ostaszewskiego łączy postać prowadzącego śledztwo oficera milicji, uzdolnionego Tomasza Rajskiego. Jak pisał przed laty jeden z recenzentów: „Myślę, że precyzyjniej byłoby, gdybyśmy powieści Ostaszewskiego określili jako detektywne, bowiem w ognisku zainteresowania stawia się w nich nie zbrodniarza, lecz uzdolnionego oficera milicji, obdarzonego świetnym zmysłem obserwacyjnym i nieprzeciętną logiką”<sup>10</sup>. Także w drugiej powieści – *Cygaro marki Prima* z 1974 r., pojawia się ten sam główny śledczy, dokonując właściwych poszukiwań. Prostą fabułą charakteryzuje się książka pt. *Śmierć prokuratora Kanta* (1977), w której tytułowy urzędnik zostaje zamordowany przez żądną zemsty za uwięzienie narzeczonego kobietę, *notabene* jego własną sekretarkę. Akcja umieszczona została w topograficznie znanych miejscach; pojawiają się więc ulice Olsztyna, Lidzbarka Warmińskiego i innych miast.

*Kantorek Felicji* (1983) to makabryczna historia o podwójnym morderstwie dokonanym przez zazdrosnego mężczyznę na młodej sklepowej i jej żonatym kochanku. W tej książce obok zgrabnie poprowadzonej akcji, zwraca uwagę obyczajowość wsi, realia wiejskiego sklepiku, państwowego gospodarstwa, szkoły. Bieda i prymitywizm życia na wsi są przytłaczające, swój byt poprawili tylko ci, którzy dorobili się, decydując się na nieuczciwe interesy. Powieść *Gdzie jest Małgorzata Doll?* (1985) to właściwie ogólnikowe studium na temat

---

pracował na różnych stanowiskach w Urzędzie Wojewódzkim w Olsztynie; przez dwa lata studiował prawo na UMK w Toruniu. W 1954 r. podjął pracę jako dziennikarz, będąc jednocześnie słuchaczem Studium Dziennikarskiego, które ukończył w 1955 r. Pracował w „Głosie Olsztyńskim” (1954–1957), „Panoramie Północy” (1958–1973) i „Gazecie Olsztyńskiej” (1973–1982). Uprawiał publicystykę prasową i reportaży, cyt. za: *Olsztyńskie biografie literackie 1945–1988*. Red. J. Chłosta. Olsztyn 1991, s. 72.

<sup>10</sup> JAS (Jerzy Adam Sokolowski): *Kapitan Rajski w akcji*. „Warmia i Mazury” 1975, nr 3.

przyjęcia na siebie odpowiedzialności za popełnione winy, w tym wypadku najtragiczniejsze, bo winy za śmierć. Punkt ciężkości fabuły opiera się na pytaniu: Kiedy przyzna się sprawca? Sieć powikłań doprowadza w końcu do przyznania się do winy, ale prawie wszyscy bohaterowie oskarżeni są o nieuczciwość finansową lub moralną: od kradzieży, zdrady po morderstwo. Ostatnia książka *Jak kot* (1988) jest chyba najslabsza w dorobku Ostaszewskiego. Przynosi historię znowu topograficznie bliską rejonowi Olsztyna i Elbląga, lecz mało ciekawą. Tym bardziej że sprawca „zdradza się” uważnemu czytelnikowi właściwie już na pierwszej stronie. Makabryczne morderstwo ujawnia sieć powiązań z zabójstwem sprzed kilkunastu lat. Morderca jest ten sam: nieugięty, wcale niespieszony aresztowaniem, śledztwem i karą.

Pozycja Tadeusza Ostaszewskiego jako autora kryminałów była w olsztyńskim światku literackim niepodważalna. Przyczynili się do tego głównie rodzimi recenzenci, nie szczędząc pochwał i entuzjastycznych opinii. O wydanej w 1976 r. powieści *Mgła*, której sensacyjna akcja dzieje się w środowisku lekarskim, w „Warmii i Mazurach” pisano następująco: „Osadzenie opowieści w polskim klimacie, stworzenie polskiego bohatera-detektywa, skomplikowana, lecz niezagmatwana fabuła, wartka akcja, konstrukcja oparta na żelaznej logice i konsekwencji, wielkie prawdopodobieństwo fikcji literackiej – oto co zadecydowało o powodzeniu *Mgły*”<sup>11</sup>. Szczególnym admiratorem narracji Ostaszewskiego był Henryk Panas, który twierdził m.in.: „Ostaszewski w *Śmierci prokuratora Kanta* stworzył łamigłówkę niemal doskonałą, co w krajowych kryminałach zdarza się rzadko [...] Ostaszewskiemu udało się znakomicie zagmatwać historię, rzucając podejrzenia na wszystkich, którzy znaleźli się w kręgu zbrodni [...] Książka nie tylko daje się czytać, ale też chce się ją czytać, to znaczy, że dobrze służy celowi, dla jakiego powstała”<sup>12</sup>. Innym razem Panas przyznawał, że utwory Ostaszewskiego pod względem formalnym „nie różnią się zasadniczo od przeciętnej »produkcji« powieści kryminalnych w naszym kraju, choć cechuje je większa [...] dyscyplina słowa i wyraźniejszy nacisk na akcję wydarzeń”<sup>13</sup>. Wydaną w 1979 r. powieść sensacyjną *Tragiczny chrzest* ten sam recenzent chwalił wyjątkowo: „Jego najnowsza powieść [...] jest dziełem o wiele doskonałym od poprzednich i konstrukcyjnie niemal bezbłędnym”<sup>14</sup>. O tej książce pisał bardzo pozytywnie także recenzent „Słowa na Warmii i Mazurach”: „Sceneria jest niebanalna a akcja bardzo żywa, obfitująca w nieustanne niespodzianki, pozwala zaliczyć tę powieść do ciekawszych, ostatnio wydanych »kryminałów«”<sup>15</sup>.

<sup>11</sup> J. Patola: *Kapitan Rajski znowu na widowni*. „Warmia i Mazury” 1976, nr 7.

<sup>12</sup> H. Panas: *Kryminal i poezja*. „Gazeta Olsztyńska” 1977, nr 148.

<sup>13</sup> H. Panas: *Rajski w akcji*. „Warmia i Mazury” 1977, nr 8.

<sup>14</sup> H. Panas: *Z oficyny „Pojeziera”*. „Gazeta Olsztyńska” 1979, nr 203.

<sup>15</sup> Z. Dolecki: *Pod znakiem sensacji*. „Słowo na Warmii i Mazurach” 1979, nr 176.

Poza Olsztynem o książkach Ostaszewskiego pisano nie najlepiej. Wspomnianej wcześniej w superlatywach *Mgłe* recenzent z „Kierunków” nie szczędził gromów: „Tego bełkotu wybranego na chybił-trafił z pierwszych już stron powieści, wystarczy, aby zademonstrować siłę autorskiej ekspresji i sposobu operowania piórem [...] T. Ostaszewski miał pełne prawo pisać, tylko »Pojezierze« nie miało prawa wydać monstrualnego powieściidla i to w nakładzie 100.000 egzemplarzy”<sup>16</sup>. Uwagę „o kilku gniotach Ostaszewskiego, grasującego w olsztyńskim wydawnictwie »Pojezierze«”<sup>17</sup>, znajdujemy też parę lat później. W swoich książkach nie ustrzegł się Ostaszewski wielu błędów. Recenzenci zwracali uwagę na rozczarowania<sup>18</sup>: „ma się wrażenie, że autor nie wytrzymał ciśnienia faktów, które zamierzał zawrzeć w sensacyjnej fabule swego utworu”<sup>19</sup>, na niekonsekwencje<sup>20</sup>. Analiza fabuły powieści *Śmierć prokuratora Kanta* oraz zachowań prowadzącego śledztwo kapitana Rajskiego i prokuratora prowadzi jednego z recenzentów do zastrzeżeń merytorycznych: „Lektura »kryminału« Ostaszewskiego, a także wielu innych, rodzi szereg niewesołych refleksji, a przede wszystkim tę, że znajomość prawa przez wielu o prawie piszących jest bliska zeru”<sup>21</sup>. Interesujący wydaje się fakt, że autor zbierał tak krańcowo różne oceny swojej twórczości: od aplauzu i aprobaty po oskarżenia o grafomanię i literacki bełkot. Działał tu być może mechanizm rodzimej przychylności, bo recenzenci olsztyńscy byli najbardziej usatysfakcjonowani. Wydaje się jednak, że taka skrajność ocen odzwierciedla ów nieuchwytny, jeżeli bierzemy pod uwagę ten gatunek, aspekt kwalifikacyjny. Co to znaczy, że kryminał jest dobry, a kiedy jest nieudany? Jakie formalne cechy gatunkowe mają o tym decydować? Czy główny bohater musi być prywatnym detektywem, a fakt bycia milicjantem mu ubliża? Dlaczego akcja ma się rozgrywać w krajach zachodnioeuropejskich, a Polska okresu PRL jest za mało atrakcyjna? Ostaszewski nie jest oczywiście wirtuozem gatunku, zdarzają mu się niekonsekwencje, papierowe postaci itp., sukcesem jego książek jest jednak (jak zawsze w kryminale) napięcie fabularne, które ten pisarz i dziennikarz potrafił zbudować w każdej ze swoich historii.

W 1983 r. Zbigniew Nienacki (1929–1994) wydaje powieść, której kanwą jest historia o serii makabrycznych morderstw na niewinnych dziewczynkach. Tym razem wątek sensacyjny zostaje wykorzystany do snucia historii o ludzkich chuciach i popędach. Trzytomowa seria *Raz w roku w Skirolawkach* przynosi

<sup>16</sup> J. Lewandowski: *Bulgot we mgle za 36 złotych*. „Kierunki” 1976, nr 38.

<sup>17</sup> J. Lewandowski: *Pożegnanie powieści kryminalnej*. „Kierunki” 1987, nr 30.

<sup>18</sup> W *Kuźni szatana* zagadka zostaje rozwiązana w połowie, dalej trwają już tylko poszukiwania zbrodniarza.

<sup>19</sup> Bz.: *Trzy książki „Pojezierza”*. „Spojrzenia” 1974, nr 2.

<sup>20</sup> W książce *Cygaro marki Prima* początkowo wiedza narratora nie jest większa od aktualnego rozpoznania sytuacji, a następnie narrator zdradza się ze swoją wszechwiedzą.

<sup>21</sup> M. Lasiński: *Zamilkł jak trusia i nie odważył się przerwać...* „Prawo i Życie” 1977, nr 36.

prawie obyczajową rewolucję. Nienacki, wykorzystując motyw mazurskiego krajobrazu i wierzeń przekazywanych przez prostych mieszkańców tej ziemi, wskazuje na wszechobecność erotyki wyrażającą się w ciągłym mówieniu o niej, aranżowaniu sprzyjających wyładowaniu popędu seksualnego sytuacji. Pisarz, drukując najpierw powieść w czasopiśmie „Warmia i Mazury”, przyczynił się do jej wydawniczego sukcesu – do 1987 r. wydano ją trzykrotnie (1983, 1984, 1987). Aura sensacji wokół książki towarzyszyła jej przez długie lata, kto wie, czy nie do dzisiaj. Na jej promocję Wydawnictwo „Pojezierze” wysłało zaproszenia z adnotacją: „Tylko dla osób, które ukończyły 18 lat”. Jeszcze przed tym, w drukarni trzeba było zamykać rękopis w sejfie, a potem robić dodruk niektórych arkuszy, które zaginęły w niewyjaśnionych okolicznościach<sup>22</sup>. Oto niektóre z kontrowersyjnych komentarzy: „*Raz w roku...* jest może pierwszą w naszej współczesnej, polskiej literaturze powieścią wyłącznie i przede wszystkim o kopolacji. Nie o miłości, nie o erotyce, nie o uczuciach, ale o parzeniu się ujętym i obrazowanym w jego najbardziej fizycznym stanie. O porno – jak się obecnie określa. Wszystko inne – filozofia, miłość, bo miłość jest również, i to ładna, przyroda, afery kryminalna – wszystko to jest w tej powieści dodatkiem do sprawy głównej – do opisów fizycznych stosunków kobiet z mężczyznami, traktowanych całkowicie naturalistycznie i – jak by to nazwać, żeby nie być źle wychowanym – dość... no... dość ordynarnie. Powieść jest po prostu mało elegancka”<sup>23</sup>. W innym kontekście powieść Nienackiego umieszcza Zdzisław Warski, autor szerokiej jej analizy na łamach „Rzeczywistości”. Nie tylko wskazuje na freudowskie inklinacje autora *Skirolawek*, ale udowadnia, że powieść niesie bardzo wiele wiedzy na temat zachowań człowieka w dwudziestym wieku, jego podświadomości, instynktownych zachowań. Jest nie tylko podpatrywaniem scen kopolacyjnych, ale także analizą ludzkich dewiacji, życiowych udręk i lęków z przeszłości. Ciekawie, co trzeba sprawiedliwie przyznać, podpowiada kontekst interpretacyjny do tła zdarzeń, bo choć Nienacki nie mówi wprost o Mazurach i Warmiakach, używając w zamian określeń Bałdowie i Bartowie, to wiadomo, że chodzi o tę samą społeczność, wielonarodową, skłóconą i tragicznie doświadczoną przez wojnę. Jej znaki ciągle jeszcze się pokazują i dlatego autor recenzji twierdzi, że „powieść *Raz w roku w Skirolawkach* jest potężnym freskiem przedstawiającym ludzi wśród wielu uwarunkowań historycznych, społecznych i psychicznych. Szczególnym przedmiotem zainteresowań staje się życie wewnętrzne – w świadomości bohaterów nakładają się wspomnienia z okresu dzieciństwa, wojny, marzenia, rojenia senne, projekcja upragnionej przyszłości bądź obawy przed jej przewidywanym spełnieniem”<sup>24</sup>.

<sup>22</sup> MOT: *Literatura od pasa w dół*. „Gazeta Olsztyńska” 1984, nr 47.

<sup>23</sup> H. Weber: *Raz w roku?* „Tu i teraz” 1984, nr 14.

<sup>24</sup> Z. Warski: „*Raz w roku w Skirolawkach*”, „Rzeczywistość” 1984, nr 15.

Dzieło Nienackiego znalazło się na czele listy najbardziej bulwersujących wydarzeń obyczajowych Polski roku 1984, opublikowanej na łamach „Przeglądu Tygodniowego” z następującym komentarzem: „*Skiroławki* – książka, jeśli nie tysiąclecia to przynajmniej kryzysu, spotkała się z żywiołowym przyjęciem czytelników i krytyki, stając się wielkim wydarzeniem nie tylko literackim”<sup>25</sup>. Zacytowano także fragment z „ITD.”: „Zbigniew Nienacki wyciągnął śmiało penisa i wprowadził go przy pomocy wydawnictwa »Pojezierze« do chłonnego wnętrza literatury polskiej”.

Olsztyńskie powieści sensacyjne łączyło kilka realizowanych konsekwentnie elementów, a mianowicie to samo miejsce akcji – Warmia i Mazury z topografią szczegółów oraz tło historyczne, które często stawało się przestrzenią wyjaśnienia zagadek. Kryminały, które powstały przed 1989 r., realizują wspólnie jeszcze jeden praktyczny walor. Są dzisiaj źródłem wiedzy o minionej epoce. Dostarczają często wielu imponderabiliów, ukazują drobne niedorzeczności, które tak bardzo w czasach PRL doskwierały na co dzień, a były stale obecne.

Powieść sensacyjna stała się ulubionym gatunkiem współcześnie tworzącego w Olsztynie prozaika, Pawła Jaszczuka. Za książkę *Foresta Umbra* otrzymał on Nagrodę Wielkiego Kalibru podczas drugiej edycji Festiwalu Kryminalnego w 2005 r. Jest to kryminał retro, w stylizacji przedwojennego Lwowa. Główny bohater, Jakub Stern, robiący karierę ogólnopolską dziennikarz lwowskiego „Kurieria”, pojawia się jako redaktor sensacyjnej kroniki pisma. Powoli traci rozeznanie co do użyteczności tradycyjnych norm i wartości, szukając w ludzkich tragediach niezdrowej sensacji i stosując niedozwolone praktyki dziennikarskie. Trzeba przyznać, że *Foresta Umbra* to ciekawa próba eksploracji kryminału. Stworzona przez Jaszczuka fabuła nie traci smaku do końca. Napięcie, które „skleja” ciąg przyczynowo-skutkowy i chęć odkrycia sprawcy przez czytelnika, rosną w miarę lektury. I właśnie ta funkcja kompensacji jest najistotniejsza. Zwracają uwagę ciekawe kreacje postaci, wiarygodnie umotywowane portrety psychologiczne bohaterów.

Poza tym *Foresta Umbra* to także powieść o człowieku, który prowadzi niebezpieczną grę z własną tożsamością. Powodowany ambicją i chęcią zdobycia sławy, swoimi gazetowymi komentarzami „podpowiada” mordercy kolejne kroki. W ostatecznej z nim konfrontacji daje się zawładnąć siłą jego perswazji. Argumenty przestępcy są na tyle przekonujące, że dziennikarz dziwi się własnej bierności i brakowi dokonań w tej (zbrodniczej) dziedzinie. Na szczęście powieść Jaszczuka nie burzy wiary w człowieka i w epilogu czytamy o „happy endzie”. Może też być dla rodowitych lwowiaków (i nie tylko) sentymentalną podróżą w czasy już nieistniejące. Ich pamięć sięga do szczegółów topograficznych miasta, ulic, zaułków i innych znaczących miejsc. Lwów jawi się w całej

<sup>25</sup> „Przegląd Tygodniowy” 1984, nr 53.

typowości jednego z najważniejszych miast polskich, powraca atmosfera skandali, wypadków politycznych, społecznych i kulturalnych przedwojnia. Przywołanie okoliczności zamachu na Gabriela Narutowicza, atmosfery niechęci do Żydów oraz rządu Sanacji, polityka Hitlera – oto niektóre tematy i motywy pojawiające się obok fabuły.

Paweł Jaszczuk ma na swoim koncie także powieść pt. *Testament Schlichtingera*, która czerpie swoje tajemnice z przeszłości Warmii i Mazur. Długowiekowa historia Prus Wschodnich, skomplikowane konflikty obu wojen, pozorny czas pokoju pomiędzy nimi oraz lata po 1945 r. kryją wiele możliwości tworzenia zagadkowych fabuł, oferują przestrzeń pełną żywych, prawdziwych zdarzeń, pobudzają wodze fantazji. Powieść sensacyjna z regionu Warmii i Mazur mogłaby znaleźć w tej rzeczywistości interesujące inspiracje.

### Summary

In the history of 20th century literature sensational novels have always sought popularity despite many commentaries disqualifying its genre and accusing it of being substandard. For example, after 1989 and next to the rise in the importance of the narrator hero and above the social-political background there changed the requirement of the form of expression. Genres, which in literary tradition took an underprivileged position, have become more popular. Their distinctive qualities are used to make the story more attractive. This has happened to the popular novel, family novel and also sensational novel

Out of the sphere of Olsztyn literary life, over the course of the decades of post war years, a picture has emerged of books by several writers who reached for a criminal story as the genre which apart from the sensational story was supposed to fulfil the regional thread of Warmia and Mazury. We talk here about Tadeusz Stepowski and Juliusz Grodziński. However, only Tadeusz Ostaszewski developed this section of peripheral literature within the Olsztyn literary circle, which was very popular among average readers. It seems interesting that the writer gathers extreme notes of his writings: from applause and endorsement to insults of graphomania and literary double-talk.





Ewa Horyń  
Kraków

**Nazwy powinności i danin w XVI–XVIII w.  
(na materiale ksiąg sądowych wiejskich Jadownik, Maszkienic,  
Iwkowej i Uszwi)**

**Obligations and tributes' names in XVI and XVIII centuries  
(based on Jadownik, Maszkienic, Iwkowej, Uszwi judiciary – rural books)**

Thirty two lexemes have been detail analyzed in the article. They belong to the word's area of obligations and tributes and therefore on its basis can be ascertained what kind of duties were attributed to Brzesko land's society in XVI and XVIII centuries.

**Słowa kluczowe:** leksykologia, leksykografia, historia języka, terminologia związana z nazwami powinności i danin

**Key words:** lexicology, lexicography, the history of language, terminology connected with the names of the duties and tributes

W niniejszym artykule zostanie omówiona grupa nazw powinności i danin, dostarczająca wielu informacji na temat rodzajów i wysokości świadczeń, jakimi byli obciążeni chłopi – mieszkańcy wsi brzeskiej w XVI–XVIII w.

*Powinności i daniny* były związane ze stosunkami społecznymi panującymi na wsi, co znajduje odbicie w ich nazwach, bowiem te treści znaczeniowe dotyczą zarówno działalności człowieka wobec przyrody, kultury, jak i realiów różnych okresów historycznych (Wołowik 1993, s. 49). Warto dodać, że nazwy te należą do najdawniejszej warstwy językowej polszczyzny. Są one, obok nazw miejscowych i osobowych, tymi wyrazami, które najwcześniej pojawiają się w polskich dokumentach średniowiecznych (Zajda 1979, s. 7).

Bazę materiałową do niniejszych rozważań stanowią konteksty wyekscerpowane z ksiąg sądowych wiejskich Jadownik (KGJ), Maszkienic (KGM), Iwkowej (KSI) i Uszwi (KSU), opublikowanych w wydawnictwie *Starodawne Prawa Polskiego Pomniki*. Zabytki te stanowią jedno z nielicznych źródeł pisanych, rejestrujących życie polskiej wsi we wschodniej części ziemi krakowskiej.

W skład omawianej grupy znaczeniowej wchodzi nazwy różnego typu świadczeń na rzecz suwerena. Wiele z tych powinności i danin, pierwotnie świadczonych w naturze lub w robociźnie, w miarę rozwoju gospodarki, było zamieniane na świadczenia pieniężne, co często poświadczają cytaty z analizowanych zabytków językowych. Umieszczam je jednak w grupie, do jakiej należały pierwotnie, o czym świadczy często etymologia nazwy.

Nazwy te podzieliłam na pięć mikropól: nazwy ogólne, nazwy powinności i danin pieniężnych, nazwy powinności i danin świadczonych w naturze, nazwy powinności i danin świadczonych w robociźnie, nazwy innych powinności i danin.

### 1. Nazwy ogólne

W księgach ziemi brzeskiej wystąpiły nazwy ogólne (hiperonimy): *danina* i *powinność*.

**Danina** (KSI – 1 raz): według KSI leksem ten jest ‘nazwą ogólną świadczenia uiszczanego zwierzchności w pieniądzach lub w naturze’: [...] *Do wszelkich danin, czynsza i powinności równie z innemi taż rola należeć będzie.* [...] (KSI 1777, 773<sup>1</sup>).

W wiekach średnich wyraz ten prymarnie znaczył: ‘akt nadania mienia lub uprawnień’, sekundarnie: ‘mienie darowane tytułem wiana lub posagu’ (Sstp II 24). W późniejszym okresie przyjął znaczenia: 1. a) ‘należność uiszczana zwierzchności w pieniądzach albo w naturze, podatek, czynsz’, b) ‘haracz, trybut; opłata lennicza’; 2. + ‘nadanie’, o czym informuje SW I 425. Współcześnie nazwa *danina* nie funkcjonuje (por. SJPD); nazwa ta nie jest znana gwarom.

**Powinność** (KSI – 1 raz; KSU – 4). Nazwa *powinność* to po prostu ‘obowiązek wypełniania przez poddanych różnorodnych świadczeń wypływających z ich statusu poddańczego’ (Zajda 1979, s. 164). W tekstach ziemi brzeskiej leksem *powinność* wystąpił w liczbie mnogiej: [...] *Którym się teraz nadaje drugą kondycją, dokłada się, aby zawsze ty roli był karczmarzem, szynk prowadził w karczmie. Do wszelkich danin, czynsza i powinności równie z innemi taż rola należeć będzie.* [...] (KSI 1777, 773); **Powinności** *poddanych w Uszwi. Czyszu płacą na św. Marcina* [...] (KSU 1668, D 2a).

Oto definicje słownikowe leksemu *powinność*: Sstp VI 522 *powinność* ‘obowiązek, konieczność [...]’; SXVI XXIX 168–181 1) znaczenie tak samo, 2) ‘świadczenia związane z poddańczą pozycją społeczną; roboty pańszczyźniane’; SL V 425; Swil II 1168; SW IV 851 – 852; SJPD VI 1257 *powinność hist[oryczne]* w lm. ‘to, co poddany był obowiązany oddawać panu lub robić dla pana’; KSG IV 310 ‘obowiązek’.

<sup>1</sup> Cyfra pierwsza oznacza rok, druga numer zapiski.

## 2. Nazwy powinności i danin pieniężnych

### 2.1. Nazwy ogólne

**Czynsz** (KGJ – 3 razy; KGM – 1; KSI – 8; KSU – 8): W analizowanych zabytkach *czynsz* to ‘renta pieniężna wypłacana na rzecz pana feudalnego od roli, zagrody, młyna; podatek’: [...] – *Then Simon przerzeczoný ma iuss zastepowacz we wssisthkim Iakuba Brzozę striia swego, iako [...] w czinssu, ospýe i w inssyich poplathkech nalezaczých [...]* (KGM 1576, 922); [...] *A jejmość pani Jadwiga Potocka nic tam sobie w tym domu, także i na tem gruncie wyżej opisanem nie zostawuje ku pożytkowi, także żadnego [...] czynszu i posługi żadnej, telko aby rządznie swem trybem szynkowano piwo pańskie i gorzałkę. [...]* (KSI 1601, 268).

Czynsz jako ‘nazwa daniny’ w dobie staropolskiej funkcjonował w trzech znaczeniach: 1) ‘renta pieniężna wypłacana na rzecz pana feudalnego od roli, zagrody, młyna [...]’, 2) ‘podatek’, 3) ‘procent od pożyczki’ (Sstp I 425–427, SXVI IV 336–338). W dobie średniopolskiej leksem przyjął wartość ogólną – ‘nazwisko powszechne podatków pieniężnych’ (SL I 397); w dobie nowopolskiej *czynsz* ma znaczenie: ‘opłata za użytkowanie cudzej nieruchomości, uiszczana właścicielowi w określonych terminach’ (SW I 412, SJPD I 1187; GES I 295–296); w KSG I 294 ‘podatek’.

**Pobór** (KSI – 1 raz): Na terenie ziemi brzeskiej wyraz występuje w całym omawianym okresie w znaczeniu: ‘podatek, danina pieniężna’ (tu: ksiądz „się dokładał” do tego *poboru*, który składała gromada): [...] *Przez tegoż rugownika gromada prosiła jejmości paniej dzierzawczyni swej, aby ksiądz pleban według zwyczaju dawnego do gromady na pobór złotych cztery przykładał.* (KSI 1602, 1603, 283).

W dobie staropolskiej leksem *pobór* miał dwa znaczenia: 1) ‘podatek, danina pieniężna o różnej wysokości [...]’; 2) ‘stały podatek płacony przez chłopów w wysokości dwóch groszy od łanu’ (Sstp VI 192–193, SXVI XXV 106–109); w średniopolskiej zaś przyjął wartość ogólną: ‘podatek, danina, czynsz’ (SL IV 179, Swil II 1039, SW IV 289); dzisiaj wyraz funkcjonuje w języku ogólnym i w gwarach w znaczeniu ‘powołanie do wojska’ (SJPD VI 544, KSG IV 150).

**Podatek** (KSI – 7 razy; KSU – 2). W zapiskach nazwa *podatek* to ‘ogólna nazwa świadczenia pieniężnego’: [...] *A jejmość nic tam sobie nie zostawując w tym domie, także na tem groncie wyżej opisanym ku pożytkowi, także żadnego podatku ani czynszu i posługi żadnej, tylko aby rządznie swym trybem piwo pańskie, także i gorzałkę szynkowano. [...]* (KSI 1605, 294).

Nazwę tę uwzględnia Sstp VI 229: *podatek* to ‘świadczenia pobierane przez pana lub sołtysa od chłopów [...]’; SXVI XXV 353–356 dodaje: ‘obowiązkowe

świadczenie materialne (zwykle w pieniądzu, na rzecz własnej władzy lub podbitych na rzecz zwycięzców’, albo ‘przeważnie dobrowolna danina na określony cel, zwłaszcza na rzecz świątyni i duchowieństwa’); w SL IV 206 czytamy, że *podatek* to ‘dań, pobór, myto, cło, dymowe, czopowe, powołowszczyzna’; Swil II 1052, SW IV 336, SJPD VI 602 tak samo (Zajda 1979 s. 151); KSG – brak.

Leksem *podatek* znany jest od staropolszczyzny w znaczeniu prymarnym: ‘świadczenia pobierane przez pana lub sołtysa od chłopów [...]’. W późniejszych wiekach termin ten zmienił nieco swoje znaczenie, ponieważ funkcjonuje już jako nazwa wszelkich świadczeń pieniężnych płaconych nie tylko przez chłopów, ale też przez duchowieństwo i innych obywateli.

**Popłatek** (KGJ – 2; KGM – 2; KSI – 2; KSU – 1). W poniższych kontekstach *popłatek* to również ‘podatek’ (Zajda 1979, s. 160): [...] – *Then Simon przerzeczonÿ ma iuss zastepowacz we wssisthkim Iakuba Brzozę [...], iako w robothach na panskie, w czynssu, ospÿe i w inssych poplathkech należących [...]* (KGM 1576, 922); [...] *Wszystki poplatki [...] płacić ma przerzeczonÿ Marcin Brożek i robić etc. To jest praw[ujawno]*. (KSI 1582, 10).

Nazwa *popłatek* funkcjonuje od staropolszczyzny w znaczeniu: ‘podatek, opłata [...]’ (Sstp VI 395); tak samo SXVI XXVII 278–279, SL IV 344, Swil II 1131, SW IV 653; SJPD nie notuje; brak hasła w słownikach gwarowych.

Z przedstawionego materiału słownikowego wynika, że *popłatek* jako ‘nazwa podatku’ funkcjonowała w języku ogólnym już w dobie staropolskiej. Wyszła z użycia w XVII w. – Swil uwzględnia to hasło z kwalifikatorem *prze[starzałe]*. Przez cały okres dziejów wyraz ten, synonim wyrazu *podatek*, nie zmienił swej wartości semantycznej.

## 2.2. Nazwy szczegółowe

**Dymowe** (KSU – 1 raz). Konteksty sugerują następujące znaczenie dokumentowane przez słowniki i opracowania historyczne: ‘podatek pobierany od dymu, tj. od domu, chałupy’ [...] *Stanąwszy pracowity przed prawo uszewskie imieniem Kasper Wolak i [z] żoną swoją, i z dziatkami swemi, jako zaprzedaaje swoje dziedzictwo, który ani z namowy żadnej, ani przymuszenia jakiego, tylko że ciężkie czasy nastały, nie mając sie czym żywić ani żonę, ani dzieci, ani opłacić sie tak dymowe, jako i na pogłównne [...]* (KSU 1732, 1736, 173).

Przez cały okres dziejów nazwa ta miała wartość: ‘podatek pobierany od dymu, tj. od domu, chałupy’ (Sstp II 250 – SJPD II 498; Zajda 1979, s. 99; *Słowotwórstwo* 1996, s. 346); KSG – brak.

W tekstach spotykamy też wariant słowotwórczy tej nazwy – *podymne*.

**Podymne** (KSU – 1 raz). Nazwa jest poświadczona tylko jeden raz w zapisach uszewskich i oznacza ‘podatek podymny’ (Rutkowski 1953, s. 169; GES IV 51): [...] *Stanawszy oblicznie przed to prawo Rumek Jędrzej, także i Sumara Marcin, który to Rumek Jędrzej, to jest Lizak, podjął się wybierać podatku gromadzkiego, to jest podymnego*; [...] (KSU 1702, 152).

Od staropolszczyzny *podymne* to ‘danina pieniężna na rzecz panującego, uiszczana od zagrody (domu), czyli dymu’ (Sstp VI 287; Zajda 1979, s. 155–156); w takim znaczeniu wyraz uwzględniają też pozostałe słowniki historyczne (SXVI XXVI 114, SL IV 257, Swil II 1086, SW IV 442, SJPD VI 762; w gwarach brak tego hasła (KSG).

**Kanon** (KSU – 1 raz). W naszych zabytkach nazwa ta wystąpiła raz i oznacza ‘czynsz, opłatę roczną od gruntu’ (tu w wysokości 1 złotego): *Płaci na rok czynszu [za 13 prętów] i z łojowym złotych 50, kanonu złoty 1*. [...] (KSU 1668, D 2c).

*Kanon* jako ‘nazwa powinności’ dokumentowana jest przez SL II 304–305 w znaczeniu: ‘przepisany podatek gruntowy’; Swil I 465 tak samo; SW II 234 uszczegóławia informacje na temat leksemu: ‘czynsz, opłata roczna, stała od dzierżaw wieczystych’. W innych słownikach brak.

**Komorne** (KSI – 1 raz). Z tekstów ziemi brzeskiej nie można wywnioskować, co znaczy nazwa *komorne*, wiemy tylko, ile ona wynosi, ale z pewnością jest to ‘opłata, czynsz płacony od wynajęcia komory, tj. mieszkania’ (Zajda 1979, s. 115): [...] *Naprzód siostrze dał złotych 3 wiana, komornego złotych 8, co nieboszczyka brata zastępował, co tej rolej dobywał, dał złotych 3* [...] (KSI 1704, 515).

Nazwa *komorne* funkcjonowała w polszczyźnie ogólnej od wieków średnich, głównie jako ‘czynsz za najem lokalu’ (Sstp III 322) i w takim też znaczeniu znana jest do dzisiaj w polszczyźnie ogólnej i w gwarach (SXVI X 512 – SJPD III 871; KSG II 412).

**Łanowe** (KSU – 1 raz). Ta nazwa jednego z najdawniejszych podatków wiejskich oznacza w zapisie ‘czynsz, płacony z łąnu, należny dworowi’: [...] *Matyjas Paskowicz Błażejowi Tatusikowi względem splacenia dwu rolej Paskowiczowski prętów, z których jeden przypadł mu po żonie, a drugi od Jana Paskowicza darowizną otrzymał, ma dać złotych 70 i znowu 5. Item względem nakładu w tym roku na czeladź, na różne insze rozchody łanowego tenże Matyjas Paskowicz pomienionemu Tatusikowi złotych dwadzieścia i dwa*; [...] (KSU 1675, 129).

Nazwę tę uwzględniają Sstp IV 96, SXVI XII 473, SW II 794, SJPD IV 261 w znaczeniu ‘podatek gruntowy od jednego łąnu płacony przez chłopów’; wyraz ten nie jest poświadczony w gwarze (KSG – brak).

Analiza słownikowa pokazuje, że ów leksem przez okres staropolski, średniopolski i nowopolski miał wartość znaczeniową: ‘czynsz płacony z łąnu’ (Zajda 1979, s. 123). Nazwa wyszła z użycia w XIX w. – SJPD opatruje ją kwalifikatorem *daw[ne]*.

**Najem** (KGJ – 2 razy; KSU – 5). Konteksty wskazują na znaczenie leksemu *najem* jako ‘opłaty pieniężnej uiszczanej z pól wziętych w określoną dzierżawę’: [...] *Wykupowanie zastaw: Naprzod ten Stanisław wykupił dwoye stajęn u Matysa Podgorczyka, s których mu dał osm grzywyen bez 12 gr. [...], najmu do dwora grzywyen 2 y gr: 7 [...]* (KGJ 1610, 4883); [...] *Powinności. Kmiecie czynszu z lanu całego, [...] płacą [...] najmu z osobna [z] zachodniego prętu po zł 1 gr 18 [...]* (KSU 1645, D 1b); [...] *połowica wsi jedna jednego roku niech najem płaci, a druga połowica drugiego roku, a tak krzywdy mieć nie będą.* (KSU 1644, 74).

Słowniki ujmują tę nazwę następująco: Sstp V 48–49 1) ‘czasowe użytkowanie czyjejs własności za określonym umową wynagrodzeniem, dzierżawa, аренда [...]’, 2) ‘umowa, układ o czasowe użytkowanie, o wydzierżawienie’, 3) ‘wynagrodzenie za usługi lub za użytkowanie czyjejs własności, opłata za wynajęcie [...]’, 4) ‘to, co jest przedmiotem umowy’; SXVI XV 560–561, SL III 238–239, Swil I 715, SW III 77, SJPD IV 1068 tak samo; w gwarze brak takiego hasła.

Leksem *najem*, w znaczeniu odnoszącym się do pola wyrazowego *nazwy powinności i danin*, spotykamy już w okresie staropolskim. Przez cały okres dziejów nie zmienił on swej wartości semantycznej. W XIX w. jako nazwa powinności przestał funkcjonować – Swil, SW, SJPD opatrują go kwalifikatorem *prze[starzałe]*.

**Pogłowne // Pogłowne** (KSI – 1 raz; KSU – 1). Z zapisek brzeskich wynika, że *pogłowne* to ‘nazwa podatku płaconego od osoby’: [...] *Znowu dał księdzu plebanowi złotych dwadzieścia, na pogłowne złotych trzy; [...]* (KSI 1694, 488); [...] *Kasper Wolak [...] zaprzeda je swoje dziedzictwo, [...] nie mając się czym żywić ani żonę, ani dzieci, ani opłacić się tak dymowe, jako i na pogłowne, tedy zaprzeda je wiecznemi czasy Jakubowi Robakowi, alias Zychowi, i żonie jego, i na dziatki jego imieniem Jadze Kuzerównie za sumę polską złotych 60, rachując po groszy 30 [...]* (KSU 1732, 1736, 173).

Termin ten jako ‘danina na rzecz panującego płacona od głowy, tj. od osoby’ funkcjonował do XVIII w. – już SW opatruje tę nazwę kwalifikatorem *prze[starzałe]* (Lewińska 2005, s. 39). Warte podkreślenia jest to, że przez cały okres dziejów była to ‘nazwa podatku’. W okresie staropolskim nazwę tę wprowadzono także do wartości ‘odszkodowanie za zabójstwo’, a w okresie średniopolskim – ‘podatek nakładany w dawnej Polsce na Żydów, Tatarów, Cyganów za opiekę prawną’ (GES IV 52–53; Kula 1963, s. 144; Wołowik 1993, s. 52); brak hasła w innych słownikach języka polskiego i w słownikach gwarowych.

### 3. Nazwy powinności i danin świadczonych w naturze

Obok opłat pieniężnych i robocizny do powinności włościńskich należały także daniny w naturze, jak: *dziesięcina*, *korcowe*, *łojowe*, *meszne*, *oprawa*, *osep*, *serowe* (tylko takie znajdują się w analizowanym materiale).

**Dziesięcina** (KGJ – 1 raz; KSI – 1; KSU – 6). W naszym materiale leksem wystąpił w znaczeniu ‘dziesiąta część zbiorów składana jako danina w formie pieniężnej’: [...] – *Pod actem prawa rugowego Marcin Malenky oswiadczył się prawu [...] dałem panu woytowy kopę na **dziesięcynę**, także na żołnierzow dałem na staczię do gromady złotych pultrzcia. [...] (KGJ 1649, 4915); [...] Item dałam na kosę złotych polskich 2, item na pogrzyb małego dziecieńcia złotych polskich 2, item na **dziesięcinę** złotych polskich 2. [...] (KSI 1782, 799)*. W zapiskach leksem ten wystąpił też w postaci synonimów łacińskich, w dwóch wariantach: *decima // decyma*: [...] *Do tego piwo jegomości pana dobrodzieja swego, aby szynkował i one płacił, także czynsze i **decimy** wszystkie. [...] (KSU 1620, 3); **Decyma**. Ta po poddanych należy [...] (KSU 1668, D 2a)*.

Leksem ten występował już w staropolszczyźnie, o czym informuje Sstp II 315–316: *dziesięcina* to ‘dziesiąta część zbiorów składana jako danina’; wyraz w takim znaczeniu funkcjonował w kolejnych wiekach (SXVI VI 431–433; SL I 609); Swil I 281: 1) znaczenie tak samo, 2) ‘dziesiąta część czegokolwiek’, 3) *pro*[incjonalne] ‘miara powierzchni rosyjska (diesiatino) = 109, 25 ar’; SW I 648, SJPD II 5897–588 tak samo; KSG I 433 cytuje za Swil.

Przez cały okres dziejów *dziesięcina* funkcjonowała w znaczeniu ‘dziesiąta część zbiorów składana jako danina’. Nazwa ta w języku ogólnym wyszła z użycia w XIX w. (SJPD notuje ją z kwalifikatorem *hist[oryczne]*), a w zapiskach występuje w XVII i XVIII w.). Dziesięcinę zniosły ukazy z lat 1864–1867 (GES II 104–107; Bieniarzówna 1954, s. 288; Zajda 1979, s. 99–100).

**Korcowe** (KSI – 1 raz). Kontekst sugeruje znaczenie jak w SW: ‘opłata w młynie od każdego korca zmielonego zboża’: [...] *Podatek zaś **korcowego** jako do grontu należący possessorowi grontu na potym aplikowany być ma. [...] (KSI 1777, 774)*. Z zapiski wynika, że *korcowe* jako ‘nazwa opłaty (podatku)’ istniała tylko w XVIII w.

Nazwę tę uwzględnia dopiero SW II 473, który podaje, że *korcowe* to ‘opłata w młynie od każdego korca zmielonego zboża, mlewne’; brak hasła w pozostałych słownikach historycznych i gwarowych.

**Łojowe** (KSU – 2 razy). Można wnioskować, że *łojowe* to ‘danina na rzecz dworu w postaci kamienia łaju (tu składana przez karczmarza)’ (Falniowska-Gradowska 1964, s. 151), zamieniona na opłatę pieniężną: [...] *Karczma. Na tę ma przywilej Kłiś mieszczanin krakowski [...] powinien szynkować i inne powinności odprawować z karczmarzami, **łojowego** płaci złotych 9 groszy 18, a iż*

nie szynkuje, a ma na to pretów 13 rolej, postanowiony jest na czynsie. [...] (KSU 1668, D 2b).

Słowniki języka polskiego i gwarowe nie uwzględniają nazwy *łojowe*.

**Meszne** (KSI – 5 razy; KGJ – 1; KSU – 7). W świetle kontekstu *meszne* to ‘danina dawana księdzu w postaci ziarna’ (GES III 201; Bieniarzówna 1954, s. 291), tu w postaci trzech korcy żyta i trzech korcy owsa: [...] *przy tim korczy trzy zyta xiedzu mesnego y owsza korczy trzy* [...] (KGJ 1649, 4915); [...] **Meszne** także, czynsze i insze podatki, tak jegomości jako i księdzu plebanowi ci bracia oddawać będą powinni. [...] (KSU 1620, 6).

Nazwę tę jako ‘rodzaj daniny rocznej uiszczanej przez wiernych na rzecz parafii (zapewne zobowiązującej proboszcza do odprawiania mszy)’ notują: Sstp IV 192, SXVI XIII 282, SL III 71, Swil I 648, SW II 926, SJPD IV 576; GES III 201; Wołowik 1993, s. 51; spośród słowników gwarowych leksem ten definiuje KSG III 140 jako ‘dziesięcina w ogóle, ale nie dochody za odprawianie mszy’.

Jak wynika z analizy, leksem *meszne* zawsze oznaczał ‘rodzaj daniny rocznej uiszczanej przez wiernych na rzecz parafii’.

**Osep** (KGJ – 2 razy; KGM – 1). *Osep* to ‘danina składana przez chłopów w zbożu’, bowiem najcenniejszym produktem składanym dworowi w ramach renty naturalnej było zboże (Rutkowski 1953, s. 214): [...] *Item owsa ospu corcy 1 ½, dał za owies Panu do dwora Stacholowego długu złotych 1 ½*. (KGJ 1610, 4883); [...] – *Then Simon przerzeczoný ma iuss zastępowacz we wssisthkim Iakuba Brzozę* [...], *iako w robothach na panskie, w czynssu, ospýe i w inszych poplathkech należących* [...] (KGM 1576, 922).

Pierwsze informacje o tej nazwie jako ‘daninie zbożowej’ znajdujemy w Sstp V 638– 639: ‘danina roczna świadczona w zbożu’ (Zajda 1979, s. 143); to samo znaczenie w pozostałych słownikach (SXVI XXII 115, SL III 588, Swil I 926, SW III 840, SJPD V 1116); według KSG III 465 *osep* to ‘danina’.

Z analizy słownikowej wynika, że nazwa ta, zwana powszechnie *ospem*, nie zmieniała swej wartości znaczeniowej. Wyszła z użycia w XIX w., SJPD uwzględnia hasło z kwalifikatorem *hist[ortyczne]*. Jak zaznacza Falniowska-Gradowska, w czasach, z których pochodzą zapiski, nazwa ta funkcjonowała na pewno na terenie całego województwa krakowskiego (Falniowska-Gradowska 1964, s. 138).

**Serowe** (KSU – 3 razy). Z zapiski uszewskiej wynika, że *serowe* to ‘czynsz płacony jako pieniężny ekwiwalent powinności składania w daninie serów’ (Zajda 1979, s. 179): [...] *Powinności poddanych w Uszwi. Czynszu płacą na św. Marcina z lanu groszy 24; serowego powinni dawać także z każdego lanu groszy 6; [...]* (KSU 1645, D 1b).

Nazwa *serowe* funkcjonowała w języku ogólnym w XVIII w. jako ‘danina w serze uiszczana przez kmieci’, notuje ją dopiero SW VI 75; brak hasła w innych słownikach, w tym w słownikach gwarowych. Jak inne daniny w naturze, typu *dziesięcina, korcowe, łojowe*, została zamieniona na opłatę pieniężną.



## 4. Nazwy powinności i danin świadczonych w robociźnie

### 4.1. Nazwy ogólne

**Posługa** (KSI – 3 razy; KSU – 1). W księgach ziemi brzeskiej leksem *posługa* wystąpił cztery razy i był ‘nazwą powinności (doraźnie zleconej) świadczonej na rzecz dworu’ (Zajda 1979, s. 163–164): [...] *Nic tam sobie w tym domu także i na tym gruncie wyżej opisanym nie zostawuje ku pożytkowi ta to pani Jadwiga Potocka z Gieraltowic, także żadnego podatku ani czynszu i posługi żadnej, tylko aby rządnie swym trybem szynkowano piwo pańskie i gorzałkę.* [...] (KSI 1590, 159).

Spośród słowników historycznych jedynie SXVI XXVIII 37–49 zawiera znaczenie leksemu *posługa*, odnoszące się do pola wyrazowego *nazwy powinności i danin*: ‘powinność pańszczyzniana polegająca na obowiązku wykonywania doraźnych zleceń pana lub dowódcy zamku (która mogła być zamieniona na określoną stałą opłatę)’. Natomiast wszystkie inne słowniki historyczne zawierają znaczenie leksemu *posługa* jako ‘przysługa, usługa, usłużenie, pomoc [...]’ Sstp VI 435–436; SL IV 377, Swil II 1146, SW IV 746–747, SJPD VI 1257 tak samo; nazwa ta nie została poświadczona w gwarach w tym znaczeniu (KSG – brak).

**Robocizna** (KGJ – 1 raz; KSU – 3). W zapiskach brzeskich nazwa *robocizna* to ‘powinność odbywania robót przez chłopów na rzecz pana, dworu’. Leksem ten wystąpił w związku wyrazowym: *robocizna pańska*, czyli ‘uiszczana na rzecz pana’ (SL V 277): [...] *nie powinien żadney robocyzny pańskiey odprawowacz, tylko powynien oddacz Panu czynszu groszy dwanascie na kazdy rok, na ktorey to zagrodzie nie masz żadnego budynku* [...] (KGJ 1652, 4910).

Definicję leksemu *robocizna* zawiera dopiero SL VI 50, według którego *robocizna* to przede wszystkim: ‘robota ciężka i podła’, a także ‘pańszczyzna ręczna’; kolejne słowniki historyczne podają takie same definicje (Swil II 1356, SW V 540, SJPD VII 1000); w KSG V 28 *robocizna* to ‘robota’.

W tekstach spotykamy wariant słotwórczy tego leksemu – *robotne*.

**Robotne** (KSU – 1 raz). Z kontekstu wynika, że *robotne* to ‘czynsz płacony przez chłopów w zamian za powinność odbywania robót na rzecz dworów i zamków’ (Zajda 1979, s. 174): [...] *Poddani swawolni, którzy by do roboty za rozkazaniem jegomości pana starosty przyść nie chcieli albo oparli sie ze złości, takich ma jegomość pan starosta w gromadzie przystojnie a osobliwie karać i za pół dnia groszy 3 robotnego wziąć do skarbu księdza jegomości.* [...] (KSU 1644, 74).

Brak danych słownikowych na temat wyrazu *robotne*.

**Robota na pańskie** (KGM – 1 raz). Świadczenie to zostało zapisane w postaci deskrypcji: *robota na pańskie*, czyli zapewne ‘praca na rzecz pana, dworu, później zamieniona na opłatę pieniężną’: – *Then Simon przerzeczonyj ma iuss zastepowacz we wssisthkim Iakuba Brzożę swego, iako w **robothach na pańskie**, w czinssu, ospjye i w inssych poplathkech należących [...]* (KGM 1576, 922).

#### 4.2. Nazwy szczegółowe

**Oprawa** (KSU – 4 razy). Przytoczone konteksty wskazują, że *oprawa* to ‘nazwa powinności oddawania dworowi w postaci wyprzędu z lnu lub konopi dostarczonych przez dwór’ (Bieniarzówna 1954, s. 292). Jak zaznacza Falniowska-Gradowska, *oprawę* można było zaliczyć do poważniejszych świadczeń i danin rzemiosła i przemysłu wiejskiego na rzecz dworu’ (Bieniarzówna 1954, s. 292; Falniowska-Gradowska 1964, s. 161): [...] *Bartosz Wnęk, Witek Szczepan. Powinność ich: ośm łokci **oprawy** natrząść; czynszu na rok dać groszy 12. [...]* (KSU 1645, D 2c); [...] *Powinności. Kmiecie czynszu z lanu całego, w którym prętów 12 z serowym i **oprawą** płacą po zł 1, owsa po korcy 3 miary lipnickiej wierzchowato, konopi po kit 4 [...]* (KSU 1668, D 2b). Z zapisek dowiadujemy się, że robocizna ta (p. 1), jak i inne, została zamieniona na opłatę pieniężną (p. 2).

*Oprawę* spotykamy już w staropolszczyźnie w siedmiu znaczeniach czynnościowych (Sstp V 609); dopiero SXVI XXII 31–33 (na 10. miejscu) uwzględnia interesujące nas znaczenie *oprawy*: ‘rodzaj podatku’, a Swil z kwalifikatorem *prze[starzałe]* podaje, iż *oprawa* to ‘rodzaj robocizny’ (5. miejsce); reszta słowników uwzględnia hasło, jednakże bez związku znaczeniowego z polem wyrazowym *nazwy powinności i danin*; według KSG III 458 *oprawa* to ‘powinność bab (z czasów pańszczyzny) oddawania do dworu przed Wielkanocą wyprzędu z danego lnu i konopi’.

**Powaba** (KSU – 4 razy). Konteksty jasno sugerują, że *powaba* to ‘obowiązkowe odbieranie prócz stałych dni pańszczyzny dodatkowych dniówek dla dworu, np. w pracach polowych’ (Świętochowski 1947, s. 197; Bieniarzówna 1954, s. 292): [...] *Ociec kiedy synowi gospodarstwo spuści, od roboty komornego ma być wolen, jednak **powaby** do siana, oziminy i jarzyny, powinien odrobić [...]* (KSU 1644, 74).

Pierwotnie leksem ten miał dwa znaczenia: 1) ‘obowiązek świadczenia robocizny przez chłopów na rzecz pana w okresie cięższych i pilniejszych robót’, 2) ‘wstęp, początek zabawy, może też wezwanie do współdziałania’ (Sstp VI 510, SXVI XXIX 47; KSG IV 306); w późniejszych wiekach zarówno prymarne, jak i sekundarne znaczenie *powaby* opatrzone jest w słownikach kwalifikatorem

*nieuż[ywane]* (SL IV 416, Swil II 1164, SW IV 834, SJPD VI 1226; wyraz znany gwarom (KSG VI 306).

Leksem *powaba* jako ‘nazwa powinności’ był znany w języku ogólnym jedynie w dobie staropolskiej w znaczeniu ‘obowiązek świadczenia robocizny przez chłopów na rzecz pana w okresie cięższych i pilniejszych robót’.

**Stróżne // Strozne** (KGJ – 1 raz; KSU – 3). W naszych tekstach nazwa ta pojawiła się cztery razy i oznacza już ‘rodzaj opłaty składanej jako ekwiwalent powinności odbywania stróży’ (Zajda 1979, s. 189). Pierwotnie była to robocizna (pełnienie straży w grodach – „stróżowanie”). Wszystkie konteksty z zanalizowanych zabytków mówią już o daninie pieniężnej: [...] *Naprzod ten Stanisław wykupił dwoje stajen u Matysa Podgorczyka, s których mu dał osm grzywien bez 12 gr. [...] Item za tegoz Adama stroznego gr. 25 [...]* (KGJ 1610, 4883); [...] *Powinności poddanych w Uszwi. Czyszu placą na św. Marcina z lanu groszy 24; [...] stróżnego powinni dawać z każdego domu po groszy 4; [...]* (KSU 1645, D 1b); [...] *Powinności. Jajec z lanu po 2, stróżnego gromada płaci złotych 25 groszy 6. [...]* (KSU 1668, D 2b).

Słowniki ujmują tę nazwę następująco: Sstp VIII 475 ‘powinność pełnienia straży w grodzie, rychło zastąpiona daniną, świadczoną w naturze lub pieniądzech’; SL V 477, Swil II 1583, SW VI 462, SJPD VIII 828 tak samo; KSG – brak.

Z analizy materiału słownikowego wynika, że w języku ogólnym (brak w gwarach) nazwa *stróżne* jako ‘nazwa powinności’ przez cały okres dziejów nie uległa zmianom semantycznym, taką postać i wartość zachowała do XIX w. (SJPD odnotowuje hasło z kwalifikatorem *hist[oryczne]*).

## 5. Nazwy innych powinności i danin

W grupie tej umieszczam nazwy opłat, które były płacone, często okazjonalnie, różnym instytucjom i urzędom, a nie państwu czy dworowi.

**Pamiętne** (KGM – 4 razy): Kontekst wskazuje na znaczenie *pamiętne* jako ‘opłaty sądowej (prawu, sądowi)’: *Przed thimze sądem gainim stanąwszy oblicznie Dorota Michalkowa [...] zeznała przez plenipotentę swego [...], ze wzięła grzywien moneti i liczbi Polskiej pyęcz [...] s poczesthku swego, kthori miała po matcze swej [...] od Woicziecha Brzozy [...] nicz sobye ani pothomkom swym nyezostawuiącz, [...] na czo then Woicziech Brzoza prawu **pamiethne** polozył.* (KGM 1573, 902).

Pierwotnie nazwa *pamiętne* funkcjonowała w dwóch znaczeniach: ‘opłata na rzecz sądu, uiszczana przez stronę wygrywającą’, ‘pamięć, wspomnienie’ (Sstp VI 15–16); w XVI–XVIII w. nazwa ta poszerzyła swój zakres znaczenio-

wy i oznaczała także ‘opłatę otrzymywaną przez sędziego lub sąd za osądzenie sprawy albo za wysłuchanie przysięgi, albo za obowiązek pamiętania treści zapadłego wyroku (wciągnięcie do akt) i wydania w razie potrzeby odpowiedniego o tym fakcie świadectwa [...]’ (SXVI XXIII 74–75, Swil II 961, SW IV 28, SJPD VI 59; GES III 318; w KSG IV 22 czytamy natomiast: *pamiętne* »dać komu pamiętne« ‘ukarać kogo tak, ażeby pamiętał’.

**Stacyja** (KGJ – 1 raz; KSI – 1; KSU – 2). W przedstawionych kontekstach z XVII w. *stacyja* występuje w znaczeniu ‘powinność składana (tu: „do gromady”) na rzecz utrzymania żołnierzy (realizowana w formie czynszu) podczas ich objazdów po kraju’ (Rutkowski 1953, s. 30–31; 167; Zajda 1979, s. 184): [...] *Podatki wszelakie panu, księdzu plebanowi meszne i żołnierzom stacyją* zarówno *Szymon pomieniony w tym roku ma oddać, jako i drugi, który takową połowicę trzymać będzie.* [...] (KSU 1622, 16); [...] *take dałem panu woytowy kopę na dziesięczyne, take na żołnierzow dałem na staczyię do gromady złotych pultrze-cia.* [...] (KGJ 1649, 4915).

Wyraz notowany już przez Sstp VIII 392–393 w znaczeniach ‘powinność utrzymania panującego i jego dworu, urzędników bądź drużyny w czasie podróży po kraju, ciężąca na ludności wiejskiej, zamieniona z czasem na daninę w naturze albo na opłatę pieniężną [...]’, a także ‘ofiary składane przez Żydów w świątyni jerozolimskiej w czasie jej nawiedzenia [...]’; Swil II 1555 tak samo z kwalifikatorem *prze[starzałe]*; SW VI 377–379, SJPD VIII 675–676; KSG – brak.

Leksem ten przez cały okres dziejów prymarnie określał ‘powinność utrzymania panującego i jego dworu [...] ciężąca na ludności wiejskiej, zamieniona z czasem na daninę w naturze albo na opłatę pieniężną [...]’, później danina na utrzymanie przejeżdżających żołnierzy. Wyszedł on z użycia w XVIII w. (por. Swil).

**Rękawiczne** (KSU – 1 raz). *Rękawiczne* oznacza zapewne ‘kwotę płaconą przez nabywcę dodatkowo przy akcie kupna-sprzedaży’ (Sstp): [...] *błogosławią Grzegorza Wąsika, który im dał rękawiczne, żeby pamiętali ojca zaprzecanie tego dziedzictwa* [...] (KSU 1644, 174).

Nazwa ta odznaczała się krótką żywotnością. Spośród słowników języka polskiego i gwarowych dokumentują ją tylko Sstp VII 461 i Swil II 1354 w znaczeniu: ‘kwota płacona przez nabywcę dodatkowo przy akcie kupna-sprzedaży’.

W księgach ziemi brzeskiej, oprócz nazw w postaci struktur syntetycznych, spotykamy formy opisowe: (*opłata*) *na kosę* (prawdopodobnie chodzi tu o ‘opłatę uiszczaną przez chłopów w zamian za zwolnienie z powinności koszenia łąk’ (nazwa ta u Zajdy występuje w postaci *kośne* (Zajda 1979, s. 116), *na pogrzeb* (*opłata*), czyli za ‘akt chowania, składania do grobu’ (KSI 1782, 799), (*opłata*) *na żołnierzów*, czyli *stacyja*: – [...] *dałem panu woytowy kopę na dziesięczyne*,

także **na żołnierzów** dałem na staczię do gromady złotych pultrzecia. [...] (KGJ 1649, 4915); [...] **Item dałam na kosę** złotych polskich 2, **item na pogrzyb** małego dziecięcia złotych polskich 2, **item na dziesięcinę** złotych polskich 2. [...] (KSI 1782, 799).

W księgach ziemi brzeskiej wystąpiły następujące nazwy powinności i danin: *czynsz, danina, dymowe, dziesięcina, kanon, komorne, korcowe, łanowe, łojowe, meszne, najem, oprawa, osep, pamiętne, pobór, podatek, podymne, pogłównne, poplatek, posługa, powaba, powinność, rękawiczne, robocizna, robotne, serowe, stacyja, stróżne* oraz deskrypcje: *robotna na pańskie, (opłata) na żołnierzów, na pogrzeb (opłata), (opłata) na kosę*.

Przedstawione powyżej nazwy powinności i danin były wiernym odzwierciedleniem feudalnych stosunków społeczno-gospodarczych. Wraz z postępującymi zmianami w ustroju feudalnym, następowały też zmiany w formach świadczeń na rzecz dworu. W wielu wypadkach mamy do czynienia z zamianą danin pierwotnie uiszczanych w naturze, zróżnicowanych specyfiką lokalnej naturalnej gospodarki, na czynszowe (Rutkowski 1953, s. 105; Zajda 1979, s. 212). Z tym zjawiskiem łączy się fakt, że zanikały jedne, a pojawiały się inne.

Po zmianie ustroju gospodarczego i społecznego (w wyniku zniesienia pańszczyzny) definitywnie wyszły z użycia szczegółowe nazwy powinności i danin, a zostały tylko nazwy ogólne, jak *czynsz, podatek, powinność*, często przyjmując nową wartość semantyczną.

W zgromadzonym materiale nazwy powinności i danin w większości są wyrazami rodzimymi. Obcą etymologię mają cztery nazwy: z języka niemieckiego pochodzi nazwa *czynsz* (BSE 82), z języka czeskiego *poplatek* (Zajda 1979, s. 82), *kanon* i *stacyja* z języka łacińskiego (BSE 216, 512).

Nazwy szczegółowe powinności i danin są derywatami od wyrazów nazywających: miary objętości i naczynia, w których składano daniny: *korcowe*, przedmiot opłaty: *dymowe, łanowe, komorne, najem, podymne, pogłównne, stacyja, stróżne*, formę realizacyjną powinności: *dziesięcina, łojowe, oprawa, osep, serowe*, cel i przeznaczenie daniny: *meszne, pamiętne*, niejasną etymologię ma *powaba*.

Nazwy te nie są jednolite słowotwórczo. Niektóre z nich były leksemami utworzonymi od różnych podstaw przez formanty: *-izna (robocizna), -ina (danina, dziesięcina), -ek (podatek), -ość (powinność), -ø (czynsz, osep, najem, pobór)*. *Oprawa, posługa, powaba* powstały od podstaw werbalnych z formantem *-a*, należą do grupy rzeczowników utworzonych w drodze zmiany paradygmatu z czasownikowego na rzeczownikowy (Zajda 1979; *Słownik* 1996). Mamy tu także grupę zsubstantywowanych przymiotników rodzaju nijakiego, powstałych za pomocą formantów: *-ne (komorne, meszne, pamiętne, pogłównne, podymne, rękawiczne, robotne, stróżne)* i *-owe (dymowe, korcowe, łanowe, serowe)* (Jodłowski 1971, s. 187; Grzegorzczkova 1979, s. 247–248; Ożdżyński 2001, s. 147).

Wystąpiły tu także dwie pary wariantów słotwórczych: *dymowe* – *podymne*, *robocizna* – *robotne*.

Frekwencja nazw jest następująca: *czynsz* – 20 razy, *meszne* – 13, *podatek* – 9, *dziesięcina* – 8, *najem*, *popłatek* – 7, *powinność* – 5; *oprawa*, *pamiętne*, *posługa*, *powaba*, *robocizna*, *stacyja*, *stróżne* – 4, *osep*, *serowe* – 3, *łojowe* – 2, jednorazowo pojawiły się tylko: *danina*, *dymowe*, *kanon*, *komorne*, *korcowe*, *lanowe*, *pobór*, *podymne*, *pogłównne*, *rękawiczne*, *robotna na pańskie*, *robotne*.

### Wykaz skrótów

- BSE – A. Bückner: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Warszawa 1957.  
 GES – Z. Gloger: *Encyklopedia staropolska ilustrowana*. T. I–IV. Warszawa 1958.  
 KGJ – *Księgi gromadzkie wsi „Jadowniki” (1454–1699)*. „Starodawne Prawa Polskiego Pomniki”. Wyd. B. Ulanowski. T. XII. Kraków 1921, s. 77–103.  
 KGM – *Księga gromadzka wsi „Maszkienice” (1482–1602)*. „Starodawne Prawa Polskiego Pomniki”. T. XI. Wyd. B. Ulanowski. Kraków 1921, s. 67–144.  
 KSG – J. Karłowicz: *Słownik gwar polskich*. T. I–VI. Kraków 1900–1911.  
 KSI – *Księga sądowa wsi Iwkowej 1581–1809*. „Starodawne Prawa Polskiego Pomniki”. Dział II. T. VI. Wyd. S. Płaza Wrocław–Warszawa–Kraków 1969.  
 KSU – *Księga sądowa Uszwi dla wsi Zawady 1619–1788*. „Starodawne Prawa Polskiego Pomniki”. Dział II. T. I. Wyd. A. Vetulani. Wrocław 1957.  
 SXVI – *Słownik polszczyzny XVI wieku*. Red. M. R. Mayenowa, F. Peplowski (od t. XVIII). T. I–XXXII. Wrocław–Warszawa 1966–2004.  
 SJPD – *Słownik języka polskiego*. Red. W. Doroszewski. T. I–XI. Warszawa 1958–1968.  
 SL – S. B. Linde: *Słownik języka polskiego*. T. I–VI. Warszawa 1807–1815.  
 Sstp – *Słownik staropolski*. Red. S. Urbańczyk T. I–XI (do z. 6), Zespół (t. XI, z. 7–8). T. I–IX. Wrocław. T. X. Wrocław–Kraków. T. XI. Kraków 1953–2002.  
 SW – *Słownik języka polskiego (tzw. warszawski)*. Red. J. Karłowicz, A. A. Kryński, W. Niedźwiedzki. T. I–VIII. Warszawa 1900–1927.  
 Swil – *Słownik języka polskiego (tzw. wileński)*. Red. A. Zdanowicz, J. Filipowicz, W. Tomaszewicz. T. I–II. Wilno 1861.

### Literatura

- Bieniarzówna J. (1954): *O chłopskie prawa. Szkice z dziejów wsi małopolskiej*. Kraków.  
 Falniowska-Gradowska A. (1964): *Świadczenia poddanych na rzecz dworu w królewskich województwach krakowskiego w drugiej połowie XVIII wieku*, Wrocław–Warszawa–Kraków.  
 Grzegorzczkowska R., Puzynina J. (1979): *Słotwórstwo współczesnego języka polskiego. Rzeczowniki sufiksalne rodzime*. Warszawa.  
 Jodłowski S. (1971): *Studia nad częściami mowy*. Warszawa.  
 Kula W. (1963): *Problemy i metody historii gospodarczej*. Warszawa.  
 Lewińska A. (2005): *Słownictwo z zakresu dawnej kultury materialnej w „Inwentarzu Ekonomii Malborskiej” z 1745 roku*. Gdańsk.  
 Ożdżyński J. (2001): *Staropolskie nazwy danin, opłat i powinności w słownictwie flisackim i żeglarskim*. [W:] *Studia z historii języka polskiego i stylistyki historycznej ofiarowane Profes-*

- sor Halinie Wiśniewskiej na 50-lecie Jej pracy naukowo-dydaktycznej*. Red. Cz. Kosyl. Lublin, s. 135–149.
- Rutkowski J. (1953): *Historia gospodarcza Polski (do 1864 r.)*. Warszawa.
- Słownictwo języka doby staropolskiej. Przegląd formacji rzeczownikowych* (1996). Red. K. Kleszczowa. Katowice.
- Świętochowski A. (1947): *Historia chłopów polskich w zarysie*. Warszawa.
- Wołowik B. (1993): *Dawne opłaty, daniny i podatki w toponimii polskiej*. „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Filologia Polska” XXXI. Opole, s. 47–54.
- Zajda A. (1979): *Nazwy staropolskich powinności feudalnych, danin i opłat (do 1600 roku)*. „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego” CCCCLXXXVII. „Prace Językoznawcze”, z. 60. Kraków.

### Summary

Thirty two names of the duties and tributes have been hereby considered. Jadownik, Maszkienic, Iwkowej and Uszwi judiciary-rural books were used as a lingual material which are being treated as Polish regional Monuments of Brzesko land in XVI and XVIII centuries.

These names are part of five word-groups: general names, obligations and money tributes' names, obligations and tributes' names provided in kind, obligations and tributes provided in labour, as well as names of other obligations and tributes.

With regard to their structure, they are not uniform. Some of them were lexemes created from various rudiments to formatives: *-izna* (*robocizna*), *-ina* (*danina*, *dziesięcina*), *-ek* (*podatek*), *-ość* (*powinność*), *-ø* (*osep*, *najem*, *pobór*). Words such as *oprawa*, *posługa*, *powaba* were created form verbal rudiments with *-a* formative. They belong to the group of nouns which were created on the way to paradigm's change form verbal into substantival. There is also a group of so called „zsubstancywizowany” neuter adjectives. These adjectives were created by means of certain formatives. For example *-ne* formative (*komorne*, *meszne*, *pamiętne*, *podymne*, *pogłównne*, *rękawiczne*, *robotne*, *stróżne*) and *-owe* formative (*dymowe*, *korcowe*, *lanowe*, *serowe*).

In the gathered material most obligations and tributes' names are indigenous words. Four words: *czynsz*, *popłatek*, *kanon* and *stacyja* have foreign etymology.

The gathered vocabulary gives interesting depiction of the previous region's and it's social-economic relations.





Leokadia Hull  
Olsztyn

## Rzeczywistość i „szelest papieru”. Paradoksy Wisławy Szymborskiej i Ewy Lipskiej

### Reality and „the rustle of paper”. The paradoxes of Wisława Szymborska and Ewa Lipska

Szymborska and Lipska define art as a peculiar annexe to reality – extratextual concrete reality is simultaneously the source and a target point of a poem, negating traditional text and context opposition. There still remains the awareness of radical border between empiricism and language sphere.

**Słowa kluczowe:** poetycki mimetyzm, empiria, autoteliczność dzieła  
**Key words:** poetic mimetism, empiricism, autotelism of work of literature

Jest więc taki świat,  
nad którym los sprawuję niezależny?  
Czas, który wiąże łańcuchami znaków?  
Istnienie na mój rozkaz nieustanne?<sup>1</sup>

Przytoczone wyżej pytania Wisława Szymborska stawiała w wierszu *Radość pisania*, w tomie *Sto pociech* z 1967 r. Ewa Lipska już w pierwszym zbiorze *Wierszy* zamieściła tekst *Mogę*, w którym wyznaje:

Wymyślać mogę wszystko od początku.  
Mam tę możliwość: wyżynną prowincję  
czyli Wyobraźnię [...]  
Mogę być sobą i sterować nocą

---

<sup>1</sup> W. Szymborska: *Wiersze wybrane*. Wybór i układ Autorki. Kraków 2000, s. 114. Wszystkie cytaty z wierszy Szymborskiej pochodzą z tego wyboru, sygnowanego W.w., oraz tomików: *Chwila*. Kraków 2002; *Dwukropek*. Kraków 2005; *Tutaj*. Kraków 2009 i nie będą sygnowane odrębnymi przypisami.

by się w nietrwałe nie zapuszczać lądy  
i pustej doby nie trzymać w ramionach<sup>2</sup>

Z perspektywy dzisiejszego oglądu, obfitego już dorobku artystycznego, właśnie ten utwór, nie zaś głośny wiersz *My*, wydaje się bardziej adekwatnie określać poetyckie *credo* artystki, co zauważają krytycy, zajmujący się jej późniejszą twórczością<sup>3</sup>. Wcześniej, może nadmiernie eksponowany, manifest *My* sytuował poezję Lipskiej w pokoleniowym kontekście Nowej Fali, zaś uwzględnienie tekstu *Mogę*, jako świadectwa poetyckiej samoświadomości, prowadzi do odczytania indywidualnego idiomu twórczego artystki.

„Radość pisania” Szymborskiej i „wyznna prowincja wyobraźni” Lipskiej ustawiają obie krakowskie artystki niejako w opozycji wobec dominujących współcześnie postaw rozchwiania poetyckiej tożsamości, formułowania programów „poetyki negatywnej”, akcentowania problemów „niewyraźności” słowa i wątpliwego statusu uprawianej profesji<sup>4</sup>. Inna rzecz, że akty negacji okazują się bardzo twórcze i można na nich konstruować rozległe, znaczące artystycznie

<sup>2</sup> E. Lipska: *Godziny poza godzinami*. Warszawa 1998, s. 15. Wiersze Ewy Lipskiej cytuję za: *Godziny poza Godzinami*. Warszawa 1998; 1999. Kraków 1999; *Drzazga*. Kraków 2006; *Gdzie indziej*. Kraków 2005; *Ja*. Kraków 2003; *Pomarańcza Newtona*. Kraków 2007.

<sup>3</sup> K. Lisowski zauważa: „Utwór ten [My – L.H.] zdystansował niesłusznie inne teksty z *Wierszy*; dopiero nowe motywy, wątki, krystalizujące się wyraźniej w następnych książkach, każą sprawiedliwiej spojrzeć na *Wiersze* i... kolejny utwór »programowy«, umieszczony w nich przez poetkę – wiersz *Mogę*. To właśnie *Mogę* – z perspektywy następnych, pełniejszych odczytań jej twórczości – zapowiada »właściwą« Lipską, jej utwory wciąż pełne inwencji, wyobraźni, zaskakujących paradoksów, puent, zadziwiających metafor...” – tegoż: *Historie osobiste (o liryce Ewy Lipskiej)*. [W:] E. Lipska: *Wspólnicy zielonego wiatraczka. Lekcja literatury z Krzysztofem Lisowskim*. Kraków 1996, s. 6. Jeszcze dobitniej formułuje swój pogląd, odnośnie nadmiernego eksponowania, uznawanego za manifest pokoleniowy wiersza *My* P. Łuszczkiewicz: „Są w twórczości poetów wiersze-zmory, napisane kiedyś u progu debiutu, napisane zresztą dobrze i w najlepszej wierze, a prześladujące ich później przez całe niemal życie artystyczne. Takim tekstem w przypadku Ewy Lipskiej jest słynne, antologiczne już wyznanie, które otwierało jej pierwszy tomik poetycki, *Wiersze z 1967 roku*” – tenże: *Po balu (Eseje o literaturze polskiej)*. Warszawa 1997, s. 167.

<sup>4</sup> „Niewyraźność” stała się przedmiotem szerokiej refleksji literaturoznawczej. Przykładem może być tu obszerny tom referatów z konferencji zorganizowanej przez IBL *Literatura wobec niewyraźnego*. Red. W. Bolecki i E. Kuźma. „Z Dziejów Form Artystycznych w Literaturze Polskiej”. T. LXXIX. Warszawa 1998. Zagadnienie jest rozpatrywane w wielu ujęciach i kontekstach: „niewyraźność jako problem poetyki (język, retoryka przemilczeń, tabu, konwencje); niewyraźność jako problem historycznoliteracki (założenia prądów i programów) oraz rozmaite granice wyrażalności i niewyraźności (np. filozoficzne, estetyczne czy socjologiczne)” (s. II). Wśród referatów omawiających tę problematykę na przykładach literackich znalazł się tekst Doroty Wojdy poświęcony Szymborskiej. Autorka eksponuje w nim relacje między językiem i milczeniem, akcentując ich „komplementarność” w strukturze wiersza: „słowo i cisza wzajemnie się dopełniają, objaśniają czy wręcz gwarantują swoje istnienie” – tenże: „*Spisane na wodzie Babel*” *Przemilczenie a strategie retoryczne Wisławy Szymborskiej*. Ibidem, s. 279. Por. także tej autorki: *Milczenie słowa. O poezji Wisławy Szymborskiej*. Kraków 1996. Milczenie w wierszu Szymborskiej nie jest efektem bezradności wobec języka jako sposobu wyrażania rzeczywistości, a raczej wpisuje się w jej strategię liryczną, charakterystyczną dla jej stylu retorykę.

i intelektualnie dzieło, by wskazać tu przykład najbardziej wyrazisty – Tadeusza Różewicza. „Poetyki negatywne” prowadzą do powtarzanych orzeczeń o niekonieczności poezji, i kwestionowania roli poety. Dla Szymborskiej i Lipskiej poezja jest oczywistością, pisanie czynnością naturalną, niewymagającą nieustannego tłumaczenia i usprawiedliwiania.

Autotematyczna refleksja nad aktem twórczym, u wielu artystów stanowiąca zasadniczy temat, pojawia się u nich rzadko i raczej w konwencji humorystycznej. Szymborska metaforyzuje kondycję poety w świecie jako pewnego dziwactwa – jak „latające ryby” czy „dziobak mlekiem karmiący pisklęta” – przekroczenia praw ewolucji: „A najlepsze jest to, / że przeoczyła moment, kiedy pojawił się ssak / z cudownie upierzoną watermanem ręką” (W.w., s. 144). W wierszu *Pochwała siostry* czytamy:

Moja siostra nie pisze wierszy  
i chyba już nie zacznie nagle pisać wierszy.  
[...]  
W szufladach mojej siostry nie ma dawnych wierszy  
ani w torebce napisanych świeżo.  
A kiedy siostra zaprasza na obiad,  
to wiem, że nie w zamiarze czytania mi wierszy,  
jej zupy są wyborne bez premedytacji,  
a kawa nie rozlewa się na rękopisy

(W.w., s. 217)

Poezja to fanaberia, coś naddanego mącącego porządek zwyczajnego życia, czasami terroryzującego otoczenie. Nie celebruje twórczego rzemiosła, uwznioślając je powołaniem czy natchnieniem: „być poetą, / mieć wyrok na ciężkie norwidy”; autoironicznie powątpiewa też w efekty poetyckich usiłowań: „demonstrować światu / przyszlą lekturę szkolną – w najszcześniejszym razie – O Muzo. O Pegazie, / aniele koński” (W.w., s. 92). Trudno oczywiście serio traktować tak nonszalanckie marginalizowanie poezji przez artystkę, która pisze wiersze już od przeszło sześćdziesięciu lat, starannie cyzelując każdy pojedynczy wiersz, ważąc każde słowo. Autoironia jest tu raczej świadectwem dystansu wobec siebie, absolutnym brakiem skłonności do egocentryzmu, często kojarzonego z poetycką profesją. Odrzuca zarówno dawne konwencje demonizujące rolę poezji i poety, jak i współczesne pozy, akcentujące negatywność, bezradność słowa.

W dowcipnym epitafium, które skomponowała sobie już pół wieku temu, pisze: „Tu leży staroświecka jak przecinek / autorka paru wierszy. Wieczny odpoczynek / raczyła dać jej ziemia, pomimo że trup / nie należał do żadnej z literackich grup” (W.w., s. 93). „Staroświeckość” należałoby ująć w cudzysłów, nawet jeżeli autorka tak sytuuje swoją postawę, to z całą pewnością odczucie czytelnicze jest inne. Zarówno prezentowany w wierszach ogląd rzeczywi-

stości, jak i poetyckie środki ekspresji jej obrazu, cechuje odkrywczność, współbrzmienie z dylematami współczesnego świata. Jest w tym określeniu trochę kokieterii, ale i podkreślenie odrębności artystki, która nie stawia na pierwszym miejscu dążenia do oryginalności, często rozumianej jako zasadnicze kryterium wartościowania. Oryginalność nie jest u niej celem samym w sobie, rodzi się niejako samorzutnie, nie zaś w polemicznym dyskursie z zastanymi konwencjami, a rozpoznawalny idiom poetycki wynika z bardzo indywidualnego spojrzenia na rzeczywistość, wnikliwej obserwacji, dostrzegania paradoksów wpisanych w przygodność otaczającego nas świata i ludzkiej kondycji. „Szkolna” recepcja wierszy ustawiła jej pozycję jako poetki „codzienności i wielkich pytań filozoficznych”. Jest to co prawda uproszczony i skonwencjonalizowany wizerunek, ale niepozbawiony słuszności, skoro sama twierdzi: „Nie miej mi za złe, mowo, że pożyczam patetycznych słów, / a potem trudu dokładam, żeby wydały się lekkie” (W.w., s. 195)<sup>5</sup>. Ta mieszanka tonu serio i dowcipnej lekkości stanowi o indywidualnym stylu poetyckiego bycia Szymborskiej, przynosi też „radość czytania”, jak zatytułowano zbiór poświęconych jej szkiców<sup>6</sup>.

Podobnie jak Wisława Szymborska, tak i Ewa Lipska jest odczytywana jako „przypadek niezależny”: „Twórczość Ewy Lipskiej jest w polskiej poezji współczesnej tym, czym *ablativus absolutus* w klasycznej łacińskiej składni – jest mianowicie przypadkiem niezależnym” – jak twierdzi Piotr Łuszczkiewicz<sup>7</sup>. W recenzjach jej pierwszych tomów poetyckich akcentowano generacyjną przynależność do Nowej Fali, ale w prezentowanej dykcji dopatrywano się pokrewieństwa, ze starszą o pokolenie, Wisławą Szymborską. Jest to jednak powinowactwo szczególne – rozpoznawalny styl Lipskiej, kształtujący już jej pierwszy tomik z 1967 r., znajduje najdalej idącą analogię w późniejszym nieco *Wszelkim wypadku* (1972) Wisławy Szymborskiej – nie można tu zatem mówić o estetycznej inspiracji<sup>8</sup>.

<sup>5</sup> Jerzy Kwiatkowski w przedmowie do wydanego w 1977 r. wyboru jej *Poezji* pisał: „Tak więc, Szymborska ukrywa głębsze, filozoficzne dno swoich wierszy. Udaje, że pisze o sprawach codziennych. Ukrywa kunszt. Udaje, że pisanie wierszy to sprawa dziecinnie łatwa. Ukrywa wreszcie – tragiczny, gorzki sens swojej poezji. Udaje, że niczym znowu tak bardzo się nie przejmuję” – przedruk w tegoż: *Magia poezji O poetach polskich XX wieku*. Wybór M. Podraza-Kwiatkowska i A. Łebkowska. Postłowie M. Stala. Kraków 1997, s. 141).

<sup>6</sup> *Radość czytania Szymborskiej. Wybór tekstów krytycznych*. Red. J. Illg Kraków 1996. Wersja zmodyfikowaną posłużył się Gerhard Bauer: *Radość pytania. Wiersze Wisławy Szymborskiej*. Przekład Ł. Musiał. Wstęp A. Woldan. Kraków 2007.

<sup>7</sup> P. Łuszczkiewicz: *Po balu (Eseje o literaturze polskiej)*. Warszawa 1997, s. 165.

<sup>8</sup> Tę rozbieżność w czasie zauważył Tadeusz Nyczek, który akcentuje ich wzajemną zależność jako „w pełni twórczą” (*Spalony dom (o poezji Ewy Lipskiej)*. „Twórczość” 1974, nr 9, s. 82–89). Podobnym tropem zmierza, powołując się też na rozpoznanie Nyczka, Krzysztof Skibski w książce poświęconej analizie języka poetyckiego Lipskiej. Jednocześnie podkreśla, że „już kolejne tomiki obu poetek dowiodły specyficznego rozgraniczenia między dyskursywnością, intelektualnym wyrafinowaniem Szymborskiej i obrazowym, plastycznym paradoksem Lipskiej [...] Zarysowana na początku dyferencjacja z biegiem czasu rozrastała się, by dziś teksty obu poetek (wciąż jakby podobne) były nie do pomylenia” – tegoż: *Antropologia wierszem. Język poetycki Ewy Lipskiej*. Poznań 2008, s. 19–20.

Poetyki obu artystek, zresztą prywatnie od dawna zaprzyjaźnionych ze sobą, kształtowały się jako „przypadki niezależne”, natomiast łączy je na pewno podobne spojrzenie na swoją profesję, nacechowane dystansem, choć niemarginalizujące roli lirycznego przekazu.

Autorka debiutanckiego manifestu *My*, dwadzieścia lat później, w wierszu *My 1998*, konfrontuje dawne aspiracje i twórcze nadzieje z radykalnie zmienioną już rzeczywistością, z nowym, „praktycznym” pokoleniem, wzywającym na swój „pojedynek słów”: „Patrzą na nas uważnie / jak na przelatujących klasyków / których skrzydła trzaskają aniołami” (1999, s. 17)<sup>9</sup>. W innym miejscu, odwołując się do lokomocyjnej metaforyki, pisze: „A ja / holowana przez zdyszowaną ciężarówkę / macham do was testamentem / w którym zapisuję wam / / zapasową rzeczywistość” (*Drzazga*, s. 23). Podobnie jak Szymborska akcentuje swoją nieprzystawalność do rytmu czasu, „staroświeckość” i jest, dodać trzeba, w tym miejscu równie nieprzekonująca. Trudno uwierzyć artystce, która z taką swobodą porusza się w wirtualnym świecie komputerowej przestrzeni, sprawnie operuje w wierszach jej językowymi kodami, poetycko oswaja wszelkie technologiczne nowinki, że faktycznie czuje się wyobcowana w nowoczesnej, czy nawet ponowoczesnej rzeczywistości. Outsiderskie gesty są tu raczej autoironicznie kreowaną pozą niż wyznacznikiem autentycznego samopoczucia, raczej wyrazem dystansu, zarówno wobec romantycznego paradygmatu twórczego, a także współczesnych udręczeń „poezją niemożliwą”. Romantyczna angelologia („skrzydła trzaskają aniołami”) ulega przekształceniu we współczesną ornitologię. Warto w tym miejscu przytoczyć w całości dowcipny wiersz *Do ptaka*, oparty na koncepcie wywiedzionym z całkowicie zleksykalizowanej metafory:

Mówię do ptaka:  
Muszę lecieć.

Ptak macha do mnie  
instrukcją obsługi.  
(*Drzazga*, s. 25)

W wywiadzie, jakiego udzieliła „Wysokim Obcasom”, na pytanie o „radość pisania”, sugerujące w podtekście powinowactwo z Szymborską, odpowiada: „Powtarzam często, że pisanie jest »najpoważniejszą anegdotą« mojego życia.

<sup>9</sup> Na marginesie warto przytoczyć podobnie brzmiącą ostatnią strofę angelologicznego wiersza Szymborskiej:

Ośmielam się przypuszczać,  
Że klaszczą skrzydłami  
A z ich oczu spływają łzy  
Przynajmniej śmiechu (W.w., s. 313).

I coś w tym jest. Nie nazwałabym tego »radością«, ponieważ proces tworzenia jest trudny i często niewdzięczny. Czasami jesteśmy skazani na »ciężkie Norwidy«<sup>10</sup>. Natomiast we *Wstępie* do wyboru swoich wierszy sama sobie zadaje pytanie: „Pycha to czy pokora? Zuchwała świadomość, że ma się jeszcze coś do dodania, kilka zdumionych słów zaledwie...” (*Godziny*, s. 8).

Zarówno Lipska, jak i Szymborska, definiują sztukę jako swoisty aneks do rzeczywistości. Szymborska próbuje sprostać „wielkiej liczbie” żyć „w trzech wymiarach, / w przestrzeni nielirycznej i nieretorycznej, / z prawdziwym, bo ruchomym horyzontem” (W.w, s. 202); wiersz Lipskiej „potajemnie skanuje świat”, „aparatem cyfrowym” zapisuje „naturalnej wielkości życie”. Pozatekstowy konkret jest źródłem i jednocześnie docelowym punktem wiersza. W perspektywie teoretycznoliterackiej Ryszard Nycz ujmując problem jako poszerzenie i modyfikację intertekstualności dzieła: „Tak ujmowana intertekstualność umożliwia więc podtrzymywanie tradycyjnych dychotomii w ich dotychczasowych postaciach: tekstu i kontekstu, porządków: wewnątrzliterackiego i zewnątrzliterackiego, literatury i rzeczywistości”<sup>11</sup>.

Horyzonty artystyczne omawianych tu poetek wpisują się w nurt literatury „obiektywistycznej”, gdyby pójść dalej śladem koncepcji literaturoznawczych Nycza, prezentowanych już w innym miejscu. Umieszcza on nowoczesną literaturę w mimetycznej perspektywie, podkreślając jednocześnie „ekscentryczność” metodologicznego założenia, skoro różne kierunki awangardowych orientacji zasadały się na kwestionowaniu referencyjności języka literackiego wobec empirii: „A ekscentrycznym – gdyby, wzięwszy pod uwagę artystyczne programy autonomii literatury i autoteliczności dzieła [...] praktyka literacka tym ideologicznym proklamacjom przeczy, dokumentując faktycznie całkiem sumienne wywiązywanie się najbardziej nawet awangardowych dzieł z powinności mimetycznych”<sup>12</sup>.

W świecie, w którym „nic nie jest pewne” – odwołując się do jednego z preferowanych przez krytykę cytatów, traktowanych też jako klucz interpretacyjny do twórczości Ewy Lipskiej<sup>13</sup> – a pod tym rozpoznaniem podpisuje się

<sup>10</sup> *Olśnienia w nocy są najmniej praktyczne. Z Ewą Lipską rozmawia Jarosław Mikołajewski.* „Wysokie Obcasy” 2004 z 9 października.

<sup>11</sup> R. Nycz: *Tekstowy świat. Poststrukturalizm a wiedza o literaturze.* Kraków 2000, s.109.

<sup>12</sup> R. Nycz: *Literatura jako trop rzeczywistości. Poetyka epifanii w nowoczesnej literaturze polskiej.* Kraków 2001, s. 6.

<sup>13</sup> Taki tytuł nosi m.in. zbiór materiałów z sesji poświęconej jej poezji (*Nic nie jest pewne. O twórczości Ewy Lipskiej.* Red. A. Morawiec i B. Wolska. Łódź 2005). W innym ujęciu gra tym orzeczeniem A. Poprawa: *Ale jest pewność, że to Lipska.* „Odra” 2004, nr 4, s. 3–6. Wiersze tej autorki zawierają wiele błyskotliwych aforyzmów, wręcz podsuwając krytykom ich interpretacyjne wykorzystywanie. Najczęściej bywa eksponowany cytat: „Lękać należy się odważnie” – przywołany m.in. w tytule szkicu J. Kwiatkowskiego: „Lękać należy się odważnie”. [W:] *Magia poezji*, s. 346–349.

wielokrotnie także Wisława Szymborska, jedyną szansą zakotwiczenia staje się uczestnictwo w powtarzalności rytuałów dnia powszedniego, docenienie oferowanych przez realną rzeczywistość „drobin bytu” – mówiąc językiem głośnego eseju Jolanty Brach-Czajny<sup>14</sup>. Gdyby nie przeczyła temu konfrontacja dat wydań tomików poetyckich i książki *Szczeliny istnienia*, można by stawiać tezę o zapożyczeniu od niej języka i horyzontów rozpoznawania istoty bytu. Szymborska, w wierszu rejestrującym pozornie „błaha” przedmioty i sytuacje, wyznaje: „Na taki widok zawsze opuszcza mnie pewność, / że to co ważne / ważniejsze jest od nieważnego” (W.w., s. 288). U Lipskiej poezja szuka dla siebie miejsca w „nieszczelnej rzeczywistości”, a „okruszek kruchego ciasta ze śliwkami. / Maleńka czcionka czułości” (*Gdzie indziej*, s. 15) mógłby być poetyckim równoważnikiem owej „dojrzałej wiśni”, będącej „egzystencjalnym obiektem”, „mową bytu”. Zdaniem eseistki, poetycki słuch wyprzedza filozoficzne rozpoznanie:

Myślę, że gdy filozofowie mówią z rozpaczą o milczeniu bytu, wynika to z niezrozumienia mowy bytu, który nie zwraca się do nas jako całość, lecz poprzez konkret egzystencjalny, drobinę znaczące. [...] A że filozofowie ociągają się to nie wina poetów. I choć wszystko może stać się przedmiotem egzystencjalnym, nieczęsto to się zdarza. Pewnie z tej przyczyny, że zawarty w bycie sens jest jednak słabo czytelny i rzadko narzuca się z pełną oczywistością, ale też i my nie jesteśmy dość uważni<sup>15</sup>.

*Szczeliny istnienia* kongenialnie łączą poetycką intuicję i precyzyjny dyskurs filozoficzny, zaś liryka, nie rezygnując z właściwego sobie języka, inną drogą, poprzez szczególny rodzaj wrażliwości dociera do zasadniczych pytań natury filozoficznej. Ważne jest, by nie przeoczyć owych drobin bytu, zachować „ważność” spojrzenia. W tomiku Szymborskiej *Dwukropek* odnajdujemy wiersz *Nieuwaga*:

Źle sprawowałam się wczoraj w kosmosie.  
Przeżyłam całą dobę nie pytając o nic,  
Nie dziwiąć się niczemu.

Wykonywałam czynności codzienne,  
jakby to było wszystko, co powinnam.  
[...]  
Kosmiczny savoir-vivre  
choć mileczy na nasz temat,  
to jednak czegoś od nas się domaga:  
trochę uwagi, kilku zdań z Pascala

<sup>14</sup> J. Brach-Czajna: *Szczeliny istnienia*. Kraków 2006.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 8 i 14.

i zdumionego udziału w tej grze  
o regułach nieznanym  
(*Dwukropek*, s. 33–34)

Przeoczenie drobin bytu jest karygodnym zaniedbaniem, stratą, skazaniem siebie na nieistnienie, jak w wierszu *Dnia 16 maja 1973 roku*, o zagubionym w pamięci dniu, którego już nie da się odzyskać – „Lżej by mi było myśleć, / że umarłam na krótko, / niż że nic nie pamiętam / choć żyłam bez przerwy” (W.w., s. 308). Konkretność codziennej egzystencji należy się troska i szacunek, bo to one utwierdzają człowieka w jego niepewnym, przypadkowym bycie, „nawet to, / że jadłeś kluski ze skwarkami” – jak pisze w wierszu *Metafizyka*, zamykającym jej najnowszy tomik poetycki (*Tutaj*, s. 40). Wiersz tytułowy uznać wręcz można za filozoficzny manifest akceptacji bytu konkretyzującego się poprzez fakt, że „tutaj na Ziemi jest sporo wszystkiego”. W charakterystycznej dla niej poetyce enumeracyjnej kataloguje rzeczy z różnych rejestrów rzeczywistości, błahe i ważne, materialne konkrety i pojęcia abstrakcyjne, a długą listę zamyka apel:

No bo przyjrzyj się dobrze:  
stół stoi, gdzie stał,  
na stole kartka, tak jak położona,  
przez uchylone okno podmuch tylko powietrza,  
a w ścianach żadnych przeraźliwych szczelin,  
którymi by donikąd cię wywiało.

(*Tutaj*, s. 7)

Wiersz ten, interpretacyjnie skojarzony się z dużo wcześniejszym *Nic darowane*, ujawnia jednocześnie dynamikę dyskursu, jaki przebiega wewnątrz jej twórczego dorobku, wahania pomiędzy niepewnością i potrzebą ontologicznego utwierdzenia. Odnajduje je, mówiąc dalej językiem Brach-Czajny, w codziennym „krzątactwie”, które stanowi podstawę naszego istnienia. Grażyna Borkowska swój szkic o poetce zatytułowała *Szyborska eks-centriczna*, zauważając, że: „Wiersze Szyborskiej dowodzą ważnej prawidłowości: poetka odbiera widzialny świat eks-centricznie, uwzględniając nie tyle środek, ile peryferie, przesuwając wzrok na sam skraj kadru. Tę strategię poetycką stosuje wielokrotnie [...] Tam, gdzie zjawia się Szyborska, nieważne staje się ważne”<sup>16</sup>. Okruchy

<sup>16</sup> G. Borkowska: *Szyborska eks-centriczna*. [W:] *Szyborska. Szkice*. Warszawa 1996, s. 57. Krzysztof Biedrzycki widzi w skupieniu się na drobiazgach fenomenologię Szyborskiej: „Fenomenologia Szyborskiej znajduje swój wyraz w swoistym konceptualizmie. Wiersz zaczyna się u niej od pomysłu, czasem zaskakującego, najczęściej pozornie banalnego, lecz w trakcie okazuje się, że to, co wydaje się oczywiste, takie nie jest. Koncept służy analizie, uwaga zostaje skupiona na małym wycinku rzeczywistości, by z jego obserwacji wyciągnąć wnioski dotyczące świata, sposobu jego istnienia, a także bycia w tym świecie człowieka” – tegoż: *Wariacje metafizyczne. Szkice o poezji, prozie i filmie*. Kraków 2007, s. 206.



rzeczywistości, wchodząc w jej wiersze, nie tworzą zhierarchizowanej całości – „Wszystko – / słowo bezczelne i nadęte pychą”, jak możemy przeczytać w tomie *Chwila* (s. 45), w innym miejscach wyznaje: „Wielkie to szczęście / nie wiedzieć dokładnie, / na jakim świecie się żyje” (W.w., s. 320); „a kto patrzy z góry / ten najłatwiej się myli” (*Dwukropek*, s. 18). Już dużo wcześniej uznała wyspę Utopii, „na której wszystko się wyjaśnia”, za „bezludną”. Jej poezja nie zmierza w stronę Księgi, a poeta nie jest depozytariuszem prawdy ostatecznej, nie może uzurpować sobie epistemologicznej pewności.

Tomik Szymborskiej *Tutaj* (z 2009 r.), jakkolwiek autorka mówi o pewnej przypadkowości tytułu, można czytać jako odpowiedź, czy nawet subtelną polemikę z *Gdzie indziej* (2006) Ewy Lipskiej. „Chciałabym mieszkać Gdzie Indziej. / W haftowanych miasteczkach” (s. 7) – deklaruje w tytułowym wierszu. „Gdzie indziej” już od dawna wyznaczało myślenie o niepewnej przestrzeni ludzkiej egzystencji, zawieszanej w różnych strefach przejściowych, wyłączonych. Wystarczy spojrzeć na sygnały płynące z tytułów jej tomików: *Stypendyści czasu*, *Strefa ograniczonego postoju*, *Wakacje mizantropa*, *Godziny poza godzinami*. W oduktorskim wstępie do wyboru wierszy rozważa zdanie filozofa: „Nietzsche twierdził, że »artysta nie znosi rzeczywistości«. Przede wszystkim jednak jest jej niewolnikiem, a czasami ofiarą. Rzeczywistość staje się dla niego pułapką. Włącza nas nieoczekiwanie i podstępnie do spektaklu, jakim staje się nasze życie” (*Godziny*, s. 5). O ile Szymborska przyjmuje z wdzięcznością dar życia w jego wymiarze powszedniości, nawet jeżeli jest ona „tylko pożyczona”, „do zwrotu”, to Lipska mogłaby podpisać się pod zdaniem Brach-Czajny, że „w obronie własnej trzeba ścigać sens codzienności, jak przestępce, który czyha z ukrycia”<sup>17</sup>.

Odrębność poetyckiej ekspresji codzienności u obu artystek wypływa z odmiennego ustawienia filozoficznej perspektywy. Szymborską interesuje przede wszystkim najszersza kategoria – ontologia i dopiero w jej ramach stawia pytania dotyczące kwestii antropologicznych, natomiast u Lipskiej antropologia stanowi centralny problemem poetycki, co zresztą trafnie eksponuje przywołany już wcześniej tytuł książki Krzysztofa Skibińskiego. Szymborska, zgodnie z Leibnizowską teorią monad, nie hierarchizuje wartości poszczególnych bytów, za grzeszną uzurpację uważając stawianie człowieka na najwyższym szczeblu drabiny istnień. W tej perspektywie poszczególne „ja” nie jest wyobcowane z rzeczywistości. Natomiast antropologiczny punkt wyjścia prowadzi do poczucia heteronomiczności świata zewnętrznego wobec „ja”.

I w jednym, i drugim wypadku, to co na zewnątrz nie pozostaje obojętne – przeciwnie, wysuwa się na pierwszy plan. Wiersze obu artystek unikają podmiotowej subiektywizacji, wolne są od prowadzącego na manowce egotyizmu. Jak

<sup>17</sup> J. Brach-Czajna: *Szczeliny istnienia*, s. 65–66.

słusznie zauważyła Marta Wyka, Lipska nie tyle zagląda w głąb siebie, co obserwuje to, co dookoła<sup>18</sup>. Ze zdziwieniem przyjęto w 2003 r., brzmiały w jej wydaniu prowokacyjnie, tytuł *Ja*. Prezentowane w nim teksty jednak w żadnym stopniu nie przynoszą wiwisekcji prywatnej intymności – w wierszu tytułowym owo „ja” jest tylko „numerologiczną jedyneką” (s. 9), a w utworze *Numer jeden*, otwierającym tomik, okazuje się, że „gałązka lekko poruszana przez wiatr / jest zawsze Numer Jeden / i chyli się w naszą stronę” (*Ja*, s. 5).

Gdyby wyabstrahować ten obrazek z kontekstu całego zbioru, metaforyki obecnej już we wcześniejszej twórczości, mógłby się wydać wręcz sentymentalny, ocierający się o kicz. Inny sens zyskuje wkomponowany w szerszą perspektywę uprawianej przez Lipską poetyki „katalogowania świata”. Skoro rzeczywistość jest z natury heteronomiczna, pozostaje ograniczyć artystyczne kompetencje do rejestracji jej ułamkowych składników i z nich zbudować swoje „miasteczko Świat” – to kolejny cytat z tegoż tomu. Mnożenie atrybutów realnej codzienności w poezji Lipskiej jest nie tyle próbą przezwyciężenia owej heteronomii, co szkołą egzystencji w świecie rozproszonym i przygodnym. Przygodność, rozproszenie, to kategorie które mogą kojarzyć się z postmodernistyczną wizją rzeczywistości. Autorka *Pomarańczy Newtona*, tomu oferującego najszerszą perspektywę poznania, kreującego obraz postindustrialnej fazy cywilizacji, konfrontującego nasze „tu i teraz” z przeszłością i Lemowską wizją przyszłości, potwierdza postmodernistyczne diagnozy, tyle że dla niej nie jest to radosne otwarcie na nieograniczoną wolność. Inaczej niż postmoderniści, porusza się w tym świecie niepewnie, z lękiem.

Przywoływanie w wierszach banalnych przedmiotów, także owego „AGD-owskiego rekvizytorium” – jak dowcipnie określała krytyka jej „kuchenny” krąg poetyckiej semantyki<sup>19</sup> – jest motywowane potrzebą dotknięcia realnego gruntu w płynnej rzeczywistości. Sokowirówki, maszynki do mięsa, miksery i zmywarki, by wymienić tylko niektóre eksponowane przez nią sprzęty domowego użytku, nie mogą nie kojarzyć się z ideą filozoficznie animowanego krząctwa. Gdyby nadal iść śladem myśli Jolanty Brach-Czajny, u Lipskiej w jeszcze większym stopniu niż u Szymborskiej zostało ono dowartościowane i podniesione „do naczelných kategorii ujmujących obecność w świecie”, gdyż przez nie „dostępujemy godności aktu *creatio ex nihilo*”<sup>20</sup>. Stałość przedmiotu traktowana jest jako remedium na ulotność i niepewność ludzkiego istnienia, niestabilność jego tożsamości. Materialny konkret należy więc otaczać pieczołowitością, obdarzać poetycką czułością, jak „świeżą morelę” w wierszu *Nasz komputer* (*Ja*, s. 49).

<sup>18</sup> M. Wyka: *Pewny jest jedynie cień w rogu pokoju. O nowych wierszach Ewy Lipskiej*. [W:] tejże: *Szkice z epoki powinności*. Kraków 1992, s. 75–80.

<sup>19</sup> Por. A. Poprawa, *Poezja, świat i inne niepewniki*. [W:] *Nic nie jest pewne...*, s. 185–201.

<sup>20</sup> J. Brach-Czajna, *Szczeliny istnienia*, s. 73–74.

W nieco innym ujęciu można by przyjąć, że Szymborska akceptuje rzeczywistość w każdym jej wymiarze – Jacek Łukasiewicz poświęcony jej szkic zatytułował *Miłość, czyli zmysł udziału*<sup>21</sup>. W wierszach podejmuje próbę sprostania różnorodności, zmierzenia się z *Wielką liczbą*, odkrycia reguł funkcjonowania świata. Natomiast Lipska, doświadczając heteronomii tego, co na zewnątrz, twórczy wysiłek koncentruje na znalezieniu porozumienia z rzeczywistością. Dla obu artystek świat jednak oczywistością nie jest. Szymborska swój odczyt Noblowski kończyła stwierdzeniem:

Zgoda, w mowie potocznej, która nie zastanawia się nad każdym słowem, wszyscy używamy określeń: „zwykły świat”, „zwykłe życie”, „zwykła kolej rzeczy”... Jednak w języku poezji, gdzie każde słowo się waży, nic już zwyczajne i normalne nie jest. Żaden kamień i żadna nad nim chmura. Żaden dzień i żadna po nim noc. A nade wszystko żadne niczyje na tym świecie istnienie. Wygląda na to, że poeci będą mieli zawsze dużo do roboty (W.w., s. 342).

W *Wołaniu do Yeti* zamieściła wiersz *Obmyślam świat*, który otwiera autoironiczna deklaracja:

Obmyślam świat, wydanie drugie,  
wydanie drugie poprawione  
idiotom na śmiech, melancholikom na płacz,  
łysym na grzebień,  
psom na buty.

(W.w., s. 58)

Poezja to zatem „wydanie drugie, poprawione”. Nawet, jeżeli jej podstawę stanowi niepodważalny konkret i myślowy racjonalizm, nie jest, a też i nie może, nie powinna być, powtórzeniem świata realnego<sup>22</sup>. „Zapominają, że tu nie jest życie. / Inne, czarno na białym panują tu prawa” – poetka, zanurzona w codzienności, jednocześnie jest świadoma radykalnej granicy między empirią i sferą języka. Artysta niekiedy sytuuje się jakby w przestrzeni pomiędzy nimi, podejmując się mediacji w trudnej misji uzgodnienia dwóch różnych perspektyw, niekiedy zaś stawia siebie w roli demiurga, kreującego świat niezależny, poddany jego władztwu, motywowany odwetem – „Radość pisania. / Możliwość utrwalania. / Zemsta ręki śmiertelnej” (W.w., s. 114). Sztuka staje się wtedy elementem

<sup>21</sup> J. Łukasiewicz, *Miłość, czyli zmysł udziału. O wierszach Wisławy Szymborskiej* (w:) tegoż autora *Rytm, czyli powinność: szkice o książkach i ludziach po roku 1980*, Wrocław 1993, s. 158–168.

<sup>22</sup> W interpretacyjnej koncepcji Wojciecha Ligęzy, obejmującej całość dorobku Szymborskiej, owo „wydanie drugie, poprawione” jest „korektą świata”, por. Tegoż: *O poezji Wisławy Szymborskiej. Świat w stanie korekty*. Kraków 2002. Cytowany tu wiersz, pochodzący z tomu z 1956 r., interpretować można nie tylko jako przynależący do gatunku *ars poetica*, ma także odniesienie do kontekstu politycznego, co akcentuje T. Nyczek: *Tyle naraz świata. 27 x Szymborska*. Kraków 2005, s. 38–48.

rewolty w świecie realnym, jak wierszu *Ludzie na moście*, opisującym pozornie zwykły obrazek, widoczek japońskiego malarza Hiroshige Utagawy:

Trudno tu obejść się bez komentarza:  
 To nie jest wcale obrazek niewinny.  
 Zatrzymano tu czas.  
 Przestano liczyć się z prawami jego,  
 Pozbawiono go wpływu na rozwój wypadków.  
 Zlekceważono go i znieważono.  
 (W.w., s. 281)

Zapis nadaje słowom niezależny status. Ale mit odrębności nie wynika u Szyborskiej z wiary w omnipotencję gestu twórczego – nie jest zakorzeniony w romantycznym paradygmacie, wynika raczej z charakterystycznego dla autorki sceptycyzmu – jak twierdzi Wojciech Ligeża<sup>23</sup>. Częściej zamiast władzy nad światem efektem jest tylko „szelest papieru” (W.w., s. 113). W tomie *Chwila* znalazł się wiersz *Trzy najdziwniejsze słowa*:

Kiedy wymawiam słowo Przyszłość  
 pierwsza sylaba odchodzi już do przeszłości.

Kiedy wymawiam słowo Cisza,  
 niszczę ją.

Kiedy wymawiam słowo Nic,  
 stwarzam coś, co nie mieści się w żadnym niebycie.  
 (*Chwila*, s. 14)

Z jednej strony, podkreślona wielkimi literami perspektywa „Przyszłość, Cisz, Nic”, z drugiej, sztuka jako *creatio ex nihilo*, jak u Ardena: „Poetry makes nothing happen”, co tłumaczone bywa jako: „Poezja sprawia, że Nic staje się rzeczywistością”, bądź w wersji Barańczaka: „Nic się nie zdarza za sprawą poezji”<sup>24</sup>.

Zaś w ujęciu Lipskiej:

To luksus  
 osiągać nowe rekordy słów  
 kiedy wokół już tylko  
 czarne ultimatum.  
 (*Godziny*, s. 179)

<sup>23</sup> Ibidem, s. 302.

<sup>24</sup> S. Barańczak: *Posłowie*. [W:] tegoż: *Wybór wierszy i przekładów*. Warszawa 1997, s. 608.

### Summary

Wisława Szymborska and Ewa Lipska adopt a stance of opposition to currently dominant attitudes of looseness of poetic identity, formulating programmes of „negative poetics”, emphasizing the issues of word „inexpressibility” and a questionable status of practised profession. Auto-thematic reflection on creative act seldom appears in their literature and rather in humorous, autoironic convention – they both reject former conventions demonizing the role of poetry and a poet as well as contemporary poses accentuating word helplessness. They define art as a peculiar annexe to reality – extratextual concrete reality is simultaneously the source and a target point of a poem, negating traditional text and context opposition. Mimetic aesthetics is described as „eccentric” against the background of contemporary conceptions of autotelism of work of literature and questioning its referentiality. There still remains the awareness of radical border between empiricism and language sphere – therefore the artist is adopting the role of a mediator in a tough mission of settling these two perspectives.



Danuta Kępa-Figura  
Lublin

## **Gry językowe we współczesnej komunikacji medialnej – semantyczna i pragmatyczna analiza języka mediów**

### **Language games in contemporary media: a semantic and pragmatic analysis**

In the article, the semantic perspective based on the linguistic worldview methodology, combined with the pragmatic perspective, allow one to discuss the problem of language games in the media. Language games are shown as the most expressive manifestation of language change in the realm of media discourse, as an instrument of not so much interactivity as interaction-simulating phaticity.

**Słowa kluczowe:** medioznawstwo, JOS, pragmatyka, gry językowe

**Key words:** media studies, linguistic worldview conception, pragmatics, language games

Celem artykułu jest, po pierwsze, omówienie problemu wykorzystania gier językowych we współczesnej komunikacji medialnej, a dokładnie w komunikacji społecznej zachodzącej dzięki mediom. Po drugie, pogodzenie przy analizie tekstów medialnych perspektywy semantycznej opartej na metodologii JOS z perspektywą pragmatyczną.

Wyznaczenie celu pierwszego wynika z obserwacji zmian zachodzących w języku współczesnych nadawców medialnych. Zmiany te mają zarówno charakter ilościowy, jak i jakościowy. Polegają na obniżeniu stopnia oficjalności komunikacji dzięki specjalnemu ukształtowaniu gramatycznemu (przede wszystkim składniowemu) i leksykalnemu komunikatu. Najbardziej wyrazistym przejawem tych zmian są gry językowe.

## 1. Współczesna komunikacja medialna

Czym jest komunikacja medialna? Z pewnością jest to pewien rodzaj komunikacji społecznej, skierowanej do szerokiego odbiorcy. Komunikowanie zachodzące za pośrednictwem mediów ma specyficzny charakter. Oczywiście obraz mediów nie jest statyczny. Jest to obraz zmieniający się na płaszczyźnie diachronicznej oraz zróżnicowany ideacyjnie i formalnie na płaszczyźnie synchronicznej.

Historia mediów masowych, takich jak prasa, radio, telewizja, Internet, nie jest tylko historią rozwoju technicznego. Jest to także historia sposobu komunikowania się nadawców medialnych z szerokim odbiorcą.

Media tradycyjne wypracowały podział przekazu ze względu na nadrzędną intencję informowania lub komentowania. W konsekwencji omawiane są różniące się językowo gatunki informacyjne i gatunki publicystyczne (por. Wojtak 2004). Korzystając z narzędzi pragmatyki językowej, można stwierdzić, że dawna forma przekazu medialnego opierała się na jawnych asercjach i ukrytych dyrektywach, z niewielkim udziałem ekspresywów i deklaratywów w gatunkach publicystycznych<sup>1</sup>. Kontekstem są tutaj ustalenia Schannona i Weavera sformułowane w połowie XX w., sprowadzające komunikację do informowania<sup>2</sup>. Rzeczywiście teoria ta sprawdzała się dla tradycyjnych mediów – prasy, radia, telewizji – nazywanych mediami masowymi, skierowanymi do odbiorcy masowego, w których podział na nadawców i odbiorców wyznaczał sposób konstruowania przekazu. Komunikowanie w mediach tradycyjnych miało być transmisją danych. Akceptowanie określonych relacji między nadawcą medialnym a odbiorcą wynikało zarówno z technicznych ograniczeń, jak również z etycznych i este-

---

<sup>1</sup> Zastosowanie teorii aktów mowy J. Searle'a do analizy zmian w komunikacji medialnej zaproponował P. Nowak w artykule *Współczesny obraz komunikacji medialnej w świetle teorii aktów mowy* (Nowak 2006).

<sup>2</sup> Myślenie o tradycyjnej komunikacji medialnej przez pryzmat teorii Schannona i Weavera, sprowadzającej komunikację do informacji, nie oznacza oczywiście głoszenia naiwnej tezy etyczności, obiektywizmu dawnych, klasycznych przekazów medialnych. W sferze treści lub intencji przekazu komunikacja ery społeczeństwa przedinformatycznego (czyli społeczeństwa przemysłowego) z pewnością nie może być sprowadzana do informacji. Decydują o tym przede wszystkim uwikłania ideologiczne mediów. Uwikłania te (najłatwiejsze do pokazania na przykładzie mediów w państwach rządzonych w systemach totalitarnych), zdaniem Jerzego Mikułowskiego-Pomorskiego, decydują o kształcie komunikacji masowej w ogóle. We wstępie do *Spółczeństwa informacji* Armanda Mattelarta Pomorski stwierdza, że od początku wspólnej „europejskiej historii”, tzn. od czasu rewolucji francuskiej, „Państwo sięga też po komunikację, lecz nie po to, by przekazywać informację, a tylko stworzyć pozory dopuszczenia do niej obywateli. Informacja winna być znana tylko nielicznym, a im także nie w całości, lecz w wydzielonym fragmencie” – Mikułowski-Pomorski 2004, s. 8. Intencje takich przekazów, w tym także komunikatów medialnych, miały w istocie charakter inny niż informacyjny. Pozory informacji stwarzały możliwość komunikacji posiadającemu władzę nadawcy z odbiorcą traktowanym jako przedmiot oddziaływania.



tycznych założeń rzetelnego dziennikarstwa. Nadawca medialny na mocy „paktu faktograficznego” (por. Bauer 2000; Wojtak 2004) miał dostarczyć informacje sprawdzone i potrzebne odbiorcy. W praktyce wybór tematu oraz respektowanie maksym konwersacyjnych (w tym przede wszystkim maksym jakości i ilości) zależały od nadawcy. Natomiast odbiorca, nie mając wpływu na komunikację, miał jedynie realizować aspekt perlokucyjny. Myślenie o komunikacji za pośrednictwem mediów w kontekście teorii Schannona i Weavera, sprowadzającej komunikowanie do transmisji danych, podkreśla jednostronność i brak symetrii tradycyjnej komunikacji medialnej.

Tradycyjna komunikacja medialna – z wpisaną weń dominującą pozycją nadawcy – opierała się na przekazie przezroczystym, który współgrał z odpowiednio wysokim poziomem oficjalności tego przekazu. Realizowany model komunikacji wynikał z pewnością z technicznych ograniczeń komunikacji masowej sprzed doby Internetu. Reakcja odbiorcy – naturalna w komunikacji bezpośredniej – istniała jedynie w formie szczątkowej, jako tzw. sprzężenie zwrotne.

Odmienność współczesnych mediów jest zauważalna nawet bez wnikliwych analiz. Nowy wizerunek komunikacji medialnej ma swoje źródło w rozwoju technicznych możliwości komunikowania z szerokim odbiorcą. Wymianę ról komunikacyjnych między odbiorcą a nadawcą medialnym zapewniło już rozpowszechnienie usług telekomunikacyjnych. Jednak, ze względu na możliwość i praktykę sterowania takim kontaktem (m.in. przez opóźnienie w niektórych mediach czasu nadawania sygnału), ta forma kontaktu bezpośredniego nie była najważniejszym impulsem zmian jakościowych przekazu medialnego.

Źródłem zmian jakościowych była praktyka komunikowania przez Internet. Internet, który dla indywidualnego użytkownika był początkowo jedynie rodzajem komunikatora, wykształcił specyficzną stylistykę przekazu. W Polsce w latach 90. za pośrednictwem Internetu kontaktowała się wąska grupa ludzi. Rozpowszechnienie Internetu doprowadziło do nadania mu rangi medium masowego. Jednak współczesny „szeroki użytkownik” zachował zwyczaje wypracowane, gdy komunikatory internetowe były sposobem nawiązania kontaktu przez kilka, kilkanaście osób<sup>3</sup>. Obowiązujące i realizowane pragmatyczne założenia komunikacji przez Internet nie obejmowały faktu pośredniości komunikacji. Przeciwnie, wpisano w nie prawo do bezpośredniości, niskiego stopnia oficjalności czy

---

<sup>3</sup> Jak pisze Marta Juza (Juza 2005), Internet, który „powstawał w środowiskach akademickich charakteryzujących się względną równością w ramach środowiska” doprowadził do powstania tzw. etyki hakerskiej, mającej „swoje korzenie w czasach, kiedy dostęp do sieci wymagał ponadprzeciętnej wiedzy. Nie istniały żadne systemy pomocy dla nowych użytkowników” – Juza 2005, s. 194–195). Juza przedstawiła dychotomiczny obraz współczesnych użytkowników Internetu – wyróżniła tzw. elity (technoelity) i masy. Akceptacja ustaleń autorki nie wyklucza jednak konstatacji dotyczącej wpływu charakteru komunikacji pierwszych użytkowników Internetu na komunikowanie się współczesnych internautów. Podstawową konsekwencją wydaje się być niski poziom oficjalności przekazu.

wręcz familiarności przekazu<sup>4</sup>. Z całą pewnością Internet dał dotychczasowemu odbiorcy możliwość aktywności<sup>5</sup>. Tym samym odbiorca masowy stał się użytkownikiem. Dotarcie do tzw. mas dzięki Internetowi przestało być w sposób konieczny związane z ograniczeniem interakcji<sup>6</sup>, co w konsekwencji wpłynęło na sposób widzenia komunikacji. Komunikacja przestała być utożsamiana z transmisją, przekazem informacji. Jej synonimem stała się właśnie interakcja (por. Kluszczyński 2002, s. 14).

W dobie społeczeństwa informacyjnego bezsporna jest atrakcyjność tego nowego medium, oferującego nie tylko szybszy i bardziej zróżnicowany kontakt, lecz także możliwość większego udziału w samym akcie komunikowania. Jak pisze Kluszczyński: „Aby [...] uzyskać rzeczywisty dostęp do pożądaných informacji – a społeczeństwo informacyjne to właśnie taka organizacja społeczna, która trwa i rozwija się dzięki otwartemu dostępowi do informacji – należy posiadać realną możliwość inicjowania procesów komunikowania”, a możliwość taką „gwarantują tylko media interaktywne” (Kluszczyński 2002, s. 10).

Interakcja (wykluczana na płaszczyźnie komunikacji masowej, która ma zazwyczaj charakter pośredni, a właściwa komunikacji interpersonalnej charakteryzującej się zazwyczaj bezpośredniością) wymaga symetryczności relacji. Implikuje obniżenie poziomu oficjalności i związane z tym określone ukształtowanie formalno-semantyczne.

## 2. Gry językowe (pojęcie i przykłady)

Dążenie tradycyjnych mediów masowych do dostosowania się do nowej sytuacji na rynku informacyjno-komunikacyjnym doprowadziło do zmiany sposobu przekazu. Nie mogąc zapewnić swoim odbiorcom interakcyjności nie tylko na poziomie wzorcowej komunikacji bezpośredniej, lecz także na poziomie komunikacji przez Internet, media masowe zbliżyły się do komunikowania bezpośredniego w inny sposób. W jaki – najpełniej pokaże analiza przykładów gatunków nazywanych informacyjnymi. Najpełniej, ponieważ respektowanie podstawowego

---

<sup>4</sup> O płaszczyznach komunikacji w mediach na przykładzie komunikacji radiowej pisała Renata Dybalska (Dybalska, Kępa-Figura, Nowak 2004).

<sup>5</sup> Konstatacja ta wymaga co najmniej dwóch uściśleń. Po pierwsze – założenie aktywności użytkowników Internetu w praktyce prowadzi do spostrzeżenia różnych stopni tej aktywności (por. Juza 2005). Po drugie – możliwość podjęcia aktywności nie wydaje się już dzisiaj nieograniczona. Coraz częściej spotykamy się z próbami cenzury wypowiedzi internautów. Najczęściej zarządcy portali usuwają wypowiedzi ze względu na etykietę. Praktyka ta niesie ze sobą niebezpieczeństwo naruszenia wolności wypowiedzi.

<sup>6</sup> Zainteresowanych odsyłam do artykułu *Internet jako miejsce dialogu* Jana Grzenia (Grzenia 2003), w którym autor zajął się m.in. udowodnieniem tezy, że „internet stwarza szczególnie i zasadniczo odmienne od innych mediów warunki do dialogu i wymiany myśli” (Grzenia 2003, s. 82).

wyróżnika gatunków informacyjnych – obiektywizmu (por. Wojtak 2004, s. 29–38) wyklucza nawet pozory interakcji. Manifestowana intencja informowania miała być, zgodnie z tradycją, realizowana przez przekazy w wysokim stopniu przezroczyste. Analiza periodycznego programu informacyjnego „Fakty”<sup>7</sup>, nadawanego w TVN codziennie o godzinie 19, pokazuje, że zalecenia te dzisiaj rzadko są realizowane.

Przykładem wyjątkowo konsekwentnej realizacji tego zalecenia może być nadana 6 maja 2007 r. informacja o zastrzelonej we Włoszech pięcioletniej Polce:

[Grzegorz Kajdanowicz] Włoskie media ujawniają szczegóły zabójstwa 5-letniej dziewczynki z Polski zastrzelonej wczoraj niedaleko Neapolu. Wszystko wskazuje na to, że całkowitą winę ponosi 32-letni Włoch. Polskiej rodziny bronią wszystkie włoskie gazety. Wydrukowano w nich dzisiaj zdjęcia 5-letniej Karoliny i opis wydarzeń. Po bójce w lokalnym barze dwaj Włosi ostrzelali dom, w którym mieszkają Polacy, choć ojciec Karoliny nie brał udziału w awanturze. W niewielkim San Paulo Belsito panuje żałoba, podobnie w rodzinnej miejscowości rodziny. [materiał filmowy] Rodzina, która we Włoszech miała dobrą reputację, zapowiedziała, że chce wyjechać do Polski, by pochować dziewczynkę. I że nie zamierza później wracać do Włoch.

Nadawca tej informacji ukrywa nie tylko perspektywę indywidualną, lecz także perspektywę antropocentryczną. Z pozoru wydaje się, że związek z językowym obrazem świata ogranicza się tutaj do wyróżnienia w akcie nominacji tego, a nie innego fragmentu rzeczywistości. Można także zauważyć ślad opozycji SWÓJ – OBCY widoczny w podaniu narodowości dziewczynki, jednak informacja ta nie jest z pewnością w jakiś specjalny sposób podkreślana, ponieważ nie łamie maksymy ilości (nie jest to informacja naddana, przeciwnie, należy do informacji ważnych z punktu widzenia polskiego odbiorcy). Z pewnością nadawca stara się uniknąć przejawów wszelkiego wartościowania, a właściwie zneutralizować swoją (jako jednostki i jako przedstawiciela jakiejś grupy) obecność.

Przywołany przykład pokazuje, że zachowanie tradycyjnej formy informacji nie wyklucza zainteresowania tą informacją odbiorcy. Dzieje się tak, gdy jest to informacja o jakimś tragicznym wydarzeniu, w myśl zasady „zła wiadomość to dobra wiadomość”. Nadawca nie musi korzystać z nowych form wyrazu, ponieważ odbiorca zwraca uwagę na informację ze względu na jej treść.

Jednak przykładów „ortodoksyjnej”, tradycyjnej informacji dziennikarskiej w „Faktach” nie można znaleźć zbyt wiele. Na 54 podstawowe tematy przedsta-

<sup>7</sup> Analizie poddanych zostało siedem wydań „Faktów” – od 5 do 11 maja 2007 r.

wione w analizowanych siedmiu wydaniach „Faktów” tylko trzy zyskały szatę językową całkowicie przezroczystą formalnie<sup>8</sup>. Są to informacje na temat:

- „zabójstwa 5-letniej dziewczynki z Polski”, jakie miało miejsce we Włoszech [6 maja, Grzegorz Kajdanowicz];
- katastrofy lotniczej w Duali w południowym Kamerunie [5 maja, Grzegorz Kajdanowicz];
- wizyty papieża Benedykta XVI w Brazylii [10 maja, Kamil Durczok].

Dwie z tych informacji należą do tzw. złych wiadomości. Być może gry językowe nie zostały w nich wykorzystane ze względu na przewidywanie przez nadawcę medialnego wystarczającego zainteresowania tymi wiadomościami odbiorcy<sup>9</sup>.

Trzeci ze wskazanych tematów – wizyta papieża Benedykta XVI w Brazylii – z pewnością nie należy do tzw. złych wiadomości. Przejrzystość formalna tej informacji wynika prawdopodobnie ze zwyczaju specjalnego traktowania tematyki watykańskiej w przeszłości oraz z chęci zachowania wysokiego stopnia oficjalności przekazu.

<sup>8</sup> Przezroczystość formalna cechuje także informację z 8 maja o detektywie Rutkowskim oskarżonym o pranie brudnych pieniędzy. Jednak ta informacja została dołączona do nadrzędnego tematu „procesu byłego szefa Agencji Wywiadu Andrzeja Siemiątkowskiego”, w zaprezentowaniu którego wykorzystano grę intertekstualną „tajne przez poufne” – grę, która nawiązywała do decyzji sądu o utajnieniu procesu. Dołączenie informacji o detektywie Rutkowskim nastąpiło poprzez stworzenie struktury tematyczno-rematycznej. Kończąc informację o procesie Siemiątkowskiego wypowiedź Kamila Durczoka („Były minister jest pewien, że znalazł się na ławie oskarżonych, bo przed orlenowską komisją śledczą nie chciał obciążać Aleksandra Kwaśniewskiego i Leszka Millera. Przypomnijmy – Siemiątkowskiemu zarzucono bezprawne posiadanie tajnych notatek sporządzonych 4 lata temu po rozmowie z Janem Kulczykiem. Rozmowie, która dotyczyła wiedeńskiego biznesmena z Władimirem Ałganowem”) pozwoliła na wprowadzenie informacji o Rutkowskim („A oskarżony m.in. o pranie brudnych pieniędzy i [...]”).

<sup>9</sup> Nie oznacza to jednak, że mamy tu do czynienia z przekazami całkowicie neutralnymi i w konsekwencji obiektywnymi. Choć w opisie wydarzenia we Włoszech wykorzystano tylko dwa wyrazy, których rdzeń semantyczny zawiera nacechowanie emocjonalne („dobry” i „awantura”), opis ten wpływa na odbiorcę. Czyni to przede wszystkim dzięki jednostkom, które prymarnie mają jedynie nazywać wybrany fragment rzeczywistości. Mogą jednak być wykorzystane w funkcji perswazyjnej, ponieważ zaliczenie tego fragmentu rzeczywistości do danej kategorii ma określone konsekwencje odbiorcze. Język, służąc (abstrakcyjnemu) poznaniu, profiluje rzeczywistość, czyli ukazuje ją z określonego punktu widzenia. Tym samym zauważalne starania nadawcy medialnego, by zneutralizować swoją obecność i maksymalnie zobiektywizować przekaz, nie zakończyły się pełnym sukcesem. Wypowiedź Grzegorza Kajdanowicza miała być relacją relacji – tzn. relacją z relacji włoskich mediów o wydarzeniu w San Paulo Belsito. Jednak wykorzystanie tych, a nie innych neutralnych słów pozwala bez trudu odtworzyć ukrywany przez nadawcę punkt widzenia. Z jednej strony mamy bierne niewinne ofiary („5-letnią, zastrzeloną dziewczynkę” oraz „ojca Karoliny”, który „nie brał udziału w awanturze” i „rodzinę, która we Włoszech miała dobrą reputację”), z drugiej – aktywnych winnych wykonawców czynności („dwóch Włochów”, którzy „ostrzelali dom”).

W drugim przykładzie – w opisie katastrofy lotniczej w Duali w południowym Kamerunie – pojawiły się słowa zdecydowanie nacechowane emocjonalnie („tragiczny lot”, „katastrofa”, „zrozpaczone rodziny”), które podgrzewając kanał przekazu, pełnią funkcję perswazyjną.

Przywołana statystyka nie oznacza oczywiście, że wskazane informacje nie mogłyby mieć charakteru manipulacyjnego (np. przez manipulację treścią), ale nie oznacza także, że wszystkie pozostałe informacje (czy którakolwiek z nich) muszą mieć taki charakter. Obiektywizm informacji dziennikarskiej wiąże się z przezroczystością formy, charakterystyczną dla kanonicznej postaci tego gatunku. Zerwanie z przezroczystością przekazu zawiesza założenie obiektywizmu, pozwala jednak na realizację (przynajmniej pozornie) innego postulatu stawianego współczesnej komunikacji medialnej – postulatu interakcyjności.

Media masowe – przemawiając do odbiorcy także przekazami zaliczanymi do gatunków informacyjnych – zbliżyły się do komunikowania bezpośredniego przez podejmowanie gier językowych. Z pewnością prototypową sytuacją komunikacyjną, w której wykorzystywane są gry językowe, jest interpersonalna i interaktywna komunikacja bezpośrednia, która we wzorcowej postaci umożliwia rzeczywistą zamianę ról komunikacyjnych. Zachodząca między komunikacją za pośrednictwem mediów a komunikacją bezpośrednią różnica w wykorzystywaniu kategorii gry ma także charakter ilościowy. Świadczy o tym choćby „mikrostatystyka”, jaką można przeprowadzić na przykładzie wybranego wydania „Faktów”. W programie nadanym 7 maja na siedemnaście „wejść” redaktora prowadzącego Kamila Durczoka tylko cztery (w tym pożegnanie widzów) repektowały kanoniczny postulat przezroczystości formy:

## I

(1)

[zapowiedzi, materiał filmowy zatytułowany „NIKOGO NIE ZABIŁ?”]

– Mirosław G. – lekarz z MSWiA – może wyjść z aresztu.

(2)

– Mirosława G. zatrzymało w lutym Centralne Biuro Antykorupcyjne. Wśród zarzutów korupcyjnych pojawił się także wątek celowego uśmiercania pacjentów. Zatrzymanie kardiochirurga komentowali na wspólnej, specjalnej konferencji minister sprawiedliwości i szef CBA.

(3)

– Dziś sąd zakwestionował tę opinię. Choć to, czy lekarzowi zostanie udowodnione zabójstwo, będzie jasne dopiero po zakończeniu procesu.

(4)

– Na koniec zaproszenie do „Kropki nad i” do TVN 24. O 20 gości Moniki Olejnik będą Ryszard Kalisz z SLD i Andrzej [nazwisko niewyraźne] z Prawa i Sprawiedliwości. A w „Faktach” to wszystko. Życzę państwu miłego i spokojnego wieczoru. Do zobaczenia jutro o 19.

W pozostałych nadawca (Kamil Durczok) podejmował zróżnicowane formalnie i funkcjonalnie gry językowe:

## II

(1)

– Francja świętująca i Francja zbuntowana. Radość Sarkozy’ego i zamieszki po ogłoszeniu wyniku wyborów prezydenckich nad Sekwaną.

[materiał filmowy z Francji]

– O gorącym finale prezydenckich zmaganiach we Francji już za chwilę. A co jeszcze w „Faktach”?

(2)

[materiał filmowy z napisem „PRZEGLĄD PRASY”]

– Dziennikarze lepsi i gorsi. Dla władzy.

(3)

[materiał filmowy z napisem: „O DWÓCH TAKICH”]

– Gosiewski kontra Ujazdowski, czyli kto się nadaje na wicepremiera.

(4)

[materiał filmowy z napisem: „NA PIERSI RZUT OKA”]

– A na koniec ustawą w dekolcie.

(5)

– Dobry wieczór Państwu, minęła 19. Kamil Durczok. Zaczynamy „Fakty”, a zaczynamy od sześciu procent na wagę zwycięstwa.

[w tle zdjęcie Sarkozy’ego i nocnych zamieszek oraz napis „radość i bunt”]

Nicola Sarkozy będzie nowym prezydentem Republiki Francuskiej. Francuska prawica w euforii, a francuskie przedmieścia w ogniu. Prawie czterysta spalonych aut i starcia z policją. To były nocne wydarzenia nie tylko w Paryżu. Anna Czerwińska obserwująca prezydenckie zmagania nad Sekwaną.

Aniu witaj, powiedz, jakie jest to zwycięskie i jakie przebrane oblicze francuskiej polityki, czyli co zapowiada zwycięzca i co mówi przebrana w tych wyborach.

(6)

– [Kamil Durczok, obok zdjęcie Dorna z napisem „czaso-wstrzymywacz / Trybunał Konstytucyjny”] A my przenosimy się do kraju. Tu marszałek Sejmu apeluje do Trybunału Konstytucyjnego, aby ten opóźnił werdykt w sprawie ustawy lustracyjnej. Powód: poseł reprezentujący Sejm jest nieprzygotowany do rozprawy, a nowy sędzia Trybunału – niezaprzyjęzony. Katarzyna Kolenda-Zaleska w Sejmie. Witaj Kasiu. Głos, ten głos z Sejmu do Trybunału już zabrzmiał. Powiedz, czy słyhać odpowiedź sędziów?

(7)

– A skoro jesteśmy przy marszałku. Starożytny Rzym we współczesnym polskim Sejmie? Tak to może wyglądać. Ludwik Dorn chce podzielić dziennikarzy obserwujących prace Sejmu na grupy: patrycjusz, plebejusz, ekwici. Każda z tych grup to inne prawa i inne możliwości. Powiedz Kasiu, gdzie w tym wszystkim – prawnie zresztą gwarantowany – równy dostęp do informacji?

(8)

[Kamil Durczok, w tle widać zdjęcie lekarza z zasłoniętymi oczami i Ziobrę, oraz napis: „sądzi inaczej”]

– „Nie ma nawet prawdopodobieństwa, że kogokolwiek zabił, dlatego jeśli wpłaci trzysta pięćdziesiąt tysięcy złotych, będzie mógł wyjść na wolność”

– tak rzecznik warszawskiego Sądu Okręgowego Wojciech Małek tłumaczy, dlaczego nie przedłużono aresztu dla Mirosława G., lekarza ze szpitala MSWiA. Prokuratura już szykuje zażalenie na tę decyzję. Chce, by lekarz siedział za kratami.

(9)

[w tle zdjęcie Ujazdowskiego, Kaczyńskiego i Gosiewskiego opatrzone napisem: „wice wersja”]

– Gosiewski czy Ujazdowski, w „Faktach” pytanie o polityczne konkury w Pis-ie i o to, kto byłby lepszym wicepremierem. Na niemal pewną nominację Przemysława Gosiewskiego grupa posłów Pis-u zareagowała kontrkandydaturą i zażądała fotela wicepremiera dla Kazimierza Ujazdowskiego. O tym, czy w Pis-ie wciąż słychać echa głośnego trzaśnięcia drzwiami przez Marka Jurka – Jakub Sobieniowski.

(10)

[Kamil Durczok, w tle zdjęcie tabletki, podpis: „od pierwszego kontaktu”]

– Amerykanie przyjrzeni się problemowi nie tylko amerykańskiemu, jak i po co kontaktują się lekarze i przedstawiciele firm farmaceutycznych. Na pierwsze pytanie – *jak?* – odpowiedź jest prosta: często albo bardzo często. Pytanie *po co?* okazuje się już bardziej skomplikowane i dotyczy także polskich lekarzy. Marek Nowicki.

(11)

– [Kamil Durczok, towarzyszące wprowadzeniu informacji zdjęcie statku „Ładoga”, podpisane „raz sierpem, raz młotem”]

– A w faktach pomniki socjalizmu pod prawną ochroną, na razie pod prawną ochroną. PiS wstrzymuje pracę nad ustawą likwidacji symboli komunizmu, ale inwentaryzacja tego, co można zlikwidować, trwa i zatacza coraz szersze kręgi, także tam, gdzie do tej pory nikt nie spodziewał się znaleźć upiorów komunizmu. W kolejce statek „Ładoga” i restauracja „Moskwa”. Kto następny? O tym Jarosław Kostkowski.

(12)

[Kamil Durczok, w tle zdjęcie Igora Sypniewskiego, podpis: „odwrócony”]

– Idol piłkarskiej młodzieży, nadzieja polskiej i greckiej ligi – to kiedyś. Dzisiaj – zmarnowany talent i podejrzany o udział w bójce i zamieszkach – o ironio – na boisku. Igora Sypniewskiego policjanci zatrzymali za to, że na czele stadionowych chuliganów wtargnął na piłkarską murawę. Teraz grozi mu pięć lat za kratami. Jak blisko od wielkiej kariery do wielkiego upadku. Jacek Gasiński.

(13)

– [Kamil Durczok, w tle napis „na piersi rzut oka” i materiał filmowy przedstawiający scenę z prostytutkami na polskiej szosie]

– A na koniec poselski postulat uderzenia ustawą w dekolt. Poseł Artur Zawisza chce karać kobiety, które w głębokich dekoltach i minispódniczkach będą paradować w okolicach dróg.

O krętych drogach, którymi chadzają poselskie pomysły – Tomasz Sianecki.

Wypowiedzi Kamila Durczoka, przywołane w punkcie II, nie są jedynymi przykładami gier językowych inicjowanych przez nadawców medialnych w „Faktach” nadanych 7 maja 2007 r. Także reporterzy „Faktów” sięgali niekiedy po grę językową. Oto niektóre z nich:

### III

(1)

[Katarzyna Kolenda-Zaleska, napis: „Warszawa, Bruksela”]

– **Miejsca pracy dziennikarzy w Sejmie: łoża prasowa, sejmowy hol i słynny kiedyś okrągły, dziś kwadratowy, stolik. Wszystkie korytarze poziome i pionowe, i wejście główne, gdzie na najważniejszych polityków czeka tłum dziennikarzy.**

(2)

[reporter Jakub Sobieniowski o ministrze transportu Jerzym Polaczku, który popierał kandydaturę Kazimierza Ujazdowskiego na stanowisko wicepremiera, a nie kandydaturę Przemysława Gosiewskiego]

– Być może do nominacji dla Kazimierza Ujazdowskiego będzie przekonywał premiera jutro, przed posiedzeniem rządu. Tyle że w tym rządzie sam nie ma mocnej pozycji. Na trudnym odcinku budowy autostrad nie notuje sukcesów. Ma jednak jeden argumenty za kandydaturą Ujazdowskiego w rozmowie z premierem.

(3)

[„Tomasz Sianecki / Fakty”]

– Jazda po polskich drogach bywa inspirująca. Kura wyskoczy, rowerzysta się zatoczy, owady zabrudzą przednią szybę, a kierowca obok nie włączy kierunkowskazów. Zwyczajny obywatel ma prawo zdenerwować się na to wszystko, obywatel niezwykle, na przykład poseł, ma prawo inicjatywy ustawodawczej. Tomasz Sianecki, „Fakty”.

A oto niektóre gry językowe zauważone w pozostałych sześciu analizowanych wydaniach „Faktów”:

### IV

(1)

[3 maja – Justyna Pohanke]

– Równość górą, Polska przegrana.

(2)

[3 maja, o niepełnosprawnym studencie z Niemiec]

– Miał walczyć z dyskryminacją, musiał walczyć z windą. O pokonywaniu barier.

(3)

[3 maja]

– Oglądają Państwo „Fakty”. A my spróbujemy odrobinę przynajmniej oderwać się od ziemi. Ma osiemdziesiąt lat i jest najstarszym polskim pilotem. Przyznaje, że w samochodzie wsteczny ciężko mu wchodzi.



– [...] Fakty oderwane od ziemi i Jarosław Kostkowski [...] Jarosław Kostkowski. „Fakty”.

– [Justyna Pohanke] I to wszystkie fakty 3 maja. Miłej majówki Państwu życzę.  
(4)

[5 maja, Grzegorz Kajdanowicz – materiał o Lepperze]

– [fragment archiwalnej wypowiedzi Kaczyńskiego o Lepperze] „powrócił do swoich praktyk, powrócił do czegoś, co trzeba określić jednym słowem warcholstwo.

– Kilka tygodni później wrócił do Polski.

(5)

[5 maja]

– Kobieta czy mężczyzna. Lewica czy prawica. Royal czy Sarkozy. O tym, kto będzie prezydentem...

(6)

[5 maja – Grzegorz Kajdanowicz]

– Przez Polskę przeszła policyjna fala kontroli miejskich autobusów. I gdybyśmy chcieli, jak to się ładnie mówi, owijać w bawełnę, to powiedzielibyśmy, że wyniki dają do myślenia. Ale w tym przypadku może lepiej prosto z mostu. Wyniki są porażające. Ponad połowa autobusów jeździ, mimo że powinna stać albo na parkingu, albo lepiej w warsztacie.

Przedstawione przykłady pokazują, w jaki sposób rozumiane jest w niniejszym artykule pojęcie gry językowej<sup>10</sup>. Kategoria ta nie jest utożsamiana z grą słów<sup>11</sup>, która opiera się na modyfikacjach formalno-semantycznych, przebiegających w obrębie jednego tekstu. (por. Głowiński, Kostkiewiczowa, Okopień-Sławińska, Sławiński 1988, s. 169). W jej zakres wchodzi wykraczające poza dany tekst gry intertekstualne (tzn. takie, dla których dodatkowym kontekstem interpretacyjnym jest inny tekst), a także gry intersemiotyczne<sup>12</sup> (przywołujące kontekst kodu innego niż językowy). Jak pokazują przykłady III.3 oraz IV.2, gry językowe, czyli rozgrywane się na płaszczyźnie języka, można rozumieć jesz-

<sup>10</sup> Rozumienie terminu „gra językowa” pokrywa się z propozycją przedstawioną przez autorkę w książce *Przemoc w języku mediów* (Dybalska, Kępa-Figura, Nowak 2004).

<sup>11</sup> Większość przywołanych przykładów to gry słów. Są to przebiegające na każdej płaszczyźnie języka gry o charakterze formalno-semantycznym. Realizują one zarówno podstawowy cel każdej gry językowej, czyli intensyfikację procesów odbioru, jak również cele szczegółowe, np. o charakterze perswazyjnym (m.in. przykłady II.2, II.4, II.7, II.9, IV.2).

<sup>12</sup> Gry intertekstualne (II.11, III.1, III.2) oraz związane z nimi gry intersemiotyczne (II.3, II.10), realizując typowe dla gier językowych cele, najwyraźniej chyba odwołują się do wspólnoty kulturowej uczestników komunikacji. W przykładzie III.2 fraza „Na trudnym odcinku budowy autostrad nie notuje sukcesów”, dotycząca pozornie jedynie ministra transportu Jerzego Polaczka, ma charakter intertekstualnego nawiązania do nowomowy z czasów PRL. Intensyfikacja odbioru wiąże się nie tylko z efektem humorystycznym. Zestawienie rzeczywistości polityki komunistycznej (przez odwołanie się do nowomowy) ze współczesną rzeczywistością polityki PiS-u pozwala na realizację celów perswazyjnych.

cze szerzej. Uznając, że o językowej strukturze naszych wypowiedzi decydują także tekstotwórcze relacje międzyzdaniowe oraz reguły konwersacyjne (np. maksymy konwersacji Grice'a), nie można zapomnieć o działaniach językowych, którym sensowność zapewnia respektowanie zasad spójności tekstowej oraz nadrzędnej zasady kooperacji. W obrębie gier językowych należy zatem umieścić także działania polegające na pozornym łamaniu zasad spójności tekstowej oraz poszczególnych maksym konwersacyjnych i wymagające od odbiorcy korzystania z implikatury konwersacyjnej.

Co łączy tak szeroką i zróżnicowaną kategorię gier językowych? Po pierwsze, u podstawy gier każdego typu leżą przekształcenia formalne, które mogą (ale nie muszą) pociągać za sobą konsekwencje semantyczne. Po drugie, dla przeprowadzenia gry językowej konieczne jest założenie wspólnoty wiedzy (językowej i pozajęzykowej) nadawcy i odbiorcy. Po trzecie, cechą konstytutywną gier jest intencjonalność, celowość. Cecha czwarta wreszcie, wynika z tego, że nadawca nie po to ukrywa swoje intencje, by odbiorca ich nie zauważył, ale żeby ich szukał. Wydaje się bowiem, że nadrzędnym celem każdej gry jest intensyfikacja procesów myślowych odbiorcy<sup>13</sup>.

### 3. Perspektywa semantyczna i pragmatyczna w opisie gier językowych

Gry językowe, będące przejawem zmian zachodzących w mediach masowych, opisywać można z perspektywy semantycznej i pragmatycznej.

Przyjęcie perspektywy semantycznej przy analizie danej gry językowej pozwala na odtworzenie przekształceń znaczeń, opis konwencjonalnych lub innowacyjnych relacji znaczeniowych istniejących między elementami wypowiedzi. Przykładem niech będzie gra Tomasza Sianeckiego [przykład III.3], który dokonuje interesującej redefinicji słowa „inspirujący”. Podjęta przez niego gra jest przykładem gry konwersacyjnej. Łamiąc (pozornie) maksymę odniesienia i sposobu, dziennikarz zaproponował odbiorcy negocjację znaczeń. Zdecydowanie pozytywnie nacechowany przymiotnik „inspirujący” we frazie „Jazda po polskich drogach bywa inspirująca”, zyskał zabarwienie ironiczne. Powszechna znajomość znaczenia słowa „inspirujący” mogłaby sugerować brak kompetencji językowych Sianeckiego. Jednak zakładający tę kompetencję odbiorca może dojść do wniosku, że pozornie dewiacyjne działania mają charakter celowy. Założenie kompetencji językowych nadawcy jest konsekwencją znajomości bezpośredniego kontekstu jego wypowiedzi. Analizowany przykład jest fragmentem

---

<sup>13</sup> Gry językowe, często rozpatrywane w kategorii zabawy, a nawet żartu (por. Buttler 1974) mają moc intelektualnego i emocjonalnego intensyfikatora.

materiału dotyczącego inicjatywy ustawodawczej posła Artura Zawiszy. Sianec-ki inicjatywę tę prezentuje następująco:

[Tomasz Sianecki] Pan poseł chce zastosować ustawowy wybieg. Nie zakaz tak w ogóle, a kary za zbyt duże wycięcia w bluzkach i za długość, a właściwie krótkość spódnic.

Szerszy kontekst wyznacza zapowiedź tej relacji przez Kamila Durczoka (przywołana w II.13), kończąca się frazą „O krętych drogach, którymi chadzają poselskie pomysły – Tomasz Sianecki”.

Przyjęcie perspektywy semantycznej pozwala także na odwołanie się do metodologii JOS, zgodnie z którą język jest efektem i narzędziem „przyswajania” świata przez człowieka. Sianecki w przykładzie III.3 odwołuje się do wspólnoty językowego obrazu świata przez zestawienie, konotujących ‘zwyczajność’ i ‘niewielkie znaczenie’ słów „kura”, „owad” z konotującą ‘powagę’ *inicjatywą (ustawodawczą)* – wyrażeniem zaczerpniętym ze sztywnej płaszczyzny komunikacyjnej:

Kura wyskoczy, rowerzysta się zatoczy, owady zabrudzą przednią szybę, a kierowca obok nie włączy kierunkowskazów. Zwykły obywatel ma prawo zdenerwować się na to wszystko, obywatel niezwykły, na przykład poseł, ma prawo inicjatywy.

Metodologia JOS prowadzi do zrozumienia, w jaki sposób świat jest porządkowany i wartościowany oraz efektem czego jest to uporządkowanie i aksjologizacja. Językowy obraz świata (JOS) jest strukturą pojęciową zakodowaną w systemie językowym. Struktura ta jest pochodną sposobu konceptualizacji świata obowiązującego w danej kulturze. Podmiotem procesu modelowania czy interpretacji jest człowiek. Analiza języka może być zatem źródłem wiedzy o sposobie myślenia człowieka o świecie. Językowy obraz świata może być w konsekwencji rozumiany jako

zbiór prawidłowości zawartych w kategoryalnych związkach gramatycznych (fleksyjnych, słowotwórczych, składniowych) oraz w semantycznych strukturach leksyki, pokazujących swoiste dla danego języka sposoby widzenia poszczególnych składników świata oraz ogólniejsze rozumienie organizacji świata, panujących w nim hierarchii i akceptowanych przez społeczność językową wartości (Tokarski 1993, s. 358).

JOS ma konsekwencje społeczne – integruje, jest wyrazem wspólnego wartościowania. Gry językowe wykorzystują JOS dwa razy. Wtedy, gdy nawiązują do istniejącej w języku formy, i wtedy, gdy, przekształcając tę formę, odwołują się do niestandardowych znaczeń.

Dobrym przykładem takich gier są, przebiegające na płaszczyźnie semantycznej gry wykorzystujące relację antonimii, np. wykorzystane w analizowanym powyżej przykładzie III.3 sformułowane przez Sianeckiego przeciwstawienie „zwykły” – „niezwykły” („zwykły obywatel” – „obywatel niezwykły”). Przeciwstawienie to uaktywnia cały zestaw konotacji. Podstawowy rozwój semantyczny „zwykłego” wyznaczają negatywnie wartościujące konotacje ‘powszedniości’, ‘nudy’, ‘nieatrakcyjności’. „Niezwykły” – przeciwnie, konotuje pozytywnie wartościujące ‘elitarność’ i ‘atrakcyjność’. Jednak Sianecki wykorzystuje także fakt, że mówi właśnie do tworzących wspólnotę potrzeb i możliwości tzw. zwykłych obywateli. Stworzona przez niego opozycja wpisuje się w ważną dla JOS opozycję SWÓJ–OBCY i przywołuje zupełnie inne konotacje „zwykłego” i „niezwykłego”. „Zwykły” staje się pozytywnie wartościowanym nośnikiem ‘swojskości’, a „niezwykły” przeciwnie – negatywnie wartościowanej ‘obcości’.

Spotykając się w komunikacji medialnej z wypowiedziami ukształtowanymi w ramach danego gatunku dziennikarskiego (felietonem czy komentarzem, dyżurem prezenterem, informacją), spotykamy się z określonym gatunkiem mowy (zwierzeniem, rozmową, informacją), który w obrębie presupozycji ma lub nie wpisaną akceptację zastanego JOS. Obiektywizm, tak istotny dla informacji, wskazywałby na konieczność ignorowania JOS. (W praktyce całkowita neutralizacja nie jest możliwa, ponieważ nawet akt nominacji jest już przejawem językowego obrazu świata.) Wynika z tego, że to, jakim aktem mowy czy jakim gatunkiem mowy staje się wypowiedź, która z racji pozajęzykowych klasyfikacji zaliczana jest do informacji, zależy od sposobu wykorzystania JOS. Wykorzystanie lub ignorowanie określonej (w tym przede wszystkim naiwnej, potocznej) perspektywy<sup>14</sup> oraz wartościowania wpisanych w JOS należy zatem do presupozycji, które łącznie z intencją tworzą wiązkę cech mentalnych charakterystyczną dla danego gatunku mowy. Wiązka cech mentalnych informacji (traktowanej jako gatunek mowy) oprócz oczywistej intencji informacyjnej obejmować by musiała założenie neutralizacji podmiotowości przekazu. Tym samym, aby analizowany przykład (III.3) można było uznać za fragment informacji (jako gatunku mowy), należałoby zaniechać negocjacji znaczeń, a najlepiej usunąć nacechowane emocjonalnie słowa „inspirujący”, „zwykły”, „niezwykły”. W konsekwencji nadawca wpisałby w komunikat jedynie intencję ‘chcę, żebyś dowiedział się, że X zrobił Y’. Utraciłby natomiast intencje o charakterze ekspresywno-impresywnym – łatwą do identyfikacji ‘moim zdaniem to źle’ i wynikającą z niej, choć nie werbalizowaną ‘pomyśl tak jak ja’.

<sup>14</sup> Zaznaczyć trzeba, że twórcy metodologii JOS (Tokarski 2001) zdają sobie sprawę z wpływu na język wiedzy naukowej, która zastępuje bądź dopełnia naiwny ogląd świata. I co istotne, tym samym zmienia charakter perspektywy podmiotowej.

Badania pragmatyczne wpisują językowy obraz świata w warunki wstępne komunikowania<sup>15</sup>. Zwracają uwagę na intencjonalność. Przyjęcie tej perspektywy jest więc konieczne, aby można było odpowiedzieć na pytanie, w jakim celu została przeprowadzona gra. Ich słabym punktem jest pomijanie faktu negocjowania znaczeń przez nadawcę i odbiorcę, czyli faktu transformacji semantycznych dokonywanych w akcie mowy (w procesie jego tworzenia przez nadawcę, a także przetwarzania przez odbiorcę). Zjawisko gier językowych wymaga połączenia obu perspektyw – semantycznej (ze względu na formalno-semantyczną podstawę każdej gry) oraz pragmatycznej (ze względu na jej intencjonalność).

#### 4. Gry językowe, czyli interakcja dla mas

Współczesna komunikacja medialna jest z pewnością o wiele bardziej zróżnicowana niż pięćdziesiąt, a nawet dziesięć lat temu. Przyczyną tych zmian są nowe możliwości techniczne, które w sposób bezpośredni (przez poszerzenie medialnego tu i teraz) i pośredni (przez stworzenie wzorca nowej interaktywnej komunikacji tzw. nowych mediów) wpłynęły nie tylko na formę przekazu medialnego, lecz także na zmianę modelu komunikacji. Komunikacja ta, chcąc sprostać oczekiwaniom nowego, aktywnego odbiorcy, sięgnęła po gry językowe (por. Kępa-Figura 2007). Dlaczego? Czy gry językowe rzeczywiście zapewniły komunikacji medialnej interakcyjność?

Pierwszy etap oddziaływania gier językowych za pośrednictwem mediów, czyli ich intencja podstawowa, to wywołanie zaangażowania odbiorcy. Starania o realizację intencji szczegółowych przebiegają na etapie drugim. Uznanie aktywnego odbioru przekazu za podstawowy cel gier dowodzi, że wszystkie gry podejmowane przez nadawców medialnych w oczywisty sposób służą adresowaniu wypowiedzi. Z tego powodu narzędziem badawczym staje się JOS – metodologia, która pozwala odtworzyć strukturę pojęciową nadawcy i odbiorcy. Przeprowadzenie gry językowej jest możliwe dzięki temu, że język zawiera zinterpretowany (a nie tzw. obiektywny) obraz świata. W język wpisana jest

---

<sup>15</sup> O sposobach wykorzystania istniejącego JOS przez nadawców medialnych pisali Danuta Kępa-Figura i Paweł Nowak (2006). Jak pokazali, wypowiedzi prezentowane w mass mediach mogą mieścić się w ramach JOS, polemizować z nim i wreszcie podejmować próby pozornego ignorowania, neutralizowania istnienia tego obrazu świata przez przeprowadzanie jego kreacji. Ostatni typ tekstów reprezentowany przede wszystkim przez informacje dziennikarskie jest przykładem kreowania medialnego obrazu świata. Medialny obraz świata miałby być rozumiany jako szczególne przetworzenie językowego obrazu świata. Przetworzenie, którego istotę stanowiłoby nie tylko modyfikacja treści w nim zawartych, lecz także rezygnacja z dominacji obowiązującego w JOS naiwnego punktu widzenia i, co więcej, wyraziste połączenie semantycznej i pragmatycznej perspektywy opisu.

zatem obecność podmiotu mówiącego (tworzącego) i podmiotu słuchającego (odtworzającego). Jeżeli słuchający jest w stanie zauważyć i odczytać grę – może się uznać za jej adresata. Podstawową funkcją gier językowych jest więc funkcja fatyczna.

Etap pierwszy oddziaływania gier językowych jest ważniejszy w przypadku sytuacji komunikacyjnych, w których adresat nie może (lub prawie nie może) być wskazany z imienia i nazwiska lub dzięki niewerbalnym elementom komunikatu, czyli np. w przypadku komunikacji zachodzącej za pośrednictwem mediów. Opisywana funkcja gier językowych jest ważna także ze względu na komercjalizację mediów, dla których najważniejszym kryterium oceny stała się nie jakość przekazu, lecz oglądalność czy szerzej – sam fakt częstości odbierania przekazu. Fatyczność miałaby zapewnić opłacalność nadawania. Skuteczność komunikacji zależy od tego, czy słuchacz odebrał sygnał, czy uświadomił sobie, że sygnał jest skierowany właśnie do niego, a także od rozpoznania intencji komunikatywnej nadawcy i od odpowiedniej (czynnej lub poznawczej) reakcji na tę intencję (por. Lyons 1984, t. I, s. 35–38).

Z punktu widzenia pragmatyki językowej obecność („nadobecność”) gier językowych we współczesnej komunikacji medialnej współgra ze zmianą formy przekazu medialnego. Gry językowe ze względu na swoją podstawową funkcję nawiązania i podtrzymania kontaktu wchodzą nie tylko w skład deklaratywów. Gra jest sposobem adresowania wypowiedzi także dlatego, że nadawca, używając ich, kształtuje swój wizerunek. Nadawca za pomocą gier może zatem realizować funkcję ekspresywną i formułować akty zaliczane do ekspresywów. Prezentuje siebie (na przykład) jako osobę inteligentną, dowcipną, mającą określone preferencje estetyczne czy polityczne i w konsekwencji trafia do planowanego odbiorcy.

Formułowanie za pomocą gier językowych aktów mowy o charakterze ekspresywnym przypomina o drugim etapie oddziaływania gier językowych, to znaczy o pełnionych przez nie funkcjach szczegółowych. Ponieważ ekspresywność wypowiedzi obejmuje oceny formułowane przez nadawcę, łączy się z perswazywnością. Stąd związek gier językowych z dyrektywami. Czy oddziaływanie to ma charakter jawny czy ukryty jest pytaniem otwartym. Za manipulacyjnością przemawiałoby łączenie w ramach gier informacji i oceny, co zwalnia odbiorcę od wyciągania wniosków. W takiej sytuacji słuchacz nie tyle identyfikuje określony punkt widzenia, lecz jest skłaniany do jego akceptacji. Z kolei innym dowodem manipulacyjności gier jest ingracyjny charakter niektórych z nich. Oceny wpisane w gry językowe inicjowane przez nadawców medialnych rzadko mają niepopularny, kontrowersyjny charakter. Ich obecność służy więc pozyskaniu odbiorcy przez manifestowanie zgodności z jego przekonaniami. Dyrektywy stają się zatem ukrytymi deklaratywami.

Podsumowując, można stwierdzić, że dominujące w tradycyjnym przekazie medialnym jawne asercje i ukryte dyrektywy ustąpiły miejsca jawnym i ukrytym deklaratywom. Detronizacja asercji jest zaś znakiem zmiany charakteru komunikacji i odpowiedzią na postawione powyżej pytanie o powód, dla którego komunikacja medialna sięgnęła współcześnie po gry językowe. Dlaczego gry językowe są tak dobrym narzędziem nowej komunikacji? Gry językowe nie zapewniły komunikacji medialnej interakcyjności w jej ortodoksyjnym interpersonalnym rozumieniu. Patrząc z tego punktu widzenia, gry te dają komunikowaniu masowemu fatyczność symulującą interakcyjność. Dają pozory interakcyjności, ponieważ sukcesem komunikacji medialnej stało się już samo zdobycie odbiorcy, a jej podstawową funkcją – funkcją fatyczną.

Rozważania dotyczące miejsca gier językowych we współczesnej komunikacji medialnej prowokują pytanie o charakter komunikowania. Wydaje się, że teoria zrównująca komunikowanie z transmisją nie jest już dzisiaj aktualna. Z kolei teoria utożsamiająca komunikowanie z interakcją sprawdza się niemal wyłącznie w przypadku nowych mediów (np. Internetu). Najbliższa rzeczywistości medialnej wydaje się dziś teoria sprowadzająca komunikowanie do procesu generowania znaczeń<sup>16</sup>. Teoria ta pokazuje, że zbliżenie do komunikacji bezpośredniej jest we współczesnych mediach jedynie symulowane. Nadawca co prawda traci uprzywilejowaną pozycję, jaką przyznawała mu teoria transmisji, lecz komunikacja traci także charakter interpersonalny. Nadawca i odbiorca mają być interpretatorami przekazu. Interakcja zachodzi, ale nie ma charakteru interpersonalnego. Jest relacją między nadawcą a tekstem oraz tekstem i odbiorcą. Deklarowana interakcja interpersonalna nie istnieje.

### Literatura

- Bauer Z. (2000): *Gatunki dziennikarskie*. [W:] *Dziennikarstwo i świat mediów*. Kraków.
- Buttler D. (1974): *Polski dowcip językowy*. Warszawa.
- Dybalska R., Kępa-Figura D., Nowak P. (2004): *Przemoc w języku mediów? Analiza semantyczna i pragmatyczna audycji radiowych*. Lublin.
- Fiske J. (1998): *Wprowadzenie do badań nad komunikowaniem*. Wrocław.
- Głowiński M., Kostkiewiczowa T., Okopień-Sławińska A., Sławiński J. (1988): *Słownik terminów literackich*. Wyd. II, poszerzone i poprawione. Wrocław.
- Grzenia J. (2003): *Internet jako miejsce dialogu*. [W:] *Porozmawiajmy o rozmowie. Lingwistyczne aspekty dialogu*. Red. M. Kity i J. Grzeni. „Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach” nr 2137. Katowice.
- Juza M. (2005): *Kultura polskiego Internetu: technoelity, hakerzy, masy*. [W:] *Oblicza Internetu. Internet a globalne społeczeństwo informacyjne*. Red. M. Sokołowskiego. Elbląg.
- Kępa-Figura D. (2007): *Gry językowe w mediach tradycyjnych i Internecie*. [W:] *Beiträge der Europäischen Slavistischen Linguistik (Polyslav X)*. Red. B. Brehmer i R. Zimny. München

<sup>16</sup> Por. Fiske 1998 lub omówienie teorii Fiskego przez Kluszczyńskiego – Kluszczyński 2002.

- Kluszczyński R.W. (2002): *Spoleczeństwo interaktywne. Cyberkultura. Sztuka multimediów*. Kraków.
- Lyons J. (1984): *Semantyka*. T. 1. Warszawa.
- Mikułowski-Pomorski J. (2004): *Spoleczeństwo informacji czy spoleczeństwo komunikujące się*. [W:] A. Mattelart: *Spoleczeństwo informacji. Wprowadzenie*. Kraków.
- Nowak P. (2006): *Współczesny obraz komunikacji medialnej w świetle teorii aktów mowy*. [W:] *Oblicza komunikacji 1: perspektywy badań nad tekstem, dyskursem i komunikacją*. Red. I. Kamińska-Szmaj, T. Piekot, M. Zaśko-Zielińska. T. I. Wrocław.
- Tokarski R. (1993): *Słownictwo jako interpretacja świata*. [W:] *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku*. T. 2: *Współczesny język polski*. Red. J. Bartmiński. Wrocław.
- Tokarski R. (2001): *Typy racjonalności w językowym obrazie świata*. [W:] *Semantyka tekstu artystycznego*. Red. A. Pajdzińska, R. Tokarski. Lublin.
- Wojtak M. (2004): *Gatunki prasowe*. Lublin.

### Summary

The article discusses the problem of language games in the media, more specifically in social communication facilitated by the media. It aims to reconcile, while analyzing the texts of the media, the semantic perspective based on the linguistic worldview conception with the pragmatic approach.

Language games, as a manifestation of changes in mass media, can be described from the semantic perspective (with regard to the formal-semantic basis of each game) and from the pragmatic perspective (with regard to their intentionality). The semantic perspective allows one not only to reconstruct meaning shifts (through a description of conventional or innovative semantic relations between the elements of the utterance) but also to relate to the linguistic worldview methodology, according to which language is both a result and an instrument of „learning” and „assimilating” the world by humans. Language games utilize the linguistic worldview conception both when they relate to the linguistic form and when they transform the form in producing non-standard meanings. Texts produced within a specific journalistic genre entail a specific speech genre, which in its presuppositions does or does not contain the acceptance of the predominating linguistic worldview.

Intentionality, which belongs to the essence of games and to the macro-act of media communication, leads one to adopt a perspective which extends beyond semantic analysis. Pragmatic considerations allow us to answer the question why a particular language game has been employed. They also function as a tool of reconstructing the structure of the message in which the game has been employed.

The combined semantic-pragmatic perspective in the analysis of language games used in contemporary media provides answers to the question of the nature of media communication. Language games appear to be the most expressive manifestation of language change in the realm of media discourse.

Language games relate to the author's and receiver's knowledge of the grammatical and semantic rules of the language code and the use and norms of this code. They also relate to the rules which define the shaping of the text (also as a representative of a given genre), as well as to the rules regulating the communication process. A language game would thus be a kind of behaviour based on the knowledge of these rules, sometimes resulting from their breach, actual or apparent. These are for example all kinds of language usage whose aim is an intensification of the receiver's thinking processes. This operational stage is a way to achieve the ultimate objective, i.e. to invoke in the receiver a reaction intended by the author. This kind of linguistic shaping is



a manifestation of the attempt to achieve a symmetrical, two-sided (n-sided), dialogic nature of communication, or better, to invoke an impression of such communication.

Language games result not so much in interactivity but in interaction-stimulating phaticity. The present analysis also corroborates the theory of communication as a process of generating meanings.



Ewa Kujawska-Lis  
Olsztyn

## Dickensowskie anafory w polskim przekładzie

### Dickensian Anaphoras in Polish Translation

Anaphora is understood dissimilarly by linguists and literary scholars. The former see it as a syntactic relation which allows to avoid unnecessary repetition, whereas the latter as a rhetorical device which is specifically based on repetition to achieve the effect of emphasis. For translators it is generally the rhetorical aspect of anaphora that is much more challenging, although in comparison to other literary devices anaphora may be regarded as relatively uncomplicated to translate. This article aims at analyzing various ways in which anaphoras are employed by Charles Dickens in his novels to highlight additional functions which may be attributed to them, apart from the major one of providing emphasis. Moreover, it examines selected parallel structures which appear in *Hard Times* and its two Polish versions to indicate these aspects of employing them which prove most problematic in interlingual translation.

**Słowa kluczowe:** anafora, paralelizm, przekład literacki, Dickens, *Ciężkie czasy*

**Key words:** anaphora, parallel structures, literary translation, Dickens, *Hard Times*

### 1. Wprowadzenie – anafora w językoznawstwie, literaturze i przekładoznawstwie

Anaforą w ujęciu językoznawczym określana jest relacja składniowa, która wiąże ze sobą dwa wyrażenia: anaforyzowane i anaforyczne. Występują one w tym samym zdaniu lub w różnych zdaniach należących do tego samego wypowiedzenia wielozdaniowego. Istotnym czynnikiem funkcjonowania anafory jest spójność tekstu, a więc jednostki zdaniowe stanowić muszą całość treściową. Według koncepcji substytucyjnej, wyrażenie anaforyczne nie ma własnego sensu i stanowi odsyłacz do uprzednio użytego wyrażenia anaforyzowanego, czyli do antecedensu relacji anaforycznej, dzięki któremu można odczytać komunikowany sens (Polański 1993, s. 40). Co za tym idzie, istotą anafory jest zastępowanie

określonych wyrażen innymi w celu uniknięcia niepożądanych stylistycznie powtórzeń, przy czym zachowana musi zostać identyczność referencji, aby nie zmienić sensu tekstu, a jednocześnie uzyskać jego spójność. Poprzednikiem wyrażenia anaforycznego nie musi być wyrażenie, do którego ono odsyła, lecz referencja nieobecna w domniemanym poprzedniku, np. poprzednikiem wyrażenia anaforycznego może być całe zdanie poprzedzające, a nie tylko suponowana część mowy (Polański 1993, s. 41). Zastosowanie w anaforyzacji znajdują zarówno środki leksykalne, jak i gramatyczne. W pierwszym przypadku są to wyrażenia, które przejmują część treści swoich poprzedników, po resztę odsyłając do swoich antecedensów. Do takich rozwiązań zaliczyć można: powtórzenie jednego ze składników poprzednika złożonego, zastąpienie danego składnika wyrazem, który pozostaje z nim w relacji inkluzji lub substytucji za pomocą wyrażenia stanowiącego dodatkową charakterystykę (Polański 1993, s. 42). Do środków gramatycznych stosowanych w anaforyzacji należą zaimki. Mogą one zastępować zarówno rzeczowniki, grupy nominalne, jak i inne kategorie gramatyczne i całe zdania. Istotą anafory w ujęciu językoznawczym jest więc usuwanie powtórzeń w tekście spójnym.

Zupełnie inaczej rozumiana jest anafora w ujęciu retorycznym. Nie chodzi tu bowiem o uniknięcie powtórzenia, lecz jego celowe wprowadzenie dla osiągnięcia konkretnych efektów, takich jak: podkreślenie określonego wyrażenia, nadanie mu wyjątkowego znaczenia, zwrócenie na niego uwagi czytelnika bądź zbudowanie symetrii tekstu. Najczęściej anafora retoryczna polega na powtórzeniu tego samego wyrażenia w kolejnych segmentach tekstu, które są zazwyczaj składniowo paralelne. Powtórzenie może mieć miejsce na początku kolejnych wersów lub strof w poezji, jak również zdań czy grup składniowych w prozie (Baldick 2001, s. 11). W literaturze anafora wykorzystywana jest jako środek umożliwiający uzyskanie emfazy, który jednocześnie wzmacnia funkcję autoteliczną tekstu. Wielokrotne paralelne zastosowanie tego samego wyrażenia lub jednostki składniowej burzy wrażenie odwzorowywania rzeczywistości pozatekstowej. Tekst jest wartością samą w sobie, a nie bezpośrednim zapisem rzeczywistości.

W przekładoznawstwie niewiele miejsca poświęca się anaforze. Z punktu widzenia językoznawczego relacja anaforyczna w przekładzie nie zmienia swojej istoty, choć może ulec pewnym modyfikacjom. Dużo większym wyzwaniem jest anafora w ujęciu retorycznym, która nie zawsze jest tłumaczona w tekście docelowym przez tę samą figurę (Tomaszkiewicz 2004, s. 24). Anafora stosowana w poezji na początku wersów czy strof zasadniczo przekładana jest analogicznie. Nie ma bowiem ograniczeń systemowych uniemożliwiających zastosowanie takiego rodzaju powtórzenia. W prozie często tłumacze rezygnują z przekładania struktur paralelnych przy pomocy analogicznych wyrażen. Niejednokrotnie uzyskanie naturalności i tzw. potoczności przekładu stanowi do-

minantę tłumaczeniową, co automatycznie przekłada się na rezygnację z figur retorycznych, mogących wpłynąć na ich zaburzenie. Wydaje się, że zazwyczaj czynnikiem decydującym o opuszczeniu anafory jest subiektywna ocena tłumacza, podyktowana przekonaniem, iż powtórzenia są niepożądane stylistycznie. Rozwiązania takie, o ile nie są uwarunkowane ograniczeniami systemowymi, budzić mogą wątpliwości, gdyż znacząco wpływają na nacechowanie stylistyczne tekstu przekładu, przesuwając ciężar funkcji językowej realizowanej w tekście z poetyckiej na referencyjną. Ponadto, zastępowanie figur retorycznych tekstu wyjściowego innymi lub ich usuwanie nie pozostaje obojętne dla indywidualnego stylu autora utworu literackiego, a więc zespołu określonych środków językowych i retorycznych regularnie przez niego stosowanych. Odwzorowanie idiolektu danego autora powinno być jednym z nadrzędnych zadań tłumacza tekstu artystycznego.

## 2. Anafory w prozie Charlesa Dickensa

Charles Dickens (1812–1870) był powieściopisarzem wykorzystującym wiele środków stylistycznych. Jednym z prominentnych chwytów retorycznych wszechobecnych w jego powieściach są anafory. Czytelnicy angielscy z łatwością rozpoznają styl tego pisarza po nagromadzeniu różnorodnych powtórzeń. Charakterystycznym dla jego prozy zabiegiem jest identyfikowanie postaci oraz ich zróżnicowanie poprzez powtarzanie powiedzonek typowych dla danego bohatera. Takie powtórzenia, o charakterze nieanaforycznym, wymuszone były konwencją powieści wiktoriańskiej oraz sposobem jej publikacji. Wczesna powieść XIX w. osiągała znaczne rozmiary (często około 500 stron). Nagromadzenie w niej dużej liczby postaci fikcyjnych było wynikiem przedstawiania różnorodnych środowisk społecznych. Ponadto, powieść wiktoriańska najczęściej publikowana była w odcinkach (niemal wszystkie powieści Dickensa ukazały się seryjnie, wydawane początkowo co tydzień, a następnie co miesiąc), co znacząco wpływało na ich strukturę, jak również sposób charakterystyki postaci. Powtórzenia opisów czy typowych powiedzonek miały na celu identyfikację określonych postaci, po dłuższej przerwie w czytaniu spowodowanej oczekiwaniem na kolejny odcinek powieści<sup>1</sup>.

Jednakże oprócz struktur paralelnych niejako wymuszonych konwencją, w utworach Dickensa znaleźć można wiele anafor, których zastosowanie zaliczyć

---

<sup>1</sup> Konsekwencje publikacji seryjnej powieści Dickensa omawiają szczegółowo m.in. J. Butt i K. Tillotson w książce *Dickens at Work* (1957), analizując m.in. rękopisy ze szczegółowymi planami poszczególnych odcinków, oraz A. C. Coolidge w *Charles Dickens as Serial Novelist* (1967). W Polsce tematykę tę podjął A. Weseliński w artykule *Struktura powieści Karola Dickensa w świetle seryjnej formy publikacji* (1972).

można do językowej idiosynkracji tego pisarza. Dickensowskie struktury anaforyczne często są bardzo rozbudowane i opierają się na powtórzeniach zarówno leksykalnych, jak i składniowych. Funkcje nadawane takim anaforam, które często otwierają powieści, są bardzo różnorodne. Już w pierwszym jego utworze zauważyć można nadawanie anaforam dodatkowych funkcji, oprócz podkreślenia znaczenia powtarzanych wyrażen. *Klub Pickwicka* otwierają rzekome informacje zaczerpnięte z protokołów Klubu. Dickens wykorzystuje struktury anaforyczne do sparodiowania dyskursu prawniczego poprzez skonstrastowanie składni typowej dla tego żargonu z absurdalną tematyką badań prowadzonych w ramach działalności Klubu: „Badania spekulatywne stawów hampsteadzkich tudzież niektóre spostrzeżenia nad teorią skakania żab” (Dickens 1982, s. 7). Początkowe akapity powieści rozpoczyna dyskurs prawniczy, typowy dla umów, zarówno w warstwie składniowej, jak i leksykalnej. Powtórzenia zdań z wykorzystaniem zaimka *that* (że), na ogół stosowanych w rozporządzeniach bądź umowach, są szczególnie widoczne:

The following resolutions unanimously agreed to:  
**That this Association** has heard read [...]  
 and **that this Association** does hereby return its warmest thanks [...]  
**That while this Association** is deeply sensible [...]  
**That**, with the view just mentioned, **this Association** has taken [...]  
**That** the said proposal has received [...]  
**That** the Corresponding Society of the Pickwick Club [...]  
**That this Association** cordially recognises [...]  
**That** the members of the aforesaid Corresponding Society be [...]  
 (Dickens 1836–7/ 1986, s. 67–68)

Całość wywołać ma efekt humorystyczny, taka więc jest główna funkcja anafory w tym fragmencie. Emfaza ma znaczenie drugorzędne. W przekładzie Włodzimierza Górskiego z 1870 roku, poprawionym przez Zofię i Wiktora Popławskich, efekt podobny uzyskany zostaje poprzez anaforyczne powtórzenie rzeczownika „Towarzystwo” w zdaniach rozpoczynających kolejne akapity<sup>2</sup> oraz leksykę charakterystyczną dla oficjalnych dokumentów. Powtórzenie struk-

<sup>2</sup> Postanowiono jednogłośnie:

„**Towarzystwo** z uczuciem niczym nie zmaczonego zadowolenia i bezwzględnego uznania wysłuchało czytania dokumentów [...]

**Towarzystwo** wyraża swoje najszczerze podziękowanie rzeczonemu Samuelowi Pickwickowi [...]

**Towarzystwo**, uznając wielkie korzyści, jakie nauka odnieść powinna z wyżej przytoczonego dzieła [...]

Dlatego też **Towarzystwo** poddało gruntownej rozprawie wniosek wyżej wymienionego [...]

Po przyjęciu i zatwierdzeniu wzmiankowanego wniosku przez **Towarzystwo** [...]

**Towarzystwo** z wdzięcznością zatwierdza zasadę [...] (Dickens 1982, s. 7–8).

tury zdania zastąpione zostało powtórzeniem leksykalnym, którego natężenie w tekście przekładu jest jednak mniejsze niż w oryginale.

Częściowo podobną funkcję – efekt humorystyczny – spełnia pseudoanafora, tj. struktura, która nie jest anaforą idealną polegającą na identyczności powtarzanych elementów, lecz w której pewne elementy zostają wymienione na inne w celu ich skontrastowania. Tego typu zabieg stosuje Dickens na początku powieści *Dombey i Syn*:

Dombey was about eight-and-forty years of age. Son about eight-and-forty minutes. Dombey was rather bald, rather red [...]. Son was very bald, very red [...] (Dickens 1846–8/ 1982, s. 1)

Dickens, opisując ojca i dopiero narodzonego syna, wymienia podmiot w kolejnych zdaniach, tak aby odnosiły się do poszczególnych postaci, zachowując ich strukturę i zmieniając szczegóły:

Dombey miał około czterdziestu ośmiu lat. Syn czterdziestu ośmiu minut. Dombey był raczej łysy, raczej czerwony [...]. Syn był bardzo łysy, bardzo czerwony [tłum. E.K.-L.].

Dzięki temu autor uzyskuje efekt humorystyczny, w sposób oszczędny opisując postaci. Jednocześnie poprzez utożsamienie ojca i syna wywołane anaforycznymi strukturami składniowymi, podkreśla ciągłość rodu i rodzinnej firmy. Tak jak na poziomie leksykalnym identyczność zostaje zachwiana poprzez wymianę określonych elementów, tak następnie tożsamość rodziny i firmy zostanie zniszczona, gdy młody Paul Dombey umrze.

W powieści *Samotnia* anafora polegająca na wielokrotnym powtórzeniu słowa kluczowego w drugim akapicie spełnia jeszcze inną funkcję:

**Fog** everywhere. **Fog up** the river, where it flows [...]; **fog down** the river, where it rolls [...]. **Fog on** the Essex Marhess, **fog on** the Kentish heights. **Fog creeping** into the cabooses of collier-brigs; **fog lying** out in the yards, and hovering in the rigging of great ships; **fog drooping** on the gunwales of barges and small boats. **Fog in** the eyes and throats of ancient Greenwich pensioners [...]; **fog in** the stem and bowl of the afternoon pipe of the wrathful skipper [...]; **fog** cruelly pinching the toes and fingers of his shivering little ‘prentice boy on deck.

(Dickens 1853/ 1992, s. 1)

W tym przypadku powtórzony rzeczownik *fog* (mgła) wzmocniony jest podwójnymi powtórzeniami następujących po nim struktur, odnoszących się do różnych kierunków i obiektów w przestrzeni: mgła w górze rzeki / mgła w dole rzeki, mgła na trzęsawiskach Essexu / mgła na wyżynach Kentu, mgła wkradająca

się do kambuza / mgła ścieląca się na podwórzach. Mgła spowija cały akapit od początku do ostatniego zdania i nabiera znaczenia symbolicznego. Jednym z głównych tematów powieści jest ciągnące się w nieskończoność postępowanie w Sądzie Kancelaryjskim. Motywy błota i mgły, które dominują w utworze, najczęściej związane są właśnie z tą instytucją. Krytycy podkreślają, że mgła funkcjonuje w tej powieści na co najmniej dwóch poziomach: jest to „realna” mgła spowijająca Londyn późną jesienią oraz symbol Sądu i jego działalności<sup>3</sup>. Mgła symbolizuje przytłoczenie jednostki przez instytucję i jej zagubienie w gąszczu przepisów. Jest to również mgła mentalna, w której funkcjonują urzędnicy Sądu, doprowadzająca do całkowitej stagnacji. Innym odczytaniem symboliki mgły i błota jest przedstawienie ich jako ociężałych, mętnych sił, dławiących kreatywną energię ludzką (Johnson 1952, s. 762) oraz symptomów powrotu do pierwotnego szlamu i chaosu, w jakich pogrążony jest świat przedstawiony, który zbliża się do swego końca już na początku powieści (Miller 1958, s. 195). Początkowa anafora nie pozwala odczytać tych wszystkich znaczeń słowa klucza, jednak sygnalizuje, że nie jest to jedynie opis, w którym dominuje funkcja referencyjna, że nie jest to przedstawienie fizycznej mgły. Cała uwaga czytelnika skupia się na jednym, powtarzanym wyrazie, dzięki czemu wyeksponowana zostaje funkcja poetycka. Nabokov nazywa to upodobanie Dickensa do anafory rodzajem zaklinania, chwytem oratorskim, którym autor posługuje się, by uzyskać narastającą emfazę (Nabokov 1992, s. XVII). W tym przypadku jest to emfaza wszechogarniająca i ukierunkowująca czytelnika na poszukiwanie dodatkowych sensów zakodowanych w słowie kluczu.

Jeszcze inne funkcje spełnia anafora w powieści historycznej *Opowieść o dwóch miastach*. Utwór ten rozpoczyna wielokrotne powtórzenie tej samej struktury ‘it was’ (to był) w pierwszym zdaniu:

**It was the best of times, it was the worst of times, it was the age of wisdom, it was the age of foolishness, it was the epoch of belief, it was the epoch of incredulity, it was the season of Light, it was the season of Darkness, it was the spring of hope, it was the winter of despair [...].**

(Dickens 1859/ 1999, s. 3)

Pulsujący rytm nadaje zdaniu dodatkowe powtórzenie wyrażenia bezpośrednio po podmiocie i orzeczeniu. Są to albo dwukrotne powtórzenia tego samego rzeczownika, po których następują wyrażenia o przeciwnym znaczeniu (wiek mądrości / wiek głupoty, epoka wiary / epoka niedowierzania, czas Światła / / czas Ciemności) albo powtórzenia bezpośrednio opierające się na antonimii (najlepsze / najgorsze, wiosna / zima). Zasadniczą funkcją wprowadzenia anafory

<sup>3</sup> Symbolika mgły w powieści *Samotnia* analizowana była przez wielu badaczy, m.in.: Churchill, Wilson, Lindsay, Kettle, Johnson, Butt, Davis i Nabokov wykazywali różne poziomy, na których funkcjonuje ten motyw przewodni utworu.



ry jest tutaj zbudowanie dystansu czasowego między czytelnikiem empirycznym a światem przedstawionym utworu. Opiswane wydarzenia mają mieć charakter historyczny, tak więc uzyskane musi zostać wrażenie diachronii. Dickens osiąga dystans czasowy poprzez wielokrotne powtórzenie wyrażenia odnoszących się do przeszłości: „były to czasy”, „był to wiek”, „była to epoka”, itd. Ponadto, anafora zbudowana w taki sposób przypomina relację słowną o dawnych czasach, a więc dodatkowo uzyskany zostaje efekt oralności tekstu, jak gdyby było to przytoczone opowiadanie naocznego świadka. Oparcie zdania o antonimie wyrażenia anaforycznych w parach jest zapowiedzią kontrastów cechujących opisywaną epokę, ale również strukturalnej budowy tekstu opartej na przeciwstawieniu wydarzeń w dwóch różnych miejscach: w Anglii i we Francji, tak więc na planie jednostki wypowiedzeniowej odwzorowana jest cała struktura tekstu.

W tłumaczeniu na język francuski i niemiecki większość anafor została zastąpiona innymi wyrażeniami, natomiast w przekładzie polskim chociaż nie zrezygnowano z powtórzeń, to jest ich mniej i nie zawsze powtarza się ten sam element, co w oryginale (Tomaszkiewicz 2004, s. 24). Domniemywać można, że przy rezygnacji z większości anafor osiągnięty efekt retoryczny jest znacząco uboższy niż w oryginale.

Ten pobieżny przegląd anafor otwierających wybrane powieści Dickensa daje wyobrażenie o skali wykorzystania tego środka stylistycznego przez pisarza, jak również różnorodności funkcji, jakie ma on spełniać, oprócz podkreślenia znaczenia danego wyrażenia. Dickens stosuje anaforę kreatywnie. Traktuje ją nie tylko jako stylistyczny środek wzmacniający wypowiedzenie, lecz również do osiągnięcia innych efektów, które na ogół nie są z anaforą kojarzone, takich jak humor, dystans czasowy czy symbolika. Bez wątplenia jest to jedna z charakterystycznych cech języka tego pisarza, a co za tym idzie nie powinna zostać utracona w tłumaczeniu, jeśli nie ma ku temu wyraźnych powodów.

### 3. Struktury paralelne w *Hard Times* i polskich przekładach

Powieść *Ciężkie czasy*<sup>4</sup>, podobnie jak wiele innych utworów Dickensa, rozpoczynają struktury oparte na powtórzeniach. Są to zarówno epifory (powtórzenie

---

<sup>4</sup> W celu uproszczenia zapisu, przykłady zostaną ponumerowane i podany będzie tylko numer odpowiedniej strony. Cytaty oryginalne pochodzą z: Ch. Dickens (1854): *Hard Times*. Penguin Classics. London 1999; przekład oznaczony literą „a” jest autorstwa Apolla Korzeniowskiego z roku 1866, który przedrukowany został w roku 1955 – Ch. Dickens: *Ciężkie czasy na te czasy*. Czytelnik. Warszawa 1955; przekład oznaczony literą „b” jest autorstwa Wandy Gojawiczyńskiej-Nadzinowej z roku 1950 – Ch. Dickens: *Ciężkie czasy*. Książka i Wiedza. Warszawa 1950. Wszelkie wyróżnienia i podkreślenia wprowadzone zostały na użytek analizy. Przykłady (1), (3), (6) w przekładzie Korzeniowskiego omówione zostały w skrócie w artykule *Charles Dickens's and Apollo Korzeniowski's. Hard Times* (2009)

danego wyrazu na końcu zdań), anadiplosis (użycie tego samego wyrazu na końcu zdania i na początku następnego), jak również anafory. Pierwszy akapit przytacza wypowiedź bohatera, w której środki retoryczne użyte są celowo dla nadania wyrazowi „Fakt” wyjątkowego znaczenia. Ponieważ tekst ma odwzorowywać wypowiedź ustną, zastosowane są typowo oratorskie środki stylistyczne:

(1) ‘Now, what I want is, **Facts**. Teach these boys and girls nothing but **Facts**. **Facts** alone are wanted in life. Plant nothing else, and root out everything else. You can only form the minds of reasoning animals upon **Facts** [...]. Stick to **Facts**, sir!’ (9).

Zastosowanie epifory oraz anadiplosis potraktować można jako wariację typowej dla Dickensa anafory w jej podstawowej funkcji. W pierwszych trzech zdaniach szyk wyrazów wraz z jednoczesnym wzmocnieniem akcentu zdaniowego wywołuje efekt emfazy. Nacisk położony zostaje na końcu i początku zdań. Efekt ten wzmocniony jest jeszcze dodatkowo poprzez powtórzenie wyrazu na końcu kolejnych zdań akapitu oraz zastosowanie znaku wykrzyknikowego i kapitalizację powtarzanego wyrazu, co nadaje całości wypowiedzi charakter ekspresywny. Jednocześnie zaznaczenie graficzne zwraca uwagę czytelnika, a pospolity rzeczownik staje się słowem kluczem w ideologicznej płaszczyźnie utworu. Powieść ta obrazuje wpływ indoktrynacji na uczniów, gdzie szkoła faktów opiera się na założeniach filozoficznych utilitaryzmu.

W przykładach na język polski zachowana jest podstawowa funkcja powtórzeń:

(2a) – Obecnie potrzebuję jedynie **faktów**. Ucz tych chłopców i te dziewczęta tylko **faktów**. Nieodbitą koniecznością w życiu są **fakty**; szczepić **fakty**, a wyrwać z korzeniami wszystko inne należy. Jedynie **faktami** można ukształcić umysł myślących zwierząt; [...] Trzymaj się **faktów**, mój panie! (13).

(2b) – A więc, chcę **Faktów**. Uczcie tych chłopców i dziewczęta wyłącznie **Faktów**. W życiu są potrzebne wyłącznie **Fakty**. Nie zaszczepiajcie niczego innego, wypleńcie wszystko inne. Umysły stworzeń myślących mogą być uformowane tylko na **Faktach**; [...] Proszę trzymać się **Faktów**, mój panie! (13).

W obu tłumaczeniach zrezygnowano z użycia anadiplosis na rzecz epifory, co uzasadnione jest bardziej naturalnym szykiem zdania trzeciego. Jednocześnie zachowana jest taka sama wartość emfaticzna, gdyż akcent zdaniowy położony jest w tym zdaniu na ostatnim wyrazie. Substytucja wyjściowego środka stylistycznego innym o zbliżonym charakterze i identycznej funkcji jest więc w pełni uzasadniona. W przykładzie Gojawiczyńskiej-Nadzinowej widać konsekwencję w zastosowaniu epifory oraz kapitalizację rzeczownika pospolitego podobnie jak

w oryginale. Funkcja wypowiedzi jest analogiczna do oryginalnej, jednak całość może wydawać się sztuczna ze względu na monotonię epifory. Korzeniowski zastosował nieco inne rozwiązanie. Przełamał epiforę, przesuując powtórzenie wyrazu „fakty” w kierunku początku zdania, co nadaje wypowiedzi bardziej naturalny charakter. Choć brak w przekładzie kapitalizacji<sup>5</sup>, jednocześnie osiągnięte zostało większe natężenie powtórzenia poprzez skonkretyzowanie rzeczownikiem wyrażenia o charakterze ogólnym (*plant nothing else* versus szczepić *fakty*). Choć oba przekłady są ekwiwalentne w stosunku do oryginału w zakresie stylistyczno-estetycznym, przekład Korzeniowskiego, w którym urozmaiczone zostają rodzaje powtórzeń wydaje się bliższy oryginałowi, gdzie Dickens tworzy wypowiedź emfaticzną, a jednocześnie naturalną, nie ograniczając się do jednego rodzaju paralelizmu.

Kolejny akapit utworu w całości zbudowany jest na strukturach opierających się na powtórzeniach leksykalnych i składniowych, z których najbardziej prominentna jest rozbudowana anafora *The emphasis was helped by the speaker's*:

(2) [...] **the speaker's square** forefinger **emphasized** his observations [...]. **The emphasis was helped by the speaker's square** wall of a forehead, which had his eyebrows for its base [...]. **The emphasis was helped by the speaker's** mouth, which was wide, thin, and hard set. **The emphasis was helped by the speaker's** voice, which was inflexible, dry, and dictatorial. **The emphasis was helped by the speaker's** hair, which bristled on the skirts of his bald head, [...]. **The speaker's** obstinate carriage, *square* coat, *square* legs, *square* shoulders, [...] – all **helped the emphasis**. (9)

W pierwszym zdaniu Dickens wprowadza trzy jednostki leksykalne: *speaker* (mówca, mówiący), *square* (kwadratowy), *emphasis* (nacisk, emfaza), które następnie wykorzystuje w całym akapicie do zbudowania charakterystyki bohatera oraz wywołania przerysowanego efektu wzmocnienia. Przymiotnik *square* wielokrotnie powtórzony w odniesieniu do poszczególnych części ciała i ubioru bohatera staje się jego immanentną cechą. Poprzez czterokrotne powtórzenie rozbudowanego wyrażenia, którego podmiotem jest rzeczownik *emphasis*, Dickens tworzy wypowiedzenie o funkcji autoreferencyjnej i charakterze hiperbolicznym. Zastosowanie anafory, której podstawową cechą jest emfaza, a której podstawowym elementem leksykalnym jest słowo „emfaza” łączy poziom leksykalny z retorycznym i tworzy coś w rodzaju gry słownej mającej wpływ na poziom ideologiczny. Użycie strony biernej w wyrażeniu anaforycznym również

5 Trudno zdecydować, czy Korzeniowski zrezygnował z kapitalizacji rzeczownika pospolitego, czy jest to wpływ redaktora przedruku tłumaczenia oraz korekty, dlatego kwestia ta jest pominięta w analizie.

skutkuje jego wzmocnieniem. Przedstawiony w taki sposób bohater uosabia jedną, dystynktywną cechę wyrażoną na wszystkich poziomach tekstu. Wywołanie takiego samego efektu, przerysowanej karykatury, staje się dominantą tłumaczeniową, jeżeli teksty oryginału i przekładu mają być ekwiwalentne na poziomie estetycznym.

Korzeniowski osiąga idealną ekwiwalencję ilościową, jeśli chodzi o przekład przymiotnika określającego bohatera. Stosuje również ekwiwalencję jedno-dojednego w stosunku do pary *speaker* – ‘mówca’. Natomiast rozbudowana anafora wyjściowa zostaje zredukowana:

(2a) *Kwadratowy* palec **mówcy** wystukiwał **dobitność** wygłaszanych zdań [...]. **Dobitności** tej dopomagała *kwadratowa* ściana czoła **mówcy**, oparta na podstawie dwóch gęstych brwi, [...]. **Dobitności** posługiwały i usta **mówcy**, rozcięte szeroko, zarysowane ostro, osadzone twardo. **Dobitność** tę sam głos popierał; głos nieugięty, suchy, dyktatorski. **Dobitność** szczytnością się włosami **mówcy** sterczącymi z rzadka na krańcach głowy łysej [...]. Budowa ciała **mówcy** – uparta jakaś: *kwadratowy* surdut, *kwadratowe* nogi, *kwadratowe* barki [...] – wszystko, wszystko składało się na ową **dobitność**. (13)

Tłumacz opiera strukturę akapitu na anaforycznym powtórzeniu, wybierając synonim wyjściowego rzeczownika (dobitność) i dopasowując do niego czasowniki, pozostające ze sobą w relacji synonimicznej: „dopomagać”, „posługiwać” oraz „popierać”. W jednym przypadku Korzeniowski tworzy neologizm „szczytnością się”. Emfaza uzyskana jest ponadto poprzez zastosowanie szyku wyrazów („dobitność tę sam głos popierał” versus „dobitność tę popierał sam głos”), nacechowanej składni („dobitności posługiwały i usta” versus „dobitności posługiwały usta”) oraz zaimków wskazujących w funkcji wzmacniającej („dobitności tej dopomagała” versus „dobitności dopomagała”). Tłumacz wielokrotnie stosuje amplifikację (np. wprowadzenie imiesłowów opisujących usta), w niektórych przypadkach również opierającą się na powtórzeniach, np. *conduplicato* rzeczownika „głos” oraz *epizenxis* w ostatnim zdaniu, gdzie powtórzony został wyraz „wszystko” bez żadnych łączników. Zastosowane rozwiązania spełniają te same funkcje co anafora oryginalna. Chociaż Korzeniowski ogranicza ją do jednego wyrazu, rekompensuje to wprowadzeniem innych środków wzmacniających. Współczesny czytelnik przytłoczony może być tym opisem, co wynika z nagromadzenia różnorodnych środków stylistycznych oraz wyrażień, które są obecnie przestarzałe. Niemniej jednak efekt jest analogiczny do oryginalnego.

Gojawczyńska-Nadzinowa odwzorowała w swoim przekładzie wyjściową anaforę, ograniczając jednocześnie częstotliwość występowania przymiotnika „kwadratowy” i stosując ekwiwalencję jeden-do-wielu w stosunku do rzeczownika *speaker*: ‘mówiący’, ‘mówca’:

(2b) [...] *kwadratowy* kciuk **mówiącego podkreślał** każde zdanie [...]. **Emfazę mówcy podkreślało** jeszcze jego *kwadratowe* czoło, którego podstawę stanowiły brwi [...]. **Emfazę tę podkreślały** usta **mówcy** – duże, wąskie i zaciskające się twardo. **Emfazę podkreślał** jego głos, twardy, suchy i dyktatorski. **Emfazę podkreślały** włosy **mówcy**, które sterczały wokół jego gołej czaszki [...]

Dumna postawa **mówcy**, *kwadratowy* surdut, *kwadratowe* nogi i ramiona [...] – wszystko to **podkreślało** jego **emfazę**. (20)

Tłumaczka prawidłowo zdefiniowała dominantę przekładową i starała się uzyskać identyczną funkcję tekstu, co w oryginale. Niestety wybrane rozwiązanie nie jest efektywne z kilku powodów. Jeżeli potraktujemy rzeczownik „emfaza” jako odnoszący się do przesadnej emocjonalności wypowiedzi, patosu czy afektacji, wówczas znaczenie opisu jest przeciwne do zamierzonego w oryginale, ponieważ bohater, pan Gradgrind, pozbawiony jest jakichkolwiek emocji. Jego jestestwo sprowadza się do filozofii Faktów, a wypowiedzi mają charakter stanowczych oświadczeń. Drugim znaczeniem tego wyrazu jest nacisk położony na pewne zdania, wyrazy, sylaby uwydatniający ich znaczenie. Tylko to znaczenie uruchomione powinno zostać w tłumaczeniu. W przekładzie Gojawiczyńskiej-Nadzinowej możliwe jest hipotetyczne odczytanie obu sensów, co wprowadza niezamierzoną dwuznaczność. Ponadto kolokacja „podkreślić emfazę” ma charakter pleonazmu. Użycie rozbudowanej anafory z wyrażeniem pleonastycznym, którego elementem jest wyraz odnoszący się do funkcji tego środka stylistycznego byłoby parodią tego zabiegu retorycznego. Wydaje się więc, że pomimo odwzorowania oryginalnej struktury w przekładzie, użycie odpowiednika, który potraktować można w tym kontekście jako „falszywego przyjaciela”, przynajmniej częściowo wpływa na zmianę znaczenia tego akapitu. Jednym z odpowiedników rzeczownika *emphasis* jest kalka „emfaza”, jednak w tym konkretnym kontekście nie jest to ekwiwalent optymalny.

Dickens z upodobaniem wykorzystuje anaforę, charakteryzując również inne postaci:

(3) He was a rich **man**: banker, merchant, manufacturer, and what not. A big, loud **man**, with a stare and a metallic laugh. **A man** made out of coarse material [...]. **A man with** a great puffed head and forehead [...]. **A man with** a pervading appearance on him of being inflated like a balloon [...]. **A man who** could never sufficiently vaunt himself a self-made **man**. **A man who** was always proclaiming, [...] his old ignorance and his old poverty. **A man who** was a Bully of humility. (21)

W powyższym przypadku anafora opiera się na powtórzeniu jednego wyrazu oraz struktur eliptycznych pomijających podmiot i orzeczenie w zdaniach pojedynczych (*He was a man with* versus *A man with*) oraz w zdaniach nadrzędnych (*He was a man who* versus *A man who*). Tego typu kondensacja pozwala

na wyróżnienie rzeczownika *man* (człowiek), który dominuje w całym wypowiedzeniu. Dzięki nieokreśloności powtarzanego rzeczownika poprzedzonego dodatkowo przedimkiem nieokreślonym, Dickens osiąga efekt paradoksu: z jednej strony czytelnik otrzymuje konkretne informacje dotyczące wybranych aspektów postaci, z drugiej pan Bounderby, pozostaje bliżej niezdefiniowanym człowiekiem / mężczyzną, co nawiązuje do pierwszego zdania opisu: był wszystkim, i *de facto*, nikim.

Korzeniowski w swoim tłumaczeniu przełamuje anaforę:

(3a) **Człowiek** bogaty, bankier, kupiec, fabrykant – wszystko, co chcecie; wysoki, krzykliwy, z oczami wytrzeszczonymi, z metalicznym śmiechem; **człek** z grubego materiału [...]; **człek** ze wzdętą głową, z wypukłym czołem, z naprężonymi żyłami na skroniach i z naciągniętą skórą na twarzy [...]. *Charakterystycznym rysem jego postaci była nadętość: wydawał się balonem gotowym do lotu. Człek, który bez ustanku przechwalał się, iż wszystko sam sobie zawdzięcza. Człowiek, który zawsze głosił [...] o swojej dawnej ciemności i dawnej nędzy. Człek, który był bańką wzdętą – fałszywej pokory i samochwalstwa.* (28)

W połowie akapitu pojawia się zdanie, o zupełnie odmiennej składni od pozostałych, niejako rozdzielając dwa typy wyrażen określających bohatera: „człowiek z...” i „człowiek, który”. W tym konkretnym przypadku brak jest uzasadnienia dla takiego rozwiązania różnicami systemowymi. Tłumacz mógł kontynuować stosowanie struktur anaforycznych, żeby osiągnąć efekt tożsamy z oryginalnym. Ponadto, Korzeniowski używa dwóch wyrażen synonimicznych: ‘człek’ i ‘człowiek’, które jednak mają tę samą podstawę słowotwórczą. Użycie ekwiwalencji jeden-do-wielu nie zakłóca więc w tym przypadku zamierzonego efektu.

Gojawicyńska-Nadzinowa konsekwentnie odwzorowuje budowę oryginalnego akapitu:

(3b) Był to **człowiek** bogaty: bankier, kupiec, przemysłowiec, wszystko co chcecie. Wielki, hałaśliwy **mężczyzna**, o groźnym spojrzeniu i metalicznym śmiechu. **Człowiek** zrobiony z szorstkiego materiału [...]. **Człowiek** o wielkiej rozdętej głowie i czole [...]. **Człowiek, który** sprawiał wrażenie, że jest napełnionym balonem [...]. **Człowiek, który** nigdy nie przestawał chełpić się tym, że wszystko zawdzięcza sobie. **Człowiek, który** [...] oznajmiał wszystkim o swojej dawnej biedzie i ciemności. **Człowiek, który** znęcał się nad pokorą. (33–34)

W jej przekładzie zachowana jest ekwiwalencja stylistyczna. Wszystkie zdania rozpoczynające się w oryginale od *A man* rozpoczynają w przekładzie rzeczownik „człowiek”. Dodatkowo tłumaczka stosuje prawie we wszystkich zdaniach tę samą składnię, co jeszcze bardziej wzmacnia efekt powtarzalności.

Zupełnie niepotrzebnie wprowadzony zostaje ekwiwalent o charakterze konkretyzującym „Mężczyzna”. Gdyby nie to rozwiązanie, osiągnięta zostałaby również idealna ekwiwalencja leksykalna.

Chociaż w obu przekładach uwaga czytelnika skupia się na powtarzanych strukturach, czyli osiągnięta jest podstawowa funkcja anafory, podkreślająca znaczenie danego wyrażenia, efekt paradoksu nie jest tak widoczny jak w oryginale. Język polski nie stosuje przedimków, co za tym idzie nieokreśloność pana Bounderby nie jest jego cechą immanentną, jak ma to miejsce w oryginale. W zasadzie w przekładach pan Bounderby jawi się jako człowiek konkretny. Ponadto utracona zostaje relacja wewnątrztekstowa, która łączy anaforę z wyrażeniem nie będącym jej częścią, jednak zawierającym element, który anaforę buduje: *A man versus a self made-man*. W języku polskim nie istnieje ekwiwalent bezpośredni tego wyrażenia, dlatego oboje tłumacze stosują ekwiwalent opisowy. Jest on prawidłowy pod względem semantycznym, jednak nie odzwierciedla aluzji wewnątrztekstowej. Ze względu na to, że wyraz stanowiący podstawę anafory jest składnikiem wyrażenia *self-made man* nabiera ono szczególnego znaczenia w obrębie danego akapitu. Według przytoczonego opisu, bohater, sam wielokrotnie podkreśla, że jest człowiekiem, który sam do wszystkiego doszedł, a podkreślenie to zobrazowane jest wizualnie anaforą. Również w obrębie całego utworu wyrażenie to nabiera dodatkowego znaczenia: tak jak anafora jest środkiem prowadzącym do przesadnego akcentowania danego elementu, tak w rzeczywistości świata przedstawionego twierdzenie, że Bounderby jest *self-made man* jest wielką przesadą. Wręcz przeciwnie – zawdzięcza swoją pozycję klasie społecznej, z której pochodzi. Hiperboliczne zastosowanie wzmacniającego środka stylistycznego nabiera dodatkowej funkcji: służy do podkreślenia, że wszystko, co wiąże się z tym bohaterem, jest przesadzone. Niestety te dodatkowe sensory zanikają w tłumaczeniach.

Już powyższy przykład ilustruje, że Dickens wykorzystuje anaforę, kreatywnie tworząc gry słowne w oparciu o jednostki leksykalne budujące struktury paralelne. Przykładem bardziej jaskrawym takiego zabiegu jest budowanie wypowiedzi w oparciu o powtarzające się człony wyrażen, choć nie mamy w tym przypadku do czynienia z anaforą sensu stricto, a raczej z zabiegiem analogicznym do tego z powieści *Dombey i Syn*. Opisując dwójkę dzieci: dziewczynkę i chłopca, Dickens kontrastuje ich w następujący sposób:

- (4) *the girl* was so **dark-eyed** and **dark-haired** that she seemed to receive a deeper and more lustrous colour from the sun [...] (11)  
*the boy* was so **light-eyed** and **light-haired** (12)

Autor wykorzystuje łatwość języka angielskiego do tworzenia rzeczowników złożonych, podkreślając kontrast między obiema postaciami poprzez po-

wtórzenie współrzędnie połączonych imiesłowów o przeciwnych znaczeniach. Zabieg ten jest stosunkowo prosty do odtworzenia w przekładzie: ciemnooki / / jasnooki oraz ciemnowłosy / jasnowłosy. Jednakże żaden z tłumaczy nie wykorzystuje tej możliwości:

(4a) Lecz gdy **czarne oczy** i **włosy** dziewczeczki nabierały głębszej **czerni** i większego blasku od słońca (16)  
to ten sam promień z **bladowłosego** i **bladookiego** Bitzera zdawał się wyciągać resztki koloru (17)

(4b) Ale ponieważ dziewczynka była **ciemnooka** i **ciemnowłosa**, padający na nią promień słońca zdawał się obdarzać ją jeszcze **ciemniejszymi** i silniejszymi kolorami,  
podczas gdy chłopiec miał tak **jasne oczy** i **włosy**, że ten sam promień zdawał się pozbawiać go i tej odrobiny koloru, jaką kiedykolwiek posiadał. (22)

Tłumacze nie próbują stworzyć paralelnych opisów poprzez wykorzystanie dwóch współrzędnie połączonych przydawek o tych samych podstawach słowotwórczych. Korzeniowski rezygnuje z takiego zabiegu w odniesieniu do Cissy, a Gojawczyńska-Nadzinowa w stosunku do Bitzera. W obydwu przekładach brak jest efektu identycznego z oryginalnym, gdyż wyrażenia tracą pierwotną ikoniczność. Nie odzwierciedlają również paralelnej składni, w której wymieniony zostaje tylko podmiot. Ponadto Korzeniowski zamienia miejscami oczy i włosy we fragmencie opisującym chłopca, co dodatkowo burzy idealną symetrię oryginału. Połączenie odpowiednich fragmentów tych dwóch przekładów pozwoliłoby na częściowe odzwierciedlenie paralelizmu oryginału.

O ile w poprzednim przykładzie struktura wykorzystana przez Dickensa mogła zostać odtworzona w przekładzie, nie było bowiem ograniczeń systemowych, to w przypadku kolejnym nie jest to możliwe:

(5) whether she would be plaintive or abusive, **tearful** or **tearing**; whether she would **break her heart** or **break the looking-glass** (106)

Pierwsza para wyróżnionych przymiotników, zostaje ze sobą pozornie związana, ponieważ wizualnie rozpoczynają się one od tej samej sylaby. Są to jednak dwa niezależne wyrazy, które nie muszą być w stosunku do siebie antonimami, jakby się mogło wydawać z ich zestawienia. *Tearful* oznacza: ‘zapłakany’, ‘łzawy’, ‘smutny’, ‘smętny’; natomiast *tearing* ‘gwałtowny’, ‘niepohamowany’. Dickens tworzy rodzaj paronomazji, zestawiając dwa podobnie brzmiące wyrazy, dzięki czemu ujawnia ukryty związek między nimi: jeżeli potraktujemy *tearful* jako ‘apatyczny’, co wynika ze smutku, wówczas *tearing* będzie mógł funkcjonować jako antonim. Ten typ paralelizmu jest niemożliwy do odtworzenia



w przekładzie, brak bowiem w języku docelowym słów o podobnej budowie, lecz przeciwnym znaczeniu. Z kolei w drugiej parze wyróżnionych wyrażenń Dickens wykorzystuje ten sam czasownik w dwóch różnych kolokacjach, przy czym w pierwszej mamy do czynienia z idiomem (*break one's heart* – ‘złamać serce’ versus *break the looking-glass* – ‘rozbić lustro’). W tym przypadku odtworzenie podobnej relacji jest możliwe, uzależnione jedynie od inwencji tłumacza.

(5a) czy będzie się żalić, czy złościć; czy łzami to obleje, czy wściekłością przywita; czy jej serce prysnie w kawały od cierpienia, czy jakie zwierciadło rozleci się w drzazgi od pięści. (118)

Korzeniowski odtwarza współrzedną strukturę wyrażenń opierających się na zestawieniu antonimów odnoszących się do emocji. Nie jest jednak w stanie odtworzyć optycznego paralelizmu *tearful / tearing*. Rekompensuje to jednak, wykorzystując podobieństwo poprzedzającej pary czasowników: żalić / złościć. Nie jest ono jednak tak oczywiste, jak w oryginale. W drugim przypadku tłumacz stosuje dwa zupełnie różne czasowniki. Co ciekawe, ignoruje oryginalny idiom i przekłada go wyrażeniem opisowym. Nie wykorzystuje natomiast możliwości zastosowania idiomu, który opierałby się na tym samym czasowniku, np. ‘prysnąć w drobny mak’, czy nawet tego czasownika w jego nieidiomatycznym znaczeniu. Tłumacz skupił się na odtworzeniu przeciwstawnych uczuć i zachowań, pomijając paralelizm leksykalny, jednocześnie znacznie amplifikując tekst. Mimo to udało mu się częściowo zachować dynamikę wypowiedzenia.

Inne rozwiązanie wybrała Gojawiczyńska-Nadzinowa:

(5b) czy będzie płakać, czy miotać obelgi; **czy będą ją szarpać** wątpliwości, **czy też ona będzie szarpać** znajdujące się wokół przedmioty; czy pęknie jej serce, czy też ona rozbije lustro. (132)

Tłumaczka starała się odtworzyć paralelizm zastosowany przez Dickensa, powtarzając ten sam czasownik „szarpać”. Niestety rozwiązanie to nie jest efektywne. Aby wykorzystać czasownik w kolokacji z przedmiotami, tłumaczka nadmiernie rozbudowała tekst, co zdecydowanie zaburzyło dynamikę zdania. Najprawdopodobniej tłumaczka popełniła tu błąd polegający na pomyleniu dwóch syntagm: forma imiesłownowa czasownika *tear* (podrzeć, rozedrzeć) jest identyczna z użytym przymiotnikiem *tearing*. Stąd rozbudowanie tekstu o dopełnienie, czyli coś, co bohaterka mogłaby zniszczyć, co zostało zinterpretowane jako „szarpać”, aby uzyskać powtórzenie czasownika z wcześniej użytego wyrażenia. Niestety, kolokacja „szarpać przedmioty” jest bardzo nienaturalna. Natomiast w kolejnej parze wyrażenń tłumaczka zignorowała powtórzenie czasownika, ponieważ istotą wypowiedzenia są emocje i zachowanie kobiety, a pani Sparsit nie

może być agensem zdania z czasownikiem „pęknąć”. Zdanie: \*‘czy też ona pęknie lustro’ byłoby niepoprawne.

Podsumowując: żadne z tłumaczeń nie odwzorowuje w sposób naturalny paralelnych struktur oryginału, których funkcją jest podkreślenie sprzecznych uczuć, jakie mogą miotać kobietą, jak również ich gwałtowności, co osiągnięte jest poprzez zwięzłość wypowiedzi. Semantycznie przekłady są ekwiwalentne – oba przedstawiają przeciwne emocje. Jednak stylistyczna ekwiwalencja nie została osiągnięta. W obu przypadkach nadmierna amplifikacja jest odwrotnie proporcjonalna do wyrażenia gwałtowności uczuć.

Jeszcze większe problemy napotykają tłumacze, kiedy struktury paralelne odnoszą się do kontekstu kulturowego i stanowią aluzję pozatekstową, jak w następującym przykładzie:

(6) Although Mr Gradgrind did not take after **Blue Beard**, his room was quite a **blue chamber** in its abundance of **blue books**. (98)

W tym zdaniu Dickens wykorzystuje dwa elementy kulturowe dla scharakteryzowania bohatera. Jednocześnie na poziomie stylistycznym stosuje conduplicatio, rozmieszczając przymiotnik *blue* w różnych miejscach zdania, dodatkowo wzmacniając go poprzez aliterację z rzeczownikami, dla których jest przydawką. *Blue Beard* to fikcyjny antropomim z bajki Charlesa Perraulta. Jej bohater był mordercą, który uśmiercał swoje kolejne żony, aż w końcu zginął z rąk braci swojej ostatniej, niedoszłej ofiary. Drugim elementem kulturowym jest odniesienie do *blue books*, czyli niebieskich książek. Były to głównie opracowania statystyczne wydawane przez rząd angielski, a ich nazwa pochodziła od koloru okładki. Zestawienie to pozwala Dickensowi na zabawę zarówno słowną, jak i na poziomie konceptualnym. Odniesienie do *Blue Beard* jest ironiczne, ponieważ co prawda pan Gradgrind nie był podobny do rzeczzonego mordercy, gdyż nie zamordował dosłownie swojej żony ani dzieci, jednak zniszczył zarówno ich życie, jak i swoje w sensie emocjonalnym. W przekładzie związek intertekstualny i intratekstualny zanika. Spowodowane jest to zarówno kontekstem kulturowym, jak i ekwiwalencją jeden-do-wielu w odniesieniu do przymiotnika *blue*: ‘siny’ oraz ‘niebieski’, ‘błękitny’. Ustalony ekwiwalent bohatera bajki to „Sinobrody”, w którym to zroście brakuje wyjściowego przymiotnika budującego woryginalie strukturę paralelną:

(6a) Mimo iż pan Gradgrind nie był podobny do **Sinobrodego**, pokój jego na skutek obfitości **błękitnych** książek był prawie **błękitny**. (110)

(6b) Pomimo, że pan Gradgrind nie był podobny do **Sinobrodego**, pokój jego na skutek obfitości **błękitnych** książek był prawie **błękitny**. (123)

Choć tłumacze są wierni poziomowi ideologicznemu utworu, przetłumaczone zdanie nie jest wewnątrznie spójne. Czytelnikowi trudno jest znaleźć związek logiczny między wspomnianym bohaterem bajki, do którego porównany jest pan Gradgrind, a kolorem książek, i co za tym idzie, jego pokoju. W związku z tym całość wydaje się nielogiczna. Sam kolor książek może wydawać się nielogiczny, jeżeli zostanie potraktowany dosłownie. Ilustruje to trudność w przekładzie, gdy pisarz kreatywnie łączy poziom kulturowy odnoszący się do rzeczywistości pozatekstowej, z poziomem ideologicznym oraz językowym utworu.

Dla ułatwienia czytelnikowi zrozumienia części aluzji w tym zdaniu, przekład Korzeniowskiego opatrzony jest wyjaśnieniem w przypisie dolnym, dotyczącym znaczenia wyrażenia *blue books*. Co ciekawe, po raz pierwszy wyrażenie to pojawia się w powieści dużo wcześniej i wówczas opuszczone jest przez Korzeniowskiego i zastąpione „schematami” (70). Konwersja funkcjonalna ma w tym przypadku uzasadnienie, gdyż chodzi o uczenie się przedmiotów ścisłych i danych. Gojawiczyńska-Nadzinowa tłumaczy dosłownie, w związku z czym sens nie jest dla czytelnika zrozumiały: „wskazuje to na konieczność nieustannego przerabiania jej w młynie wiedzy, według systemu, rozkładu godzin, niebieskiej książki, raportów i tablic wykresów od A do Z” (79–80). Podobnie rzecz się ma z fragmentem, w którym pokój nabiera barwy od okładek książek. „Sinobrody” pozostawiony jest bez komentarza. Tłumacz najwyraźniej zakładał, że jest to postać na tyle znana w kulturze docelowej, że nie wymaga doprecyzowania.

#### 4. Podsumowanie

Anafory uważane w ujęciu retorycznym za struktury o charakterze wzmacniającego wykorzystywane są przez Dickensa bardzo często. Pisarz niejednokrotnie rozpoczyna powieści od rozbudowanych anafor, aby uwagę czytelnika skierować od razu na określone koncepty. Często zabieg taki związany jest z wyróżnieniem elementów, które nabierają charakteru symbolicznego w kontekście całego utworu. Jednak ich znaczenie zaznaczone jest już na samym początku. Dickens nie ogranicza się do stosowania anafor wyłącznie dla emfazy. Środek ten pomaga mu wywołać efekt humorystyczny poprzez sparodiowanie określonego typu dyskursu lub efekt odwzorowywania wypowiedzi ustnej, zarówno w formie opowiadania, jak i monologu, w którym dominują cechy oratorskie. Dzięki temu uzyskać może niezbędny dystans czasowy między czytelnikiem a czasem akcji powieści, lub scharakteryzować pośrednio bohatera. Tego typu charakteryzacja uwidacznia się również w opisach postaci, gdzie wyrażenia stanowiące podstawę anafory nabierają dodatkowych sensów. Dickens posługuje się anaforą w sposób twórczy, i choć stanowi ona jeden z jego ulubionych zabiegów stylistycznych, nie jest wykorzystywana mechanicznie. Licznym ana-

forom w jego utworach towarzyszą inne rodzaje paralelizmu, często służące do zbudowania dynamiki opisu lub połączenia poziomu pozatekstowego z wewnątrztekstowym.

Przekład anafory wydaje się stosunkowo prosty ze względu na jej budowę. Na ogół nie ma ograniczeń systemowych, które nie pozwalałyby na rozpoczynanie wersów, zdań, czy innych fragmentów tekstu spójnego od tego samego wyrażenia. Jednak jak pokazuje praktyka, zdarza się, że tłumacze obawiają się nadmiernych powtórzeń, co skutkuje zmniejszeniem ich intensywności. Niemniej jednak tłumacze przeważnie prawidłowo oceniają wartość stylistyczną tego środka i starają się uzyskać efekt ekwiwalentny, nawet jeśli osiągnięte jest to innymi środkami. Niestety różnice między językami, np. brak określonych kategorii gramatycznych, uniemożliwiają wydobycie sensów dodatkowych uzyskanych dzięki użyciu anafory, nawet jeśli w przekładzie w analogicznych miejscach pojawia się ten sam środek stylistyczny. Najwięcej problemów sprawiają struktury paralelne wykorzystujące odniesienia pozatekstowe i wewnątrztekstowe. Wówczas odtworzenie analogicznej struktury nie musi skutkować zbudowaniem wypowiedzi o takim samym sensie. Często przetłumaczony tekst staje się nielogiczny, lub odtworzenie relacji między elementami wypowiedzi jest niemożliwe. Niewątpliwie anafora może być środkiem stylistycznym jedynie pozornie prostym w przekładzie. Wiele zależy od tego, jak różne funkcje dodatkowe ma spełniać. W przypadku pisarzy takich jak Dickens staje się często sporym wyzwaniem, z którym tłumacze sobie nie radzą, co znacząco wpływa na recepcję poziomu artystycznego jego powieści poza Anglią. Częstokroć wypowiedzi negatywne dotyczące tego aspektu jego twórczości mogą być skutkiem nieudolności tłumaczy.

### Literatura

- Baldick C. (2001): *Oxford Concise Dictionary of Literary Terms*. Oxford: Oxford University Press.
- Butt J., Tillotson K. (1957): *Dickens at Work*. London: Methuen & Co.
- Coolidge A.C. Jr. (1967): *Charles Dickens as Serial Novelist*. Ames, IA: Iowa State UP.
- Dickens Ch. (1950): *Ciężkie czasy*. Tłum. W. Gojawiczyńska-Nadzinowa. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Dickens Ch. (1955): *Ciężkie czasy na te czasy*. Tłum. [w 1866] A. Nałęcz Korzeniowski. Warszawa: Czytelnik.
- Dickens Ch. (1837–7) (1986): *The Posthumous Papers of the Pickwick Club*. London: Penguin Books.
- Dickens Ch. (1846–8) (1982): *Dombey and Son*. Oxford: World's Classics.
- Dickens Ch. (1853) (1992): *Bleak House*. New York. London: Bantam Books.
- Dickens Ch. (1854) (1999): *Hard Times*. London: Penguin Classics.
- Dickens Ch. (1857) (1999): *A Tale of Two Cities*. England: Wordsworth Classics.
- Dickens Ch. (1860–61) (1996): *Great Expectations*. England: Wordsworth Classics.

- Dickens K. (1982): *Klub Pickwicka*. Tłum. W. Górski. Uzupełnili Z. i W. Popławscy. Warszawa: Czytelnik.
- Johnson E. (1952): *Charles Dickens – His Tragedy and Triumph*. London: Hamish Hamilton.
- Kujawska-Lis E. (2009): *Charles Dickens's and Apollo Korzeniowski's Hard Times*. „Dickens Quarterly”, vol. 26, nr 2, s. 86–107.
- Miller J. H. (1958): *Charles Dickens. The World of His Novels*. Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press.
- Nabokov V. (1992): *Wstęp* (fragmenty *Wykładów o literaturze*). [W:] *Bleak House*. New York, London: Bantam Books, s. IX–XXIII.
- Polański K. (red.) (1993): *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Tomaszewicz T. (tłum., adaptacja) (2004): *Terminologia tłumaczenia*. Poznań: Wyd. Naukowe UAM.
- Weseliński A. (1972): *Struktura powieści Karola Dickensa w świetle seryjnej formy publikacji*. „Acta Philologica” 4, s. 59–87.

### Summary

Dickensian anaphoras, being one of his favourite literary devices, are very prominent in his novels where they fulfill many more functions than simply providing emphasis. Frequently he opens his novels with anaphoras, which immediately draws the reader's attention to the concepts acquiring symbolic meanings. Often Dickens uses anaphoras for comic effects or to mirror the orality of discourse to achieve a diachronic distance between the empirical reader and the fictional events. Moreover, this device is used to characterize fictional characters, where lexis being the basis for the anaphoras acquires additional senses. Dickens uses anaphoras creatively, and although they are frequent in his works they are never employed mechanically. He often combines them with intertextual and extratextual references, which turns translating them into a challenge. Thus, although superficially simple to recreate in translation, anaphoras are most often reflected in their primary, emphatic function. However, frequently, additional functions and intratextual relations which are formed between the elements creating the anaphor and other segments of the text are lost in translation.



Iwona Maciejewska  
Olsztyn

## Wyrazić niewyraźalne – język miłości w *Rozmowach listownych* Wojciecha Stanisława Chrościńskiego

### Expressing the Inexpressible – the Language of Love in *Rozmowy listowne (Conversations by Post)* by Wojciech Stanisław Chrościński

The article attempts to describe the literary devices used to express love. Its focus is on a 1695 work by W. S. Chrościński, the first Polish translation of Ovid's *Heroides*. The author of the article discusses the artistic techniques employed by the Polish translator to render the emotions experienced by the characters of this collection of rhymed loves letters.

**Słowa kluczowe:** metaforyka, leksyka, konwencja języka miłosnego  
**Key words:** metaphorics, lexis, language of love

W artykule z 2007 r. Teresa Skubalanka, omawiając najnowsze publikacje poświęcone konceptualnej analizie pojęcia miłości w związku z towarzyszącymi jej innymi pojęciami, zwróciła uwagę na pewną istotną kwestię. Słusznie podkreśliła, że cenne skądinąd ustalenia badawcze, zawarte w owych pracach, nie dają możliwości stworzenia wszechstronnej charakterystyki polskiego słownictwa miłosnego, dróg jego rozwoju, gdyż przeprowadzone w nich obserwacje skupiają się wyłącznie na współczesnych zapisach słownikowych, funkcjonujących przysłowia, prozie powstającej od połowy XIX w., czy wreszcie własnej kompetencji językowej danego badacza. Taki materiał źródłowy nie uwzględnia jakże istotnej w przypadku funkcjonującego obecnie swoistego kodu miłosnego tradycji językowej, kształtującej się przez stulecia przede wszystkim w poezji miłosnej, ale także w epistolografii czy wreszcie romansie sentymentalnym<sup>1</sup>. Właśnie w tego typu tekstach, zarówno w Polsce, jak i w całej Europie, formułowały

---

<sup>1</sup> T. Skubalanka: *Jeszcze o słownictwie miłosnym języka polskiego*. „Poradnik Językowy” 2007, z. 9, s. 3.

się konwencje służące wyrażaniu uczucia, a dorobek wcześniejszych pokoleń tak głęboko wrosł w naszą świadomość, że dziś często nawet nie zdajemy sobie sprawy z pradawnego rodowodu miłosnych wyznań.

Od wieków literatura piękna próbowała sprostać trudnemu zadaniu – wyrazić to, co niewyrażalne w słowach. Czyniła to na różne sposoby, w tym przede wszystkim poprzez wszechstronne posługiwanie się metaforą i porównaniem, które szukały adekwatnych dla miłosnych przeżyć skojarzeń i obrazów<sup>2</sup>. Na owe poszukiwania wyczuleni, może bardziej nawet niż językoznawcy, byli i są historycy literatury. Badając twórczość poszczególnych autorów, śledząc ewolucję form gatunkowych, analizując prądy i kierunki dominujące w poszczególnych epokach, z konieczności nie mogą pozostawać obojętni na przemiany z zakresu języka i stylu. Pozwalają one określić czyjeś nowatorstwo, wpływ na kolejne pokolenia pisarzy, w różny sposób wykorzystujących i przetwarzających dorobek swych poprzedników, zwłaszcza tych najwybitniejszych.

Badacze literatury staropolskiej mają pełną świadomość znaczenia twórczej imitacji w piśmiennictwie epok danych, która w stopniu bardzo znaczącym przyczyniła się do rozwoju literackiej polszczyzny, kształtującej się powoli i nie bez trudności. Szczególnie opornie przebiegał proces ewolucji rodzimego języka miłosnego, przypomnijmy bowiem, że w średniowiecznej Polsce nie mamy literackich odpowiedników liryki trubadurów, truverów czy minezingerów, powstającej na zachodzie Europy już od XI w. Pierwsze próby wyrażenia uczuć łączących kobiety i mężczyznę spotykamy u nas dopiero w XV stuleciu, co wskazuje na spore opóźnienia w tej dziedzinie. Tym bardziej należy docenić dokonania polskiego renesansu, kiedy to rodzimi twórcy, zgodnie z tendencjami nowej epoki, potrafili w sposób kreatywny wykorzystać obce wzorce i stworzyć podwaliny polskiej mowy miłosnej.

Źródła, do których sięgano, to z jednej strony bogaty dorobek antyku, z drugiej zaś nowożytna poezja, zwłaszcza Francesca Petrarke i jego naśladowców<sup>3</sup>. Uzupełniają się one doskonale w twórczości Jana Kochanowskiego, który uczył się sztuki poetyckiego wyrażania miłości na studiach w Padwie, mając możliwość zgłębiania i kreatywnego wykorzystania wzorców rzymskich elegików, ale także poznania kultury literackiej renesansowych Włoch, gdzie pojawił się m.in. nowy gatunek erotyku – madrygał. Jego doświadczenia literackie zaowocowały najpierw płodami łacińskiej muzy, przynosząc dwie księgi elegii do Lidii, ale z czasem mistrz z Czarnolasu podjął artystyczne wyzwanie wypracowania konwencji polskiego języka miłosnego i sam stał się wkrótce klasykiem dla rodzimych twórców. Kolejne dziesięciolecia doby staropolskiej stopniowo wzbogacały

---

<sup>2</sup> D. Połowniak-Wawrzonek: *Metaforyka militarna w określaniu pojęć „miłość” i „zaloty”*. „Poradnik Językowy” 2007, z. 3, s. 46.

<sup>3</sup> J. Kotarska: *Erotyk staropolski. Inspiracje i odmiany*. Wrocław 1980.



zasoby polskiej leksyki i frazeologii dotyczącej sfery uczuć. Zwłaszcza owocny w tej mierze okazał się wiek XVII, w którym twórcy chętnie sięgali po tematykę miłosno-erotyczną i realizowali ją w różnych formach gatunkowych. Nadal jednak, obok indywidualnego talentu artystycznego danego autora, niezwykle ważną rolę odgrywały naśladowane wzory, zarówno antyczne, jak i nowożytne, płynące np. z Włoch czy Francji. Rodzima literatura wciąż jeszcze (co nie było wówczas w Europie ewenementem) kształtowała się w procesie bardziej bądź mniej swobodnego przyswajania i przekształcania cudzych tekstów<sup>4</sup>. Zatem język polskiego erotyku zadłużał się w uniwersalnym, europejskim banku poetyckich pomysłów, a to, jak ten dług dany twórca potrafił wykorzystać, zależało od jego artystycznej inwencji i językowej kreatywności.

W związku z powyższym warto śledzić dokonania nie tylko takich poetów, jak Jan Andrzej Morsztyn, terminujący z dobrym skutkiem u Giambatisty Marina, ale także autorów dziś już prawie zapomnianych, którzy podejmowali się trudu przyswojenia polskiemu czytelnikowi dzieł o światowym rozgłosie. Próbowali oni wyrazić w rodzimej mowie doskonałość oryginału, nie zapominając przy tym o własnych ambicjach pisarskich. Wśród pisarzy *minorum gentium* na niewątpliwe zainteresowanie zasługuje żyjący na przełomie XVII i XVIII stulecia Stanisław Wojciech Chrościński, nobilitowany mieszczanin pozostający przez długie lata w kręgu dworu Jana III Sobieskiego<sup>5</sup>, a następnie jego syna, królewicza Jakuba<sup>6</sup>. Mimo licznych obowiązków, związanych m.in. ze sprawowaniem funkcji sekretarza królewskiego, zawsze znajdował czas, by realizować swe literackie pasje, które przyniosły plon wcale obfity. W dorobku Chrościńskiego, obok twórczości oryginalnej, znajdują się również tłumaczenia, m.in. *Farsalii* Lukana czy *Heroid* Owidiusza<sup>7</sup>. Drugie z wymienionych dzieł stanowi przedmiot podjętych tu rozważań.

Ukazało się ono drukiem w 1695 r. pod tytułem *Rozmowy listowne albo raczej wzajemna heroin greckich z kawalerami korespondencyja częścią równym afektem, częścią też niewdziękami nadgrodzona ...* [b.m.d.]<sup>8</sup> i wkrótce trafiło na indeks ksiąg zakazanych. Taki los spotkał ów zbiór ze względu na jego tematykę. Wierszowane listy miłosne wypełnione gorącymi uczuciami, niestroniące od erotycznych skojarzeń i otwartych wyznań, nie mogły spodobać się cenzurze obyczajowej, która wielu twórców epoki baroku odstręczała od drukowania

<sup>4</sup> M. Bachtin: *Dwie linie stylistyczne w powieści europejskiej*. Przeł. W. Grajewski. „Miesięcznik Literacki” 1977, nr 4, s. 59.

<sup>5</sup> K. Targosz: *Jan III Sobieski mecenasem nauk i uczonych*. Wrocław 1991, s. 86–88.

<sup>6</sup> K. Siekierska: *Język Wojciecha Stanisława Chrościńskiego. Studium mazowieckiej polszczyzny z przełomu XVII i XVIII wieku*. Wrocław 1974, s. 9.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 5–9.

<sup>8</sup> Z tego wydania pochodzą wszystkie przywołane w artykule cytaty. Przy dłuższych fragmentach podaję dokładną lokalizację w nawiasie po cytacie.

swych tekstów. Mimo restrykcyjnych działań podjętych wobec utworu Chrościńskiego, znalazł on wiernych i zainteresowanych czytelników, o czym świadczy spora liczba zachowanych rękopiśmiennych kopii, ale także literackie pogłosy jego lektury, wyraźnie zauważalne w XVIII stuleciu<sup>9</sup>. W końcu u progu oświecenia tekst doczekał się ponownej edycji (1733), co wyraźnie potwierdza aprobatę odbiorców.

Autor zmierzył się z bardzo ambitnym zadaniem i po głębszej analizie można uznać, że mu podołał. Oczywiście na to, jaki kształt artystyczny nadał *Heroidom*, wpłynęły w sposób zasadniczy konwencje stylistyczne polskiego baroku, ale także jego własna poetycka pomysłowość. Nie miał w swej pracy translatorskiej na kim się wzorować, bo choć w literaturze staropolskiej widoczna jest znajomość słynnego dzieła Owidiusza, jak i bezpośrednie nawiązania do poszczególnych listów, to jednak nikt przed Chrościńskim przekładu tegoż zbioru się nie podjął<sup>10</sup>.

Tematyka oryginału zrodziła przed polskim twórcą sporo wyzwań. *Heroidy* bowiem to przede wszystkim pełna dramatyzmu liryka miłosna wyrażona w postaci wierszowanej fikcyjnej korespondencji, której autorkami są bohaterki rodem z greckich i rzymskich mitów (tylko w jednym przypadku mamy do czynienia z postacią autentyczną – poetką Safoną). Piszą one do swych wybranków, mężów lub kochanków, znajdując się zazwyczaj w bardzo trudnej, wręcz tragicznej sytuacji, a ich miłosnym przeżyciom towarzyszą przeróżne uczucia: tęsknota, obawa, zazdrość, pożądanie, zniecierpliwienie, gniew, rozpacz itd. Do 18 listów kobiecych dołączone są trzy napisane przez mężczyzn (pary korespondujące ze sobą tworzą Parys i Helena, Leander i Hero, Acontius i Cydippe). Dzieło Owidiusza liczy sobie cztery tysiące wersów, a jego podporządkowanie właściwie jednemu tematowi traktowano przez stulecia jako pewną słabość, zarzucając zbiorowi monotonię. Jednak, jak zauważa Stanisław Stabryła, w ostatnich dziesięcioleciach odrzucono ten utarty pogląd, wskazując na wart zbadania problem psychologizmu *Heroid*. Przeprowadzone badania „ujawniły całe mistrzostwo poety w odkrywaniu głębi uczuć kobiecych. Okazało się, że każdy z listów stanowi osobne studium psychologiczne, każda z bohaterek otrzymała własny, niepowtarzalny wizerunek psychiczny i została wyposażona w wyraźne rysy tożsamości, każda też reprezentuje określone, jej tylko właściwe, pragnienia, tęsknoty, kompleksy i wady”<sup>11</sup>.

<sup>9</sup> Ibidem, s. 10.

<sup>10</sup> W. Markowska: *Słowo wstępne*. [W:] Owidiusz: *Heroidy*. Przekład, komentarz i przypisy tejże. Kraków 1986, s. 8–9. Autorka omawia skrótkowo dzieje recepcji *Heroid* w Polsce. Dziwi jednak stwierdzenie, że jej przekład prozaiczny jest pierwszym całościowym tłumaczeniem tegoż dzieła. Czyżby nie zapoznała się ze zbiorem Chrościńskiego (mimo że o jego przekładzie wspomina), który nie tylko zawiera wszystkie listy autorstwa Owidiusza, ale też pięć dodatkowych (w tym trzy tłumaczenia listów Sabinusa)?

<sup>11</sup> S. Stabryła: *Owidiusz. Świat poetycki*. Wrocław 1989, s. 97.

Polski tłumacz, chcąc oddać ducha oryginału, musiał sprostać nie lada wyzwaniu, a przy tym pamiętać, że jego dzieło ma być bliskie czytelnikowi Rzeczypospolitej końca XVII w. Zdawał sobie sprawę z pewnością, że jego nieudolność może być surowo przyjęta, bo przypomnijmy, że szlachta, doskonale obeznana z łaciną, mogła skonfrontować jego wersję z pierwowzorem i wydać surowy wyrok skazujący owoc jego wysiłku na zapomnienie.

Pamiętając o odniesionym sukcesie czytelniczym, przyjrzyjmy się bliżej, jak Chrościńskiemu udało się wyrazić złożony świat miłosnych doznań Owidiuszowych bohaterów. Przede wszystkim warto zacząć od ważnego stwierdzenia, że przekład jego autorstwa oscyluje między stosunkowo wiernym tłumaczeniem a parafrazą, w której zauważalna jest dość często stosowana metoda amplifikacji. Chrościński na ogół pozostaje wierny wymowie oryginału, ale stara się osadzić budowane obrazy w wyobraźni polskiego, sarmackiego czytelnika, uczynić je bliskimi rodzimej obyczajowości<sup>12</sup>, miejscami złagodzić wymowę pierwowzoru, a innym razem ją wyraziście wzmocnić.

Oddając uczucia piszących, polski autor wykorzystuje i częściowo modyfikuje znane wówczas konwencje mowy miłosnej, zarówno te rodem z antyku, jak i te, które ukształtowały czasy nowożytne. Odnaleźć można w jego przekładzie właściwie wszystkie wyodrębnione przez Teresę Skubalankę zestawienia pojęciowe służące językowemu zobrazowaniu miłości. Jednak należy podkreślić, że autor wyraźnie dba o to, by unikać monotonii i niejednokrotnie rozbudowuje lub urozmaica obraz wykreowany przez Owidiusza. Doskonale jest to widoczne, gdy zanalizujemy liczne u Chrościńskiego fragmenty odwołujące się do niezwykle starej konwencji ujmującej miłość jako ogień.

Źródeł tego wyobrażenia Skubalancka doszukuje się w tradycji antycznej, która wyposażała boga miłości Erosa–Amora–Kupidyna w różnorakie atrybuty, wśród których, obok łuku i strzał, znajdowała się również pochodnia służąca rozpalaniu miłosnego żaru. To zestawienie *miłość – ogień* tworzy według badaczki ogromne pole realizujące się w wielu metaforycznych określeniach<sup>13</sup>. *Rozmowy listowne* w pełni to potwierdzają, a polski autor niejednokrotnie idzie nawet dalej w budowanych obrazach niż Owidiusz. Przykłady można mnożyć. Sam afekt nazywany jest m. in. *ogniem, zapalem, upalem, płomieniem, pochodnią, łuczycem, pożogą, pożarem, żarem, gorącym*. Wymienione rzeczowniki częstokroć są dookreślone na różne sposoby. Raz jest to tylko przydawka rze-

<sup>12</sup> Swojskiego kolorytu wyznaniom antycznych bohaterów przydają np. formuły pożegnalne i powitalne, które w porównaniu z pierwowzorem Chrościński wzbogaca i różnicuje. Owidiuszowe „mittit salutem” czy „vale” wyraża formułami: „ślać zdrowie”, „posłać zdrowie”, „życzyć zdrowia”, „zostań z Bogiem”, „ślać zdrowie po koleździe”, „żegnam cię, bądź mi przyjazna i zdrowa”. Zob. J. Janas: *Ojczyzna „foza” i „maniera” w języku „Rozmów listownych” Wojciecha Stanisława Chrościńskiego*. „Barok” 1995, nr 2, s. 163–165.

<sup>13</sup> T. Skubalancka: *Jeszcze o słownictwie...*, s. 6.

czowna lub przymiotna i wtedy otrzymujemy silnie skonwencjonalizowany obraz, który niczym nas nie zaskakuje. Tworzą go *plómiene miłości, upały wieczne* czy *tajne ognie*<sup>14</sup>. Innym razem jednak autor stosuje bardziej pomysłowe rozwiązania i wtedy pojawiają się podwojone porównania, które mogą służyć m.in. hiperbolizacji uczucia: *żem czuła ognie, jak z Etny, lub z piekła*. Owe porównania mogą też rozrastać się w bardziej rozbudowany obraz:

I tajnym gorzeć płomieniem poczęła:  
Na kształt pochodni, którą więc nałogiem,  
Zapala ogień przed weselnym Bogiem  
(s. 156)

Wspomniane wyżej rzeczowniki, metaforycznie nazywające różne odcienie miłości i pożądania, wchodzą w związki wyrazowe z określonymi czasownikami. Także i w tym przypadku Chrościński stara się unikać monotonii. Wymieńmy dla przykładu: *gorzeć, piec się, piec, dogrzewać, rozpalić, niecić ognie, dogarać, płonąć, spalić, prażyć się, zapalać, żarzyć się*. Zdarzają się momenty, gdy polski autor wzmacnia wymowę obrazu poprzez zastosowania popularnego w baroku wyliczenia i gdy np. u Owidiusza jest tylko *uror*, w *Rozmowach* zostaje to oddane ciągiem: *się palę, goreję, i piekę*. Urozmaiceniu obrazów służy także różne budowane relacji: czynność – wykonawca lub obiekt czynności, o czym świadczą następujące sformułowania: *miłość pierwszym ogniem płonie, serce się we mnie pali, żądza płonęła kominem, płonę pożarem, prażę się i palę, ogniem w żywej goreję miłości, miejsce w jaskini, miejsce w lochu krzywem / / zapaliło mie w ogniu nieszczęśliwem*.

Trzeba oczywiście zaznaczyć, że część poetyckich obrazów budowanych wokół skojarzenia *miłość – ogień* to wynik dość wiernego odwzorowania wizji stworzonych przez Owidiusza, ale analiza porównawcza dowodnie pokazuje, że polski autor często nasycy je nowymi elementami. To, że Chrościńskiemu wyraźnie podoba się takie właśnie widzenie miłości, można z pewnością tłumaczyć konwencjami popularnymi w erotyce barokowej. Płomienie miłosne są w niej wszechobecne, wystarczy przypomnieć tu lirykę Jana Andrzeja Morsztyna<sup>15</sup>. Metaforze spalania się z miłości podporządkował on koncepcję jednego ze swych tomików, zatytułowanego *Kanikuła albo Psia Gwiazda*. Tam żar uczuć współgra z upałami nadchodzącego lata, któremu towarzyszą zmiany na niebie-

<sup>14</sup> Ibidem, s. 8.

<sup>15</sup> Typowa dla barokowej metaforyki jest gra kontrastów, tak też jest w przypadku motywu *miłość – ogień*, w którym na zasadzie przeciwieństwa z żarem uczucia zestawia się lód, śnieg czy np. lzy. Te ostatnie w tekście Chrościńskiego pojawiają się niezwykle często. Miłości i wewnętrznym ogniom często towarzyszą lzy, wokół których autor buduje bardzo urozmaicone obrazy poetyckie.

skim firmamencie. Astrologiczne skojarzenia wykorzystał Morsztyn w samym tytule (bo owa Psia Gwiazda to widoczny w Polsce latem Syriusz z gwiazdozbioru *Psa*<sup>16</sup>), ale pojawiają się one również np. w wierszu *Chłód daremny*, który rozpoczynają następujące wersy:

Kiedy się słońce przez Raka przedziera  
I Lwa straszego nawiedzić napiera,  
W powszechnym świata znoju i spaleniu  
Szukałem, gdzie by głowę skłonić w cieniu<sup>17</sup>.

Pragnący ochłody bohater próżno jej jednak szuka, bo w sobie nosi ogień tożsamy z letnią spiekotą. Podobną wizję odnajdujemy w jednym z fragmentów *Rozmów listownych*, w liście Safony do Faona:

Goreję, jako kiedy pod czas lata,  
Na Zodyjaku lew się z Rakiem brata;  
Których płomieniem wypieczone srodze,  
Niwę się polne zajmują w požodze.  
Ty, gdzie straszliwym Etna ogniem płonie,  
Spokojne trawisz godziny Faonie:  
A ja, żeć słowem rzeknę poufałem,  
Równym jak Etna prażę się zapałem.

(s. 200)

Aby właściwie zinterpretować rozwiązanie zaproponowane przez polskiego tłumacza, przywołajmy jeszcze wersy Owidiusza:

Uror, ut indomitis ignem exercentibus Euris  
fertilis accensis messibus ardet ager.  
arva, Phaon, celebras diversa Typhoidos Aetnae;  
me calor Aetnaeo non minor igne tenet<sup>18</sup>.

Okazuje się, że Chrościński, budując swój obraz, wykorzystuje podwójną inspirację. Źródłem jednej jest oryginał, wtedy gdy mowa o owych niwach polnych w požodze, drugim zaś rodzima tradycja, gdy pojawiają się motywy astrologiczne, związane z nadchodzącym latem, znane zresztą już od Jana Kochanowskiego.

<sup>16</sup> J. A. Morsztyn: *Wybór poezji*. Oprac. W. Weintraub. Wrocław–Kraków 1998, s. 5 (komentarz).

<sup>17</sup> Ibidem, s. 11–12.

<sup>18</sup> Ovid: *Heroides and Amores*, by G. Showerman. London 1968, s. 180. Z tego wydania pochodzą wszystkie cytaty, lokalizację podaję w nawiasie po fragmencie.

W *Rozmowach* znajdziemy znacznie więcej rozwiązań, dzięki którym autor stara się przybliżyć poetyckie wizje Owidiusza polskiemu czytelnikowi. W konstruowanych metaforach sięga niejednokrotnie po bardzo swojskie skojarzenia. Rozmówczona Fedra przyzywa do siebie Hipolita następująco:

Więc niech przybędzie, i jako mi serce  
Kupidynowej praży na fajerce,  
Tak twoje wzajem afekty i chęci  
Niechaj nakłoni ku mnie i przyneći.  
(s. 40)

A rozpalony pożądaniem Parys o próbach poskromienia swych uczuć do Heleny opowiada:

Często gdy żądza płonąła kominem,  
Chciałem ją zalać w kształt pożaru winem;  
Lecz się tym bardziej ogień jeszcze silił,  
Imem ja więcej kieliszków wychylił.  
(s. 239)

Nadaniu rodzimego kolorytu służą czasem pojedyncze słowa czy zwroty, które odnoszą budowane obrazy do potocznego, codziennego doświadczenia polskich czytelników. Dzięki temu Chrościński, nie sprzeniewierzając się duchowi oryginału, buduje trafne metafory bliskie wyobraźni swych odbiorców:

I nie tak mnie już zimno przejmowało  
Które, że mi frebrą nie szkodziło:  
Miłość, bo to jej przyrodzone dziło,  
Płomienie w sercu podniecało chciwem,  
Wycinając je pragnienia krzesiwem.  
(s. 283)<sup>19</sup>

Tematyka dzieła Owidiusza stawiała przed polskim autorem jeszcze jedno wyzwanie, któremu musiał sprostać. Listy fikcyjnych bohaterki i bohaterów wypełnione są bowiem opisem miłości o różnych odcieniach, i tej godnej pochwały, wiernej i prawej, ale też i cudzołożnej, kazirodczej, szaleńczej, pchającej człowieka do niecznych czynów. Towarzyszą jej niejednokrotnie nieposkromione żądze, dla których wyrażenia nie starczą już obrazy „pożogi od

<sup>19</sup> Dla porównania Owidiusz:

rigora ne possim gelidi sentiri profundi,  
qui calet in cupido pectore, praestat amor.  
(s. 250)

skrzydlatego rozżarzonej Boga”. Jak oddać miłosny szal, od którego „w nocy zaledwie serce się nie wściecze”, jak opisać erotyczne uniesienia językiem poezji, bez rubasności i zbyt dosadnych określeń, ale jednak wystarczająco obrazowo i przekonująco?

Chrościński wygrywa tu różne tony. Gdy pisze o utracie przez kobietę dziewictwa, stosuje popularny metaforyczny obraz zrywania kwiatu, który w oryginalnie pojawia się bodajże tylko raz, natomiast w *Rozmowach* wielokrotnie, zawiązując w nieco odmiennych wariantach:

Żem się bezwstydnie na niewinne łożo  
Wpuściła; gdzieś mi wziął panieństwa roże;  
(s. 16)

Bodajby pierwsza przed pozbytym kwiatem  
Noc mię z tym rozstrzygnęła światem;  
(s. 17)

[...] gdyś mi brał panieństwa znaki;  
Zdradliwąś ręką rozwiązował szaty,  
Wydzierając mi wstydu kwiat bogaty.  
(s. 21)

Ty, sławy mojej dotąd nie dotknięty,  
Sam jeden zeszczkiesz kwiat nienaruszony;  
(s. 42)

I zapomniawszy swego dostojęstwa,  
Kwiat pierwszy mego rozwiązał panieństwa.  
(s. 66)

Takie przedstawienie aktu seksualnego pozbawiającego kobietę dziewictwa jest w naszej poezji motywem rozpowszechnionym, zarówno w tzw. poezji wysokiej, jak i w twórczości ludowej<sup>20</sup>. Oczywiście w przypadku powyższych przykładów obraz jest bardzo przejrzysty, autor zadbał o to, wprowadzając doprecyzowujące i czytelne określenia: *kwiat wstydu*, *kwiat panieństwa*, *panieństwa znaki*, jak też poprzez umieszczenie symbolicznego obrazu w przejrzystym kontekście sytuacyjnym.

Jednak nie zawsze Chrościński, chcąc adekwatnie oddać wymowę pierwotnego wzoru, może uciekać się do przenośni. Bywa, że Owidiusz otwarcie prezentuje sceny erotyczne i wówczas polski tłumacz musi znaleźć słownictwo, które te treści potrafi przekazać. Jak zatem sobie z tym radzi? Stara się dostosować dobór środków wyrazu do charakteru danej sytuacji, do emocji jej towarzyszących, a przy tym mieć na uwadze zarówno rodzimą obyczajowość, jak i funkcjonujący w jego czasach uzus językowy. Akt miłosny w Owidiuszowych *Heroidach*

<sup>20</sup> Zob. m.in. Cz. Hernas: *Barok*. Warszawa 1998, s. 78; J. Bartmiński: „*Jaś koniki polne*” (*Uwagi o stylu erotyki ludowego*). „Teksty” 1974, z. 2, s. 19.

jest opisywany w bardzo różnych tonacjach. Inaczej, gdy jest postrzegany z perspektywy osoby zakochanej i jej samej dotyczy, a zupełnie odmiennie, gdy autorka danego listu oczami wyobraźni widzi zdradę, o jaką podejrzewa swego wybranka. Przyjrzyjmy się najpierw drugiej sytuacji w ujęciu oryginalnym, a następnie w przekładzie Chrościńskiego. Dejanira wyrzuca w niej Herkulesowi liczne niewierności:

non ego Partheniis temerata[m] vallibus Augen,  
nec referam partus, Ormeni nympha, tuos;  
non tibi crimen erunt, Teuthrantia turba, soroses,  
quarum de populo nulla relicta tibi est.  
una, recens crimen, referetur adultera nobis,  
unde ego sum Lydo facta noverca Lamo.

(s. 112)

Nie wspomnę, coś wprzód w parteńskiej dolinie  
Auge nazwanej, uczynił dziewczynie;  
Ani twej, z nimfą Ormenu, robotki,  
Bo to u ciebie fraszki są i plotki.  
Co pięćdziesiąt siostrom, gdy noc kryje,  
Teutranta córkom, zrobił przez swe fryje,  
Żeś z tylu dziewczek jednej nie zostawił,  
Której byś żądzą twą nie splugawił.  
A to i teraz świeża twoja sprawka,  
Żeć z małpą miłsza, niż ze mną zabawka,  
Złączony bowiem z dziewczką w Lydach płochą,  
Uczyniłeś mię dzieci jej macochą.

(s. 116–117)

We fragmencie pochodzącym z polskiego przekładu, wyraźnie amplifikowanym, spotykamy różnorakie określenia nazywające erotyczne przygody kochliwego małżonka. Z jednej strony są to całkiem niewinne brzmiące wyrażenia: *coś uczynić komuś* lub wyrazy zdrobniałe, takie jak *robotka*, *sprawka* czy *zabawka*, które dopiero w kontekście nabierają seksualnego znaczenia, a z drugiej słowa i wyrażenia dosadne, o przejrzywym wydźwięku: *żądzą splugawić* czy *fryje*. Owe *fryje* (wywodzące się od niemieckiego *freien* – ‘zalecać się’), które nie funkcjonują we współczesnej polszczyźnie, znaczyły niegdyś tyle, co amory, ale jak słusznie zauważa Krystyna Siekierska, miały zdecydowanie bardziej wulgarne znaczenie<sup>21</sup>. Gdy autor stara się wyrazić ocenę towarzyszącą erotycznemu zbliżeniu, dba o dobór odpowiedniej leksyki, nacechowanej wartościująco. Taki wydźwięk mają niewątpliwie rzeczowniki *małpa* czy *fryjerka*, których Chrościń-

<sup>21</sup> J. Janas: *Ojczysta „foza” i „maniera”...*, s. 167.



ski używa obok słowa *cudzołożnica*. *Fryjerka* wywodzi się od wyżej przywołanych *fryj*, a *małpa*, szczególnie częsta w *Rozmowach*, to w staropolszczyźnie ewidentnie wyraz obelżywy, oznaczający prostytutkę, nierządnicę. Natomiast *gzy* odpowiadają wyżej wspomnianym *fryjom*, czyli swawolnym miłośnikom i także rodzą negatywne skojarzenia<sup>22</sup>. Czasem ocenę moralną danego aktu miłosego odnajdziemy w odpowiednio dobranych przymiotnikach. Nawet przyjazny ludziom bóg małżeństwa nabiera cech pejoratywnych, gdy sprzyja złemu związkowi: *niewstydlivy Hymen [...] bezečne ciała łączy*.

Dla kontrastu warto przyjrzeć się określeniom, które Chrościński stosuje w scenach opisujących akt miłosny w sposób pozytywny bądź też neutralny. Gorącym amatorom, czyli *miłej ochocie*, towarzyszą: *miłe przytulenie, całowanie, obłapienie, wdzięczny obłap, igraszki przysposobione*, a kochankowie mogą: *z miłości się w obłapie rozplynać, miłym ściśnieniem obłapić, w miłej cieszyć się zabawie, rozplynać się od rozkoszy, brać się do kogoś, przesyipać się z kimś, pieścić się z kimś, dać komuś powaby, złączyć się z kimś jednym ciałem, spoić się z kimś, nassać się czyichś ust*.

Zdarza się, że polski tłumacz wprowadza bardzo realistyczne elementy scenerii, w której zbliżenie ma miejsce, i wtedy obok *łóżka* obecnego w oryginale, pojawia się *zastłonka* kryjąca przytulenie, *namiotek*, pod którym ukochana tęskni za swym lubym, czy wreszcie *materac*, na którym zwyczajnie konkurent *mieć będzie z sobą* swoją wybrankę. *Notabene* słowo „materac”, kilkakrotnie użyte przez Chrościńskiego, pojawiło się również w jego trenach poświęconych ukochanej żonie i w tym kontekście bardzo zbulwersowało Wacława Borowego, który nie mógł wybaczyć poecie mieszania tego, co wzniosłe, z tym, co trywialne. Jak słusznie zauważa Siekierska, podobne zarzuty wynikają częściowo z niezrozumienia staropolskiej rubasznosci i dosadności języka<sup>23</sup>. A że ów nieszczęsny materac nikogo wówczas szczególnie nie raził, zwłaszcza w nawiązaniu do tematyki miłosnej, zaświadcza *Wizerunk zlocistej przyjaźnią zdrady* Adama Korczyńskiego, powstały mniej więcej w tym samym czasie co *Rozmowy listowne*, gdzie znajdziemy następujący obrazek:

Zaś skoro sturbowane przez zbytnie amory  
i przez twardy sen przyszły do swej dawnej pory  
oczy i wszystkie członki, jakich w tymże placu  
na miętkim lubych pieszczot igrzysk materacu  
było, wyrazić tego trudno na papierze!<sup>24</sup>

<sup>22</sup> K. Siekierska, *Język Wojciecha Stanisława Chrościńskiego...*, 256.

<sup>23</sup> Ibidem, s. 11.

<sup>24</sup> A. Korczyński: *Wizerunk zlocistej przyjaźnią zdrady*. Wyd. R. Grześkowiak. Warszawa 2000, s. 144. Dla porównania – w *Rozmowach* Safona tak opisuje swe miłosne chwile z Faonem:

Wtedy nad zwyczaj ze swywoli mojej,  
Rozpływałeś się od rozkoszy twojej;

Obaj poeci z przełomu XVII i XVIII stulecia spróbowali tej trudnej sztuki wyrażenia owych skrytych amatorów na papierze, tyle że Korczyński, o którym prawie nic dziś nie wiemy, nie opublikował nigdy swego romansu, a Chrościński, może licząc na stojący za jego dziełem autorytet Owidiusza, takie ryzyko podjął. Mimo problemów z cenzurą, uczynił słusznie, o czym świadczy pozytywna recepcja *Rozmów listownych* w czasach saskich. Ślady lektury jego przekładu odnajdziemy m.in. w twórczości najwybitniejszej poetki tego okresu Elżbiety Drużbackiej, która listom antycznych heroin poświęciła nawet krótki utwór. Ale znacznie ważniejszy jest wpływ, jaki tłumaczenie Chrościńskiego wywarło na powstanie pierwszej rodzimej powieści epistolarnej. Aleksander Paweł Zatorski, pisząc swój całkowicie oryginalny w pomysłach *Przydatek do uwag*, czyli zbiór prozaicznych, fikcyjnych listów miłosnych, kilkakrotnie wprost odwołuje się do *Rozmów listownych*, bezpośrednio je cytując. Autor ten, wyrażający swe przekonanie o potrzebie stałego rozwijania i ubogacania polszczyzny<sup>25</sup>, zdawał sobie prawdopodobnie sprawę z faktu, że rodzima proza artystyczna, podejmująca dotychczas głównie tematykę niefikcyjną, musi czerpać z dorobku dominującej przez wieki mowy wiązanej, aby móc podoląć nowym artystycznym wyzwaniom. Patronem jego literackich dokonań stał się m.in. Wojciech Stanisław Chrościński, zapomniany poeta polskiego baroku.

### Summary

In analyzing *Rozmowy listowne* by W. S. Chrościński (1695), a translation of Ovid's *Heroides*, the author seeks to present the ways in which the translator captured a wide range of love-related emotions in a compilation of imaginary letters by mythological characters. To match the artistic quality of the original, the translator reached for the centuries-old European literary tradition. He creatively employed the universal language-of-love convention which abounds with metaphors. His imagery caters to the tastes and literary habits of Polish Baroque readers. In exploring the emotions of the main characters, Chrościński avoided monotony by skillful and frequent use of synonyms.

His work gained immense popularity in the 18th century – it inspired Aleksander Paweł Zatorski to write the first Polish romance in the form of letters.

---

Gdym cię i słowy pieściła zgodnemi,  
I igraszkami przysposobionemi;  
Tak, że przez obu pociechy zmieszane,  
Musiały słabieć siły spracowane;  
I spoczywając po miłej ochocie,  
Wigoru czekać w ustającym pocie.

(s. 203)

<sup>25</sup> I. Maciejewska: *Miejsce „Przydatku do uwag” Aleksandra Pawła Zatorskiego w procesie kształtowania się języka polskiej prozy powieściowej*. „Prace Językoznawcze” 2008, z. X, s. 161–162.

Renata Makarewicz  
Olsztyn

## O kształceniu językowym w odwołaniu do dawnych mistrzów

### On linguistic education from the old masters

The aim of the paper is to compare the program of language education in contemporary Polish school with the ideas of linguists and teaching from the interwar period.

**Słowa kluczowe:** lingwistyka, dydaktyka, język ojczysty

**Key words:** linguistics, didactics, mother tongue

Jest usiłowaniem szkoły wszczepić  
w swych wychowanków miłość  
i poszanowanie języka ojczystego  
(Zenon Klemensiewicz)

Ogólny cel kształcenia językowego ma charakter trwały i wydaje się być ponadczasowy. Formułują go wybitni językoznawcy i dydaktycy języka w swoich publikacjach, poczynając od czasów kształtowania się polskiej oświaty<sup>1</sup> aż do współczesności.

W artykule przedstawione zostaną poglądy niektórych wybitnych dydaktyków języka polskiego okresu międzywojnia uzupełnione o uwagi odnoszące się do koncepcji kształcenia językowego we współczesnej szkole polskiej.

W końcu XIX w. pojawiły się pojedyncze głosy postulujące, by naukę o języku oprzeć na doświadczeniu uczniów i poprzez wspólne odkrywanie zasad gramatycznych pracować nad podnoszeniem sprawności posługiwania się językiem ojczystym (Jaworski 1991, s. 15). Z początkiem XX w. dokonuje się przełom w myśleniu o zadaniach nauczania języka. Wiąże się to z pojawieniem się nowych prądów pedagogicznych (szkoła aktywna Deweya, koncepcje Pestaloz-

---

<sup>1</sup> Liczne wskazania bibliograficzne zamieszczam w końcowej bibliografii, ze świadomością jej wybiórczego charakteru.

ziego) i rozwojem wiedzy językoznawczej. Pragnę przypomnieć dokonania naukowców, których zasługi w kształtowaniu się polskiej myśli dydaktycznej są nie do przecenienia.

Zwolennikiem nauczania gramatyki w szkole był Kazimierz Nitsch. Jego zdaniem wiedza o języku stanowi niezbędny element humanistycznego wykształcenia formalnego. Nitsch uważał, że nowoczesna (w jego rozumieniu) nauka języka ojczystego może pomóc w nabyciu sprawności posługiwania się staranną polszczyzną także tym, którzy nie mają uzdolnień w tym kierunku. W 1921 r. istniała już ujawniona w artykule Nitscha (Nitsch 1921) świadomość rozbieżności celów nauki o języku i ćwiczeń doskonalących sprawność językową, a więc ćwiczeń w posługiwaniu się polszczyzną. W przywoływanym tekście znajdujemy wyraz głębokiej świadomości dydaktycznej jego autora, co ujawnia się w stwierdzeniu o zależności zjawisk językowych od zmian polszczyzny w czasie i przygany dla zwolenników rygorystycznego normatywizmu w nauczaniu szkolnym. Nitsch postrzega język jako żywy twór, który podlega różnym wpływom. U tego autora znajdujemy także przywołanie tych tendencji w nauczaniu języka ojczystego, które oscylują ku zaniechaniu systemowego kształcenia w zakresie wiedzy o języku, a więc uznaniu, że język jest „nam dany” w naturalny sposób. Zwolennicy tego poglądu dowodzą, że nauczanie gramatyki jest zbędne, bowiem istnieją ludzie, którzy nigdy się gramatyki nie uczyli, a językiem posługują się biegle i bez błędów<sup>2</sup>. Nitsch uważa, że zjawisko takie jest wyjątkowe i naprawdę dobrze pisać bez nauki gramatyki mogą tylko wyjątkowe jednostki. Jakkolwiek niektórzy współcześni mu pisarze nie przechodzili systemowe kursu gramatyki ojczystej, to jednak doświadczyli nauki klasycznej filologii grecko-łacińskiej, dającej dobre przygotowanie formalne. Ostatecznie więc dowiadujemy się, że Nitsch znał kierunek w językoznawstwie, który przekształcił się w gramatykę generatywną, a współcześnie przez psycholingwistów nazywany jest „gramatyką umysłu” (Kurcz 2005), lecz autor nie znajdował dla niej uzasadnienia ogólnego.

Poza celami przyziemnymi edukacji językowej przywołuje Nitsch cel wyższy – naukowy, w którym lokuje wysublimowaną refleksję językową w obszarze psychologicznej obserwacji samego siebie i innych. Aspekt samoświadomości wyrażania siebie poprzez język był rzadko podnoszony w przywoływanym okresie przez innych autorów.

Kazimierz Nitsch w swoich pracach zwraca także uwagę na sprawy kształcenia nauczycieli języka ojczystego. Poziom wykształcenia nauczycieli polonistów powinien dawać im podstawy do kierowania rozwojem polszczyzny. Dobre przygotowanie rzeczowe pozwala nauczać w szkole bez zbyteńczego pedantyzmu i ciasnoty, ale też bez przyzwalania na wszelkie nowinki. Poglądy Nitsch na

<sup>2</sup> Pogląd ten jest nadal żywy i znajduje licznych zwolenników.

sprawy nauczania w szkole najlepiej odzwierciedla następująca jego myśl: „A więc nie od jakiejś normatywnej gramatyki, ale od przygotowania językowego nauczycieli i od wpojenia w uczniów rozumienia istotnych właściwości polszczyzny, zależy w znacznej mierze przyszłość naszego języka narodowego” (B. Wieczorkiewicz: Nitsch 1921, s. 27).

Wiele uwagi sprawom nauczania poświęcił Jan Baudouin de Courtenay. W swoje pracy *Znaczenie języka polskiego jako przedmiotu nauki szkolnej* ujawnił się jako zwolennik samodzielnej, a nawet badawczej pracy uczniów. Twierdził on, że „nauczanie stanowi środek rozwijania umysłu i wdrażania go do samodzielnego poglądu na rzeczywistość” (za: Jaworski 1991, 17). Podobnie jak przywołany powyżej Kazimierz Nitsch, uważał on, że rozumnie prowadzona nauka języka, jako wdrażająca do wszechstronnej analizy świata psychicznego, może mieć wielkie znaczenie ogólnokształcące<sup>3</sup>.

Jan Baudouin de Courtenay z całą surowością wypowiadał się o nieprawidłowościach w nauczaniu języka. „Nadużywanie gramatyk szkolnych, które zaśmiecają głowy uczniów i ogłupiają ich, wprowadzając do umysłów płataninę pojęć nie do uwierzenia, w zupełności tłumaczy panujące wśród publiczności uprzedzenie do wszelkiej gramatyki szkolnej” (za: Wieczorkiewicz: Baudouin de Courtenay 1908, s. 16).

Podobne poglądy głosili Jan Łoś i Stanisław Szober. Ten drugi zwłaszcza występował przeciwko dogmatyzmowi i werbalizmowi. Szober uważał, że znajomość gramatyki i władanie językiem to dwie zupełnie różne sprawy. (Szober 1923). Zarówno Łoś, jak i Szober bronili jednak teorii języka w nauczaniu szkolnym, dostrzegając jej walory poznawcze i kształcące. Gramatyka, mając za przedmiot swoich badań zjawiska realne, na równi z naukami przyrodniczymi zmusza do obserwacji wchodzących w jej zakres zjawisk, zatem rozwija spostrzeganie i analizowanie. Nauka o języku jest więc nauką myślenia, dostrzegania logicznych i formalnych zależności między elementami budującymi język, uporządkowanego wnioskowania i precyzji definiowania. Stanisław Szober uważał, że w języku odzwierciedlają się do pewnego stopnia forma i treść naszych myśli. Nie można zaprzeczyć, że zjawiska językowe same przez się są ściśle związane z duchowością człowieka, a wiedza o tej sferze człowieczeństwa stanowić musi element wykształcenia ogólnego (za: Wieczorkiewicz: Szober 1911, s. 21).

Podobne poglądy głosił Jan Rozwadowski (Rozwadowski 1926). W pracach tego wybitnego językoznawcy znajdujemy stwierdzenia podnoszące wartość ćwiczeń, które służą opanowaniu sprawności językowej. Poglądy Rozwadowskiego warte są przypomnienia także z powodu jasnego określenia etapów skła-

---

<sup>3</sup> Współcześnie pogląd ten znaleźć można w pracach teoretycznych Zenona Urygi, który nadał przedmiotowi o tradycyjnej nazwie język polski porządek wielu wymiarów i umieszcza wśród nich wymiar instrumentalny oraz społeczny.

dających się na nabywanie w szkole kompetencji językowej. Pierwszy etap nauki języka w szkole powinien być, jego zdaniem, wolny od gramatyki i służyć jedynie ćwiczeniom w czytaniu, pisaniu i mówieniu (Rozwadowski 1926, s. 11–14). Etap drugi, według Rozwadowskiego, należy poświęcić na „budowanie gramatyki”, czyli systemowy kurs wiedzy z poszczególnych działów językoznawstwa. Na końcu dopiero warto ujawnić ewolucyjność języka, bowiem dopiero na etapie szkoły średniej uczeń dysponujący wiedzą z poprzednich etapów jest w stanie samodzielnie ocenić zjawiska zachodzące w języku i dokonać słusznych wyborów poprawnościowych. Poglądy Rozwadowskiego w idei ogólnej są spójne z tendencjami współczesnymi. Jedynie szczegółowe zadania odbiegają od zaproponowanej przez niego trójdzielności. Z niewiadomych powodów współczesne programy nauczania wczesnoszkolnego zawierają w sobie szczegółowe wymagania w zakresie nauki o języku wraz z podstawami metajęzyka gramatycznego, choć zasadniczy kurs rozpoczyna się od klasy czwartej, czyli w drugim etapie edukacyjnym.

Na ćwiczenia w mówieniu i pisaniu jako na podstawę opanowania biegłego wypowiedzania się w mowie i w piśmie zwraca uwagę Zenon Klemensiewicz w książce *Dydaktyka nauki o języku ojczystym*. Cel ogólny kształcenia językowego wyrażony przez dawnego mistrza zawrzeć można w cytacie z przywołanej powyżej książki: „Owoce będzie rozumienie języka i poprawne nim władanie”. (Klemensiewicz 1929, s. 58). Wnikliwa lektura dydaktycznych prac Klemensiewicza ujawnia daleko posuniętą ostrożność w formułowaniu gotowych rozwiązań. Cytowana książka ujawnia głęboką refleksję jej autora nad złożonością czynników wpływających na nauczanie języka, od właściwości przedmiotu nauczanego i związanego z tym poziomu abstrakcji w rozumowaniu rozpoczynając, na możliwościach podmiotu, a więc poziomu rozwoju umysłowego dzieci, kończąc. Takie ujęcie zagadnień dydaktycznych zadziwia świeżością spojrzenia. To późniejsi naśladowcy wprowadzili sztywny schematyzm lekcji językowych wzorowanych na propozycjach Klemensiewicza.

Od kiedy Klemensiewicz sformułował cytowaną przeze mnie myśl, minęło osiemdziesiąt lat, a w szkołach ciągle trwa praca nad rozumieniem języka i poprawnym nim władaniem. Co do tak sformułowanego celu ogólnego zapewne nikt nie zgłaszałby zastrzeżeń. Współcześnie również zabiegamy o taki owoc. Pozostaje jednak otwarta kwestia celów szczegółowych, które przeszły radykalną przemianę.

W czasach nam najbliższych zagadnienie treści kształcenia językowego regulowane jest dokumentem ministerialnym w randze rozporządzenia. Podstawowe wymagania na poszczególnych etapach edukacyjnych zawarto w *Podstawie programowej kształcenia ogólnego*<sup>4</sup> oraz w standardach wymagań egzaminacyj-

<sup>4</sup> *Podstawa programowa kształcenia ogólnego* z roku 2008. W: Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 23 grudnia 2008 (obowiązująca od 30 stycznia 2009).

nych. Jakkolwiek w dokumentach oświatowych znajduje się wyraźna deklaracja odejścia od encyklopedyzmu, to liczne programy nauczania<sup>5</sup>, które pojawiły się w związku z rozluźnieniem gorsetu ministerialnych wymagań, zawierają szeroki wykaz terminów, które uczeń powinien opanować. Nauczanie gramatyki w naturalny sposób zawiera w sobie konieczność opanowania terminologii z nią związanej, bowiem trudno budować umiejętności bez stosownego rusztowania ustaleń terminologicznych i systemowych. Obserwujemy jednak rozbieżności w zakresie przyjmowanej terminologii.

Brak jednolitości terminologicznej stanowi istotny problem tak w nauczaniu szkolnym, jak i pomiarze osiągnięć dokonywanym w procedurze egzaminów ogólnopolskich. Próbę wprowadzenia porządku w tym zakresie stanowi *Wiedza o języku polskim w zreformowanej szkole*. Publikacja przygotowana z inicjatywy i pod kierunkiem Jadwigi Puzyniny (Puzynina 2003) jest skierowana do nauczycieli zdezorientowanych mnogością i różnorodnością terminologii umieszczanej w programach i podręcznikach szkolnych. Książka stanowi rodzaj poradnika. To propozycja rozbudowana, spójna wewnątrz i konsekwentna metodologicznie.

W latach 80. XX w. nawiązywano do obecnego już w okresie międzywojennym kierunku w nauczaniu języka ojczystego, czyli do gramatyki sfunkcjonalizowanej, co Maria Nagajowa nadzwyczaj trafnie nazwała „nauką o języku dla nauki języka” (Nagajowa 1994).

Sfunkcjonalizowanie gramatyki znosiło automatycznie sens podziału na tradycyjnie wyodrębniane elementy składowe kształcenia językowego: teoretyczny – nauka o języku i praktyczny – nauka języka. Pojawiły się tendencje do integrowania wszystkich treści kształcenia językowego tak, aby finalnym efektem procesu nauczania było osiągnięcie przez uczniów sprawności komunikacyjnej. Uwaga skierowana została na tekst, jako produkt finalny każdej sytuacji komunikacyjnej. Można powiedzieć, że dydaktyka nauki o języku przeszła drogę od normatywizmu przez funkcjonalizm do pragmatyki językowej.

Współczesne kształcenie językowe powinno zawierać elementy wiedzy o systemie, ponieważ bez nich nie można objaśnić budowy tekstu ani udzielić wskazówek poprawnościowych. Jest to gramatyka użyteczna, w której mniej istotne jest analizowanie paradygmatów, ważniejsze natomiast są funkcje tworzących je elementów (Makarewicz 2007). Takie funkcjonale traktowanie gramatyki nie przeciwstawia się najsilniej dziś lansowanej w dydaktyce teorii aktów mowy, pozwala jedynie traktować obie teorie (funkcjonalizm i pragmatykę) komplementarnie jako składniki podstawy teoretycznej, wpierającej rozwijanie i doskonalenie sprawności językowej (Makarewicz 2008b). Źródłem takiego traktowania nauki języka ojczystego w szkole szukać możemy u dawnych mistrzów.

---

<sup>5</sup> Lista ministerialna dopuszczonych do użytku szkolnego programów nauczania wynosi ponad dwadzieścia pozycji dla każdego etapu edukacyjnego.

Lektura prac dydaktycznych tworzonych przez wybitnych językoznawców okresu międzywojennego dowodzi, że dostrzegali oni powiązania między teorią języka, wiedzą psychologiczną o uczniu z zasadnością wprowadzania do obowiązkowego kształcenia treści gramatycznych.

Mówić i pisać sprawnie – to znaczy umieć wybrać z zasobu znanych sobie środków językowych te, które będą najodpowiedniejsze ze względu na poruszany temat, możliwości percepcyjne oraz nastawienie odbiorcy, sytuację, w której wypowiedź powstaje, stosunki między nadawcą a odbiorcą. Sprawność językowa obejmuje także umiejętność osiągania celów zakładanych przez autora wypowiedzi, możliwie niewielkim wysiłkiem, tzn. w wypowiedzi zwężłej, ale jednocześnie jasnej i zrozumiałej. To bardzo wiele zadań, które stają przed wykonawcą i odbiorcą aktu mowy. Do obu tych ról przygotowujemy uczniów podczas lekcji językowych<sup>6</sup>. Chodzi więc o to, by szkoła dała podstawy do sprawnego władania językiem ojczystym. To nie zmienia się od lat. Przyrasta jednak nasza wiedza o języku i pojawiają się nowe prądy badawcze. Osiągnięcia językoznawstwa akademickiego przenikają do szkoły, co jest procesem pożądanym, jednak należy rozważyć, jak wiele nowych treści szkoła jest w stanie udźwignąć.

W zakresie określenia celów szczegółowych opowiadam się za systemowym objaśnianiem tajemnic języka w obrębie wszystkich wcześniej występujących w nauczaniu działów językoznawstwa. Taki kierunek przyjęto także w nowej *Podstawie programowej kształcenia ogólnego*.

Sądzę, że wyjątkowo zaniedbywana jest nauka ortografii. Pobieżny nawet przegląd propozycji podręcznikowych pozwala wnioskować o braku proporcjonalności w zakresie planowanych treści. Ortografii jest zbyt mało. Rynek wydawniczy oferuje liczne publikacje w założeniu służące podnoszeniu sprawności ortograficznej. Są one jednak na ogół adresowane do uczniów, którzy zechcą dodatkowo pracować w domu. Pisownia polska należy do niełatwych i sprowadzenie jej kursu w szkole do nauczania okazjonalnego z pewnością jest niewystarczające. Wyniki ogólnopolskich egzaminów z języka polskiego dowodzą, że z roku na rok spada sprawnością ortograficzną uczniów polskich szkół (Makarewicz 2008a, s. 86–88). O nasilających się trudnościach o charakterze dyslektycznym piszą językoznawcy, psychologowie i pedagodzy. Prowadzone badania nad zależnością poziomu sprawności ortograficznej a znajomością zasad ortograficznych (Pietras, Krasowicz-Kupis 2008) dowodzą, że zarówno dyslektycy, jak i uczniowie w pełni sprawni słabo znają reguły pisowni polskiej.

Pojawia się pytanie, czy szkoła nie uczy języka polskiego? Oczywiście uczy, ale treściom tym poświęca się, moim zdaniem, zbyt mało czasu i uwagi. Na przedmiot szkolny tradycyjnie nazywany „językiem polskim” nałożono wiele treści z zakresu kształcenia kulturowego. O zasadności podjęcia zadań z obszaru

<sup>6</sup> Uczymy mówienia, rzadziej słuchania.



artystycznej działalności człowieka w edukacji szkolnej dyskutować nie należy, bowiem wiedza o kulturze jest koniecznym elementem wykształcenia ogólnego, warto jedna zadać pytanie o to, gdzie umieścić te treści i jak organizować ich realizację? Sądzę, że należy umieścić je w zakresie odrębnego, specjalnie do tego celu powołanego przedmiotu szkolnego. Taki zabieg organizacyjny pozwoliłby przywrócić kształceniu językowemu czas, jaki w tej chwili poloniści przeznaczają na naukę czytania pozawerbalnych tekstów artystycznych. Sztukę „na polskim” przywoływać należy jako kontekst dla dzieła literackiego, nie zaś jako odrębny przedmiot poznania. Upominam się o rozpatrzenie proporcji między poszczególnymi działami kształcenia. Wydaje mi się, że kształcenie kulturowe wpisane w obecnym kształcie w nasz przedmiot szkolny stało się przyczyną uszczuplenia czasu przeznaczonego na systemowy kurs wiedzy o języku i ćwiczenia w posługiwaniu się nim.

Czas lekcji polskiego służyć powinien temu, by młodzi Polacy poznali piękno języka ojczystego, rozumieli go i potrafili się nim posługiwać. Myśl taką wyraził Zenon Klemensiewicz w cytacie przywołanym jako motto mojego artykułu (Klemensiewicz 1929, s. 58). We współczesnych pracach dydaktyków języka niemal nie przywołuje się zadania budowania prawidłowych postaw uczniowskich wobec języka narodowego. Odnoszę wrażenie, że jest to zagadnienie wstydliwie pomijane, czy to z obawy o nadużywanie słów wielkich, takich jak „miłość i poszanowanie”, czy, co wydaje mi się bardziej niepokojące, z powodu niedostrzegania tej problematyki przez pokolenia, które wzrosły w czasach swobodnego posługiwania się językiem narodowym. Zagadnienia te wymagają odrębnej refleksji w innym już tekście.

Na zakończenie pozwolę sobie zwrócić uwagę na fakt, że na studia polonistyczne trafia młodzież dysponująca coraz uboższą wiedzą o języku. Czas kształcenia nauczycieli na pierwszym stopniu studiów wyższych wynosi tylko trzy lata. Zgodnie ze standardem kształcenia nauczycieli podjąć należy dwukierunkowość przygotowania do pracy w szkole. Wymaga się więc połączenia niełatwych studiów polonistycznych z drugim kierunkiem humanistycznym<sup>7</sup>. Skoro na niższych etapach edukacyjnych ograniczamy wiedzę encyklopedyczną, a na studiach brakuje czasu na pełen kurs gramatyki opisowej, to kiedy i w jaki sposób można przygotować przyszłego polonistę, który powinien dysponować wiedzą o systemie języka i mieć pełnię świadomości posługiwania się nim w sytuacji komunikacyjnej, do niełatwej pracy w szkole? System kształcenia nauczycieli jest niedoskonały i wymaga pilnych zabiegów reformatorskich. Zależności między jakością nauczania w szkole powszechnej a poziomem wykształcenia nauczycieli są

---

<sup>7</sup> Szczegóły wydają mi się w tym miejscu mniej ważne, więc je pomijam. Temat ten, w moim głębokim przekonaniu, wart jest ponownego rozpatrzenia. W obecnym kształcie specjalizacja nauczycielska nie jest dobrze zorganizowana i mimo starań wszystkich zainteresowanych stron, nie przygotowuje należycie do nauczania w szkole.

oczywiste i przez dawnych mistrzów jasno sformułowane, o czym przypominam powyżej, dziś jednak ich poglądy zostały najwyraźniej zaniechane.

### Literatura

- Baudoin de Courtenay J. (1908): *Prądy w nauczaniu języka polskiego*. Warszawa 1908.
- Jaworski M. (1991): *Metodyka nauki o języku polskim*. Warszawa 1991.
- Klemensiewicz Z. (1929): *Dydaktyka nauki o języku ojczystym. Zasady i zagadnienia*. Lwów 1929.
- Kurcz I. (2005): *Psychologia języka i komunikacji*. Warszawa 2005.
- Makarewicz R. (2007): *Współczesne koncepcje kształcenia językowego a potrzeby edukacyjne dyslektyków*. [W:] *Zaburzenia komunikacji językowej w czytaniu i pisaniu*. Red. A. Maciejewskiej. Siedlce 2002, s. 311–320.
- Makarewicz R. (2008a): *Falszywa dysleksja, czyli o zaniedbaniach edukacyjnych w nauczaniu ortografii*. [W:] *Zrozumieć, żeby pomóc*. Red. I. Pietras i G. Krasowicz-Kupis. Gdynia 2008, s. 80–90.
- Makarewicz R. (2008b): *Teorie lingwistyczne a nauczanie w szkole*. [W:] *Z problematyki kształcenia językowego w szkole III*. Red. P. Wróblewskiego. Białystok 2008, s. 71–83.
- Nagajowa M. (1994): *Nauka o języku dla nauki języka*. Kielce 1994.
- Nitsch K. (1921): *Kilka słów o celach nauczania języka ojczystego*. „Rocznik Pedagogiczny”. Seria 2. T. I.
- Pietras I. Krasowicz-Kupis G. (2008): *Znajomość zasad ortograficznych a poziom poprawności prac pisemnych*. [W:] *Zrozumieć, żeby pomóc*. Red. I. Pietras i G. Krasowicz-Kupis. Gdynia 2008, s. 91–105.
- Podstawowa programowa kształcenia ogólnego* (2002): „Dziennik Ustaw” nr 51 z 9 maja.
- Podstawa programowa kształcenia ogólnego* (2009): „Dziennik Ustaw” z 15 stycznia.
- Rozwadowski J. (1926): *O nauce języka ojczystego w szkołach i o rzeczach pokrewnych*. „Język Polski” z. 1.
- Szober S. (1923): *Zasady nauczania języka polskiego w zakresie szkoły powszechnej i gimnazjum niższego*. Lwów–Warszawa.
- Uryga Z. (1996): *Godziny polskiego. Z zagadnień kształcenia literackiego*. Kraków 1996.
- Wiedza o języku polskim w zreformowanej szkole. Szkoła podstawowa, gimnazjum, szkoły ponadgimnazjalne*. (2003): Red. A. Mikołajczuk i J. Puzynina. Warszawa.
- Wybór prac z metodyki nauczania języka polskiego* (1962): Red. B. Wiczorkiewicz. Warszawa.

### Summary

The paper presents the issue of language education in contemporary Polish school, which is made against the background of the ideas of linguists and teaching specialists from the interwar period. The presented text contains basic differentiation of the tasks that school should fulfill within the scope of acquiring ability of speaking the mother tongue. The teaching process can be based on system grammar course or on teaching by means of performance and emulation, which was already discussed almost hundred years ago and it still makes the foundation for main educational concepts. The paper is particularly focused on spelling which is predominantly neglected field.

Magdalena Osowicka-Kondratowicz, Agnieszka Serowik  
Olsztyn

## Defektywne realizacje spółgłosek palatalnych dentalizowanych przy prawidłowych i nieprawidłowych warunkach zgryzowych. Wskazówki do terapii logopedycznej

### Defective pronunciation of palatal dentalized [ś ź ć ʒ] in case of both correct or incorrect occlusion. The tips to logopedic therapy

In the paper we present the results of research on the incorrect way of pronouncing the soft dentalized and the range and regularity of the defect in question in case of a person with open occlusion and with the correct one.

**Słowa kluczowe:** dentalizacja, dentalizowane miękkie spółgłoski, wada wymowy, wada zgryzu, zgryz otwarty, terapia wymowy

**Key word:** soft dentalized, speech defects, open occlusion, logopedic therapy

### 1. Wprowadzenie

Nawet doraźna obserwacja wymowy pozwala na stwierdzenie, że w artykulacji niektórych osób o prawidłowym zgryzie (albo przynajmniej niewidocznej wadzie zgryzu), zwłaszcza dziewcząt i kobiet – ale niekiedy również mężczyzn – słycać, najogólniej rzecz ujmując, dźwięki typu [s'] [z'] [c'] [ʒ'] zamiast [ś] [ź] [ć] [ʒ], np. w *cześć* [čes'c'], *koleś* [koles'], *świnia* [s'f'ina], czasem przy równoległej zbyt częstej wymowie ścieśnionych samogłosek. Można by tu mówić o jakiejś manierze wymawianiowej, którą, tak jak wadę wymowy, należałoby również usunąć. Oprócz tego podobna realizacja miękkich dentalizowanych /ś/ /ź/ /ć/ /ʒ/ występuje też u niektórych osób z wadą zgryzu.

Określenie „dentalizacja” oznacza, że dana głoska realizowana jest ze znacznym zbliżeniem górnych i dolnych siekaczy, wskutek czego wytwarzany szmer ulega wzmocnieniu. Takie ustawienie szczęk występuje w języku polskim przy wymawianiu spółgłosek syczących, szumiących i ciszących, tj. /s z c ʒ/, /ś ź ć ʒ/, /ś ź ć ʒ/. Prawidłowe brzmienie wskazanych głosek uzależnione jest od

tarcia prądu powietrza o krawędzie zbliżonych zębów. Oprócz szczeliny wewnętrznej w jamie ustnej powstaje więc w omawianym przypadku również szczelina zewnętrzna między zbliżonymi lub nachodzącymi na siebie siekaczami. Nieprawidłową artykulację głosek dentalizowanych określa się mianem seplenienia (por. Styczek 1980, s. 339, 480; Logopedia 2003, s. 412). Anomalie zgryzowe (np. zgryz otwarty) mogą uniemożliwiać wytworzenie dentalizacji, jako że wada w postaci zgryzu otwartego skutkuje niekiedy niemożnością dostatecznego zbliżenia górnych i dolnych zębów, przez co efekt dentalizacji nie zostaje osiągnięty. Głoski dentalizowane są wtedy mniej donośne, a także ich brzmienie może różnić się od normalnego. Oprócz tego u osób ze zgryzem otwartym występuje często międzyzębowa realizacja głosek dentalizowanych, ponieważ masa języka przesuwana się u takich mówców do przodu jamy ustnej, nie napotykając na przeszkodę w postaci zbliżonych zębów. W literaturze przedmiotu występują duże różnice w poglądach na znaczenie i stopień wpływu anomalii zgryzowych i zębowych na powstawanie seplenienia. Przytaczane są różne dane statystyczne (por. Styczek 1980, s. 342 i n.; Konopska 2006, s. 101). Niewątpliwie wady zgryzu i uzębienia występują częściej u osób sepleniących niż u normalnie mówiących, co pozwala przypuszczać, że wady te predysponują do powstania seplenienia, a więc nie muszą, a jedynie mogą je wywołać. Osoby z wadami zgryzu można podzielić na dwie grupy. Do pierwszej należą te, które potrafiły zrekompensować nieprawidłowe warunki anatomiczne i nauczyły się wymawiać głoski dentalizowane w taki sposób, że brzmienie ich jest prawidłowe, przykładowo kompensując wady w uzębieniu pracą warg, które – silnie napięte i spłaszczone – stanowią zastępczą przeszkodę, tworzoną w normalnych warunkach przez zęby. Drugą grupę stanowią ci, którzy z pewnych powodów nie uzyskali kompensacji i seplenią (por. Styczek 1980, s. 346).

Wadliwa artykulacja dentalizowanych głosek palatalnych jest problemem rzadko dostrzeganym, choć istniejącym i szerzącym się w wymowie młodszego pokolenia. Jakość niepoprawnie realizowanych głosek wskazanego typu jest zazwyczaj pomijana milczeniem lub stwierdzeniem, że są to dźwięki najrzadziej deformowane lub substytuowane. Właściwie oprócz pracy Ireny Styczek (1973)<sup>1</sup> oraz Liliany Konopskiej (2006)<sup>2</sup> nie ma opracowania z zakresu patologii mowy,

---

<sup>1</sup> Praca I. Styczek oparta jest na badaniach eksperymentalnych (palatografia, lingwografia, rentgenogramy) dotyczących wymowy spirantów polskich, w tym – choć w mniejszej części – palatalnej [ś]. Niniejszy artykuł uzupełnia badania Ireny Styczek o konteksty z palatalnymi głoskami zwarto-szczelinowymi [ć] [ʃ] oraz poszerza zakres badań eksperymentalnych o analizę segmentalną i elektroakustyczną omawianych dźwięków w różnych kontekstach fonetycznych.

<sup>2</sup> W pracy L. Konopskiej został przedstawiony obraz wymowy głosek polskich, w tym /ś ź ć ʃ/ u osób z wadą zgryzu (z zastosowaniem metod analizy statystycznej). Odnotowane zostały tzw. niepożądane cechy fonetyczne podczas realizacji /ś ź ć ʃ/, a mianowicie tzw. dyspalatalność. Wadliwa realizacja palatalnych dentalizowanych u osób z wadą i bez wady zgryzu, będąca tematem

w którym problem artykulacji dentalizowanych głosek palatalnych byłby szerzej poruszony.

W niniejszym artykule analizie poddany został sposób realizacji wadliwie wymawianych dentalizowanych głosek miękkich oraz zakres i regularność występowania przedmiotowej wady w wymowie osoby ze zgryzem otwartym i osoby z prawidłowymi warunkami zgryzowymi. Istotne również było określenie wpływu cech artykulacyjnych badanych segmentów i pozostałych kontekstów fonetycznych, w których one wystąpiły, na ich realizację. Szczegółowa analiza zebranego materiału językowego pozwoliła na ustalenie wskazówek do terapii omawianej wady wymowy.

Badania miały więc na celu porównanie dwóch przypadków wymowy: osoby z wadą i bez wady zgryzu i w konsekwencji ustalenie, czy i w jaki sposób nieprawidłowe warunki zgryzowe wpływają na artykulację palatalnych dentalizowanych. Chodziło o stwierdzenie częstotliwości, zakresu i jakości defektywnych realizacji /s' z' c' ʃ/. W związku z tym spośród doraźnie przesłuchanych informatorów do analizy wybrano artykulacje dwóch kobiet w wieku 26 lat, u których wcześniej (przed nagraniem) w spontanicznych wypowiedziach i tekstach referowanych rozpoznano wadliwą wymowę palatalnych /s' z' c' ʃ/, w odbiorze audytywnym przypominającą brzmienie głosek [s' z' c' ʃ]. Pierwsza spośród badanych osób (I) ma zgryz prawidłowy, druga (II) natomiast ma zgryz otwarty. Parlatorki pochodzą z północnej Polski (osoba I – z Olsztyna, osoba II – z Rypina), mają wyższe wykształcenie i poza zaobserwowaną wadą posługują się standardową polszczyzną w odmianie warszawskiej. Zaznaczyć przy tym należy, iż w przypadku wskazanych osób nie mamy do czynienia z wymową regionalną, charakteryzującą osoby zamieszkałe na Kresach Wschodnich, w której również zamiast [s' z' c' ʃ] wymawiane jest [s' z' c' ʃ]. Różnica polega na tym, że po pierwsze ani parlatorki, ani ich rodziny nie pochodzą z tamtych terenów, po drugie zaś w wymowie kresowiaków substytucje są stałe, natomiast u przebadanych osób mają charakter fakultatywny, o zmiennej częstotliwości.

Dla określenia wpływu wady uzębienia oraz oddziaływania różnych kontekstów fonetycznych, w jakich pojawiają się badane głoski, na ich realizację, materiał językowy zebrano i pogrupowano według trzech podstawowych kryteriów: 1) rodzaju analizowanych segmentów (szczelinowa vs. zwarto-szczelinowa, dźwięczna vs. bezdźwięczna); 2) miejsca występowania obserwowanych głosek w wyrazie (nagłos, śródgłos, wygłos); 3) kontekstu dźwiękowego otaczającego badany element (miękki dentalizowany, inny miękki, inny dentalizowany, neutralny).

---

niniejszego artykułu, stanowi potwierdzenie i egzemplifikację odnotowanego przez L. Konopską problemu – wymowy dyspalatalnej /s' z' c' ʃ/ u osób z wadą zgryzu. Ponadto badania poszerzono o czynniki wewnątrztekstowe mogące mieć wpływ na taką wymowę.

W wyniku powyższej procedury ustalono korpus materiału językowego, który z kolei stanowił podstawę do ułożenia testu zdaniowego, któremu poddano informatorki. Wymieniony test składał się z pojedynczych, względnie krótkich zdań, zawierających wyrazy lub połączenia wyrazowe, w których wystąpiły dentalizowane głoski palatalne lub ze spodziewanymi upodobnieniami do głoski palatalnej wynikającymi z uwarunkowań pozycyjnych. Łącznie analizie poddano 140 kontekstów fonetycznych, które umieszczone zostały w środkowej części zdania w celu uniknięcia pojawienia się pauzy i wpływu uwarunkowań intonacyjno-akcentowych na badane segmenty. Informatorki odczytywały tak przygotowany materiał językowy w możliwie równym tempie, zgodnym z ich naturalnym tempem wymowy, oraz przy zachowaniu równej intonacji. W razie wymowy z „potknięciem” parlatorki proszone były o powtórne odczytanie danego zdania. Wymowę badanych osób utrwalono na sprzęcie cyfrowym.

Tak przygotowany i nagrany materiał poddany został ocenie audytywnej, która była podstawą w kwalifikacji dźwięków na poprawne bądź wadliwe. Badany dźwięk odsłuchiwany był w ciągu fonicznym, a następnie w izolacji dzięki segmentacji nagranej ścieżki dźwiękowej<sup>3</sup>. Dla większości realizacji badanych kontekstów wykonano analizy elektroakustyczne<sup>4</sup>.

Odsłuchu dokonaliśmy osobiście, licząc na wyczulone ucho fonetyka z racji swego wykształcenia. Na każdym etapie analizy naszym zadaniem było określenie poprawności wymowy głoski palatalnej, zauważenie interesujących nas upodobnień w ciągu fonicznym, określenie braku joty lub stopnia jej wydzielenia po badanej spółgłosce. W związku z tym w ocenie audytywnej uwzględniono następujące możliwości: wymowę poprawną lub defektywną (inaczej wadliwą), wśród realizacji poprawnych artykulację z upodobnieniem lub bez upodobnienia, wśród realizacji poprawnych i wadliwych wymowę z wydzielającą się jotą lub bez. Poprzez realizację poprawną rozumiemy więc prawidłowe brzmienie samej głoski palatalnej dentalizowanej, bez względu na to, czy po niej

---

<sup>3</sup> Pierwsza faza badań skupiła się na ocenie słuchowej omawianych kontekstów w ciągu fonicznym. Druga faza analizy audytywnej to ocena dźwięków wydzielonych na drodze testu segmentacji za pomocą programu *Wave Studio 4.6*, co polegało na oddzieleniu badanej głoski od kontekstu modyfikującego, a także w dalszej kolejności na podziale tak wyizolowanego dźwięku na mniejsze odcinki w celu ustalenia ewentualnych zmian jakości głoski w przebiegu czasowym. W obu przypadkach posłużono się procedurą testową wymuszonego wyboru, gdyż po usłyszeniu sygnału należało odpowiednio zakwalifikować słyszany dźwięk jako poprawny lub niepoprawny, jak również stwierdzić, czy w danej realizacji po [š ž č ʒ] nie wydzieliła się jota.

<sup>4</sup> Analizę elektroakustyczną wybranych realizacji przeprowadzono, posługując się programem *Multi Speech*. Sonogramy wykonane w tym programie umożliwiły bardzo dokładny ogląd w przedziale czasowym 0,01–0,02 s. i zaobserwowanie szczegółowych przebiegów oraz zmian, które w tak krótkim czasie są nieuchwytnie słuchem. Właściwa obserwacja słuchowa okazała się jednak możliwa po krótkim treningu. Badania elektroakustyczne przeprowadziliśmy dzięki uprzejmości Instytutu Filologii Słowiańskiej na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, który udostępnił sprzęt badawczy.

wydziela się jota, czy też nie. Należy jednak pamiętać, że pojawianie się joty po [ś ź ć Ź] nie jest zgodne z normą wymawianiową współczesnej polszczyzny<sup>5</sup>. Jednakże, wbrew ortoepii, asynchroniczna wymowa głosek palatalnych, niezawierająca się koniecznie w wypowiedziach z silnym akcentem emfaticznym, występuje dziś coraz częściej. Dlatego oceniając zakres rozłożenia miękkości wśród poprawnie wymówionych głosek palatalnych, klasyfikowano artykulacje jako: 1) synchroniczne, tzn. jota po palatalnej spółgłosce nie wydziela się, np. [śe] [ża] albo segment tranzjentowy typu [ʃ] uwidacznia się co prawda na obrazach elektroakustycznych, ale nie jest uchwytny za pomocą słuchu, np. [ś<sup>ie</sup>] [ż<sup>ia</sup>] oraz 2) asynchroniczne, tzn. z silnie wydzielającą się jotą wyraźnie percypowaną słuchem i równie wyraźnie ujawniającą się na sonogramach, np. [ś<sup>je</sup>] [ż<sup>ja</sup>].

W artykule posługujemy się tradycyjną transkrypcją słowiańską. Rezygnujemy z oznaczania podwyższeń i centralizacji samogłoskowych wynikających z uwarunkowań pozycyjnych. W indeksie górnym (np. [s<sup>ʰ</sup>] [s<sup>s</sup>]) zapisujemy wydzielający się podczas artykulacji danej głoski segment możliwy do zarejestrowania słuchem podczas analizy segmentalnej bądź widoczny jedynie na obrazie spektrograficznym. Zwarcie krtaniowe oznaczamy symbolem [>]<sup>6</sup>.

Komentarza wymaga kwestia istoty miękkości głosek, gdyż na ten temat w literaturze przedmiotu istnieją duże rozbieżności<sup>7</sup>.

Z pojęciem „głoski miękkie” spotykamy się w wielu pracach, lecz nie jest to termin zupełnie jednoznaczny. Całkowita zgodność dotyczy na ogół tylko głosek ewidentnie palatalnych lub ewidentnie twardych. W różny sposób natomiast klasyfikuje się głoski miękkie. Różnie opisywana jest sama istota miękkości głosek. Jedni przyjmują, że jest nią ruch grzbietu języka ku podniebieniu twar demu (np. Dłuska 1950, s. 104–109; Klemensiewicz 1962, s. 26), inni różnice między głoskami miękkimi a twardymi upatrują w odpowiednim (przednim, wysokim) układzie rezonatorów nasady, przypominającym ich układ przy wymowie głoski [i]<sup>8</sup> (np. Wierzchowska 1967, s. 69; 1971, s. 105; 1980, s. 49), jeszcze inni w środkowo-przednim wysokim położeniu masy języka połączonym z choćby minimalnym otwarciem kanału głosowego (tzw. i-towaty kształt języka, por. Rocławski 1976; Milewski 1999, s. 78–79). Takie, a nie inne określenie istoty miękkości w ostatnim przypadku wiąże się m.in. z koniecznością uznania

<sup>5</sup> Inaczej jest tylko w wypadku [ń], gdzie w wyrazach obcego pochodzenia jota jest normatywna, np. w *Dania* [dańja] (por. Sawicka 1995).

<sup>6</sup> Zdarza się, że pod koniec frazy zwarcie krtaniowe powtarza się podczas wymowy wygłosowej samogłoski. Oznaczamy to powielonym symbolem [>].

<sup>7</sup> Por. np. Dłuska 1950; Dukiewicz 1995; Gołąb, Heinz, Polański 1970; Jassem 1951; Klebanowska 1990; Łobacz 1982; Ostaszewska, Tambor 2000; Rocławski 1976, 1984, 1986; Sawicka 1995; Sawicka 1999; Steffen-Batogowa 1975; Wierzchowska 1971; Wiśniewski 1997.

<sup>8</sup> Obydwa przedstawione wyżej poglądy można pogodzić, stwierdzając, że przedni układ masy języka powstaje dzięki ruchowi grzbietu języka ku podniebieniu twar demu (por. Klebanowska 1990, s. 14–15).

asynchroniczności palatalności tych spośród spółgłosek miękkich właściwych, które artykułowane są ze zwarciem w torze głosowym, czyli [ć ź ń], przy czy [ń] w takiej interpretacji zalicza się do głosek nietrwałych, „dynamiczno-dyftonicznych” (Rocławski 1986, np. s. 144). Hipoteza ta nie znalazła jak dotąd potwierdzenia eksperymentalnego (por. Łobacz 1982<sup>9</sup>), przeczą jej również ryciny zamieszczone jako ilustracje omawianych tez w samej pracy autora (por. Rocławski 1986).

Podobnie niejasno rysuje się sprawa dalszego podziału w grupie głosek nietwardych, tzn. nie ma zgody, co do kwestii, czy spółgłoski dzielą się tylko na twarde i miękkie, czy na twarde, miękkie (palatalne) i zmiękczone (palatalizowane). Różnice między spółgłoskami palatalnymi a palatalizowanymi rozumie się najogólniej jako różnice jednego vs. dwu miejsc artykulacji. W wypadku palatalnych środek języka tworzy podstawowe, a w wypadku palatalizowanych – dodatkowe miejsce artykulacji. Takie zróżnicowanie nie jest w polonistycznej literaturze przedmiotu powszechne. W wielu pracach dla obu klas używa się tylko nazwy „miękkie”, nie znajdując przesłanek artykulacyjnych do dalszych podziałów, choć czasem być może jest to zaniedbanie tylko terminologiczne (por. np. Wierzchowska 1980, s. 49; Gołąb, Heinz, Polański 1970). Głoski miękkie dzieli się co prawda na dwie klasy, ale podział ten związany jest z pierwszym miejscem artykulacji (miękkie wargowe, miękkie językowe) (Wierzchowska 1971, s. 178). Poza tym spotykamy również różnice w zaliczaniu jakiejś głoski nietwardej do jednej z dwóch kategorii – miękkiej bądź zmiękczonej. Niektórzy do palatalizowanych zaliczają wyłącznie [p' b' f' v' m'] ze względu na oczywiste dwa miejsca artykulacji tych głosek. Natomiast wszystkie przedniojęzykowe zaliczane są już do palatalnych (por. np. Wierzchowska 1980, s. 49; Styczek 1980, s. 118). Dla innych tylko głoski prepalatalne [ś ź ć ź ń] (Klemensiewicz zalicza tu jeszcze [l']) to głoski miękkie, natomiast pozostałe (włączając [k' g' x' ŋ']) traktowane są jako zmiękczone (por. np. Klemensiewicz 1962, s. 27).

Ponadto zdarza się, że rozłożenie miękkości spółgłosek na dwa segmenty utożsamiane jest z depalatalizacją pierwszego z nich. W literaturze przedmiotu pojawił się nawet taki pogląd, że miękkość zwartych głosek może przejawiać się wyłącznie w tranzjencie (por. Rocławski 1986). Tak oczywiście nie jest, co potwierdzają liczne badania eksperymentalne (por. np. Sawicka 1999). Np. palatalność wargowych okluzywów jest niewątpliwa, przejawia się nie tylko w tranzjencie, ale i w samym szumie plozji, szczególnie wyraźnie w polszczyźnie.

<sup>9</sup> Cytowana praca Łobacz została metodologicznie tak pomyślana, by stanowić m.in. eksperymentalny komentarz do tez sformułowanych przez Rocławskiego, w celu sprawdzenia hipotezy o niemożności ścisłej synchronizacji palatalności w całym przebiegu czasowym niektórych spółgłosek, np. [ć]. Badania Łobacz (analiza widmowo-czasowa) świadczą o środkowojęzykowo-podniebiennej artykulacji [ć] na całej długości jej przebiegu (por. też na ten temat Dukiewicz 1995, s. 41).



W niniejszej pracy kierujemy się następującymi definicjami: głoski twarde artykułowane są przy płaskim<sup>10</sup> lub tylnym położeniu masy języka, tzn. że przednio-środkowa część masy języka zalega dno jamy ustnej, nie biorąc bezpośredniego udziału w nadawaniu lub modyfikowaniu barwy danego dźwięku. Głoski miękkie – najogólniej – artykułowane są z udziałem środka języka (tzn. poprzez ruch grzbietu języka ku podniebieniu twardemu). Wiąże się to z przednim wysokim położeniem masy języka, który występuje w układzie synchronicznym lub asynchronicznym z pozostałymi cechami segmentu. Układ rezonatorów przypomina ich układ przy wymowie samogłoski [i]. Przyjęto również podział głosek miękkich na głoski palatalne (miękkie właściwe) i palatalizowane (zmiękczone). Spółgłoski *sensu stricto* palatalne są przednie wysokie (zgodnie z terminologią Wierchowskiej, por. Wierchowska 1980). Cecha „palatalność” odnosi się tu do podstawowego miejsca artykulacji, tzn. kontakt środkowej części języka następuje z palatum lub prepalatum. Zaliczają się do nich [ś ź ć źń], a także [k' g' χ']. W przypadku palatalizowanych podstawowe miejsce powstania przegrody zostaje zachowane, a w obrębie prepalatum następuje dodatkowe, mniej lub bardziej wyraziste przewężenie kanału. W praktyce oznacza to współistnienie dwóch cech przeciwstawnych: artykulacji płaskiej i niepłaskiej. Najczęściej, ale niekoniecznie, występują one w układzie następczym – artykulacja miękkości rozpoczyna się nieco później w stosunku do artykulacji zasadniczej. Ponadto kontakt środka języka z palatum może być mniej wyrazisty (krótszy i/lub realizowany na mniejszej płaszczyźnie) w porównaniu z głoskami palatalnymi. Spółgłoski palatalizowane podlegają więc wariacji dotyczącej stopnia zmiękczenia. Poprzez słabszą lub silniejszą palatalność rozumiemy większy lub mniejszy zakres kontaktu środka języka z podniebieniem twardym, a także różny rozkład tych elementów w czasie (więcej na ten temat por. Osowicka, Serowik 2001, s. 83–113 oraz Osowicka 2001 s. 15–18 oraz 31–68).

W wypadku palatalnych obstreuentów [ś ź ć źń] wymawianych w izolacji mięśnie języka są silnie naprężone, wargi przybierają kształt lekko zaokrąglony, ich kąciki przyciskają się do zębów, siekacze natomiast ustawiają się naprzeciw siebie, tworząc dodatkową szczelinę (dentalizacja). W wymowie standardowej wskazane głoski mają swobodną dystrybucję, tzn. występują przed wszystkimi samogłoskami, w grupach spółgłoskowych, w tym przed spółgłoskami twardymi oraz w wygłosie wyrazów.

Palatalizowane spółgłoski [s' z' c' ʃ'] są, podobnie jak ich palatalne odpowiedniki, również dentalizowane. Różnią się one jednak od głosek palatalnych

<sup>10</sup> Takie m.in. określenia, jak płaski, wysoki, przedni itd. układ masy języka w realizacji poszczególnych głosek są oczywiście w znacznym stopniu względne (por. rentgenogramy na ten temat zestawione u L. Dukiewicz 1995, s. 46–48). Niemniej są to terminy przydatne do opisu różnicy artykulacyjnej między klasą głosek twardych i nietwardych.

i to nie tylko miejscem artykulacji, ale i kształtem warg. O ile bowiem przy [ś ź ć Ź] wargi są zaokrąglone, to przy [s' z' c' ʒ] obserwujemy wyraźne ich spłaszczenie, znacznie silniejsze, niż ma to miejsce w przypadku realizacji ich twardych korelatów, tj. [s z c ʒ]. Nadto w wymowie standardowej palatalizowane są silnie uwarunkowane pozycyjnie. Występują mianowicie wyłącznie przed /i/, /i/ oraz przed miękkimi spółgłoskami jako warianty kombinatoryczne fonemów twardych<sup>11</sup> (Sawicka 1995, s. 142, 148–149).

Jeśli chodzi o strukturę akustyczną, to spółgłoski miękkie od twardych różnią się tym, że obok drgań, będących rezultatem tarcia powietrza o krawędź zębów lub o brzegi szczeliny czy też przewyciężania zwarcia, występują w ich widmach drgania w paśmie ok. 2400–3500 Hz, tym samym, w którym pojawia się formant drugi samogłoski *i* (por. np. Wierzchowska 1965, s. 127). Na spektrogramach głosek palatalnych [ś ź ć Ź] widać skupiska energii, tzw. efekt ciszenia, w paśmie 2400–4500 Hz (Wierzchowska 1965, s. 139–141). Głoski palatalizowane [c' ʒ' s' z'] charakteryzują natomiast szmery w paśmie sięgającym od ok. 2500 Hz do ok. 8000 Hz (Wierzchowska 1965, s. 135–136). Należy dodać, że w przypadku głosek palatalnych właściwych brak jest zmian wysokości formantów odpowiedzialnych za efekt miękkości w przebiegu czasowym dźwięku, w odróżnieniu od głosek palatalizowanych, gdzie te zmiany występują. Znaczy to, że w realizacji [ś ź ć Ź] od razu następuje wzmocnienie intensywności w paśmie częstotliwości odpowiedzialnym za miękkość. Spektra z dwóch różnych faz artykulacji danej głoski nie wykazują zasadniczych rozbieżności (pokrywają się) w większości przebiegu głoski i nie obserwujemy przesunięć szczytów intensywności w czasie w kierunku miękkich częstotliwości. Inaczej jest w wypadku palatalizowanych głosek [s' z' c' ʒ']. Tutaj wzmocnienie intensywności w paśmie częstotliwości odpowiedzialnym za miękkość zazwyczaj nie następuje od razu. W większości przypadków w przebiegu głoski obserwujemy przesunięcia w czasie szczytów intensywności w kierunku miękkich częstotliwości, co świadczy o opóźnionym włączaniu się przy wymowie tych głosek środka języka w stosunku do artykulacji zasadniczej i wiąże się ze zróżnicowaniem stopnia barwy miękkiej głosek palatalizowanych (por. Osowicka, Serowik 2001; por. też Łobacz 1982).

## 2. Realizacje defektywne

Jeżeli sposób wymawiania jakiejś głoski jest niezgodny z przyjętym wzorcem i zwraca na siebie uwagę słuchającego, to znaczy, że mamy do czynienia

<sup>11</sup> Jak wynika z przeprowadzonych badań, coraz częściej jednak są to warianty jedynie pozycyjno-fakultatywne i to nie tylko przed miękkimi spółgłoskami, ale też przed /i/ (por. Serowik 2002; Osowicka 2001).

z wadą (Sołtys-Chmielowicz 2004, s. 205). Przez realizację defektywną (wadliwą) rozumiemy, przyjmując za J. T. Kanią (Kania 1975, s.14–19), wadliwą realizację fonemów odbiegającą od ustalonej normy, co ma miejsce, gdy zachodzi brak realizacji fonemu w postaci osobnego segmentu (elizja) lub gdy artykulacja jakiegoś fonemu u danego osobnika mieści się w polu realizacyjnym innego fonemu (substytucja) albo jeżeli wymówienie jakiegoś fonemu wykracza poza właściwe normie pole realizacji tego fonemu, a zarazem nie mieści się w polu realizacji innych fonemów (deformacja). Za nadrzędne w ocenie poprawności czy defektywności wymowy dźwięku przyjęliśmy w niniejszej pracy kryterium oceny słuchowej.

Defektywność wymowy dentalizowanych głosek palatalnych u badanych osób polega przede wszystkim na zmianie jakości brzmienia głosek palatalnych. Wymawiane są one zazwyczaj jak odpowiednie głoski palatalizowane [s' z' c' ʒ'], a niekiedy nawet twarde [s z c ʒ]. Defektywność oznacza więc w tym wypadku substytucję. W zgromadzonym materiale językowym odnotowano przykładowo następujące realizacje:

a) u osoby ze zgryzem prawidłowym (I):

...siedzi przy budzie [śeʒ'i pʃy buʒ'e]  
 ...dzień... [ʒ'ień]  
 ...ściszyć to... [i's'c'iʃyc to] (por. ryc. nr 1)  
 ...ściszyć tę [y'sc'i ʃyc te] (por. ryc. nr 2)  
 ...mocno sieć w ręce [mocno s'ie'c' v rence] (por. ryc. nr 3)  
 ...poprosić Jolę... [popros'ic' iole]

b) u osoby z wadą zgryzu (II):

Ale sierota z ciebie! [ale śierota s c'ie'b'ie >] (por. ryc. nr 4)  
 ...mocno sieć w ręce [mocno s'ie'c' v rence]  
 Jacek zzieleniał ze złości. [iacek'ʒ' z'ieleńał ze z'iości]  
 Musisz ściszyć tę piosenkę [muśiś zesc'iʃys tom p'io'senkeŃ] (ryc. nr 5)  
 Lepiej ściszyć to radio [lep'ie'c' sc'iʃyc to]  
 Jeszcze będziesz prosić Zosię o zgodę [ie'sce beńʒ'ie's prozi'ʒ' zośieŃ  
 >o >uzgodeŃ]  
 ...do ściany [do s'c'iany]  
 ...dzisiaj... [z'isai] (ryc. nr 10)

Porównanie wymowy osoby ze zgryzem otwartym (II) i osoby z prawidłowymi warunkami zgryzowymi (I) prowadzi do wniosku, że zgryz otwarty nie wpływa tu bezpośrednio na samo brzmienie [ś ź c' ʒ']. Większe znaczenie w kontekście defektyzacji ma natomiast kształt warg. Spłaszczone wargi, czy to z powodu

uwarunkowań pozatekstowych, np. tzw. półśmiechu podczas mówienia (jak w przypadku osoby I), czy wynikające z uwarunkowań wewnątrztekstowych, czyli np. sąsiedztwa głoskowego samogłosek [i] [e], są czynnikami najbardziej sprzyjającymi wadliwej wymowie.

Stąd też w przebadanym materiale zdecydowanie więcej defektywnych realizacji pojawia się w wymowie osoby I, z prawidłowymi warunkami zgryzowymi, lecz mówiącej na „półśmiechu” (31%) niż w tych samych kontekstach u osoby II ze zgryzem otwartym (10%, por. tab. 1).

Tabela 1

**Sposób realizacji dentalizowanych głosek palatalnych u osoby I z prawidłowym zgryzem i osoby II ze zgryzem otwartym**

Osoba	Sposoby realizacji dentalizowanych głosek palatalnych w teście zdaniowym		Ilość kontekstów w teście zdaniowym
	defektywne	poprawnie brzmiące <i>/ś ź ć ś/</i>	
Osoba I zgryz prawidłowy	31%	69%	140 realizacji
Osoba II zgryz otwarty	10%	90%	140 realizacji

Jeżeli samogłoskowy następnik cechuje silne zaokrąglenie warg, defektywna wymowa palatalnych jest najrzadsza. Im bardziej spłaszczone są wargi przy realizacji samogłoski, tym trudniej poprzedzającą ją palatalną dentalizowaną wypowiedzieć poprawnie. Następuje bowiem swoiste ujednoczenie układu warg podczas realizacji całej grupy. Stąd przed [e] oraz [i], wymawianych ze spłaszczonymi wargami, liczba defektywnych wymówień wzrasta, jako że [s' z' c' ʃ'] realizowane są również z silnym spłaszczeniem wargowym. Przed [o], a zwłaszcza przed [u] natomiast maleje, ponieważ przy [ś ź ć ś] podobnie jak przy [o u] wargi się zaokrągłają. Kształt warg podczas wymowy samogłoskowego następnika jest więc czynnikiem wpływającym na jakość poprzedzającej go palatalnej dentalizowanej<sup>12</sup> (por. tab. 2).

<sup>12</sup> Defektywność wymowy może też wzmacniać się, gdy segment palatalny usytuowany jest przed pauzą akustyczną, szczególnie w wygłosie frazy. W pozycji tej narządy artykulacyjne przygotowują się do spoczynku, co może powodować również mniejszą precyzję artykulacyjną, a co za tym idzie, większą defektywność wymowy.

Tabela 2

## Typ następnika a sposób realizacji /ś ź ć ź/

Osoba	Ilość realizacji defektywnych /ś ź ć ź/					
	przed samogłoską					przed spółgłoską 46 kontekstów
	[i] 23 konteksty	[e] 47 kontekstów	[a] 12 kontekstów	[o] 9 kontekstów	[u] 3 konteksty	
Osoba I zgrzyz prawidłowy	43%	40%	23%	22%	0%	26%
Osoba II wada zgryzu	9%	8,5%	0%	0%	0%	17%

Realizacje defektywne w pozycji przed samogłoską realizowane są prawie zawsze ze słyszalną jotą<sup>13</sup>, np.:

a) u osoby z prawidłowymi warunkami zgryzowymi

...dzień... [ɕ'ień]

Jola ziewa ... [jola z'jewa...]

Ciocia Ziutka śpiewa w chórze [ć'ioc'ja źjutka śp'jewa f xuże>>>] (ryc. nr 6)

b) u osoby z wadą zgryzu

Ale sierota z ciebie! [ale śjerota s c'jeb'je>] (ryc. nr 4)

Jacek zzieleniał ze złości [jacekʲ zz'jeleniau ze zuości]

Kolejnym kontekstem fonetycznym, sprzyjającym defektywnej wymowie palatalnych dentalizowanych, jest sąsiedztwo innych palatalnych dentalizowanych głosek w wyrazie lub zdaniu. Zależność ta jest szczególnie widoczna w wymowie osoby I bez wady zgryzu (por. tab. 3).

<sup>13</sup> Przed samogłoskami /e a o u/ słyszalna jota zapisywana jest jak każda inna głoska, np. [s'ja], i takie realizacje wśród wymówień defektywnych są właściwie powszechne. Zdarza się też, że jota nie jest percypowana słuchem, a uwidacznia się tylko na obrazach spektrograficznych, np. *mocno sieć w ręce* [mocno s'ieć' v rence], wówczas odnotowujemy ją w górnej frakcji tekstu jako tranzjent.

Tabela 3

## Ilość realizacji defektywnych w zależności od rodzaju kontekstu spółgłoskowego

Osoba	Ilość realizacji defektywnych /ś ź ć źł/	
	przed palatalną dentalizowaną (19 kontekstów)	przed inną spółgłoską (27 kontekstów)
Osoba I z prawidłowym zgryzem	47%	11%
Osoba II z wadą zgryzu	26%	11%

Dla połączeń *palatalna + spółgłoska* w części materiału badawczego zgrupowano w jednym wyrazie/zdaniu jak najczęściej dentalizowanych głosek palatalnych, np. w *prosić cię, zieloność świerków, silić się*, natomiast w drugiej części wybrano do testu konteksty, w których następującą spółgłoską była twarda dentalizowana ([s], np. *sieć sklepów*) lub niedentalizowana ([t r l], np. *weź to, sieć Tomka, źrebak, źle*) albo też spółgłoska miękka lub zmiękczonej inna niż /ś ź ć źł/ ([fʰ] np. *świerków, powoli świta*). Wyniki uzyskane z tak zestawionego materiału pozwalają sądzić, że połączenie dentalizowanych głosek palatalnych z segmentami z tej samej grupy w wyrazie/zdaniu sprzyja ich defektywnej wymowie i to zazwyczaj defektywnej wymowie całej sekwencji dźwiękowej, np. *prosić cię* [prošic'c'ʒe], ...*do ściany* [do s'c'ʒiany]. Taka asymilacyjna wymowa, polegająca na defektywnym ujednoceniu grup spółgłoskowych i mnożeniu przez to wadliwych wymówień /ś ź ć źł/, jest charakterystyczna dla osoby I, przez co u niej wada wymowy jest dość szybko rejestrowana słuchem przez odbiorcę (por. Tab. 3). Wymowa /ś ź ć źł/ przed innymi spółgłoskami niż miękkie dentalizowane (nawet przed dentalizowanymi niepalatalnymi czy pozostałymi miękkimi głóskami) jest prawie zawsze poprawna (por. tab. 3), np. *weź to* [veš to], *sieć sklepów* [šieć sklepu], *powoli świta* [povol'i šf'ita], *źrebak* [źrebak], *źle* [źle].

Nadto, bez względu na osobę mówiącą (i jej warunki zgryzowe), zdecydowanie częściej (ponad trzy razy) wadliwie realizowane są palatalne zwarto-szczelinowe /ć/ /źł/ niż szczelinowe /ś/ /ź/, a głoski bezdźwięczne częściej wymawiane są defektywnie niż dźwięczne (około dwa razy częściej).

### 3. Realizacje nienormatywne – wydzielenie się joty po palatalnej dentalizowanej

Analiza zebranego materiału językowego wykazała, że przy prawidłowym brzmieniu /ś ź ć ź/ w pozycji przed /e a o u/ często wydziela się mniej lub bardziej percypowalna słuchem jota. Przykładowo odnotowano wymówienia:

a) u osoby z prawidłowymi warunkami zgryzowymi

...specjalna sieć sklepów [specjalna ś<sup>e</sup>ć<sup>e</sup>ć<sup>x</sup> sklepuf]

w sieni [f śięni]

Leci zielony balonik [le<sup>e</sup>ći źielony balońik>]

Nadmuchaj zielony balon [ynadmuxaj źielony balon]

Weź zielony parasol [weźielony para>sol>>>]

Z tych ziaren wszędzie bazylia [styx źjaren vzeźź'ie>>>bazył'ja>>>]

Mój ziomek handluje meblami [muj źiomek xandluje me>dla>>>meblam'i>>>]

c) u osoby z wadą zgryzu

Ale sierota z ciebie! [ale śierota sc'ieb'ie>]

Pies sąsiada siedzi przy budzie [p'ies p'ies soĩśjada śięźi pšy buźie>>>]

Uwielbiam zielony kolor [>uv'ielv'jam źielony kolor]

Nie lubię nasadówek u cioci [ńe lub'ieũ naśaduvek u ćoći] (por. ryc. nr 7)

Ciocia Ziutka śpiewa w chórze [ćioćja źjutka śp'jeva f xuże>>>]

...dziura dziubek ... dziura [d'źjura źjubek] (ryc. nr 8)

...przysiady... [pšyśjady] (ryc. nr 9)

W wymowie osoby I ze zgryzem prawidłowym w około jednej trzeciej materiału pojawia się percypowana słuchem jota po prawidłowo brzmiącej palatalnej [ś ź ć ź], a przed samogłoską inną niż [i]. Artykulacja badanej jest więc pod tym względem w większości zgodna z normą. Natomiast w wymowie osoby II można zaobserwować bardzo częste (około trzech czwartych materiału) wydzielenie się segmentu [j] w omawianym kontekście (por. tab. 4). Jota po [ś ź ć ź] jest wówczas dobrze słyszalna<sup>14</sup>. Taka wymowa, choć niedefektywna, jest nienormatywna we współczesnej polszczyźnie (por. ryc. nr 7, 8, 9).

<sup>14</sup> Choć wpływ czynników akcentowych na sposób realizacji palatalnych nie był przedmiotem niniejszych badań, to z doraźnych obserwacji zebranego materiału wynika, że ich rola może być znacząca. Wydaje się, że akcent wyrazowy (i/lub logiczny) padający na sylabę zawierającą głoskę dentalizowaną zwiększa częstość wydzielenia się joty po głosce palatalnej przed samogłoską (inną niż [i]), jak również ilość defektywnych wymowień tych dźwięków. Jest to zagadnienie wymagające dalszych badań.

Tabela 4

**Wydzielanie się joty po prawidłowo brzmiącej palatalnej głosce dentalizowanej  
w pozycji przed samogłoskami /e a o u/**

Osoba	Poprawnie brzmiące realizacje /ś ź ć źj/ w pozycji przed /e a o u/*	
	bez joty	z jotą
Osoba I zgryz prawidłowy	66%	34%
Osoba II zgryz otwarty	26%	73%

\* 100 % stanowi tu 67 realizacji

Niezgodne z normą wydzielanie się joty uchwytej słuchem po głoskach palatalnych zdarza się we współczesnej polszczyźnie coraz częściej. Jota pojawia się zresztą nie tylko po [ś ź ć źj], ale też po innych palatalnych – po [ń] w wyrazach rodzimych oraz zdarza się już po [k' g'] również przed [e] (por. Serowik 2002). Po [χ'] jest ona powszechna, choć nie dla każdego fonetyka normatywna we wszystkich kontekstach przed /e/ (por. Sawicka 1995). Articulacja z wydzieloną po [ś ź ć źj] jotą często występuje w wymowie dzieci, co znajduje odzwierciedlenie w błędach ortograficznych. Zaczyna się ona powoli szerzyć także u osób dorosłych, o czym świadczą zapisy fonetyczne dokonywane przez studentów filologii polskiej i logopedii odbijające błędy wymawiane w tym zakresie. Można powiedzieć, że współczesna polszczyzna zdradza tendencję do asynchronicznej wymowy głosek palatalnych bez względu na rodzaj głoski miękkiej, kontekstu głoskowego lub źródła pochodzenia wyrazu zawierającego dany kontekst (por. też powszechną i uznaną już dziś za poprawną wymowę asynchroniczną miękkich spółgłosek wargowych).

#### 4. Diagnoza logopedyczna

U obu osób wadliwe realizacje /ś ź ć źj/ sklasyfikowano jako zaburzenia wymowy (dyslalia), a dokładniej jako substytucje (parasygmatyzm). W obu przypadkach nie mamy jednak do czynienia ze stałą substytucją szeregu ciszącego na syczący (zmiękczony lub nie), lecz z fakultatywnymi realizacjami wadliwymi, pojawiającymi się obok prawidłowych w tych samych warunkach. Oczywiście pewne konteksty bardziej predysponują do nasilenia występowania defektywnej wymowy (np. grupy spółgłoskowe zawierające głoski palatalne).



U osoby z prawidłowymi warunkami zgryzowymi przyczynę wadliwych wymówień upatrujemy w manierze wymawianiowej polegającej na nieco pieszczotliwej wymowie charakteryzującej się mówieniem na „półśmiechu”, co powoduje rozciągnięcie i napięcie warg, małe otwarcie jamy ustnej, coś w rodzaju szczękościsku. Zapewne przy tak ustawionych artykulatorach masa języka nie wysklepia się wystarczająco, w wyniku czego powstaje dźwięk najpierw o płaskim ułożeniu masy języka, następnie dopiero niepłaskim, co ułatwia jeszcze zbyt szeroka w przekroju poziomym szczelina warg. Z tych właśnie względów, naszym zdaniem, powstaje wówczas niemotywowany kontekstowo dźwięk palatalizowany, a nie palatalny.

Wymowa osoby I ma więc charakter manieryczny (na marginesie, coraz powszechniejszy, gdyż „modny” wśród młodych dziewcząt). Dlatego nie można w tym wypadku mówić, jak u osoby II, o autokorekcji wymowy. Przeciwnie, im osoba I ładniej pragnie mówić, tym więcej w jej artykulacji wadliwych realizacji.

U osoby ze zgryzem otwartym podstawą anomalii wymawianiowej mogą być warunki zgryzowe. Niemniej szereg syczący i szumiący – też przecież dentalizowany – brzmi u badanej zawsze prawidłowo. Tylko szereg ciszący wymawiany jest wadliwie i to w sposób nieregularny. Możliwe więc, że wyrównania kompensacyjne spowodowały, iż analizowane głoski odbierane są jako poprawne lub też wada zgryzu nie ma tu jednak żadnego wpływu na artykulację. Anomalie uzębienia predysponują bowiem jedynie do powstania wady, a nie skutkują wadą w sposób konieczny (por. Styczek 1973, s. 339–349). Dlatego też, choć w przypadku osoby II można by się spodziewać międzyzębowej wymowy głosek dentalizowanych, to jednak tak się nie dzieje. Tylko szereg ciszący jest czasem realizowany wadliwie, ale nigdy interdentalnie. U osoby II podczas wymowy palatalnych dentalizowanych język nie tworzy szczeliny/zwarcia przy preapalatum, lecz miejsce artykulacji przesuwają się ku przodowi jamy ustnej, bliżej siekaczy, co powoduje, że realizowana jest głoska palatalizowana, o podstawowym (właściwym dla syczących) i dodanym (właściwym jocie) miejscu artykulacji. Ruch języka ku przodowi jamy ustnej, a co za tym idzie międzyzębowa deformacja głosek jest charakterystyczny właśnie dla wymowy osób ze zgryzem otwartym. W tym konkretnym przypadku nie mamy jednak do czynienia z deformacją interdentalną, gdyż język nie wysuwa się aż tak do przodu jamy ustnej, by trafić między dolne i górne siekacze. U badanej pojawiają się natomiast nieregularne substytucje palatalnej na palatalizowaną, co oznacza, że język zatrzymuje się na linii siekaczy, które są odpowiednio zbliżone, jako że samo brzmienie głosek dentalizowanych jest prawidłowe – nawet wadliwe substytuty brzmią bowiem tak samo, jak motywowane kontekstem głoski palatalizowane, np. [s'] w *się* [s'je]\* i *komisję* [-s'je].

Niektórzy uważają, że to wadliwy układ masy języka jest przyczyną wywołującą nie tylko seplenienie, ale i wadę zgryzu, np. wg Froeschelsa przyczyną interdentalności jest niedostateczna sprawność pewnych mięśni języka (opuszczanie dolnej szczęki) (podaję za: Styczek 1973, s. 25–27). Osoba II jest w stanie wymawiać poprawnie wszystkie głoski dentalizowane, a więc za wadliwe realizacje szeregu ciszącego odpowiada raczej zły układ masy języka podczas artykulacji. Układ ten może być śladem nawyku wysuwania języka do przodu jamy ustnej, który w efekcie doprowadził do powstania wady zgryzu. Jeśli bowiem można uzyskać prawidłową wymowę u osób z wadami zgryzu, oznacza to, że wady te nie były główną przyczyną zniekształceń artykulacyjnych, np. seplenienia (por. Styczek 1980, s. 344–345).

## 5. Zamiast podsumowania

Jak wynika z analizy zebranego materiału, defektywność wymowy polega zazwyczaj na substytucji palatalnych [ś ź ć ś ź] na palatalizowane [s' z' c' ʒ'], a nawet twarde [s z c ʒ]. Jednak nie mamy tu do czynienia ze stałą substytucją szeregu ciszącego na syczący (zmiękczone lub nie), lecz z fakultatywnymi wadliwymi realizacjami, pojawiającymi się obok prawidłowych w tych samych warunkach. Oczywiście pewne konteksty bardziej predysponują do nasilenia częstotliwości defektywnej wymowy. Z przeprowadzonego badania wynikają więc konkretne wskazówki do terapii analizowanej wady. Mianowicie w ćwiczeniu/utrwalaniu poprawnych realizacji należałoby stosować zasadę stopniowania trudności, czyli winno się rozpoczynać pracę z wykorzystaniem kontekstów, które nie prowokują defektywnych wymówień. Przykładowo należy więc:

- unikać w początkowej fazie ćwiczeń wyrazów/zdań z więcej niż jedną palatalną dentalizowaną,

- rozpocząć ćwiczenia na wyrazach z kontekstami, w których po palatalnej występuje samogłoska [u] – wymawiana z najbardziej zaokrąglonymi wargami, a następnie włączać konteksty z samogłoskami [o], potem [a], a na końcu [e] i [i] – czyli od kontekstów zawierających po palatalnej samogłoski wymawiane z zaokrąglonymi wargami do samogłosek wymawianych z wargami najbardziej spłaszczonymi;

- rozpocząć ćwiczenia artykulacyjne od głosek mniej podatnych na defektyzację, czyli od szczelinowych do zwarto-szczelinowych, od dźwięcznych do bezdźwięcznych (czyli według kolejności /ż ś ź ć/);

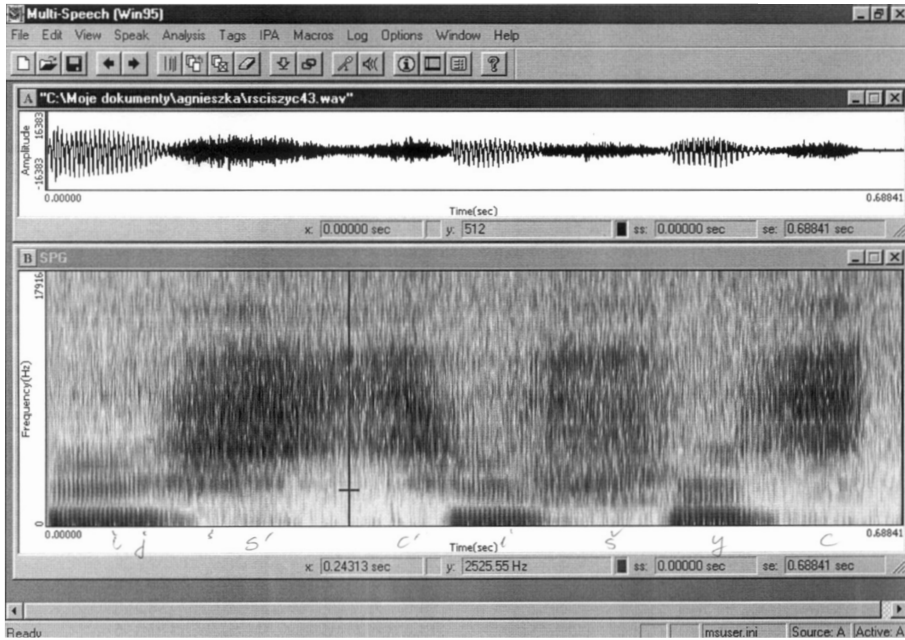
- unikać kontekstów z palatalnymi dentalizowanymi, w których może zajść upodobnienie głoskowe (by nie doszło do defektywnego ujednoczenia grupy spółgłoskowej).

## Literatura

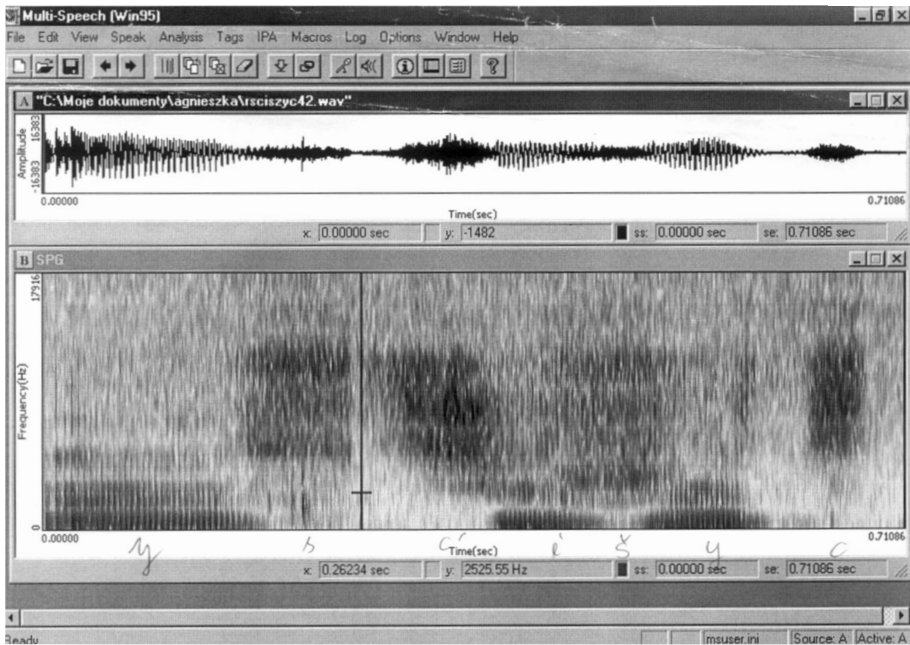
- Dłuska M. (1950): *Fonetyka polska*. Cz. I: *Artykulacje głosek polskich*. Kraków.
- Dukiewicz L. (1995): *Fonetyka*. [W:] *Gramatyka współczesnego języka polskiego. Fonetyka i fonologia*. Red. H. Wróbel. Kraków.
- Gołąb Z., Heinz A., Polański K. (1970): *Słownik terminologii językoznawczej*. Warszawa.
- Jassem W. (Rec.) (1951): *Maria Dłuska: Fonetyka polska. Cz. I. Kraków 1950*. „Lingua Posnaniensis” 3, s. 376–394.
- Kania J. T. (1975): *Podstawy językoznawczej klasyfikacji zaburzeń mowy*. „Język Polski” 55.
- Kania J. T. (2001): *Szkice logopedyczne*. Lublin. PTL, s. 11–30.
- Klebanowska B. (1990): *Interpretacja fonologiczna zjawisk fonetycznych w języku polskim*. Warszawa.
- Klemensiewicz Z. (1962): *Podstawowe wiadomości z gramatyki języka polskiego*. Warszawa.
- Konopska L. (2006): *Wymowa osób z wadą zgryzu*. Szczecin.
- Logopedia. Pytania i odpowiedzi* (2003). T. II Opole.
- Łobacz P. (1982): *Interpretacja fonologiczna palatalności w języku polskim na podstawie analizy spektrograficznej*. [W:] *Z zagadnień fonetyki i fonologii współczesnego języka polskiego. Księga referatów ogólnopolskiej konferencji w Toruniu, 27–29 listopada 1978*. Toruń, s. 93–101.
- Milewski S. (1999): *Lingwistyczne i dydaktyczne aspekty analizy fonemowej*. Lublin.
- Osowicka M. (2001): *Miękkość asymilacyjna w języku polskim – konteksty przed spółgłoską* (rozprawa doktorska napisana pod kier. prof. I. Sawickiej. Toruń).
- Osowicka M., Serowik A. (2001): *O półmiękości spółgłoskowej*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici, Studia Slavica” VI. Toruń.
- Ostaszewska D., Tambor J. (2000): *Podstawowe wiadomości z fonetyki i fonologii współczesnego języka polskiego*. Warszawa.
- Rocławski B. (1976): *Istota miękkości głosek*. „Język Polski” LVI, z. 1, s. 26–36.
- Rocławski B. (1984): *Palatalność – teoria i praktyka*. Gdańsk 1984.
- Rocławski B. (1986): *Zarys fonologii, fonetyki, fonotaktyki i fonostatyki współczesnego języka polskiego*. Gdańsk.
- Sawicka I. (1995): *Fonologia*. [W:] *Gramatyka współczesnego języka polskiego. Fonetyka i fonologia*. Red. H. Wróbel. Kraków.
- Sawicka I., S. Grzybowski S. (1999): *Studia z palatalności w językach słowiańskich*. Toruń.
- Serowik A. (2002): *Palatalność asymilacyjna w języku polskim – konteksty przed wysokimi wokoidami* (rozprawa doktorska napisana pod kier. prof. I. Sawickiej. Toruń).
- Sołtys-Chmielowicz A. (2004): *O niejasnościach i niespójnościach terminów nazywających wady wymowy*. „Logopedia” 33, s. 205–212.
- Steffen-Batogowa M. (1975): *Automatyzacja transkrypcji fonetycznej tekstów polskich*. Warszawa.
- Styczek I. (1973): *Badania eksperymentalne spirantów polskich s š ś ze stanowiska fizjologii i patologii mowy*. Prace Językoznawcze 69.
- Styczek I. (1980): *Logopedia*. Warszawa.
- Wierchowska B. (1965): *Wymowa polska*. Warszawa.
- Wierchowska B. (1967): *Opis fonetyczny języka polskiego*. Warszawa.
- Wierchowska B. (1971): *Wymowa polska*. Warszawa.
- Wierchowska B. (1980): *Fonetyka i fonologia języka polskiego*. Wrocław.
- Wiśniewski M. (1997): *Zarys fonetyki i fonologii współczesnego języka polskiego*. Toruń.

### Summary

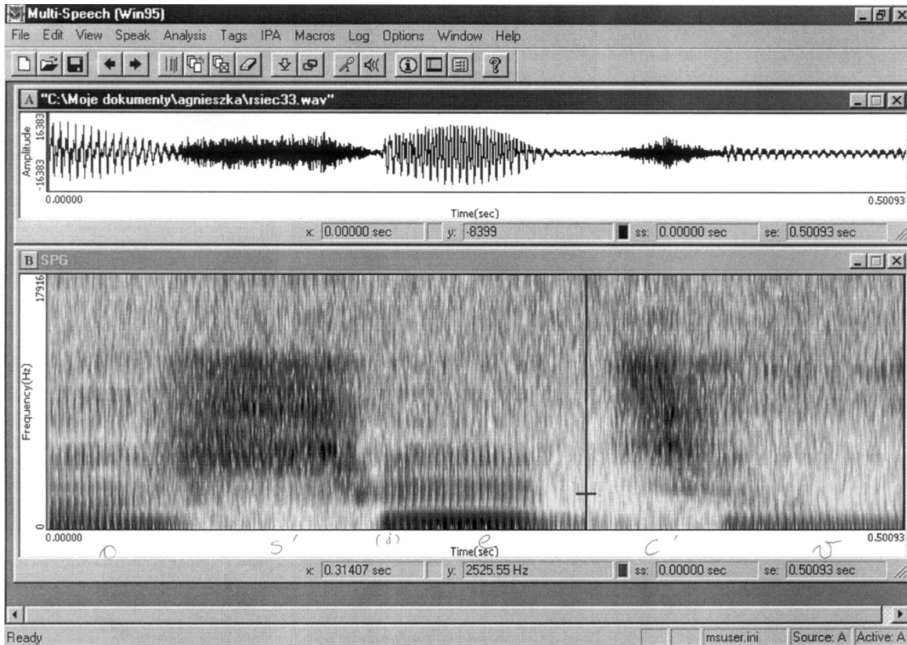
In the paper we present the results of research on the incorrect way of pronouncing the soft dentalized and the range and regularity of the defect in question in case of a person with open occlusion and with the correct one. The research showed that the defect in both cases consists in changing the palatal [ś ź ć Ź] into the palatalized [s' z' c' ȝ'] or even into the hard [s z c ȝ]. However, we do not deal with permanent substitution of the above-mentioned realisations but with optional incorrect pronunciation that occurs alternatively with correct one. In the position before a vowel the defective articulation even with distinctly heard [ɹ̥] is a rule. What is more, [ɹ̥] appears, although not so regularly, in case of the right realisation of /ś ź ć Ź/ as well. The comparison of pronunciation of a person with open occlusion and the correct one shows that the defect of occlusion does not affect the articulation of /ś ź ć Ź/. Certain phonetic factors resulting in the intensity of speech defects are more important here. For example flattening lips during the articulation of a following vowel and an presence of other palatal dentalized sounds in a word or phase. The carried research indicates certain tips to logopedic therapy.



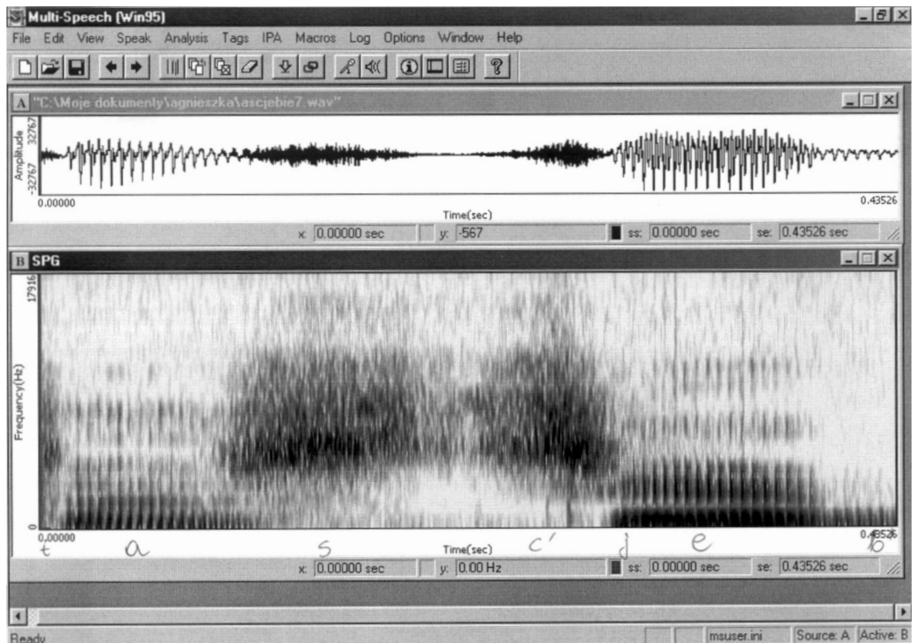
Ryc. 1. Oscylogram i sonogram [s'c'] oraz [c] w wyrazie *ściszyć* [s'c'išyc] – osoba I



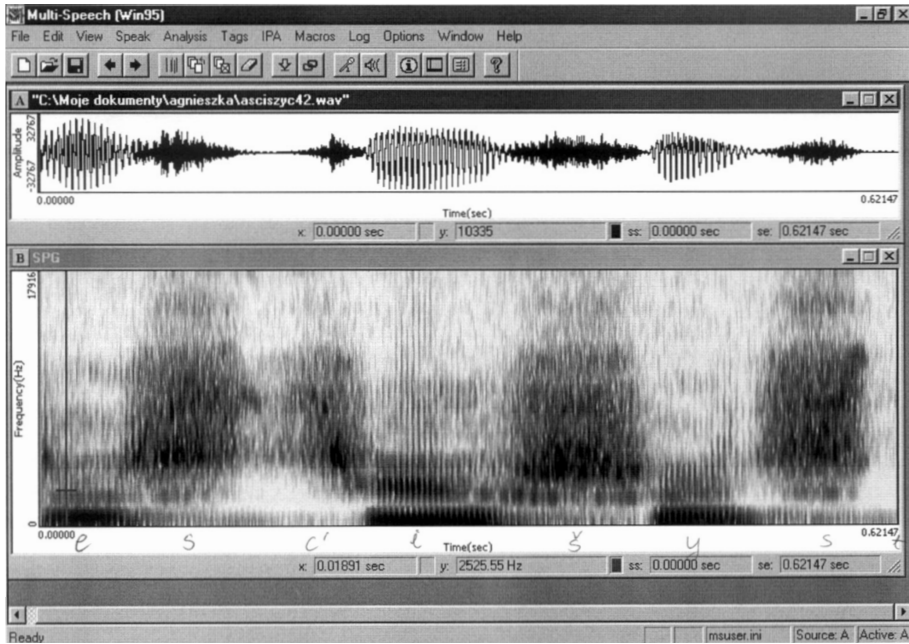
Ryc. 2. Oscylogram i sonogram [sc'] oraz [c] w wyrazie *ściszyć* [sc'išyc] – osoba I



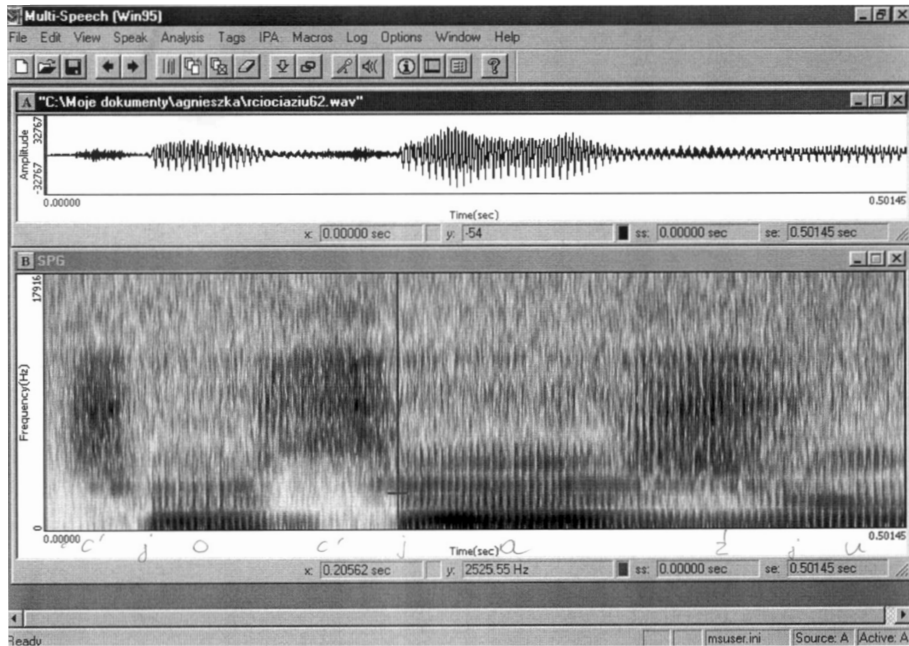
Ryc. 3. Oscylogram i sonogram [s'] i [c'] w wyrazie *sieć* [s'ieć'] – osoba I



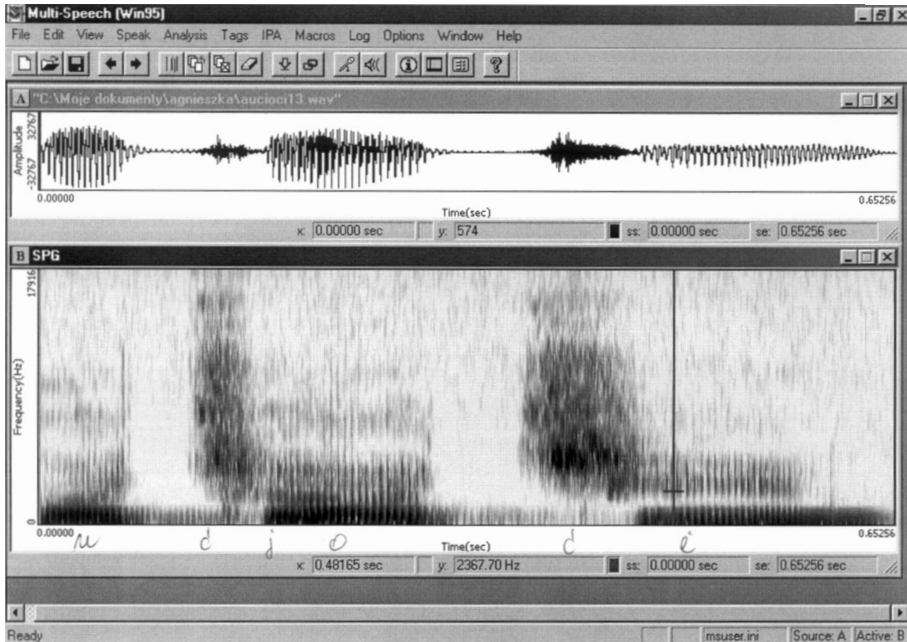
Ryc. 4. Oscylogram i sonogram [s'] w połączeniu wyrazowym *sierota z ciebie* [s'ierotasc'ie'b'ie>/] – osoba II



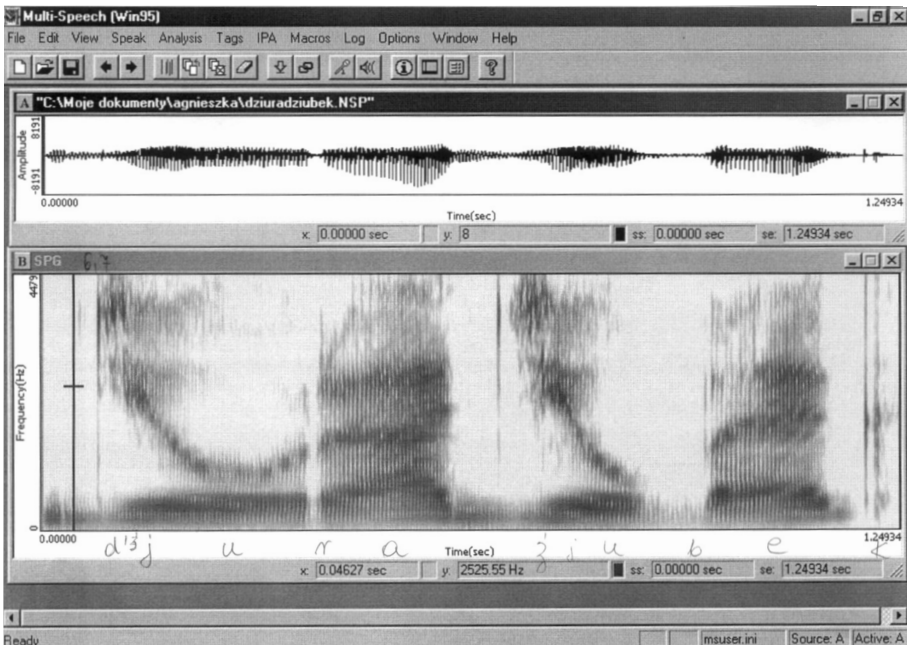
Ryc. 5. Oscylogram i sonogram [sc'] oraz [s] w wyrazie *ściszyć* [sc'išys] – osoba II



Ryc. 6. Oscylogram i sonogram [c'io], [c'ja] oraz [żju] w połączeniu wyrazowym *ciocia Jazdiutka* [/'c'ioe'jaźjutka] – osoba I

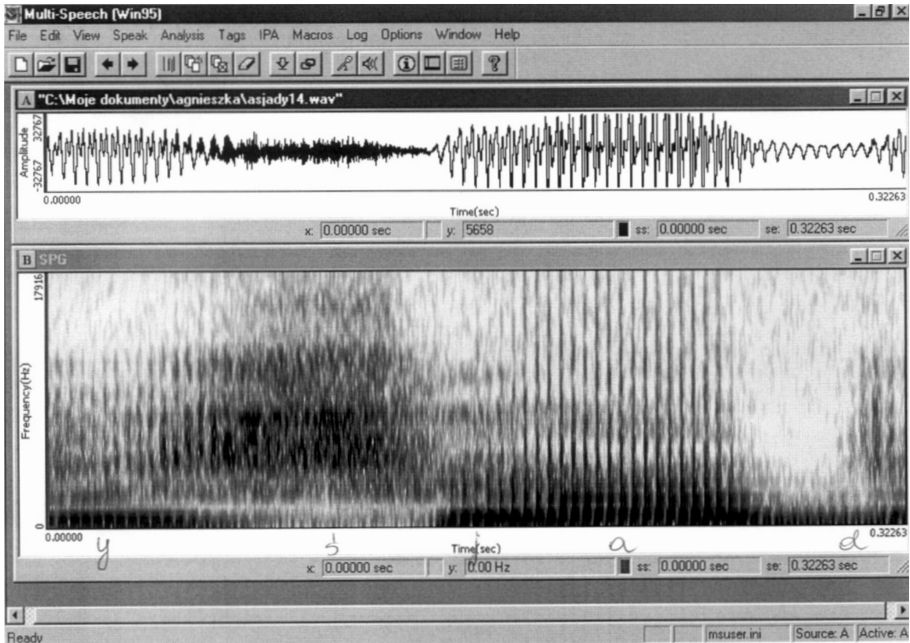


Ryc. 7. Oscylogram i sonogram [ćio] oraz [ći] w wyrazie ...u cioci. [ućioćii//] – osoba II

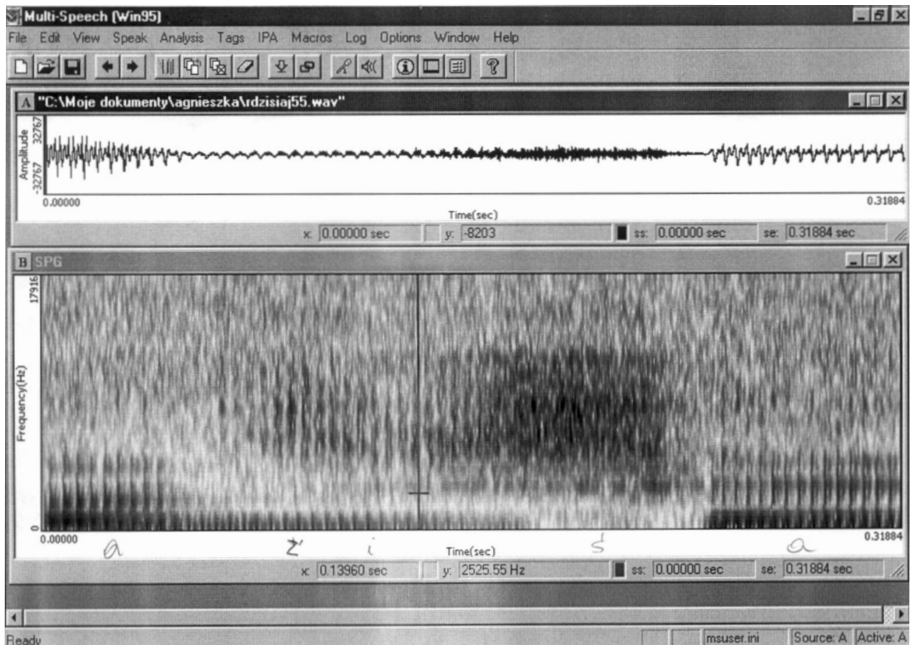


Ryc. 8. Oscylogram i sonogram [dʲiura] oraz [ʒiura] w wyrazach ...dziura dziubek ... dziura [dʲiuraʒiubek] – osoba II





Ryc. 9. Oscylogram i sonogram [sja] w wyrazie *...przysiadły*... [pšyšjadły] – osoba II



Ryc. 10. Oscylogram i sonogram [z'i] oraz [sa] w wyrazie *dzisiaj* [vaz'isajn] – osoba I



Sebastian Przybyszewski  
Olsztyn

## Kilka uwag o roli kontekstu w komunikacji

### Some remarks on the role of context in communication

The article is devoted to a general presentation of interferences between context and different kinds of ambiguity and indirectness in communication.

**Słowa kluczowe:** pragmatyka, kontekst, akty mowy, wieloznaczność, nieostrość  
**Key words:** pragmatics, context, speech acts, ambiguity, vagueness.

*Communication is a risky business*  
(Diane Blakemore<sup>1</sup>)

0. Komunikacja międzyludzka jest procesem ogromnie skomplikowanym, który domaga się od interlokutorów nieustannego stawiania hipotez co do tego, ile wie rozmówca, a potem weryfikowania ich w miarę postępowania dyskursu (Blakemore 1992, s. 19 n.). Założenia co do intencji i wiedzy nadawcy czy odbiorcy raz okazują się prawdziwe, a innym razem każą szukać innej interpretacji językowego zachowania partnera rozmowy. Na dobrą sprawę nigdy nie mamy absolutnej pewności, że zostaniemy prawidłowo zrozumiani. W procesach percepcji komunikatów, przetwarzania informacji, inferencji, poszukiwania wspólnej płaszczyzny z rozmówcą niezwykle istotną rolę pełni kontekst rozumiany zarówno jako bezpośrednie otoczenie językowe, jak i konsytuacja. Jednocześnie za truizm może uchodzić stwierdzenie, że znaczenie danej wypowiedzi ulega zmianie na skutek zmiany kontekstu, w jakim zostanie ona użyta<sup>2</sup>. Wszak, by zrozumieć wypowiedź, nie wystarcza samo przypisanie słowom sensów, trzeba jeszcze przypisać im odpowiednią referencję, a więc określić kontekst, do

<sup>1</sup> Cytat pochodzi z rozdziału *The Context* z książki *Understanding Utterances* (Blakemore 1992, s. 21).

<sup>2</sup> Chociaż można wymienić wypowiedzi, w których wpływ kontekstu na znaczenie będzie minimalizowany, np. *Śnieg jest biały* (Searle 1979, s. 118).

którego się one odnoszą<sup>3</sup>. Językoznawcy często nie uwzględniają kontekstu przy badaniach wypowiedzi, by zachować czystość metody. Warto jednak zauważyć za Oswaldem Ducrotem<sup>4</sup>, że samo stwierdzenie, iż sytuacja nie interesuje lingwisty, nawet jeśli bada on wypowiedzi w ogólności, a nie poszczególne akty wypowiedzi, stawia go w trudnym położeniu. W jaki bowiem sposób ma opisać wypowiedź bez wyjaśnienia, jakie cechy przyjmuje ona w różnych okolicznościach?

Słyszy się niekiedy zarzut, że „jakieś zdanie zostało wyrwane z kontekstu albo że nie można czegoś oceniać poza kontekstem, w którym to miało miejsce”. Mówiąc o zdaniu wyjętym z kontekstu, mamy oczywiście na myśli pewną całość, informację, która zmienia swoje znaczenie, jeżeli jest wyrwana z okoliczności, w jakich została powołana do istnienia. Są jednak niekiedy i takie sytuacje, gdy wykraja się z materii tekstu fragment, który rażąco nie jest zgodny nawet z samym kontekstem językowym, czyli – jak to się określa za Sgallem (1976) – kontekstem. Ktoś może, dokonując odpowiedniej ekstrakcji tekstu, zacytować taki fragment, który przeczyłby intencji nadawcy. Trudno chyba o bardziej widoczny tego przykład niż stwierdzenie, że w Księdze Psalmów odnaleźć można słowa: „Nie ma Boga”. Stwierdzenie to z najbliższym kontekstem brzmi jednak: „Mówi głupi w swoim sercu: Nie ma Boga” (Ps 14, 1a; Ps 53, 2)<sup>5</sup>. A przecież przytoczona „okrojona” perykopa jest tylko jednym z najprostszych przykładów działań na materii tekstu w obrębie jednego zdania. Często jednak i obszernie fragmenty, pozbawione towarzyszącym im w oryginale częściami je poprzedzającym czy po nich następującym, zmieniają znaczenie. Nawet jeśli tekst jest zrozumiały, jego sfera aksjologiczna może ulec znacznym modyfikacjom, a wraz z tym również moc illokucyjna komunikatu i łącząca się z nią hipoteza co do intencji nadawcy.

Gdy pada zatem pytanie, w jakich okolicznościach szczególnie istotna okazuje się znajomość kontekstu dla zrozumienia wypowiedzi, wymienia się zwykle wypowiedzi wieloznaczne. Rzeczywiście, wieloznaczność jest najczęściej eliminowana przez kontekst, choć bywa i tak, że to właśnie kontekst umożliwia wieloznaczne odczytanie wypowiedzi. Trzeba jednak zdać sobie sprawę z tego, na jak wielu poziomach owa wieloznaczność może występować. Nie chodzi tu bowiem jedynie o zjawisko polisemii czy homonimii, lecz szerzej – o każdą taką

---

<sup>3</sup> Jak pisze J. Thomas: „In order to understand an utterance, we not only have to assign sense to words, but also to assign reference (i.e. to determine in context who or what is being referred to)” (Thomas 1995, s. 9).

<sup>4</sup> Czytamy u Ducrota: „parece difícil decir que la situación no interesa al lingüista, aun si se admite que el lingüista estudia los enunciados mismos, y no los actos de enunciación particulares. Porque ¿cómo describir un enunciado sin decir qué carácter adquiere en los diferentes tipos de situaciones en que puede empleárselo?” (1991, s. 376).

<sup>5</sup> Cyt. za Biblią Tysiąclecia.

wypowiedź, która potencjalnie zawiera więcej niż jedną interpretację i może zostać odczytana różnie na różnych poziomach. Są to, ogólnie rzecz biorąc, wszelkie komunikaty domagające się większego wkładu inferencyjnego od odbiorcy, którego zadaniem jest uwzględnienie wszystkich elementów relewantnych dla znaczenia wypowiedzi. Poza polisemią należy tu wymienić referencję wyrażen okazjonalnych, moc illokucyjną aktów mowy, różnorakie konotacje kulturowe, semantyczne i aksjologiczne itd. Należy przy tym wspomnieć, że ta szeroko pojęta wieloznaczność ma różne przyczyny i może wynikać ze struktury języka (polisemia, homonimia, homofonia, wywołujące wieloznaczność struktury składniowe), nieświadomego nieprawidłowego użycia języka (amfibolie) bądź też ze świadomego wprowadzenia niejednoznaczności lub wypowiedziania sądów o charakterze implicytnym (aluzje, gry językowe, insynuacje etc.).

1. Oswald Ducrot (1991, s. 375 i n.), charakteryzując sytuację dyskursu, stwierdza, że jej znajomość ma szczególne znaczenie w odczytywaniu wypowiedzi zawierających pewne szczególne elementy językowe. Właściwe ich odczytanie uzależnione jest od konkretnej sytuacji. Badacz twierdzi, że znajomość kontekstu jest potrzebna:

a) żeby określić odniesienie wypowiedzi; chodzi tu o wyrażenia deiktyczne (*ja, ty, to, tutaj, teraz* itp.) i prawie wszystkie nazwy własne (*Jan, Kowalski etc.*)<sup>6</sup>;

b) żeby wybrać spośród różnych interpretacji wypowiedzi dwuznacznej; zdanie *Paweł pożyczył dziś rano samochód* może oznaczać zarówno, że ma własny pojazd, jak i że go nie ma;

c) żeby określić naturę użytego aktu mowy, czyli jego właściwą wartość illokucyjną, jak mówił Austin – moc illokucyjną (1993), która wszak może być odmienna od realnego bądź spodziewanego efektu;

d) żeby sprecyzować charakter – normalny lub nie – danej wypowiedzi, która w konkretnym kontekście interpretowana jako nienacechowana, może w jakimś innym specyficznym kontekście nabrać szczególnego zabarwienia (grubiańskiego, pedantycznego, familiarnego, emfatycznego etc.).

Jest to lista dość niejednorodna, zawierająca zjawiska z różnych poziomów języka. Natomiast wydaje się pożądanym dodanie do tego zestawienia wypowiedzi niedosłownych. Interpretacja wypowiedzi niedosłownych, czy – jak to określa pragmatyka za Austinem – pośrednich aktów mowy, nie jest właściwie ujęta w żadnym z wymienionych punktów. Owszem, niekiedy można wyjaśnić dany

---

<sup>6</sup> Do tej grupy Ducrot zalicza również wyrażenia poprzedzone zaimkiem określonym, co oczywiście nie może dotyczyć języka polskiego. W cytowanej tu pracy podany jest następujący przykład (1991, 376): *el portero = la persona que es portero en el edificio de que hablamos (portier = osoba, która jest portierem w budynku, o którym rozmawiamy).*

pośredni akt mowy poprzez odwołanie się do wieloznaczności poszczególnych wyrazów lub całej wypowiedzi (punkt b) bądź do określenia mocy illokucyjnej aktu mowy (punkt c). Jednakże nie jest tak zawsze. Paul Grice (1975) do interpretacji tego typu komunikatów zaproponował narzędzie w postaci implikatur.

W dalszej części artykułu omówione zostaną sytuacje, w których kontekst jest relewantny dla prawidłowego odczytania intencji nadawcy. Najpierw dokonam przeglądu czterech wymienionych wyżej punktów, dodając do nich uwagi na temat interpretacji wypowiedzi niedosłownych. Postaram się także wskazać takie typy wypowiedzi, w których kontekst nie jest relewantny. Nie będę się tu jednak szczegółowo zajmować samą strukturą argumentacji czy działaniami inferencyjnymi odkrywającymi np. relacje następstwa wynikające ze struktury tekstu. Pominę również procesy mające miejsce na płaszczyźnie fonetycznej, łączące się ze zjawiskiem sandhi.

Zacznijmy ten krótki przegląd od zanalizowania zjawisk wymienionych przez Oswalda Ducrota.

2. Kontekst z pewnością jest istotny w interpretacji wyrażeń okazjonalnych. Ilustruje to następujący fragment humorystycznego opowiadania Campanilego *Giovanotti, non esageriamo* [*Nie przesadzajmy chłopcy*], który przytacza Umberto Eco (2004, s. 77):

- (1) – To samo zdanie, wypowiedziane w Anglii, oznacza jedną rzecz, a wypowiedziane w Ameryce, zupełnie coś innego.
  - Żartujesz sobie ze mnie.
  - Przysięgam. Zdanie „Znajduję się tutaj” wypowiedziane w Anglii znaczy „znajduję się w Anglii”; wypowiedziane w Ameryce znaczy „znajduję się w Ameryce”.
  - Jakie to dziwne.

Ten nieco zabawny dialog dość trafnie przedstawia zagadnienie deixis. Wyrażenia okazjonalne nie mają w języku stałego znaczenia, zyskują odniesienie dopiero w danym kontekście (MEL, s.v. *wyrażenia okazjonalne*; Lyons 1989, s. 248–323), innymi słowy – zmieniają swoją denotację zależnie od okoliczności, w których się ich używa (Ajdukiewicz 1975, s. 56). Zostały one podkreślone w następnym przykładzie:

- (2) On tam wtedy był z nimi następny raz.

Każde z podkreślonych wyrażeń wymaga osadzenia w kontekście, bez którego nie będzie wiadomo, do czego się odnosi. Brak wskazania konkretnego punktu odniesienia może prowadzić do sytuacji, w których tę samą wypowiedź

można odczytywać wielokrotnie na nowo, interpretując ją wciąż inaczej. Tak będzie np. z wiszącą przez dłuższy czas na drzwiach pubu kartką:

(3) Jutro piwo gratis.

Osoba, która zachęcona takim napisem pojawi się następnego dnia, może – ponownie widząc czytane poprzedniego dnia zdanie – ze zdziwieniem stwierdzić, że obietnica przesunęła się w czasie. Używanie dużej ilości wyrażeń indeksalnych, podobnie jak zjawisko eliptyczności, jest charakterystyczne dla komunikacji między osobami, które się doskonale znają i są świetnie zorientowane w szerokim kontekście sprawy, która jest przedmiotem rozmowy. Zresztą, dość ciekawie problem wyrażeń okazjonalnych przedstawia się, gdy np. ktoś mówi o swoich prywatnych sprawach na tyle głośno, by inne osoby, nie uczestniczące w rozmowie, wszystko słyszały. Zdarza się to dość często w środkach komunikacji miejskiej – właściwą intencję nadawcy, który poza jawnym odbiorcą kieruje swoją wypowiedź do szerszego otoczenia, można wówczas odkryć właśnie po małej ilości wyrażeń okazjonalnych i kontekstualizowaniu wypowiedzi dokładniejszym, niż tego wymaga rozmowa ze znajomą osobą, a wystarczającym, by zorientować w opisywanej sytuacji postronnych słuchaczy będących świadkami tego typu autokreacji.

Również nazwy własne wymagają znajomości kontekstu, bez której nie będzie wiadomo, kim są Jan czy Maria, o których mowa. *Jan* to osoba, którą znamy i o której rozmawialiśmy, i która ma na imię *Jan*. Jeżeli rozmówca nie zna dokładnie kontekstu wypowiedzi, treść zdania nie wskazuje jednoznacznie na konkretną osobę, a przy tym zna kilka osób o tym samym imieniu, pyta zwykle: *Który Jan?* Współpracujący rozmówcy biorą takie sytuacje pod uwagę i w myśl maksymy ilości podają zwykle dokładniejszy opis tam, gdzie istnieje możliwość wielorakiej interpretacji.

3. Problem dwuznaczności (lub szerzej: niejednoznaczności), jest zjawiskiem złożonym. Niekiedy miesza się różne zagadnienia: dwuznaczność, niejasność i niedopowiedzenie (eliptyczność)<sup>7</sup>.

Dwuznaczność wypowiedzi może mieć źródło w polisemiczności danego wyrazu bądź w niejednoznaczności gramatycznej. Pierwszą ze wspomnianych

---

<sup>7</sup> Ajdukiewicz z punktu widzenia logiki charakteryzuje wymienione zjawiska następująco: „Wieloznaczność jest wadą języka, który niejednoznacznie przyporządkowuje wyrażeniom ich znaczenia. Nieostrość jest wadą znaczenia, jakie wyrażenie ma w języku, gdy nie przyporządkowuje ono terminowi żadnego zakresu. Niedopowiedzenia nie są ani wadą języka, ani wadą znaczeń, są one wadą naszego sposobu mówienia, a więc praktycznego korzystania z języka” (1975, s. 61). Ajdukiewicz do systematycznej wieloznaczności zakresowej zalicza również wyrażenia okazjonalne (ibidem, s. 56).

sytuacji ilustruje slogan z czasów komunistycznych, którym władze chciały zachęcić emerytów do głosowania:

(4) Emeryci do urn!

Osoba nieznająca kontekstu tego komunikatu miałaby raczej problem z właściwą jego interpretacją, tym bardziej że niechciane skojarzenie narzuca się tu bardziej niż kontekst polityczny.

W ramach niejednoznaczności gramatycznej wymienić można wszelakiego rodzaju amfibolie, czyli zdania wadliwe syntaktycznie, jak te poniżej<sup>8</sup>:

(5) Oskarżenie szeryfa okazało się niesłuszne.

(6) Małe szczenię karmi duże szczenię.

(7) Część programu całkowicie nie została wykonana.

(8) Jasia bije Stasia.

Wątpliwości co do interpretacji powyższych przykładów są najczęściej rozwiewane w zestawieniu z bezpośrednim kontekstem. W zdaniach typu (6) i (8) standardowo spodziewamy się podmiotu na początku wypowiedzenia i dopełnienia po czasowniku. Może to jednak, zależnie od struktury tematyczno-rematycznej, ulec zmianie<sup>9</sup>. Język polski jest jednak stosunkowo odporny na wieloznaczność gramatyczną. Wynika to częściowo z jego fleksyjnego charakteru, który z racji wielości form zmniejsza prawdopodobieństwo niejednoznaczności. W danym języku można się *a priori* spodziewać, że liczba konstrukcji wieloznacznych będzie wprost proporcjonalna do liczby przypadków wielofunkcyjności danego typu formy gramatycznej. Dla porównania spójrzmy na następujące przykłady z języka angielskiego:

(9) They are eating apples. (Oni jedzą jabłka vs. To są jabłka do jedzenia; Lyons 1975)

(10) Flying planes can be dangerous. (Latające samoloty mogą być niebezpieczne vs. Latanie samolotami może być niebezpieczne; Chomsky 1957)

Wieloznaczność gramatyczna może być także wywołana przez zjawiska stykowe zachodzące na granicy form<sup>10</sup>, jak przy francuskiej elizji w zdaniu:

(11) Je l'aime beaucoup. (Bardzo ją /la/ Kocham vs. Bardzo go /le/ Kocham).

<sup>8</sup> Przykłady pochodzą kolejno z: Jodłowski 1976, s. 222; Szymanek 2004, s.v. *amfibolia*; MEL, s.v. *amfibolia*, przykład własny.

<sup>9</sup> Strukturę tematyczno-rematyczną takich zdań rozpoznamy chociażby po tym, na jakie pytania wymienione zdania stanowią odpowiedź.

<sup>10</sup> Chodzi również o sytuacje takie, jak w parach: *an aim* vs. *a name*; *an ice-bucket* vs. *a nice bucket*; *qu'il aime* vs. *qui l'aime* (Lyons 1975, s. 25 i n.).



Nieuwzględnienie prozodii może wywołać efekt humorystyczny, jak to podobno miało miejsce podczas pewnej mszy, na której głównym celebrazem był biskup, którego kleryk śpiewający modlitwę wiernych wymienił, robiąc pauzę w nieodpowiednim miejscu:

(12) Módlmy się za naszego biskupa (pauza) diecezjalnego Alfonsa.

Gdyby ktoś słyszał tego typu wypowiedź i nie wiedział, że ów biskup nosi wymienione imię, miałby spory dylemat, próbując uzasadnić taki komunikat. Najczęściej kontekst pomaga odpowiednio zrozumieć wypowiedź, powodując, że wszelkie interpretacje inne niż ta zawarta w intencji komunikacyjnej zostają wyeliminowane jako mało prawdopodobne bądź wręcz nonsensowne (Lyons 1975, s. 25). Proces wyjaśniania wieloznaczności nie tyle opiera się na znajdowaniu uzasadnienia dla pozytywnego rozwiązania, co raczej na eliminowaniu tych interpretacji, które do danego kontekstu nie pasują. Bywa jednak i tak, że ów proces wykluczania może nas pozostawić z więcej niż jedną możliwą interpretacją. Wówczas niezbędne okazują się dodatkowe pytania i informacje eliminujące istniejącą niejednoznaczność.

Nieostrością charakteryzują się przykładowo przymiotniki takie jak *duży*, *mały*, *długi*, *szybki* etc. Opisują one prawdziwie obiekty w danej relacji względem pewnych obiektów, jednakże względem innych obiektów mogą okazać się nieprawdziwe. Mówiąc, że coś jest duże, odwołujemy się do pewnej normy, stąd możemy np. stwierdzić:

(13) Jaś jest duży jak na dwulatka.

Po chwili zaś równie prawdziwie powiemy:

(14) Jaś jest mały i nie sięga jeszcze klamki.

Wymienione zjawiska prowadzące do wielorakiej interpretacji można traktować z perspektywy precyzji komunikatu jako wady, choć bardzo często są one celowo wykorzystywane, spełniając inne cele komunikacyjne niż jedynie funkcję informującą.

4. Moc illokucyjna aktu mowy bardzo często jest nieczytelna poza kontekstem (Austin 1993), w którym został on wypowiedziany. Zdania:

(15) Jutro cię odwiedzę.

(16) W piątek lecisz do Paryża.

mogą mieć różną moc illokucyjną (groźba, obietnica, informacja etc.). Poza normalnymi okolicznościami, w których odbiorca rozumie zarówno wypowiedź, jak i siłę illokucyjną, możliwe są sytuacje, w których odbiorca rozumie wprawdzie znaczenie wypowiedzi, lecz nie wie, jaką jej przypisać moc illokucyjną. Zdarzają się i sytuacje odwrotne – rozmówca nie rozumie wszystkich słów, ale jasna jest dla niego moc illokucyjna przekazu<sup>11</sup> (Thomas 1995, s. 18–21). Ponadto, jak zauważa Leech (1990, s. 187 i n.), w mowie niezależnej zdania typu (15) i (16) są najczęściej wprowadzane czasownikiem *mówić* czy *powiedzieć*, podczas gdy *oratio obliqua* domaga się zwykle ukazania mocy illokucyjnej komunikatu, np.:

(17) On obiecał, że jutro mnie odwiedzi.

5. Konkretnie sytuacje komunikacyjne domagają się konkretnych zachowań językowych i dostosowania się do obowiązującej etykiety językowej. Znajomość tych zasad określa się zwykle mianem kompetencji językowej (Hymes 1980). Wypowiedź przestrzegająca skrupulatnie zasad grzeczności językowej w sytuacji oficjalnej będzie potraktowana neutralnie, podczas gdy to samo zdanie wypowiedziane w gronie znajomych może wywołać efekt komiczny. Język oferuje nadawcy wiele możliwości nacechowania wypowiedzi poprzez odpowiednie wykorzystanie rejestrów języka, stylu, gatunków mowy czy leksyki charakterystycznej dla danej terytorialnej lub środowiskowej odmiany języka. Można więc, umiejętnie stylizując wypowiedź, sugerować jej ironiczny charakter czy komunikować dodatkowe sensy.

6. Wyżej wspomniano, że znajomość kontekstu jest często potrzebna, żeby odczytać sądy zawarte w wypowiedzi w sposób niejawny. Jednakże nie wszystkie sądy charakteryzujące się implicytnością będą wymagały do ich odczytania jakiegoś kontekstu. Z pewnością nie sposób stworzyć wypowiedzi aluzyjnej, insynuującej czy ironicznej poza jakimś kontekstem. No bo skąd niby mielibyśmy wiedzieć, że np. treść danej wypowiedzi należy odczytać jako zabarwioną ironią, a więc zupełnie przeciwnie do literalnej treści zdania? Kontekst jest również zwykle potrzebny do interpretacji wypowiedzi eliptycznych. Jak czytamy w *Semantyce* Lyonsa: „Do umiejętności językowych (choć nie mikrolingwistycznych) należy umiejętność tworzenia zdań niepełnych gramatycznie, ale kontekstowo stosownych i rozumiałych” (1975, s. 204). Eliptyczność w normalnych warunkach nie zakłóca treści przekazu w odpowiednio rozbudowanym

---

<sup>11</sup> Jest to sytuacja dość powszechna wśród osób niezbyt dobrze znających język, w którym kieruje się do nich komunikat – pomimo że nie znają wszystkich słów w usłyszanym zdaniu, z kontekstu domyślają się, jaka jest intencja nadawcy i tym samym siła illokucyjna aktu mowy.

kontekście, np. przy wykorzystaniu innych kodów niewerbalnych lub czynności ostensywnych. Po powrocie z akcji bojowej jakiś żołnierz może wyciągnąć fajkę jednego z uczestników tejże akcji i powiedzieć jedynie:

(18) Zginął. (Bogusławski 1972)

Taka wypowiedź zostanie przez odbiorców kojarzących fajkę z jej właścicielem odebrana jednoznacznie – zginął właściciel pokazywanej fajki.

Często określa się pragmatykę językoznawczą jako dyscyplinę zajmującą się użyciem języka, a użycie języka nie może istnieć *in vacuo*, lecz zawsze jest osadzone w jakichś konkretnych okolicznościach, jest skontekstualizowane. Jednakże pragmatyka zajmuje się również takimi zjawiskami, które nie są wrażliwe na kontekst użycia, lecz stanowią raczej domenę znaczenia (semantyki). Chodzi tu np. o presupozycje, a dokładniej – presupozycje semantyczne, czyli takie sądy, które spełniają zależność  $S \rightarrow P$  i  $S \rightarrow \neg P$ . Inaczej: sąd P jest presupozycją sądu S, jeżeli zarówno z prawdziwości, jak i z fałszywości sądu S wynika P. Tak więc nie jest potrzebna znajomość jakiegoś specyficznego kontekstu, by ze zdania S:

(19) Chłopak Anki studiuje prawo.

wyciągnąć wniosek P, że Anka ma chłopaka. Presupozycje, w przeciwieństwie do implikatur konwersacyjnych, określa się jako wolne od kontekstu (Padučeva 1987 i 1992; Kerbrat-Orecchioni 1986). Podobnie niekontekstowy charakter mają sądy implikowane, założenia pytania<sup>12</sup> czy implikatury konwencjonalne. Jeśli chodzi o te ostatnie, wnioski, jakie z nich wynikają, są gwarantowane przez strukturę języka. Porównajmy dwa zdania (przykłady z: Zdunkiewicz 1988):

(20) Maria zaszła w ciążę i Jan się ucieszył.

(21) Maria zaszła w ciążę, ale Jan się ucieszył.

Oba zdania mają te same warunki prawdziwości i te same presupozycje egzystencjalne (istnieją jakieś osoby o imionach: Maria i Jan), jednak różnią się konwencjonalnie (tj. na mocy konwencji językowych danego języka) implikowanymi sądami; zdanie (21) wskazuje, że Jan z jakiegoś względu nie powinien się ucieszyć. Wniosek ten wynika z faktu użycia leksemu *ale*, który konwencjo-

<sup>12</sup> Szczegółową analizą tych zjawisk w odniesieniu do presupozycji zajmuje się Elena Padučeva (1987; 1992).

nalnie wskazuje, że to, co znajduje się po jego lewej i prawej stronie, pozostaje względem siebie w jakiejś relacji kontrastu, przeciwieństwa.

Podobnie nie wymagają żadnego specjalnego kontekstu ogólne implikatury konwersacyjne, które działają podobnie niezależnie od okoliczności (Grice 1987). Porównajmy wypowiedzi:

- (22) – Lubisz warzywa i owoce?
  - Lubię owoce. (+> nie lubię warzyw)<sup>13</sup>
- (23) – Spotkałeś Jana i Marię?
  - Spotkałem Marię. (+> nie spotkałem Jana)

Oba powyższe przykłady realizują ogólną implikaturę konwersacyjną będącą konsekwencją uwzględnienia maksymy ilości stosownie do schematu wnioskowania:

- (24) a & b, b, +> nie a.

Natomiast osadzenia w jakimś konkretnym kontekście domaga się odczytanie implikatur konwersacyjnych szczegółowych, jak w przykładzie poniżej:

- (25) Jest ósma. (zależnie od kontekstu: +> pośpiesz się lub +> spokojnie, masz dużo czasu)

Widzimy więc, że pojęcie implicytności wypowiedzi nie pokrywa się z potrzebą uwzględniania kontekstu.

7. Powyższy przegląd zjawisk językowych związanych z sytuacją komunikacyjną nie ma charakteru wyczerpującego, ale stanowi jedynie próbę zakreślenia pola możliwych dociekań pragmatycznych. Warte dokładniejszych badań wydają się zależności między wieloznacznością realizowaną na różnych poziomach i tym, co sprawia, że nie stanowi ona przeszkody w komunikacji. Szczególnie interesujące może okazać się poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, kiedy wieloznaczność jest neutralizowana przez strukturę zdania, kiedy przez kontekst w postaci wyrazów, które z racji pewnych konotacji wykluczają część interpretacji, a kiedy właściwa sytuacja powoduje doprecyzowanie semantyczne wypowiedzi.

---

<sup>13</sup> Konwencję zapisu i sam znak implikatury konwersacyjnej +> zaczerpnąłem z pracy Levinsona (1983).

### Literatura

- Ajdukiewicz K. (1975): *Logika pragmatyczna*. Warszawa.
- Austin J. L. (1993): *Jak działać słowami*. [W:] tegoż: *Mówienie i poznawanie. Rozprawy i wykłady filozoficzne*. Przekł. B. Chwedeńczuk. Warszawa, s. 543–713.
- Barwise J., Perry J. (1983): *Situations and Attitudes*. Cambridge. MIT Press.
- Blakemore D. (1992): *Understanding Utterances. An Introduction to Pragmatics*. Oxford. Blackwell Publishers.
- Bogusławski A. (1977): *O interpretacji zdań z wyrażeniami okazjonalnymi*. „Przegląd Humanistyczny” 2, s. 39–56.
- Chomsky N. (1957): *Syntactic structures*. The Hague. Mouton.
- Ducrot O. (1991): *Situación de discurso*. [W:] O. Ducrot, T. Todorov: *Diccionario enciclopédico de las ciencias del lenguaje*. Buenos Aires. Siglo veintiuno editores.
- Eco U. (2004): *Między kłamstwem a ironią*. Kraków.
- Grice H. P. (1975): *Logic and conversation*. [W:] P. S. Cole, J. L. Morgan (eds.): *Syntax and Semantics: Speech Acts*. Vol. 3. New York. Academic Press 1975, s. 41–58 (tłum. polskie: *Logika a konwersacja*. Tłum. J. Wajszczuk. „Przegląd Humanistyczny” 1977, nr 6, s. 85–99).
- Hymes D., 1980, *Socjolingwistyka i etnografia mówienia*. [W:] *Język a społeczeństwo*. Red. M. Głowiński, Warszawa.
- Jodłowski S. (1976): *Podstawy polskiej składni*. Warszawa.
- Kerbrat-Orecchioni C. (1986): *L'implicite*. Paris.
- Leech G. (1990): *Principles of Pragmatics*. London. Longman.
- Levinson S.C. (1983): *Pragmatics, Cambridge*. Cambridge University Press.
- Lyons J. (1989): *Semantyka*. T. 2. Warszawa.
- MEL – *Mała encyklopedia logiki* (1990). Red. W. Marciszewski. Warszawa.
- Padučeva E. (1987): *Presupozycje a inne typy informacji zdaniowej nie wyrażone wprost*. „Przegląd Humanistyczny” 6, s. 93–109.
- Padučeva E. (1992): *Wypowiedź i jej odniesienie do rzeczywistości. Referencyjne aspekty znaczenia zaimków*. Warszawa.
- Searle J. (1979): *Expression and Meaning*. Cambridge. Cambridge University Press.
- Sgall P. (1976): *O pojęciu tekstu*. [W:] *Semantyka tekstu i języka*. Red. M. R. Mayenowa. Warszawa, s. 7–16.
- Szymanek K. (2004): *Sztuka argumentacji. Słownik terminologiczny*. Warszawa.
- Thomas J. (1995): *Meaning in Interaction: an Introduction to Pragmatics*. Harlow [etc.]. Longman.
- Zdunkiewicz D. (1988): *Pojęcie implikatury w językoznawstwie*. „Poradnik Językowy” z. 9–10, s. 627–645.

### Summary

The author presents a pragmatic approach towards context issues and analyzes relations between context and different kinds of ambiguity. He deals with: deixis phenomenon, proper names, lexical and grammatical ambiguity, vagueness, illocutionary force and other types of entities that may be influenced by context. Furthermore, presuppositions and implicatures are examined from contextual point of view and they are shown as either context free or context dependant phenomena.



Joanna Szerszunowicz  
Białystok

## Konotacje nazw własnych i ich frazeotwórczy potencjał w ujęciu konfrontatywnym

### Connotations of proper names and their phraseocreative potential in a confrontative perspective

The paper is a continuation of earlier studies on phraseocreative potential of proper names and their functions as constituents of phraseological units. The objective of the paper is the analysis of phraseocreative potential of proper names in a confrontative perspective with a special focus on their connotations.

**Słowa kluczowe:** frazeologizm, onim, konotacja, językoznawstwo konfrontatywne  
**Key words:** phraseological unit, onym, connotation, confrontative linguistics

Nomina propria funkcjonują w danej kulturze, odzwierciedlają więc jej specyfikę: historię, religię, obyczaje. Wiele nazw własnych wykształca konotacje znane rodzimym użytkownikom danego języka, które są wykorzystywane w różnorodnych spetryfikowanych połączeniach wyrazowych, np. związkach frazeologicznych i przysłowiach oraz konstrukcjach z pogranicza frazeologii i składni<sup>1</sup>.

W niniejszym artykule zostanie podjęta próba konfrontatywnej analizy frazeotwórczego potencjału konotacji nazw własnych, czyli „tych elementów pragmatyki, które są odbiciem wyobrażeń kulturowych i tradycji związanych z danym wyrazem” (Apresjan 2000, s. 76). Jak twierdzi Apresjan, omawiane skojarzenia „mogą być bardzo nietypowe, »kapryśne« i różnią się znacznie dla tożsamyh lub bliskich znaczeniowo wyrazów różnych języków, a nawet wyrazów

---

<sup>1</sup> Definicję frazeologizmu (idiomu) przyjęto za: *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*: „Dwu- lub kilkuwyrazowa ustalona (stała) konstrukcja jęz., której znaczenia nie da się wyprowadzić ze znaczeń i reguł łączenia składających się na nią wyrazów” (EJO, s. 244). Por. uwagi P. Zakrzewskiego (2002) i S. Fiedler (2007, s. 28) na temat definiowania związku frazeologicznego.

jednego języka” (2000, s. 76). Ich analiza jest więc bardzo ważna z punktu widzenia językoznawstwa konfrontatywnego, translatoryki i glottodydaktyki.

## **1. Nazwy własne jako tworzywo związku frazeologicznego**

Pisząc o onomazjologicznym podejściu do stałych połączeń wyrazowych, Sabine Fiedler podkreśla, że frazeologia onimiczna stanowi bardzo interesującą grupę jednostek z racji jej zakorzenienia w kulturze danego narodu (Fiedler 2007, s. 59; por. Павловская 1998, s. 51–54; Taylor 1998, s. 101–106). Christine Palm również zwraca uwagę na znaczenie omawianych komponentów jako elementów frazeotwórczych (Palm 1997, s. 44).

Nazwy własne funkcjonujące jako komponenty stałych połączeń wyrazowych zazwyczaj są wybierane z zasobów nazw własnych istniejących w danym czasie, bywają również tworzone przez użytkowników języka (Spagińska-Pruszk 2003, s. 76). Z punktu widzenia użytkowników języka są one niewątpliwie atrakcyjnym tworzywem frazeologizmów.

### **1.1. Nazwy własne jako nośniki kultury**

Większość nazw własnych występujących w stałych połączeniach wyrazowych funkcjonuje jako nośniki kultury. W znaczeniu nazwy własnej można potencjalnie wyróżnić trzy plany: właściwy onimiczny, doonimiczny, odonimiczny. Pierwszy z nich kształtowany jest przez aktualne odbicie oznaczanego obiektu i zawiera charakterystykę przedmiotową, drugi to plan etymologiczny, trzeci zaś – metaforyczny, najwyraźniej widoczny w tych nazwach, które występują w roli symboli (Gajda 2004, s. 24). Analiza trzeciego planu ma duże znaczenie z punktu widzenia frazeologii konfrontatywnej (Földes 1989; Teliya et al. 2001), gdyż umożliwia ona pokazanie podobieństw i różnic występujących w poszczególnych językach.

Komponenty onomastyczne wchodzące w skład związków frazeologicznych wykazują tendencję do zmiany swojego charakteru – onim nabiera znaczenia symbolicznego, staje się jednostką, która zaczyna istnieć w dwóch planach, pierwszym – realnym, oraz drugim – kulturowym (cf. Randaccio 2006). Nomina propria mogą stać się symbolami pewnych cech charakteru, wyglądu, zachowania itp. typowych dla nosiciela nazw, zaczynają więc funkcjonować jako nazwy apelatywne.



## 1.2. Rodzaje nazw własnych występujących jako komponenty związków frazeologicznych

Potencjalnie każda nazwa własna może być tworzywem związku frazeologicznego. W tej funkcji występują antroponimy (imiona, pol. *dookoła Wojtek*, nazwiska, pol. *wyjść na czymś jak Zabłocki na mydle*, przezwiska, ang. *Denis the Menace*, etnonimy, pol. *czarny jak Cygan*, teonimy, pol. *piękny jak Apollo*) i szeroko rozumiane toponimy (choronimy: nazwy kontynentów: pol. *odkryć Amerykę*, nazwy krajów: ang. *from China to Peru*, hrabstw: *grin like a Cheshire cat*; ojkonimy: nazwy miast: *pojechać do Rygi*, wsi: *be off to Gretna Greek*; hydronimy: nazwy mórz: *part like the Red Sea*, rzek: pol. *wozić wodę do Wisły*; oronimy: góry, szczyty; urbanonimy: nazwy ulic: ang. *end up in Carey Street*; speleonimy: ang. *Open Sesame*); nazwy instytucji i organizacji (ang. *Tammany Hall*), chrematonimy (ang. *Aga saga*)<sup>2</sup>, nazwy własne obiektów (np. kamieni: ang. *have kissed the Blarney Stone*, krzyży: ang. *take the child to Banbury Cross*), ideonimy (ang. *Twilight Zone*, fr. *chanter Ramona*), zoonimy (pol. *pogoda pod zdechłym Azorkiem*, ang. *since Hector was a pup*) i inne (Dereń 2005, s. 18–19; Szerszunowicz 2006a, s. 381–382).

Uwagę zwraca nierówna dystrybucja nazw własnych w związkach frazeologicznych, która znajduje uzasadnienie w postrzeganiu świata przez ludzi. Bożena Dereń zauważa, że: „Antropocentryzm właściwy językowi w ogóle we frazeach jest szczególnie widoczny, a przejawia się w semantyce tych konstrukcji oraz w ich składzie leksykalnym. Członem większości jednostek są antroponimy [...]. Znacznie mniej odnotowujemy wyrażen, w których członem głównym jest toponim” (Dereń 2005, s. 37). Podobnie konstatuje Agnieszka Spagińska-Pruszk, pisząc, że w jednostkach frazeologicznych „najczęstszymi wykładnikami wartościowań są autentyczne nazwy osobowe, nazwy obiektów historycznych, religijnych i geograficznych, antroponimy wywodzące się ze świata sztuki (literatury pięknej, filmu itp.), nazwy inspirowane Biblią i tradycją antyczną oraz literaturą ludową, a także fikcyjne nazwy (osób, miejscowości itp.)” (Spagińska-Pruszk 2003, s. 76–77).

## 1.3. Status nazwy własnej jako komponentu związku frazeologicznego

Omawiając zjawisko apelatywizacji, Iwona Kosek słusznie stwierdza, że: „Mechanizm tego przekształcenia, a więc w istocie mechanizm wykształcania się (użytkowania) znaczenia leksykalnego danej jednostki, opiera się na rozbudowanej

<sup>2</sup> Termin „chrematonim” może być używany w szerokim lub wąskim znaczeniu; ponadto różne jest rozumienie tego terminu w poszczególnych krajach. Zob. np. Breza (1998), Jakus-Borkowa (2004).

warstwie konotacyjnej, na którą składają się cechy nazwanych w określony sposób »obiektów« (Kosek 2006, s. 21–22). Należy podkreślić, że oddzielenie sfery konotacyjnej od semantycznej jest bardzo istotne w badaniu apelatywizacji (Kosek 2007, s. 501). Konotacje te, rozumiane jako utrwalony w danej kulturze zbiór stereotypów kojarzonych z poszczególnymi nazwami własnymi (Spagińska-Pruszk 2003, s. 76), mogą mieć charakter uniwersalny, narodowy i lokalny.

Frazeologizmy pochodzące ze wspólnego dziedzictwa kulturowego, zwłaszcza jednostki o proveniencji mitologicznej i biblijnej (por. Sabban 2007, s. 595), zawierają komponenty odproprialne będące nośnikami konotacji o zasięgu ponadnarodowym, np. *puszka Pandory*<sup>3</sup>. W niektórych frazeologizmach omawiane komponenty, specyficzne dla danej kultury, mają konotacje o zasięgu narodowym – przykładowo w języku włoskim nośnikiem tego rodzaju konotacji jest nazwisko *Garibaldi* (*parlare male di Garibaldi*; por. *alla garibaldina*). W skład jednostek frazeologicznych wchodzi również składniki, które są nośnikami konotacji o charakterze lokalnym, przykładowo nazwy miejsc, w których znajdują się cmentarze, więzienia czy szpitale psychiatryczne (Vidović-Bolt, Szerszunowicz 2008, s. 140).

## 2. Konotacje nazw własnych aktualizowane w związkach frazeologicznych rejestrowanych przez opracowania frazeograficzne

Konotacje nazw własnych motywują różnorodne jednostki mieszczące się w szeroko rozumianej frazeologii danego języka<sup>4</sup>. Wśród nich wyróżnić można związki rejestrowane w opracowaniach leksyko- i frazeograficznych, takich, jak: słowniki ogólne, słowniki frazeologiczne, słowniki idiomów, słowniki przysłów i skrzydlatych słów, oraz związki, które nie mają poświadczenia w wymienionych opracowaniach.

---

<sup>3</sup> Por. np. ang. *Pandora's box*, fr. *la boîte de Pandore*, hiszp. *la caja de Pandora*, niem. *die Büchse der Pandora*, szw. *Pandoras ask*, wł. *il vaso di Pandora*. Jednostki należące do omawianej grupy występują również w języku esperanto (Fiedler 1999, s. 148).

<sup>4</sup> W niniejszym artykule nazwa własna-komponent związku frazeologicznego traktowana jest jako składnik odproprialny. Termin „komponent onomastyczny” oraz nazwy komponentów określonego typu (np. „komponent antroponimiczny”, „toponomastyczny”) są używane jako przyjęte w literaturze przedmiotu (zob. np. Zaręba 1996a; Zaręba 1996b; Spagińska-Pruszk 2003; Fiedler 2007).

## 2.1. Tożsame konotacje nazwy własnej-komponentu związku frazeologicznego w L1 i L2

Znajomość potencjału konotacyjnego nazw takich, jak np.: *Apollo*, *Damokles* czy *Judasz*, które są tworzywem związków frazeologicznych, jest powszechna w lidze europejskiej, a nawet poza nią. Podobnie jest w przypadku nazw pochodzących z arcydzieł literatury (*Donkiszot*, *Kopciuszek*) lub historii powszechnej (*Kanossa*, *Waterloo*). Kultura masowa również wzbogaca zasób nazw, które mają konotacje ponadnarodowe (*Barbie*, *Superman*).

W perspektywie konfrontatywnej powszechność znajomości konotacji danej nazwy ma duże znaczenie. Przykładowo, Biblia przekazuje wyrazisty obraz Judasza, który funkcjonuje w świadomości kolektywnej użytkowników wielu języków. Omawiany antroponim rejestrowany jest w opracowaniach leksykograficznych jako konwencjonalna metafora, np. pol. ‘człowiek fałszywy, podstępny, obłudny; zdrajca’ (USJPO, s. 1309), podobne znaczenia figuratywne podają opracowania włoskie (CS, s. 177; WSWP, s. 154) i angielskie (M, s. 774)<sup>5</sup>.

Nazwa ta występuje we frazeologizmach, np.: *Judaszowy pocałunek*, ang. *the kiss of Judas*, fr. *baiser de Judas*, hiszp. *el beso de Judas*, ros. *поцелуй Иуды*, szw. *judaskyss*, wł. *bacio di Giuda*. *Uniwersalny słownik języka polskiego* podaje również jednostkę *po judaszowsku* ‘fałszywie, zdradziecko’ (USJPO, s. 1309). Wiele obcojęzycznych słowników nie zawiera omawianego wyrażenia przysłówkowego, jednak potencjał konotacyjny analizowanej nazwy pozwala na stworzenie obcojęzycznych ekwiwalentnych jednostek: ang. *in a Judas-like manner*, wł. *come Giuda*, które w tych językach nie mają statusu stałych połączeń wyrazowych<sup>6</sup>.

## 2.2. Nazwa-komponent związku frazeologicznego mająca konotacje w L1, a niemająca konotacji w L2

W zasobach frazeologicznych poszczególnych języków występują jednostki mające w swoim składzie nazwy własne, które są nośnikami kultury danego narodu. S. Gajda nazywa takie znaczenie nazw narodowokulturowym (NZK) i konstatuje, że właśnie ono „wysuwa się bowiem na pierwszy plan przy zderzeniu języków, stąd podstawową metodą jego ustalania staje się międzyjęzykowa

<sup>5</sup> Analizowany przykład stanowi ilustrację problemu niestabilizowanej ortografii omawianych nazw. Metaforyczne użycie nazwy sygnalizowane może być małą literą (CS, s. 177; WSWP, s. 154) lub nie (M, s. 774). Zob. Kosek (2006).

<sup>6</sup> Podobnie jest w przypadku idiomu *Judaszowskie srebrniki*.

analiza kontrastywna, umożliwiająca wykrycie różnego rodzaju nieodpowiedniości (luk) – pełnych i częściowych, etnograficznych, psychicznych, zachowaniowych itd. – w jednostkach leksykalnych jednego języka w porównaniu z drugim (Gajda 2005, s. 25). Do omawianych jednostek należą m.in. nazwiska osób znanych w danym kręgu kulturowym, nazwy związane z historią i tradycjami, postacie z utworów należących do literatury narodowej lub utworów popularnych w danym kraju.

W kulturze włoskiej nazwą taką jest imię *Pulcinella*. *Pulcinella*, *Poliszynel*, to pochodzący z włoskiej komedii *dell'arte*<sup>7</sup> bohater komiczny, który głośnym szeptem powierzał publiczności sekrety, które były jej znane. Maską neapolitańska, czyli stały typ<sup>8</sup>, wymyślona przez Silvio Fiorillo, miała charakterystyczny kostium, beret i czarną maskę zakrywającą pół twarzy (CS, s. 313). U użytkowników języka włoskiego nazwa *Pulcinella* wywołuje więc liczne skojarzenia zarówno związane z wyglądem, jak i charakterem tej postaci.

Imię *Pulcinella* tworzy swoiste jądro gniazdowego układu włoskich jednostek frazeologicznych skoncentrowanych wokół tegoż komponentu. Nośność kulturowa nazwy *Pulcinella* w kulturze włoskiej znajduje odzwierciedlenie w idiomach zawierających tę nazwę: *essere un pulcinella/un Pulcinella*, *fare il Pulcinella* ‘być mało poważnym, nie dotrzymywać słowa, być mało wiarygodnym’, *fare le nozze di Pulcinella* ‘zorganizować uroczystość, która kończy się kłótnią’; ‘być przedsięwzięciem, które obiecująco się zaczyna, a źle się kończy’, *finire come le nozze di Pulcinella* ‘skończyć się kłótnią’; ‘źle się skończyć’.

Komponent *poliszynel* występuje również we frazeologii polskiej, przy czym przez zdecydowaną większość użytkowników języka polskiego nie jest on odbierany jako nazwa własna. Na traktowanie tejże nazwy jako apelatywnej wskazuje zapis małą literą w polskich opracowaniach frazeograficznych. W języku polskim omawiana nazwa nie wywołuje konkretnych asocjacji i występuje tylko w jednym związku frazeologicznym. Omawiany przypadek zasługuje na uwagę, ponieważ polski idiom i włoski frazeologizm mają tożsamą strukturę, ale konotacje włoskiej nazwy uległy redukcji w polskim ekwiwalencie (por. Szerszunowicz 2006b).

Warto zwrócić również uwagę na fakt, że pewne idiomy z komponentami onomastycznymi są nośnikami złożonych konotacji, znanych – i co ważne, tak silnie osadzonych w kulturze danego narodu, że nieprzetłumaczalnych na inne języki (por. Taylor 1998, s. 101–103). *Gest Kozakiewicza* jest frazeologizmem

<sup>7</sup> *Commedia dell'arte* zwana była wcześniej *commedia all'improvviso*, *commedia a soggetto*, *commedia di zanni*; we Francji: *comédie italienne*, *comédie des masques*.

<sup>8</sup> Istniało około dwunastu typów masek, które dzieliły się na dwa rodzaje: postacie poważne (były to zazwyczaj pary zakochanych, czyli *amorosi*) oraz postacie komiczne (*maschere*), którymi byli starcy komiczni oraz służący i *zanni* o różnych imionach (Pavis 2002, s. 232–233).

wywołującym szereg asocjacji u użytkowników języka polskiego. Wielu żyjących Polaków pamięta doskonale zdarzenie, które dało początek temu idiomowi. Kozakiewicz wystąpił w reklamie leku o nazwie *Ultrafastin*, której bardziej kontrowersyjna wersja znalazła się w Internecie. Był również bohaterem jednego z komiksów, jakie ukazały się w serii „Sławni Olimpijczycy” w 2008 r.

W niektórych przypadkach w kulturze wyjściowej funkcjonują komponenty onomastyczne wywołujące u użytkowników języka konotacje, których nie wywołuje żaden komponent odpropralny w kulturze docelowej – nośnikiem ich jest nazwa pospolita. Przykładowo, w języku włoskim funkcjonują s frazeologizowane porównania o znaczeniu ‘mieć doskonałą pamięć’ mające w swoim składzie antroponimy – nazwy osób obdarzonych wyjątkową zdolnością do zapamiętywania, np. *avere la memoria di Mitridate*, *avere la memoria di Pico della Mirandola*, *avere la memoria del Cardinal Mezzofanti*<sup>9</sup>. W językach takich jak polski czy angielski konotacja ‘doskonała pamięć’ przypisana jest komponentowi faunicznemu, mianowicie nazwie apelatywnej *słoń* (pol. *mieć pamięć jak słoń*; ang. *have a memory like an elephant*)<sup>10</sup>.

Nazwa własna może również wywoływać konotacje, których nośnikiem nie jest żadna nazwa, tzn. ani *nominum proprium*, ani *nominum appellativum* w języku docelowym. Tak jest w przypadku angielskiej nazwy wsi położonej na granicy Anglii i Szkocji – *Gretna Green* to miejsce, do którego w przeszłości uciekali młodzi ludzie, aby pobrać się bez zgody rodziców, ślubu udzielał im miejscowy kowal, praktyka ta stała się nielegalna od 1940 r. (OGBAC, s. 235). W polszczyźnie natomiast nie występuje nazwa miejscowa wywołująca podobne skojarzenia, która mogłaby być ekwiwalentem funkcjonalnym komponentu *Gretna Green*.

### 2.3. Nietożsamy lub częściowo nietożsamy potencjał konotacyjny nazwy własnej-komponentu związku frazeologicznego w L1 i L2

Warto zwrócić uwagę na fakt, że nazwy własne pochodzące ze wspólnego różnym kulturom dziedzictwa, np. Biblii czy mitologii greckiej, mogą być nośnikami różnych konotacji w poszczególnych językach. Znajduje to odzwierciedlenie we frazeologiach porównywanych języków, w których występują jednostki wykazujące pozorne podobieństwo (por. Szerszunowicz 2006c). W perspektywie

<sup>9</sup> Według ustaleń historyków Mitrydates II Wielki, który żył na przełomie II i I w. p.n.e., znał biegle dwadzieścia dwa języki; G. Pico della Mirandola, włoski filozof i filolog (1463–1494), znany był z doskonałej pamięci; kardynał G. Mezzofanti, żyjący w latach 1774–1849, zasłynął jako poliglota (Q, s. 294).

<sup>10</sup> W języku włoskim również występuje frazeologizm komponentem faunicznym *avere una memoria da elefante* (Q, s. 294–295).

porównawczej w znaczeniach analizowanych jednostek widoczne są różnice zarówno kwalitatywne, tzn. mają one nietożsame znaczenia, jak i kwantytatywne, tzn. frazeologizm wyjściowy ma jedno znaczenie, a docelowy kilka, wśród których jedno może być wspólne. Zachodzi również odwrotna relacja, mianowicie frazeologizm występujący w pierwszym języku jest polisemiczny, natomiast jednostka pochodząca z drugiego języka – monosemiczna.

Przykładem ilustrującym omawiany problem jest wyrażenie frazeologiczne o proveniencji biblijnej *oślica Balaama*, które ma odpowiedniki w wielu językach europejskich, np. włoskim czy rosyjskim. *Balaam* to imię proroka z Transjordanu, którego oślica przemówiła, aby go powstrzymała przed rzuceniem kamienia na Izraelitów. Znaczenie polskiego idiomu *oślica Balaama*, opatrzonego kwalifikatorami *książk.* i *iron.*, objaśniono następująco: ‘o człowieku małowymnym, nieśmiałym, który niespodziewanie się odezwał lub zaprotestował’ (USJP, s. 179). W języku rosyjskim związek *Балаамова ослуца* jest polisemiczny, ma on dwa znaczenia: ‘nieśmiały, niezbyt rozgarnięty, który nieoczekiwanie się mądrze odezwie, zaskakując wszystkich’ (Luk, s. 598), ‘skrajnie uparta, głupia kobieta’. Pierwsze znaczenie jest poszerzone w stosunku do polskiego, bliskie mu semantycznie, drugie wyzyskuje ogólne konotacje nazwy *osioł*, którymi są głupota i upór, nie zaś motyw biblijny (Spagińska-Pruszk 2003 s. 214–215). Z kolei w języku włoskim frazeologizm *l’asina di Balaam* to związek o zabarwieniu ironicznym używany w odniesieniu do upartego zwierzęcia, które zatrzymało się i nie chce iść dalej lub cudownego, inteligentnego stworzenia (Lap, s. 48).

Innym przykładem jest nazwa *Kain*, imię o proveniencji biblijnej, która występuje jako komponent związków frazeologicznych w wielu językach europejskich, jednak konotacje te same nazwy werbalizowane są w różny sposób w stałych połączeniach wyrazowych w poszczególnych językach. Związek *piętno Kaina* (wariant: *piętno kainowe*) o znaczeniu ‘znamię zbrodniarza, mordercy brata a. rodaka’ (WSFJP, s. 286; por. *zbrodnia Kaina, kainowa* ‘bratobójstwo, zabójstwo brata a. rodaka’ WSFJP, s. 287) ma liczne odpowiedniki obcojęzyczne np. ang. *the mark of Cain* czy wł. *segno di Caino*. Występujący w języku włoskim idiom ma dwa znaczenia, mianowicie ‘zrosnięte brwi’ oraz ‘znak hańby’ (DeM, s. 2393; DO, s. 309; Q, s. 76). Warto zwrócić uwagę na fakt, że jeden ze słowników ogólnych (DO, s. 309) podaje wyłącznie znaczenie ‘zrosnięte brwi’, przy czym, podobnie jak inne opracowanie leksykograficzne (DeM, s. 349), zawiera również antonomazję *caino* (‘bratobójca’). W języku angielskim idiom *the curse of Cain* o znaczeniu ‘los człowieka, który jest skazany na wieczną tułaczkę, kto błąka się lub jest zmuszony przemieszczać się z miejsca na miejsce w bezsensowny sposób’ (ODEI, s. 126) jest nośnikiem konotacji nieobecnych w polskiej czy włoskiej frazeologii.

Toponim *Mekka*, nazwa miasta w zachodniej części Arabii Saudyjskiej, miejsce do którego pielgrzymują wyznawcy Islamu (W, s. 745), ma w języku

polskim, angielskim i włoskim podobne znaczenie metaforyczne rejestrowane przez słowniki: pol.: ‘miejsce, do którego ludzie przyjeżdżają masowo, ponieważ stwarza ono dogodne warunki do rozwijania jakichś zainteresowań lub stanowi centrum jakiejś działalności’ (USJP, s. 601), ang. ‘miejsce uznawane za cel przez daną grupę ludzi’ (A, s. 862)<sup>11</sup>, wł. ‘miejsce uznawane za główny punkt odniesienia dla określonej działalności’ (DeM, s. 1486). W języku włoskim ta nazwa miejscowa funkcjonuje również w dwóch innych znaczeniach. Pierwsze z nich, ‘miejsce, gdzie ludzie są szczęśliwi i bogaci’ (DeM, s. 1486), realizowane jest w związku frazeologicznym *trovare la Mecca* (lit.: znaleźć Mekkę; ‘zrobić fortunę’ S, s. 143). Drugie, ‘odległe miejsce’ (Z, s. 574), ‘mityczne, odległe miejsce, prawie niedostępne, również z zabarwieniem ironicznym’ (DO, s. 1238), motywowało idiom *venire dalla Mecca* (lit.: przybywać z Mekki, ‘ignorować oczywiste rzeczy, być nie z tego świata’). Omówione przykłady pokazują, że pozorna ekwiwalencja w planie konotacji komponentów onomastycznych może nastęrczać problemów uwarunkowanych transferem negatywnym z języka rodzimego.

#### 2.4. Tożsame lub częściowo tożsame potencjały konotacyjne nazwy-komponentu związku frazeologicznego w L1 i innej korespondującej nazwy w L2

W porównywanych językach występują nazwy o podobnym potencjale konotacyjnym, które mogą pojawiać się jako komponenty onomastyczne w realizacjach danego modelu semantyczno-składniowego, tworzących zbiór paralelizmów frazeologicznych.

Przykładowo w językach europejskich liczne są realizacje modeli łacińskich *mari aquam addere* i *silva ligna ferre*. Niektóre z nich zawierają komponenty onomastyczne o konotacjach znanych użytkownikom języka<sup>12</sup>, np. angielski idiom *carry coals to New Castle* (dosł.: wozić węgiel do New Castle) stanowi językowe odzwierciedlenie faktu, że New Castle znane było z wydobycia węgla.

<sup>11</sup> Wszystkie tłumaczenia własne.

<sup>12</sup> Liczne są również realizacje omawianych modeli bez komponentu onomastycznego, na przykład: ang. *carry wood to the forest* (dosł. wozić drwa do lasu), fr. *porter de l'eau à la rivière* (dosł. wozić wodę do rzeki), hiszp. *vender miel al colmenero* (dosł. sprzedawać miód pszczelarzowi), pol. *wozić drwa do lasu, wozić wodę do rzeki*. Należy podkreślić, że model ten realizują również internacjonalizmy frazeologiczne z komponentem *Ateny* (jednostka o proveniencji literackiej; źródło: Arystofanes *Ornithes*, wers 301), np. ang. *bring owls to Athens*, niem. *Eulen nach Athen tragen*, pol. *nosić sowy do Aten*, wł. *portar nittole ad Atene*. Ponadto warto zwrócić uwagę na to, że realizacje podobnych modeli występują w językach nieeuropejskich, np. chiń. *hua she tain zu* (dosł. malować wąż dodawać stopy), jap. *dasoku* (dosł. wąż stopy), Hausa (Nigeria, Niger i pobliskie tereny): *sai da baba a ruga* (dosł. sprzedawać indygo w osadzie Ful; cf. Fiedler 2007, s. 63).

We frazeologii hiszpańskiej występuje idiom *ir con naranjas a Valencia* (dosł.: jechać z pomarańczami do Walencji), ros. *ехать в Тулу со своим самоваром/ездить в Тулу со своим самоваром* (dosł.: jechać do Tuły z własnym samowarem). W innych językach związki zbudowane według omawianych modeli zawierają hydronimy: niem: *in den Rhein Wasser tragen* (dosł.: wozić wodę do Renu), pol. *wozić wodę do Wisły*, rum. *cara apa-n Dunare* (dosł.: wozić wodę do Dunaju), węg. *a Dunábe vizet hord* (dosł.: wozić wodę do Dunaju), wł. *portar aqua ad Arno* (dosł.: wozić wodę do Arno) (Tabarcea 1986; Williams 1986).

Innym przykładem jest zestawienie następujących nazw: am. ang. *Grand Central Station*, bryt. ang. *Picadilly Circus*, pol. *Marszałkowska*. Wszystkie te nazwy są określeniami miejsc ruchliwych, pełnych zgiełku i gwaru, które funkcjonują jako metaforyczne komponenty połączeń wyrazowych o charakterze komparatywnym.

Warto zwrócić uwagę na fakt, że w realizacjach niektórych modeli występują nazwy własne, które mają zasięg regionalny. Konstrukcje *jechać do* + nazwa miejsca (dzielnicy, wsi, miasta), w którym znajduje się najbliższy szpital psychiatryczny/*uciec z* + nazwa miejsca (dzielnicy, wsi, miasta), w którym znajduje się najbliższy szpital psychiatryczny mają liczne realizacje w języku polskim, np.: *jechać do/uciec Abramowic, Branic, Choroszczy, Pruszkowa, Tworek, Kobierzyna, Drewnicy, Jarosławia, Węgorzewa*. Inne modele tego typu to: *pojechać do/przenieść się na* + nazwa miejsca, gdzie znajduje się cmentarz ‘umrzeć’ (np. pol. *pojechać na Powązki/Bródno*, wł. *andare alle Ballodole*); *pojechać do* + nazwa więzienia ‘iść do więzienia’ (np. pol. *pojechać na Rakowiecką*).

## 2.5. Przeniesienie nazwy do L2 a jej potencjał konotacyjny

Jeżeli potencjał konotacyjny danej nazwy jest znany użytkownikom języka docelowego, w niektórych sytuacjach związek frazeologiczny zawierający ją może zostać przeniesiony do translatu. Nazwa ta ma potencjał konotacyjny, który w drugim języku nie został wykorzystany w idiomie.

W języku polskim nazwa *Biały Dom* jest nośnikiem podobnych konotacji co angielska nazwa *White House*. W pewnych kontekstach idiom *from log cabin to White House* (dosł.: z chaty z bali do Białego Domu) może być tłumaczony dosłownie. Przykładowo w języku włoskim frazeologicznym odpowiednikiem omawianego idiomu jest stałe połączenie wyrazowe *da galeotto da marinaio* (dosł.: od galernika do marynarza; Q, s. 220), które nie jest jednak kongruentne pod względem obrazowania.

Dobór odpowiednika przekładowego uwarunkowany jest kontekstowo, należy jednak podkreślić, że przeniesienie do translatu nazwy własnej wymaga od odbiorcy znajomości konotacji tejże nazwy. Jeżeli odbiorca nie zna konotacji



danego onimu, jego wystąpienie w translacie może wywołać efekt obcości konkretnej (Lewicki 2000).

### **3. Konotacje nazw własnych aktualizowane w modelach z pogranicza frazeologii i składni**

W języku polskim występują pewne modele z pogranicza frazeologii i składni, które zawierają nazwy własne, użyte jako obligatoryjny składnik związku (Dereń 2005, s. 31–35; Kopczyńska 2002, s. 30). Różnorodne nomina propria, jakie pojawiają się w realizacjach owych modeli, określanych przez Dereń jako typy lub matryce (Dereń 2005, s. 35), używane są metaforycznie.

#### **3.1. Modele z pogranicza frazeologii i składni zawierające nazwy własne jako fenomen z zakresu frazeologii**

Modele z pogranicza frazeologii i składni, które zawierają nazwy własne jako obligatoryjne składniki związków, są jednostkami o specyficznym statusie. Bywają często wykorzystywane w potocznej odmianie języka polskiego oraz tekstach publicystycznych. Niektóre połączenia z pogranicza frazeologii i składni ustabilizowane w języku rejestrowane są w opracowaniach słownikowych, np. *Słowniku peryfraz, czyli wyrażen omownych* Mirosława Bańki (2002). Jednakże większość z nich to związki tworzone na potrzeby danej sytuacji komunikacyjnej. W ujęciu konfrontatywnym omawiane jednostki należą do połączeń trudnych do przetłumaczenia. Użytkownicy języka na podstawie znajomości cech konotacyjnych danej nazwy decydują się na użycie jej w realizacji jednego z modeli.

#### **3.2. Modele z pogranicza frazeologii i składni z komponentem onomastycznym w ujęciu konfrontatywnym**

W perspektywie międzyjęzykowej rysują się dwa problemy, z których pierwszy wiąże się z występowaniem modelu w języku translatu lub brakiem danego schematu, drugi zaś dotyczy zasięgu funkcjonowania konotacji użytej nazwy.

Pierwszy z sygnalizowanych problemów widoczny jest w analizie konfrontatywnej modeli funkcjonujących w języku polskim analizowanych przez Kopczyńską, które ogranicza materiał do jednostek wykorzystujących metafory

nazwiskowe. W swojej pracy przedstawia i egzemplifikuje następujące modele: nazwisko + *w spódnicy*; nazwisko + *dla ubogich*; gminny, powiatowy + nazwisko; *drugi* + nazwisko. *Wielki słownik polsko-angielski* rejestruje jedynie stałe połączenie wyrazowe *policjant a. żandarm w spódnicy* i jego znaczenie ‘female despot’ (WSPA, s. 1054), brak natomiast informacji frazeograficznych o modelu nazwisko + *w spódnicy*.

W angielskich opracowaniach frazeograficznych nieliczne są modele z pogranicza frazeologii i składni, których obligatoryjnym składnikiem jest nominum proprium. Do jednostek takich należy wyrażenie występujące w amerykańskiej odmianie języka angielskiego, mianowicie, idiom *the armpit of* + nazwa miejscowa, dosł.: pachą czegoś (LID, s. 7), ‘bardzo mało atrakcyjne miejsce na danym obszarze’, np. *the armpit of Iowa* oraz związek *La* + nazwisko żeńskie ‘o kobiecie, która uważa się za bardzo ważną osobę’ (LID, s. 200), np. *La Jones*.

W języku angielskim liczniej występują modele z pogranicza frazeologii i składni nieobecne w polszczyźnie, w których nazwa własna nie jest obligatoryjnym (jednakże często występującym) składnikiem omawianych konstrukcji, np.: określnik ilości + grupa nominalna + *short/shy* + *of* + grupa nominalna, dosł.: *brakuje kilku* + grupa nominalna *do* + grupa nominalna, jednostka używana w znaczeniu ‘głupi, stuknięty’ (Moon 1998, s. 159): *a few fries short of a Happy Meal* (dosł.: kilku frytek brakuje do zestawu *Happy Meal*), *a few marbles short of Partenon* (dosł.: kilku kawałków marmuru brakuje do Partenonu); *I’m* + *busier* + *than* + złożona grupa nominalna, dosł.: jestem + bardziej zajęty + niż + złożona grupa nominalna, ‘bardzo zajęty’ (Moon 1998, s. 160–161), np.: *I’m busier than a bar of soap at San Quentin* (dosł.: bardziej zajęty niż kostka mydła w San Quentin), *I’m busier than a toilet in Grand Central Station* (dosł.: bardziej zajęty niż toaleta na dworcu Grand Central).

Komponony onomastyczne, które są składnikami wymienionych wyżej polskich i angielskich konstrukcji mają konotacje zróżnicowane pod względem zasięgu, tzn. są to konotacje znane w danym kręgu środowiskowym (rodzina, pracownicy danego zakładu, mieszkańcy bloku), w danym regionie lub etnikum. Jeżeli stereotypowe treści, których nośnikiem jest nazwa własna użyta wtórnie, znane są użytkownikom zarówno języka wyjściowego, jak i docelowego, istnieje możliwość przeniesienia. Przykładem takiego związku jest angielskie pytanie retoryczne *Does Dolly Parton sleep one her back?* (dosł.: Czy Dolly Parton śpi na plecach?) (Moon 1998, s. 158), które odwołuje się do stereotypu wyglądu znanej piosenkarki country (por. Szerszunowicz 2007, s. 255–256).

#### **4. Parafrazy stałych połączeń wyrazowych zawierających składnik nazwa własna**

Modyfikowanie stałych związków wyrazowych jest wynikiem naturalnej ludzkiej potrzeby kreatywności językowej. Użytkownicy języka wykorzystują spetryfikowane połączenia wyrazowe do wyrażania nowych treści, nadając im nowe nacechowanie stylistyczne.

##### **4.1. Parafrazy stałych połączeń wyrazowych**

Potencjał konotacyjny nazw własnych aktualizuje się również w kreatywnych adaptacjach, modyfikacjach określanych przez Stanisława Bąbę jako „innowacje parafrazujące” w opozycji do innowacji typowych (1989, s. 49) różnorodnych stałych połączeń wyrazowych, np. frazeologizmów i przysłów (*Oxford Companion to the English Language* 1996, s. 456). Jednostki należące do tej grupy są stałymi połączeniami wyrazowymi, w większości rejestrowanymi przez opracowania frazeograficzne, co odróżnia je od okazjonalizmów; cechuje je stałość składu leksykalnego i substytucja jakiegokolwiek elementu jest innowacją, co pozostaje w kontraście z konstrukcjami z pogranicza składni i frazeologii.

Wśród różnorodnych parafraz liczne są substytucje komponentu kanonicznej postaci danego frazeologizmu – apelatywnego lub proprialnego – innym składnikiem odproprialnym mają wywołać zamierzony efekt stylistyczny, np. nadać jednostce zabarwienie humorystyczne (Szerszunowicz 2003, s. 297–303). Parafrazowanie może polegać na amplifikacji kanonicznej formy przysłowia, redukcji jego elementu czy też części lub na stworzeniu kontaminacji dwóch jednostek paremii.

##### **4.2. Konotacje komponentów onimicznych parafraz związków frazeologicznych w ujęciu komparatywnym**

Parafrazy stałych połączeń wyrazowych występują w różnych odmianach języka, nap. w stylu potocznym, publicystycznym i artystycznym. Pod względem ekwiwalencji międzyjęzykowej problemy związane z parafrazami stałych połączeń wyrazowych są zasadniczo podobne do tych, które występują w przypadku konstrukcji z pogranicza frazeologii i składni, dotyczą przede wszystkim konotacji komponentu onimicznego.

Konotacje mogą mieć zasięg ponadnarodowy, narodowy i lokalny. Przykładowo, w języku polskim komponent *Gołota* występuje w parafrazie frazeologizmu

*Sodoma i Gołota*. Antroponim Gołota jest nośny pod względem konotacyjnym w kręgu kultury polskiej. Kanoniczna postać przytoczonej modyfikacji posiadają bliskie ekwiwalenty w innych językach europejskich, jednak przeniesienie nazwy należy uznać za niewskazane z powodu zbyt ograniczonego zasięgu konotacji onimu, zarówno terytorialnego, jak i czasowego.

Należy podkreślić, że w wielu przypadkach modyfikacje mają związek z aktualnymi wydarzeniami, częstokroć stanowią one reakcję na to, co się dzieje w kraju czy na świecie, pełnią funkcję nośników ocen. W takim przypadku konotacje nazwy własnej ograniczone są również czasowo: czytelne tu i teraz, nieczytelne dla młodszego pokolenia interpretującego dany tekst. Dobrą ilustrację omawianego problemu stanowią modyfikacje występujące w stylu publicystycznym, zwłaszcza nagłówki prasowe, np. modyfikacja w ilustrowanym komentarzu Andrzeja Krauzego *Ćwiąkałski z platformy koniom łzej* („Rzeczpospolita” 2009, nr 17 z 21 stycznia, s. 2).

Znalezienie odpowiednika obcojęzycznego omawianych jednostek jest bardzo trudne. Dosłowne przenoszenie parafrazowanych związków prowadzi do redukcji konotacji w translacie, może również zmienić sens, którego nośnikiem są kreatywne adaptacje. Eugenia Rechtsiegel egzemplifikuje omawiany problem, podając przykład niemieckiego przekładu amplifikowanego frazeologizmu, który występuje w wierszu Władysława Broniewskiego *Magnitogorsk albo rozmowa z Janem*. Postać kanoniczna idiomu to *gdzie Rzym, gdzie Krym (gdzie karczmy babińskie)*, w wierszu wystąpiła modyfikacja *gdzie Rzym, gdzie Krym, a gdzie Polska*, natomiast w niemieckim tłumaczeniu H. Lahra frazeologizm został oddany dosłownie: *Ich dachte an Rom, Krim und Polen* (Rechtsiegel 1985, s. 362–363). W przekładzie Karla Dedeciusa pojawia się inne tłumaczenie, również bliskie dosłownemu, mianowicie *Ich denke an Jan, die genossen oder/wo Rom, wo die Krim und wo Polen...* (Dedecius 1989, s. 141). Jak widać, w obu przypadkach w translacie doszło do przesunięć w planie semantycznym i stylistycznym.

## 5. Okazjonalizmy frazeologiczne zawierające składnik nazwa własna

Badając potencjał konotacyjny nazw własnych w aspekcie frazeotwórczości, oprócz stałych połączeń wyrazowych rejestrowanych w opracowaniach frazeograficznych oraz konstrukcji z pogranicza frazeologii i składni, można analizować również połączenia o charakterze okazjonalnym.

### 5.1. Okazjonalizm frazeologiczny

Użytkownicy języka tworzą również frazeologizmy okazjonalne, które mają w swoim składzie nazwy własne. Okazjonalny charakter związków frazeologicznych zakłada mnogość modeli i ich nieprzewidywalność, która wyraźnie odróżnia je od konstrukcji z pogranicza frazeologii i składni mających stałą formę ze zmiennym komponentem onomastycznym oraz parafraz stałych związków wyrazowych.

### 5.2. Konotacje komponentów onimicznych okazjonalizmów frazeologicznych w ujęciu komparatywnym

Nomina propria używane w omawianych związkach to jednostki funkcjonujące w pamięci kolektywnej, o potencjalnie znanym ogółowi użytkowników lub nazwy, których potencjał konotacyjny nie jest powszechnie znany.

W perspektywie konfrontatywnej bardzo duże znaczenie ma zasięg występowania konotacji, tzn. czy są to konotacje o zasięgu międzynarodowym, narodowym, lokalnym lub środowiskowym itd. Jeżeli konotacje mają charakter międzynarodowy, ekwiwalentem w języku docelowym jest konstrukcja re-kreowana na wzór okazjonalizmu. Przykładowo, konstrukcja *wyglądać jak Claudia Schiffer* może zostać przeniesiona do translatu w niezmienionej postaci, np. do języka angielskiego, w którym będzie mieć postać *look like Claudia Schiffer*.

Problem pojawia się, gdy konotacje mają charakter narodowy, znane są rodzimym użytkownikom danego języka. Komponentami, które mogą wystąpić w omawianych konstrukcjach są nazwiska polityków, sportowców, artystów znanych w danym kraju. W przypadku niektórych jednostek można znaleźć nazwę będącą nośnikiem podobnych konotacji. W perspektywie konfrontatywnej problematyczny jest status związków wykorzystujących nazwy o potencjale konotacyjnym znanym niewielkiej grupie użytkowników języka. Elementami takich struktur mogą być np. nazwy członków rodziny: *gadasz jak wujek Zdzisiek*, *wyglądasz jak ciotka Dorota*.

Jednostki takie występują w potocznej odmianie języka, w tekstach prasowych, w dialogach filmowych. Okazjonalizmy frazeologiczne występują w rozmaitych kontekstach, istnieje więc wiele sposobów ich tłumaczenia. Kwestią najważniejszą jest zauważenie specyfiki połączenia wyrazowego w danym tekście i zachowanie charakteru stylistyki oryginału.

## 6. Wnioski

Przeprowadzona analiza pozwala stwierdzić, że nazwy własne to bardzo ważne tworzywo związków frazeologicznych wykorzystywane przez użytkowników od wielu stuleci, w idiomach występują nazwy z Biblii, jak również z tekstów kultury masowej. Uwagę zwraca różnorodność omawianych składników stałych połączeń wyrazowych przy nieproporcjonalnej ich dystrybucji (dominacja antroponimów i toponimów).

Należy podkreślić, że istotne wydaje się uwzględnianie konotacji komponentów onimicznych w opisie frazeograficznych, gdyż pozwala to na zrozumienie mechanizmów motywacyjnych oraz właściwe interpretowanie konstrukcji z pogranicza frazeologii i składni, okazjonalizmów frazeologicznych oraz modyfikacji stałych połączeń wyrazowych.

### Wykaz skrótów

- A – *The New Penguin English Dictionary* (2000). Red. R. Allen. Penguin Books. London.
- B – Bańko M. (2002): *Słownik peryfraz, czyli wyrażen omownych*. Wyd. Naukowe PWN. Warszawa.
- CS – Castoldi M., Salvi U. (2003): *Parole per ricordare. Dizionario della memoria collettiva*. Zanichelli. Bologna.
- DeM – De Mauro T. (2000): *Il dizionario della lingua italiana*. Paravia. Milano.
- DO – Devoto G., Oli G. C. (2001): *Il dizionario della lingua italiana*. Le Monnier. Firenze.
- EJO – *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego* (1999). Red. E. Polański Ossolineum. Wrocław–Warszawa–Kraków.
- Lap – Lapucci C. (1990): *Dizionario dei modi di dire della lingua italiana*. Garzanti. Milano.
- LID – *Longman Idioms Dictionary* (1998). Red. S. Engineer. Pearson. Harlow.
- Luk – *Wielki słownik frazeologiczny polsko-rosyjski rosyjsko-polski* (1998). Red. nauk. J. Lukszyn. Harald G Dictionaries. Warszawa.
- M – *Macmillan English Dictionary* (2002). Red. M. Rundell. Macmillan. Oxford.
- ODIE – Cowie A. P., Mackin R., McCaig I. R. (1994): *Oxford Dictionary of English Idioms*. Oxford University Press. Oxford.
- OGBAC – *Oxford Guide to British and American Culture* (1999). Red. J. Crowther. Oxford University Press. Oxford.
- Q – Quartu B.M. (2000): *Dizionario dei modi di dire della lingua italiana*. Wyd. 4. RCS Libri. Milano.
- S – Sorge P. (2001): *Dizionario dei modi di dire della lingua italiana*. Wyd. 2. Newton & Compton editori. Roma.
- USJP – *Uniwersalny słownik języka polskiego* (2003). Red. S. Dubisz. T. I. Wyd. Naukowe PWN. Warszawa.
- W – *Webster's New Geographical Dictionary* (1972). Red. A. J. Stevenson. Merriam-Webster. Springfield.
- WSPA – *Wielki słownik polsko-angielski PWN-Oxford* (2004). Red. J. Linde-Usiekiewicz. Wyd. Naukowe PWN. Warszawa.

- WSWP – Cieśla H., Jamrozik E., Sikora Penazzi J. (2002): *Wielki słownik włosko-polski. Grande dizionario italiano-polacco*. T. 1. Wiedza Powszechna. Warszawa.
- Z – *Lo Zingarelli minore. Vocabolario della lingua italiana di Nicola Zingarelli* (1994). Red. N. Zingarelli. Wyd. 12. Zanichelli. Bologna.

### Literatura

- Apresjan J. D. (2000): *Semantyka leksykalna. Synonimiczne środki języka*. Przekł. Z. Kozłowska, A. Markowski. Wrocław–Warszawa–Kraków.
- Bąba S. (1989): *Innowacje frazeologiczne współczesnej polszczyzny*. Poznań.
- Breza E. (1998): *Nazwy obiektów i instytucji związanych z nowoczesną cywilizacją (chrematoni- my)*. [W:] *Polskie nazwy własne. Encyklopedia*. Red. E. Rzetelska-Feleszko. Warszawa–Kra- ków, s. 343–345.
- Dedecius K. (1989): *Sto wierszy polskich w wyborze i tłumaczeniu Karla Dedeciusa*. Kraków.
- Dereń B. (2005): *Pochodne nazw własnych w słowniku i tekście*. Opole.
- Fiedler S. (1999): *Plansprache und Phraseologie*. Frankfurt a. Main.
- Fiedler S. (2007): *English Phraseology*. Tübingen.
- Földes C. (1989): *Onymische Phraseologismen als Objekt des Sprachvergleichs*. [W:] *Europhras 88. Phraséologie Contrastive. Actes du Colloque International Klingenthal – Strasbourg 12–16 mai 1989*. Red. G. Gréciano. Strasbourg, s. 127–140.
- Gajda S. (2004): *Narodowokulturowy składnik znaczenia nazw własnych w aspekcie edukacyj- nym*. [W:] *Nazwy własne w języku, kulturze i komunikacji społecznej*. Red. R. Mrózek. Kato- wice, s. 21–28.
- Jakus-Borkowa E. (2004): *Polskie nazewnictwo kosmiczne*. Opole, s. 199–202.
- Kopczyńska D. (2002): *Metafory nazwiskowe w konstrukcjach z pogranicza frazeologii i składni*. „Poradnik Językowy” z. 6, s. 30–42.
- Kosek I. (2006): *O ortografii w kontekście apelatywizacji*. „Prace Językoznawcze” VII, s. 21–28.
- Kosek I. (2007): *O apelatywizacji nazw własnych we frazeologii*. [W:] *Frazeologia a językowe obrazy świata przelomu wieków*. Red. nauk. W. Chlebda. Opole, s. 495–501.
- Lewicki R. (2000): *Obcość w odbiorze przekładu*. Lublin.
- Mieder W. (1984): *Eulen nach Athen tragen, To carry coals to Newcastle*. „Proverbium”, 1, s. 183–185.
- Moon, R. (1998): *Fixed Expressions and Idioms in English*. Oxford.
- Lewicki R. (2000): *Obcość w odbiorze przekładu*. Lublin.
- The Oxford Companion to the English Language* (1996). Red. T. McArthur. Oxford.
- Palm Ch. (1997): *Phraseologie*. Tübingen.
- Павловская Л. Г. (1998): *Русская фразеология в зеркале латышского языка*. Лиепая.
- Randaccio R. (2006): *Toponomastica allusive: luoghi reali e fantastici nelle locuzioni evocative (nei detti proverbiali, nei lessici e in letteratura)*. *Lessicografia e onomastica. Atti delle Giornate internazionali di Studio Università degli Studi Roma Tre, 16–17 febbraio 2006*. Red. P. D’Achille & E. Cafarelli. Roma, s. 147–158.
- Rechtsiegel E. (1985): *O przekładzie modyfikacji związków frazeologicznych (na materiale języ- kapolskiego i niemieckiego)*. „Poradnik Językowy” z. 6, s. 358–364.
- Sabban A. (2007): *Culture-boundness and problems of cross-cultural phraseology*. [W:] *Phraseo- logie. Phraseology. Ein internationales Handbuch zeitgenössischer Forschung. An International Handbuch of Contemporary Research*. Red. H. Burger, D. Dobrovolskij, P. Kühn, N. R. Norrick. T. 1. Berlin–New York, s. 590–605.
- Spagińska-Pruszk A. (2003): *Intelekt we frazeologii polskiej, rosyjskiej i chorwackiej*. Gdańsk.

- Szerszunowicz J. (2003): *Humorystyczne parafrazy przysłów w ujęciu translatorycznym*. „Studia Rossica”, T. XIII, s. 297–303.
- Szerszunowicz J. (2006a): *Reinterpretacja komponentów onomastycznych frazeologizmów jako problem translatoryczny (na materiale wybranych języków europejskich)*. [W:] *Wokół polszczyzny dawnej i obecnej*. Red. B. Nowowiejski. Białystok, s. 379–386.
- Szerszunowicz J. (2006b): *Substytucje i redukcje komponentów toponomastycznych w translacji idiomów (na przykładzie tłumaczenia idiomów włoskich na język polski)*. „Białostockie Archiwum Językowe” nr 6, s. 153–161.
- Szerszunowicz J. (2006c): *Pseudo-equivalents in English, Italian and Polish Faunal Phraseology*. [W:] *Proceedings XII EURALEX International Congress. Atti del XII Congresso Internazionale di Lessicografia, Torino 6–9 settembre 2006*. Red. E. Corino, C. Marello, C. Onesti. T. II. Alessandria, s. 1055–1060.
- Szerszunowicz J. (2007): *Metafory onomastyczne w konstrukcjach z pogranicza frazeologii i składni jako problem translatoryczny*. [W:] *Kultura, literatura sztuka w edukacji językowej w świetle badań empirycznych*. Red. J. Kida. Rzeszów, s. 253–259.
- Tabarcea C. (1986): *Romanian Parallels to the Proverbial Expressions „To Carry Owls to Athens”*. „Proverbium” nr 3, s. 243–252.
- Taylor Ch. (1998): *Language to Language. A practical and theoretical guide for Italian/English translators*. Cambridge.
- Teliya V., Bragina N., Oparina E., Sandomirskaya I. (2001): *Phraseology as a Language of Culture: Its Role in the Representation of a Cultural Mentality*. [W:] *Phraseology. Theory, Analysis, and Applications*. Red. A. P. Cowie, Oxford University Press, Oxford, s. 55–75.
- Vidović-Bolt I., Szerszunowicz J. (2008): *On the Croatian Toponymic Phraseological Units and Their Polish Equivalents*. [W:] *Edukacja dla przyszłości*. Red. J.F. Nosowicz, J. Gorbacz-Pazera. T. V. Białystok, s. 135–146.
- Williams F. (1986): *Eulen nach Athen tragen: Versions from Ireland*. „Proverbium” 3, s. 253–256.
- Zakrzewski P. (2002): *W sprawie definicji idiomu*. „Folia Linguistica” nr 42, s. 19–23.
- Zaręba L. (1996a): *Frazeologia antropimiczna związana z kulturą i tradycją narodową. Polsko-francuskie i francusko-polskie studium porównawcze*. „Poradnik Językowy” z. 1, s. 30–41.
- Zaręba L. (1996b): *Frazeologia toponomastyczna związana z kulturą i tradycją narodową (polsko-francuskie i francusko-polskie studium porównawcze)*. „Poradnik Językowy” z. 2, s. 40–49.

### Summary

The paper discusses connotations of proper names from the point of view of their phraseocreative potential in a confrontative perspective. The following kinds of units containing deonymic components are discussed: units registered in phraseographic works, units from the border of phraseology and syntax, occasional units; paraphrased units. The focal issue is cross-linguistic equivalents of the units at issue, discussed and exemplified in the paper. The conclusion is that the equivalence relies heavily of the connotations of a given proper noun and the existence or lack of a given unit or model in the target language.



## ***PAMIĘCI KAZIMIERZA NITSCHA***

Maria Biolik  
Olsztynie

### **Profesor Kazimierz Nitsch – życie i dzieła\***

#### **Profess Nitsch – the or Kazimierz Nitsch – life and works**

This text is in memory of Profesor Kazimierz Nitsch – the researcher of East Prussia

**Słowa kluczowe:** dialektologia, Prusy Wschodnie, Warmia i Mazury, Nitsch  
**Key words:** dialectology, East Prussia, Warmia and Mazury, Nitsch

Kazimierz Ignacy Nitsch urodził się 1 lutego 1874 r. w Krakowie i tu zmarł 26 września 1958 r. Przeżył 84 lata, napisał ponad 700 tekstów naukowych. Ten wybitny polski językoznawca, sławista, historyk języka polskiego i dialektolog zajął „wyjątkowo wysokie miejsce wśród uczonych epoki”<sup>1</sup>. Jego dokonania nie straciły na aktualności. „Upływ czasu nic nie pomniejszył jego zasług naukowych, pedagogicznych i organizacyjnych” – czytamy w artykule upamiętniającym setną rocznicę urodzin Kazimierza Nitscha<sup>2</sup>.

Profesor Kazimierz Nitsch należał do najważniejszych polskich organizacji naukowych swojej epoki. Od 1911 r. był członkiem korespondentem, a od 1924 r. członkiem czynnym Polskiej Akademii Umiejętności. W latach 1924–1936 pełnił funkcję sekretarza Wydziału Filologicznego PAU, a od 1946 r. prezesa Polskiej Akademii Umiejętności. Profesor patronował seriom wydawniczym Polskiej Akademii Umiejętności, takim jak: „Prace Komisji Językowej”, „Monografie Polskich Cech Gwarowych” oraz „Prace Językowe Śląskie”. Był założycielem Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego (1920) oraz wieloletnim redaktorem

---

\*Tekst został przedstawiony w formie prezentacji multimedialnej na sesji naukowej „Profesor Kazimierz Nitsch badacz dialektów Prus Wschodnich”, która odbyła się w Olsztynie 22 października 2008 r. Konferencję zorganizowały Instytut Filologii Polskiej UWM w Olsztynie oraz Towarzystwo Naukowe im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie.

<sup>1</sup> Z. Klemensiewicz, *Akademia żałobna ku uczczeniu pamięci prof. Kazimierza Nitscha*. „Język Polski” 1959, 39, z. 2, s. 81–82.

<sup>2</sup> „Język Polski” 1974, LIV, 1, s. 2.

czasopisma „Język Polski” (1913–1939, 1945–1958), współtwórcą czasopism „Rocznik Sławistyczny”, „Lud Słowiański”. „Rocznik Sławistyczny” założony przez trzech krakowskich uczonych – Jana Rozwadowskiego, Jana Łosia i Kazimierza Nitscha – był przez długie lata ważnym i bardzo cenionym czasopismem sławistycznym (Rusek 1990, s. 125).

W 1952 r. Profesor Kazimierz Nitsch został członkiem rzeczywistym Polskiej Akademii Nauk, w latach 1952–1957 był wiceprezesem tej instytucji oraz przewodniczącym Komitetu Językoznawstwa PAN. Od 1932 r. należał do Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, brał też udział w działalności oświatowej Towarzystwa Szkoły Ludowej i Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza.

Przez niemal całe życie związany z Małopolską, studiował filologię polską i słowiańską na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Tam też ukształtowały się jego zainteresowania językowe. Tak wspominał lata uniwersyteckie: „W polszczyźnie rozdział między językiem a literaturą był najzupełniejszy. Profesor języka i literatury polskiej Tarnowski dla gramatyki nie miał cienia sympatii, a nawet teoretycznego uznania” (Nitsch 1960, s. 29). Jego nauczycielami byli Lucjan Malinowski i Jan Baudouin de Courtenay. Zwłaszcza wykłady Baudouina de Courtenay wywarły wielki wpływ na młodego Nitscha: „Musiałem tym być bardzo zainteresowany, skoro po formalnym przebyciu uniwersyteckiego czterolecia i pomimo żem bezpośrednio potem wszedł w jarzmo nauczycielskie, cały rok jeszcze chodziłem na wykłady Baudouina, nieraz jako jedyny słuchacz” (Nitsch 1960, s. 35).

Po ukończeniu obowiązującego „czterolecia uniwersyteckiego” Nitsch pracował przez cztery lata jako zastępca nauczyciela w gimnazjum św. Anny, pisząc o swojej pracy: „Uczyłem głównie łaciny, sam się douczając, a nadto przygotowywałem się do egzaminu nauczycielskiego, pod grozą myśli, że może nie zdam egzaminu z filologii klasycznej, a wtedy jako »nieegzaminowanego zastępcę nauczyciela« przeniosą mnie na prowincję” (Nitsch 1960, s. 42–43). Egzamin nauczycielski zdał jesienią 1897 r., a w maju 1898 r. uzyskał dyplom doktorski, we wrześniu 1899 r. został nauczycielem gimnazjalnym w Jarosławiu. Po roku pracy na prowincji powrócił do Krakowa i został profesorem gimnazjum św. Anny, gdzie zaczynał karierę nauczycielską.

W 1903 r. Nitsch uzyskał stypendium Akademii Umiejętności i wyjechał na studia do Pragi i Paryża. Po powrocie w 1904 r. rozpoczął badanie dialektów pomorskich. „Podjąwszy się przedstawienia zarysu dialektologii polskiej dla »Encyklopedii filologii słowiańskiej« prof. Jagicia” przekonał się, że „o ogromnej większości naszych dialektów nie mamy zupełnie nawet skromnych danych o jakiej takiej wartości naukowej, że wobec tego jedynym sposobem przedstawienia ich jest osobiste zbadanie” (Nitsch 1907, s. 253). W czerwcu 1906 r. Nitsch przebywał na terenie Prus Wschodnich. Swoje badania scharakteryzował następująco: „mogę np. powiedzieć o mowie polskiej w Prusiech Wschodnich bez porównania

więcej niż wszystko to, co się o niej wie dotychczas, a jest rzeczą wątpliwą, czy w niezbyt odległej przyszłości lepsze dane mieć będziemy” (Nitsch 1907, s. 253). W 1908 r. Nitsch habilitował się pod kierunkiem Jana Rozwadowskiego na podstawie pracy *Stosunki pokrewieństwa języków lechickich*.

W 1911 r. został profesorem nadzwyczajnym na Uniwersytecie Jagiellońskim i pracował u boku Jana Łosia. W 1917 r. przeniósł się do Lwowa i na tamtejszym uniwersytecie objął samodzielne stanowisko profesora języka polskiego, ale już w 1920 r. wrócił na Uniwersytet Jagielloński, by objąć opuszczone przez Jana Łosia stanowisko profesora filologii słowiańskiej, a po śmierci Łosia w 1928 r. także katedrę języka polskiego. W 1939 r. Kazimierz Nitsch przeszedł na emeryturę. W latach 1939–1940 był więziony w obozie hitlerowskim w Sachsenhausen.

Po 1945 r. podjął na nowo w macierzystej uczelni wykłady w katedrze dialektologii słowiańskiej, które prowadził przez osiem lat do 1953 r.

Kazimierz Nitsch był żonaty z Anielą z Gruszeckich, pisarką, córką Artura Gruszeckiego, pisarza i publicyisty. Stryjecznym bratem Kazimierza był Roman Nitsch, mikrobiolog, członek Polskiej Akademii Umiejętności.

Kazimierz Nitsch wraz z Janem Rozwadowskim i Janem Łosiem położył duże zasługi w rozwój polskiego językoznawstwa, a przede wszystkim dialektologii. Opisał kolejno dialekty Prus Zachodnich (1907), Prus Wschodnich (1907), Śląska (1909), wydał popularną syntezę wiedzy o dialektach polskich *Mowa ludu polskiego* (1911) oraz ich opracowanie naukowe: *Dialekty języka polskiego* (1915) z przedrukami w roku 1923 i 1958. Był inicjatorem badań słownictwa ludowego oraz atlasów językowych. Wspólnie z Mieczysławem Małeckim wydał *Atlas językowy polskiego Podkarpacia* (1934), rozpoczął pracę i wydał dwa pierwsze tomy: *Małego atlasu gwar polskich* (t. 1–13). Artykuł profesora Kazimierza Nitscha z 1913 r. *O wzajemnym stosunku gwar ludowych i języka literackiego* zainicjował dyskusję nad pochodzeniem polskiego języka literackiego. Badał też rymy polskie. Wersologii dotyczą prace: *Z historii rymów polskich. Studium językowe* (1912), *O nowych rymach* (1925), *O rymach głębokich i niepełnych* (1926). Napisał wiele artykułów dotyczących dawnego i współczesnego mu języka polskiego. Zebrał je w *Wyborze pism polonistycznych* (t. 1–4, 1954–1958). Napisał liczne rozprawy dotyczące onomastyki, leksykografii, dialektologii i gramatyki opisowej. Z wielu innych jego dzieł na wspomnienie zasługują *Studia z historii polskiego słownictwa* (1948) oraz wielokrotnie wznawiany *Wybór polskich tekstów gwarowych* (1929), jak też książka *Ze wspomnień językoznawcy*, wydana w Krakowie dwa lata po śmierci Profesora (1960).

Kazimierz Nitsch wiele miejsca w swoich pracach poświęcił kulturze języka i wypowiedzi, ogłosił mnóstwo porad i spostrzeżeń dotyczących pisowni polskiej. Wynikiem tych zainteresowań był udział Profesora w reformie ortografii i redakcja *Pisowni polskiej PAU* (wydanie IX i X). Życie i działanie profesora

Nitscha opisała jego żona, Aniela Gruszecka-Nitschowa, w książce *Całe życie nad przyrodą mowy polskiej. Kazimierz Nitsch i jego prace*, wydanej w Krakowie w 1977 r.

Po latach Tadeusz Lehr-Spławiński napisał: „szkoła krakowska kierowana przez profesorów Łosia i Nitscha przy ścisłym współdziałaniu prof. Jana Rozwadowskiego, który przyczynił się w znacznym stopniu do jej wysokiego poziomu teoretyczno-metodycznego, zyskała sobie już przed pierwszą wojną światową poważny rozgłos w świecie naukowym polskim i pozapolskim” (Rusek 1990, s. 125–126). Dzięki pracom Kazimierza Nitscha dialektologia polska zyskała doskonałą syntezę gwar w postaci zbioru *Dialekty języka polskiego* oraz doskonałe monografie dla większych obszarów gwarowych, w tym dla Prus Wschodnich, Zachodnich i Śląska (Zaręba 1989, s. 128).

### Literatura

- Nitsch K. (1907): *Dialekty polskie Prus Wschodnich*. Materiały i Prace Komisji Językowej AU. T. III, s. 397–487.
- Nitsch K. (1960): *Ze wspomnień językoznawcy*. Kraków 1960.
- Rusek J. (1990): *Slawistyka w Uniwersytecie Jagiellońskim na przełomie XIX i XX wieku*. [W:] *Slawistyka na przełomie XIX i XX wieku*. Red. M. Basaj, S. Urbańczyk. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1990, s. 117–126.
- Urbańczyk S. (1993): *Dwieście lat polskiego językoznawstwa (1751–1950)*. Kraków 1993.
- Zaręba A. (1989): *Dialektologia słowiańska w latach 1918–1939 (Problemy i metody badań. Krytyczny przegląd dorobku)*. [W:] *Słowianoznawstwo w okresie międzywojennym 1918–1939*. Cz. I. Red. M. Basaja, S. Urbańczyka. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1989, s. 123–151.

### Summary

This works shows the silhouette of Professor Kazimierz Nitsch – the distinguished polish linguist and recalls his achievements in dialectology and his written works. The text has been shown as a media presentation during the research session entitled „Professor Kazimierz Nitsch – the researcher of East Prussia dialects”.

Jerzy Duma  
Olsztyn

**Nowe badania nad językiem dawnych słowiańskich gwar  
Pomorza Zachodniego  
(na przykładzie rozwoju zgłoskotwórczego \*l, \*l' w nazwach  
terenowych tego obszaru)**

**New investigations over language of former Slavic dialects  
of Western Pomerania  
(on example of development of the old syllabic \*l and \*l' in field names  
this area)**

The development of syllabic sonants \*l, \*l' > ol in field names of Western Pomerania are similar to Old Polish, East Slavic and Macedonian language. Chronology and causes of these changes in every language are however different.

**Słowa kluczowe:** badania gwarowe języków słowiańskich, rozwój sonantów zgłoskotwórczych  
**Key words:** the dialectal investigations of Slavic languages, development of the syllabic sonants \*l, \*l'

Nowe badania nad językiem dawnych słowiańskich gwar Pomorza Zachodniego są kontynuacją wcześniej prowadzonych przez różne ośrodki badawcze<sup>1</sup> prac i mają na celu zarówno uzupełnianie materiałów pozwalających na bardziej precyzyjne mapowanie faktów językowych, jak też poszerzenie zakresu materiałów porównawczych przez konfrontację z polskimi atlasami gwarowymi oraz mapami fonetycznymi – głównie z *Ogólnosłowiańskim atlasem gwarowym (OLA)*<sup>2</sup>.

Dla polonistycznych i sławistycznych badań językowych Pomorze było zawsze interesującym obszarem, gdyż ścierały się tu cechy uznawane za typowo

---

<sup>1</sup> Zakres tych prac został przedstawiony we *Wstępie* do pierwszego tomu słownika: E. Rzetelska-Feleszko, J. Duma: *Nazwy terenowe Pomorza Zachodniego zawierające elementy słowiańskie*. T. I: A–O. Warszawa 2008.

<sup>2</sup> W tym wypadku chodzi głównie o tom III *Общеславянский лингвистический атлас. Серия фонетико-грамматическая*. Выпуск 3. Warszawa 1994.

pomorskie, takie jak powszechny brak metatezy \**tärt*, np. *Stargard*, *Karwia* (w opozycji do polskich form: *gród*, *krowa*) czy rozwój dawnych zgłoskotwórczych sonantów \**l*, \**l'* w *oł*, por. n. m. *Wolcza*, n. jez. *Dołgie* (por. pol. *wilk*, *długi*)<sup>3</sup>. Na obszarze Pomorza Zachodniego – szczególnie we wschodniej jego części – konkurowały one z cechami typowymi dla gwar polskich. Na Pomorzu Gdańskim, obejmującym zwłaszcza tereny gwar kaszubskich, mamy do czynienia z jeszcze żywym i rozwijającym się dialektem, posiadającym swoje ważne innowacje (np. powstanie tzw. kaszubskiego szwa *ë* < krótkiego \**u*, \**y*, \**i*, por. *Kašëbě* pol. *Kaszuby*) i archaizmy, podczas gdy na obszarze Pomorza Zachodniego gwary pomorskie ulegały germanizacji od XII–XIII w. do połowy wieku XX, a dziś – po II wojnie światowej – tereny te zamieszkuje ludność przemieszczona z różnych obszarów przedwojennej Polski.

Jedynym źródłem do poznania dawnych słowiańskich gwar Pomorza Zachodniego są zgermanizowane słowiańskie nazwy rzek, jezior, miejscowości, nazwy osobowe i nazwy terenowe. Literatura opisująca zjawiska językowe i osadnicze, jakie dokonywały się na obszarze Pomorza Zachodniego, jest obfita. Teren ten był od wczesnego średniowiecza słowiański (dokładniej od przełomu V i VI w. n.e., gdy zauważa się pierwsze ślady osadnictwa słowiańskiego na Pomorzu, a następnie różne fazy jego rozwoju – zwłaszcza w wieku VII–IX n.e.)<sup>4</sup>. Później – około XII–XIII w. – na obszarze Pomorza Zachodniego rosną wpływy niemieckie (po powtórnym chrzcie Pomorza przez biskupa Ottona z Bambergu). Na dworze książąt pomorskich pojawia się rycerstwo z Niemiec, zaznacza się wpływ zakonów i duchowieństwa niemieckiego, napływa ludność niemiecka do dóbr klasztornych, a do miast przybywają z Niemiec rzemieślnicy. Pomorze Zachodnie staje się obszarem etnicznie i językowo mieszanym słowiańsko-niemieckim, a w końcu niemieckim. Losy Pomorza były więc opisywane przez historyków i językoznawców obu tych narodowości<sup>5</sup>.

Przykładem ciągłego uzupełniania wiedzy o dawnych słowiańskich dialektach Pomorza Zachodniego może być załączona mapka, przedstawiająca kontynuanty dawnego zgłoskotwórczego \**l*, \**l'*. Materiały z nazw terenowych przedstawiono większymi znakami na tle znaków mniejszych, ukazujących refleksy tych sonantów w nazwach miejscowości (za: JPPZ mapa 2 po s. 38). Materiał porównawczy dla różnych pomorskich zjawisk fonetycznych jest przytaczany sporadycznie w różnych publikacjach<sup>6</sup>. Jeżeli chodzi o nazwy terenowe na Po-

<sup>3</sup> Oba te zjawiska łączą się z zachowaną w dawnych dialektach pomorskich silniejszą niż we współczesnym języku polskim wymową sonantów *r* i *l*, por. dalej przyp. 22.

<sup>4</sup> W. Łosiński: *Osadnictwo plemienne Pomorza (VI–X wiek)*. Wrocław 1982, mapki na s. 29 i 44. Słowiański element napływowy początkowo sąsiadował na tym obszarze z zanikającą kulturą tradycji wpływów rzymskich, por. ibidem, s. 31.

<sup>5</sup> Zob. szerzej o tym we *Wstępie* do opracowania wskazanego w przyp. 1.

<sup>6</sup> Np. E. Rzetelska-Feleszko: *Podziały i związki językowe na Pomorzu na wschód i zachód od Odry*. [W:] *Słowiańskie pogranicza językowe. Zbiór studiów*. Red. K. Handke. Warszawa 1992, s. 135–139.

morzu Zachodnim, nie jest to jeszcze materiał kompletny, gdyż pochodzi tylko z pierwszego tomu publikacji *Nazwy terenowe Pomorza Zachodniego zawierające elementy słowiańskie*, tom I A–O (zob. przyp. 1). Dopiero po opracowaniu tomu drugiego kompletny materiał z nazw miejscowości i nazw terenowych można będzie wykorzystać do pełnej ilustracji różnych zjawisk językowych, jakie dawniej zachodziły na Pomorzu Zachodnim przed jego germanizacją.

Nazwy terenowe, jako na ogół później poświadczone od nazw miejscowości, są też trudniejsze do jednoznacznej rekonstrukcji. W XIX i do połowy XX w. dominują już bowiem na tym obszarze tylko niemieckie nazwy terenowe, a językowy element słowiański – wtopiony w nazwy zgermanizowane – jest rzadko spotykany i zwykle dyskusyjny.

Załączona mapka jednak nie wykazuje zasadniczych różnic w kontynuantach zgłoskotwórczych *\*l*, *\*l'* w nazwach miejscowości i w zwykle później od nich poświadczonych nazwach terenowych. Odbiega barwą jedynie punkt 1 (z *el < \*l'*) oraz p. 2 (z polskim rozwojem w *lu < \*l'*). Izolowaną postać z *el < \*l'* w punkcie 1 należy raczej łączyć z efektem późnych niemieckich substytucji poprzez formy *\*l' > \*ol > \*öl > el*. Natomiast forma w p. 2 prezentuje typowo polską zmianę *\*l'* w *lu*, która pojawiła się też fakultatywnie także w n. m. *Slupsk*<sup>7</sup> i jest rezultatem oddziaływania języka polskiego na gwary pomorskie<sup>8</sup>. Położone dalej na wschód gwary kaszubskie i słowińskie mogły starsze formy z *ol* zmieniać dalej w *al*, np. *málknoc* ‘milknąć’, *málhá* ‘błyskawica’, słowińskie *válk* ‘wilk’<sup>9</sup> dziś już niezwykle rzadkie. W formach tych sekwencja *ol* zlała się z kaszubskimi kontynuantami dawnego dźwięku *\*ā + l*.

Bardzo ważny w ustaleniu dawnych zasięgów zmian zgłoskotwórczego *\*l*, *\*l'* w *ol* był artykuł Kazimierza Rymuta opublikowany w 1960 r. w „Zeszytach Naukowych Uniwersytetu Jagiellońskiego” i przedrukowany w *Szkicach onomastycznych*<sup>10</sup>. Jak wynika z zapisanego w średniowieczu materiału onomastycznego, zakres kontynuantów *ol* dla *\*l* był znacznie szerszy niż we współczesnych gwarach polskich i obejmował północno-zachodnie Mazowsze oraz znaczną część Wielkopolski i Śląska. Współczesne formy literackie, typu *Slup*, *Chełm* znane są głównie z Małopolski<sup>11</sup>. Atlasowe mapki Karola Dejny są w tym zakresie zbyt schematyczne, by można było na ich podstawie dokładnie wyróżnić charakter kontynuantów zgłoskotwórczych *\*l*, *\*l'* w poszczególnych wyra-

<sup>7</sup> *Slupsk* 1180, *Slupsko* 1236; *Stolpz* 1276 i in. JPPZ punkt 27, s. 39.

<sup>8</sup> O tym już Z. Klemensiewicz, T. Lehr-Spławiński, S. Urbańczyk: *Gramatyka historyczna języka polskiego*. Wyd. IV. Warszawa 1981, s. 121, zob. przyp. 8.

<sup>9</sup> H. Popowska-Taborska: *Kaszubszczyzna*. Warszawa 1980, s. 2–29 przytacza ponadto historyczne *malkus* ‘milczek’, *pauny* ‘pełny’.

<sup>10</sup> K. Rymut: *Przejście \*l w ol w historii języka polskiego*. „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego” 24. Filologia 6. Prace Językoznawcze 3, s. 185–201; tegoż: *Szkice onomastyczne i historycznojęzykowe*. Kraków 2003, s. 275–288.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 282 i mapka na s. 283.

zach<sup>12</sup>. Formy mazowieckie typu *v'olna* tłumaczone są tam jako przegłoszone z wcześniejszych *\*v'elna* < *\*vl'na*<sup>13</sup> lub jako formy wyrównane<sup>14</sup>. Również Sławomir Gala przytacza te dwie możliwości interpretacyjne. Mówi o możliwym przejściu *el* w *ol* pod wpływem oddziaływania dwuwargowego *u* < *l* lub o labiowelaryzacji przed spółgłoskami przedniojęzykowymi twardymi *l'T* > *!T* > *ol*<sup>15</sup>. Przy tym drugim tłumaczeniu nie można wyjaśnić rozwoju *\*l'* przed spółgłoskami tylnojęzykowymi, jak np. w pomorskim wyrazie *\*wołk*. Postacie pomorskie i wielkopolskie ulegały bowiem welaryzacji (stwardnieniu *\*l'* na *\*l*), podobnie jak połabskie, częściowo łużyckie oraz wschodniosłowiańskie, por. połab. *cāun* 'czólno', głuź. *žolty* 'żółty'<sup>16</sup>, ros. *жолтый* 'ts.', czasami niezwiązane z przegłosem pralechickim lub z oddziaływaniem tendencji do wyrównań analogicznych. Tego typu welaryzację *\*l' > \*l* w języku polskim tłumaczy się położeniem po spółgłosce zębowej, np. *dlugi*, *dlubię* < *\*dl'gъjъ*, *\*dl'bo*<sup>17</sup>.

O ile porównanie kontynuantów zgłoskotwórczego *\*l*, *\*l'* w zakresie dialektów zachodniosłowiańskich jest dopuszczalne, to porównanie z dialektami wschodniosłowiańskimi jest bardziej skomplikowane, gdyż w tych ostatnich doszło do historycznie udokumentowanej swoistej metatezy samogłoski jerowej poprzez stadia pełnogłosowe i poprzez rekonstruowane przeze mnie stadium przejściowego usilnienia (wzmocnienia) sonantu. Sam mechanizm rozwoju wschodniosłowiańskich sonantów zgłoskotwórczych, interpretowanych tradycyjnie jako połączenia jerów mocnych z sonantami<sup>18</sup> nie tłumaczy jednak dołącznie staroruskich form pełnogłosowych typu: *pъln* 'pełny'<sup>19</sup>, których wyni-

<sup>12</sup> Por. np. K. Dejna: *Dialekty polskie*. Wrocław 1973, s. 68–72 i mapa 1; tenże: *Atlas gwar polskich*. T. 4: *Wielkopolska, Kaszuby*. Warszawa 2002, mapa 6.

<sup>13</sup> Zob. K. Dejna: *Atlas...*, mapa 6.

<sup>14</sup> K. Dejna: *Dialekty polskie*, s. 71: „Ustalenie się mazowieckiego *'ol* można tłumaczyć nie przegłosem *'el* (Nit IV 28 – chodzi o K. Nitscha: *Wybór pism polonistycznych*. Wrocław–Kraków, 1955–1958), które przed przedniojęzykową twardą przeszło w *'el* i potem w *'ol* (Rozw I 170 – chodzi o J. Rozwadowskiego: *Wybór pism*. Warszawa 1959, 1961), lecz uważać je za wynik labiowelaryzacji przez przedniojęzykową twardą *Pl'T* w twarde *l*, które następnie, tak jak *l* po wargowej przeszło w *ol* (*mołwa*, *Połtowsk*) przy równoczesnym odrębnym rozwoju nie zlabializowanego i miękczącego poprzednią spółgłoskę wargową *l'* w *'el*. Miękkość wargowej przed *ol* była by w takim wypadku wtórna, wywołana kontaminacją czy częściowym wyrównaniem tematów w typach: *wołn-a* : *w'elne* > *v'olna*, *v'olne*.

<sup>15</sup> S. Gala: *Małopolsko-śląsko-wielkopolskie pogranicze językowe*. Cz. II. Łódź 1994, s. 35. Tam też stwierdza (za: Z. Zagórskim: *Gwary Krajny*. Poznań 1964, s. 12, mapa 1, też MAGP mapa 328), że zasięgi *ol* < *el* obejmują Wielkopolskę od Sępólna Krajeńskiego, Wyrzyska po Inowrocław, Koło, Łęczycę oraz Śląsk po linię Olesno–Lubliniec–Tarnowskie Góry–Gliwice–Racibórz. Cecha ta jest obecnie w odwrocie, por. też cz. I, mapa 45.

<sup>16</sup> K. Dejna: *Dialekty polskie*, s. 71.

<sup>17</sup> Z. Klemensiewicz, T. Lehr-Spławiński, S. Urbańczyk: *Gramatyka historyczna języka polskiego*, s. 121–122.

<sup>18</sup> Np. Z. Stieber: *Zarys gramatyki porównawczej języków słowiańskich*. Warszawa 1979, s. 35.

<sup>19</sup> B. B. Колесов: *Историческая фонетика русского языка*. Moskwa 1980, s. 73.



kiem jest wokalizacja jeru mocnego w *poľnyj* ‘pełny’. W zabytkach staroruskich przeważają bowiem licznie poświadczone formy uznawane za „cerkiewne”, tzn. zapisy: *лѣ, lb*, np. *bezmлѣviem* ‘milczeniem’ XI w.<sup>20</sup> z jerem **po** sonancie. Moim zdaniem, także staroruska metateza grup *\*tolt, \*telt* (np. w wyrazie *\*mält-* > ros. *molot* pol. *młot*) – podobnie jak rozwój wschodniosłowiańskich sonantów zgłoskotwórczych – odbywały się poprzez chwilowe stadium usilnienia (wzmocnienia) sonantu<sup>21</sup>. Jeśli przyjmujemy taką hipotezę, to w procesie metatezy, jak też przy rozwoju wschodniosłowiańskich sonantów zgłoskotwórczych istniał przez pewien czas artykulacyjnie usilniony (a zatem bardziej wokaliczny)<sup>22</sup> sonant w towarzystwie mniej lub bardziej zredukowanej samogłoski. W językach wschodniosłowiańskich oraz w języku bułgarskim i macedońskim była to samogłoska jerowa.

W dialektach pomorskich i w polskim języku literackim brakuje jednak ściślej korelacji rozwoju *\*l, \*l'* z wokalizacją jerów, które w tzw. mocnych pozycjach przechodzą tu w *e*. Nawet współczesne literackie formy typu *kielba-*

<sup>20</sup> B. M. Марков: *К истории редуцированных гласных в русском языке*. Kazań 1964, s. 186.

<sup>21</sup> Por. J. Duma: *Różnice i podobieństwa zachodzące między metatezą \*tärt, \*tält itp. a zjawiska sylabifikacji / desylabifikacji sonantów r, l*. „Acta Universitatis Nicolai Copernici. Studia Slavica” 1996, I, s. 111–118.

<sup>22</sup> Wzmocniona artykulacja sonantów zbliża je do charakterystyk właściwych samogłoskom, a więc mają one wyraźniejsze formanty wokaliczne, a słabsze formanty tzw. szumu właściwego spółgłoskom (por. L. Dukiewicz, I. Sawicka: *Fonetyka i fonologia. Gramatyka współczesnego języka polskiego*. T. I. Kraków 1995, s. 58). Powoduje to lepszą ich łączliwość z sąsiadującymi spółgłoskami. W tendencjach rozwojowych języków słowiańskich wzmocnienie artykulacyjne sonantów prowadzi do większego nacechowania fonematycznego systemu samogłoskowego (czego przykładem wśród języków słowiańskich jest głównie język serbski i chorwacki z zachowanym systemem intonacji i długości samogłoskowych), zaś tendencja osłabienia sonantów sprawia, że są one często traktowane jako zwykłe spółgłoski (czego przykładem jest język polski, np. z ubezdźwięcznieniem wygłosowego *-r* w *wiatr*, rozwojem *r' > š*, np. *pšy* ‘przy’ itp.). W pierwszym wypadku dany język odczuwany jest jako bardziej wokaliczny, a w drugim jako bardziej spółgłoskowy “szeleszczący”. Wzmocniona wymowa sonantów prowadzi zwykle do ich stwardnienia (welaryzacji), a w szerszym zakresie może neutralizować spółgłoskowe opozycje pod względem palatalności. Procesy te nie są do tej pory dostatecznie przebadane eksperymentalnie. Powyżej naszkicowane zależności zarysowują się bowiem głównie przy badaniu dialektów południowosłowiańskich, a zwłaszcza bułgarskich i macedońskich, w których na wschodzie Bułgarii występują przeważnie formy z rozłożeniem dawnych sonantów typu *č'erkova* ‘cerkiew’ i występuje więcej spółgłosek palatalnych, zaś na zachodzie przeważają formy *črkfa* itp. z usilnionym sonantem, a ilość spółgłosek palatalnych jest ograniczona, por. też przyp. 21. Ponadto, przy usilnieniu wymowy sonantów, ginie tzw. wstawny wokalizm, por. wsodniobułgarskie *pe<sup>b</sup>len* vs. zachodniobułgarskie *p<sup>b</sup>ln* ‘pełny’. Teren gwar bułgarskich i macedońskich jest – ze współczesnego punktu widzenia – najbardziej ilustratywny pod względem zachowania się rozłożonych, wzmocnionych i zwokalizowanych zgłoskotwórczych sonantów. Występują tu jeszcze dziś różne stadia ilustrujące te procesy, jakie mogły przebiegać podobnie w przeszłości na obszarze całej Słowiańszczyzny. Są one – dziś jeszcze w sposób widoczny – skorelowane z procesami welaryzacji systemu spółgłoskowego. Na Pomorzu Zachodnim redukcję fonemów palatalnych można obserwować, np. śledząc ograniczenia procesów afryktywacji *\*t', \*d', \*r'* na *č, dž, ř*.

*sa*, *zgiełk* (< \**svglkv*), *chełm* ‘wzgórze’, *pełny* mają *el* z rozwoju \**l* zwykle po spółgłosce tylnojęzykowej, a nie z wokalizacji jeru w pełnogłosowej grupie \**ɔlv*, jak to mogło się dzieć na obszarze wschodniosłowiańskim. Tam bowiem postać \**ɔlv* > *ol* powstała w wyniku wokalizacji jeru tylnego w *o* w tzw. mocnych pozycjach. Zatem rozkład sonantów zgłoskotwórczych na obszarze polskim dokonywał się szybko i zapewne nie wciągał na trwałe do tego procesu samogłosek zredukowanych. Wspierał się innymi dostępnymi samogłoskami, unikając tych, które w wyniku redukcji mogłyby ulec zanikowi. Był to zatem proces polegający na stosunkowo szybkim przejściu monofonematycznego \**l*, \**l*’ w połączenia dwufonematyczne, gdzie elementem zgłoskotwórczym staje się pełna samogłoska, a sonant przechodzi do klasy spółgłosek.

Usilniona wymowa sonantu prowadzi zwykle do jego welaryzacji (stwardnienia). Dotyczy to zwłaszcza sonantu *l*<sup>23</sup>. Stąd może wynikać zbieżność kontyuantów pomorskich i wschodniosłowiańskich w zmieszaniu zgłoskotwórczego \**l*, \**l*’, czego efektem są identyczne pomorskie \**volk* i rosyjskie *волк*, choć droga rozwojowa obu form, jak to wskazano wyżej, była zapewne różna.

Zgłoskotwórcze palatalne *l*’ np. *v!k* ‘wilk’ (OLA 3, mapa 1, p. 214, 216), *ž!ti* ‘zółty’ (mapa 10, p. 216) zachowuje się tylko w niektórych gwarach słowackich, co może być też wtórne, skoro powstało słowackie *s!ňko* ‘słonko’ (mapa 12, p. 216) < \**s!ňko*, por. pol. *ślonko*.

*Atlas językowy Słowiańszczyzny* (OLA) do rozwoju zgłoskotwórczego \**l*, \**l*’ dodaje nowe fakty. Szczególnie interesujące są kontynuanty zgłoskotwórczego \**l*, \**l*’ w dialekcie kaszubskim, wielkopolskim i śląskim, które mają *ol* lub *ul* na miejscu dawnych zgłoskotwórczych \**l*, \**l*’. Korespondują one bowiem z formami pomorskimi ukazanymi na mapce. Formy te – wynotowane z III tomu OLA tylko przykładowo – w poniższym zestawieniu zostały wyłuszczone.

mapa 1: \**v!k* – powszechne dziś pol. *v!lk* ‘wilk’ nawet na Kaszubach i w mieszanych gwarach zachodniopomorskich<sup>24</sup>;

mapa 2: \**v!g-*, np. *v!ilgny* ‘wilgotny’;

mapa 3: \**m!čitb* np. *milči* ‘milczy’, tylko w p. 242 *mólknie*;

mapa 4: \**p!nɔjɔ* np. *peuny* ‘pełny’, ale w części gwar zachodniej Wielkopolski: *po<sup>u</sup>ny* p. 248, *po<sup>u</sup>ni* 255, *po<sup>u</sup>ny* i *po<sup>u</sup>yn* 269 oraz *p<sup>u</sup>ny<sup>i</sup>* 288 obok *po<sup>u</sup>ny*

<sup>23</sup> Zakresy utrzymania palatalności przed \**l*’ są w gwarach bułgarskich mniejsze niż przed \**l*, dlatego ten drugi sonant lepiej nadaje się do obserwacji zjawiska stwardnienia spółgłosek w sąsiedztwie silnie artykułowanego sonantu, por. ograniczone do niektórych gwar wschodniobułgarskich formy: *žel’l*, *že<sup>ɔ</sup>lt* wobec *žɔlt* ‘zółty’, zob. szerzej J. Duma: *Rozwój sonantów zgłoskotwórczych w gwarach południowo-wschodniej Słowiańszczyzny*. Wrocław 1990, mapa 17 oraz komentarz na s. 31. Dłuższe utrzymywanie się wzmocnionej artykulacji sonantu prowadziło w gwarach bułgarskich nie tylko do stwardnienia samego sonantu, lecz także otaczających spółgłosek, por. zachodnie *crn* a wschodnie *č’eren*, *č’er*, por. ibidem, s. 94.

<sup>24</sup> Gwary te są wynikiem zmieszania ludności po II wojnie światowej. W gwarach kaszubskich jest to wynik oddziaływania polskiego języka literackiego.

289–290 na Śląsku. Podobne formy znajdujemy też na Łużycach: *powny* 234–235, 237. Na granicy z Czechami widać ścieśnienie samogłoski w sąsiedztwie form z utrzymanymi zgłoskotwórczymi sonantami, a więc: *pylny* 299 i czeskie *pyl'ny* obok *pl'ny* p. 202 i in.;

mapa 5: \**vĭ'na* np. wyjątkowe kaszubskie *vólna* 242, *vóuna* 243 wobec powszechnego *veuna* ‘wełna’. Podobnie jak K. Dejna, autorzy OLA tłumaczą w komentarzu wielkopolskie i śląskie formy typu *vo<sup>u</sup>na* / *veuna* p. 249, *vouna*, p. 277, 289–290, *våuna* 288 wtórną zmianą \**e* w *o*, *â*, *ø* przed *u* w sylabie zamkniętej, a mazowiecką wyjątkową formę *vjołna* 296 uważają za wyrównaną według wzoru: *vołna* : *v'elĭe* > *v'olna* : *v'olĭe*. Z tymi formami korespondują łużyckie: *wauma* 234 i *wouma* 235, 237;

mapa 6: \**dĭlgъ* ‘dług’ nie ma dziś form z *oĭ*. Znajdujemy je tylko na Łużycach: *dow* 235, 237 (z zanikiem wygłosowego \**-g*);

mapa 7: \**dĭlgъjъ* ‘długi’ jw. Na Łużycach: *dowh'i* 235, *dow'i* 237, w gwarach czeskich przy granicy polskiej wyjątkowe *doug'i* 207;

mapa 8: \**čĭ'nbъ* ‘czólno’, kaszubskie *čólno* 242, *č'óuno* 244, pomorskie, wielkopolskie *čoun<sup>u</sup>o*, *čoun<sup>u</sup>o* 249, 259, *čounuo* 269, północnomazowieckie *čouno* 262, północnomazowieckie *couno* 292, *cołno* 303. Łużyckie formy *cown* 234, *č'owm* 235. Formy z tzw. wtórnym pełnogłosem występują w gwarach północnorosyjskich, np. *č'olon*, *č'oln* 636, ale formy ze wstawną samogłoską w grupie *-ln* są częste, por. ukraińskie *čovan* 503, *č'ovyn* 504, *čoven* 505. Polskie formy *czólno* powstały z rozwoju \**čĭ'no* > \**č'ĕlno* > \**čōlno*<sup>25</sup>;

mapa 9: \**zĭ'čbъ*, *zĭ'čbъ* ‘zólć’, kaszubskie *žolc* 242, *žouc* 243, północno-zachodnio-wielkopolskie *žouc* 258–260, śląskie na granicy czeskiej *žouć* 288–289. Na Łużycach *žowc* 234, *ž'owć* 237. W gwarach północnorosyjskich zdarzają się formy pełnogłosowe, np. *žoloc* 597;

mapa 10: *žĭ'rbjъ* ‘zólty’, na Kaszubach: *ž'quuti* 241, *žolti* 242, w zachodniej Wielkopolsce wyjątkowo *žauty* 249, śląskie *žauty* 300, północnomazowieckie *žauti* 262; łużyckie *žowty* 234–235;

mapa 11: brak form polskich dla \**mĭ'nbja* ‘błyskawica’;

mapa 12: \**sĭ'nbce* ‘słońce’ – brak form z *oĭ* < \**ĭ*;

mapa 13: \**stĭlpъ* ‘słup’ – brak form *oĭ* na terenie gwar polskich;

mapa 14: \**tĭ'stjъ* ‘tłusty’ – tylko w gwarach łużyckich *towsty* 235, 237;

mapa 15: \**dĭlbetъ* ‘dłubie’ – brak form z *oĭ*;

mapa 16: \**kĭ'basa* ‘kielbasa’ zachodniowielkopolskie i częściowo pomorskie *k'o<sup>u</sup>basa*, *čo<sup>u</sup>basa* 249, *k'o<sup>u</sup>basa*, *k'obasa* 248, *k'ou<sup>u</sup>basa* 278, śląskie *kaubasa* 277, *kałbasa* 299 obok *k'eubasa* 300. Na Łużycach *kowbas* 235, *kowbasā* 237. Według komentarza do mapy formy polskie z *oĭ* pochodzą z *eĭ* – czyli z form

<sup>25</sup> K. Długosz-Kurczabowa, S. Dubisz: *Gramatyka historyczna języka polskiego*. Wyd. 3. Warszawa 2006, s. 112.

identycznych, jak w języku literackim – i powstały przez labializację  $e > o$  przed  $l$  lub dwuwargowym  $u$ . Można dodać, że wskazuje na to zachowana palatalność  $k'$  oraz okazjonalna jego palatalizacja w  $ć$  w formie  $ćo^u\text{basa}$  249. Pochodzenie efemerycznych form z  $al$  277, 299 jest niejasne. Korespondują one jednak z rozwojem  $*l > al$  w pol. *małż* oraz wskazanymi wyżej efemerycznymi formami kaszubskimi typu *málknoc* ‘milknąć’.

Podsumowując ten przegląd form współczesnych, należy podkreślić wtórność zachodniowielkopolskich i częściowo dzisiejszych pomorskich form z  $ol$  w stosunku do  $el$ ,  $lu$ ,  $lo$ , por. zwłaszcza komentarz do  $k'o^u\text{basa}$ ,  $ćo^u\text{basa}$ . Najbardziej konsekwentny, podobny do pomorskich, kontynuant  $ol$  zachowują dziś tylko dialekty łużyckie, por. mapy syntetyczne XI i XII OLA.

Jak już wyżej wspomniałem, materiał z poświadczonych zwykle w średniowieczu nazw miejscowości na Pomorzu Zachodnim pod względem rozwoju  $*l$ ,  $*l'$  w  $ol$ ,  $o^u$  nie różni się zasadniczo od poświadczonych zwykle od XIX do połowy XX w. nazw terenowych:

1. **\*Čl'pin(en Berg)** wzgórze k. m. Przybiernów: *Zelpinen Berg* HK – I cz. może od zaginionej, położonej 6 km na pn.z. od Kamienia n. m.  $*Čl'bino$ , zob. PSz 72 (w zapisie *Szolbyno* 1186–7) lub bezpośrednio od  $*čl'p-$  lub  $*čl'b-$  ‘wzgórze, wierzchołek góry’ SP II 222, suf.  $*-in-$ . Pierwotne zetem może być  $*ol$  zmienione później w  $el$ .

2. **\*Dl'gaja \*Kopa** nazwa kępy na Jez. Łebskim k. m. Kluki: *Długą kapą* LorS II 1471 – I cz. od adi. *dluga* (z polskim rozwojem  $*l' > lu$ ).

3. **\*Dl'g(en Krug)** zagroda na pd.z. od Maciejewa na wsch. od Goleniowa: *Dolgen Krug* 1780 MpSchm 29 – od n. jez. i n. m. *Dolgen See* (Maciejewo); II cz. niem. *Krug* ‘gospoda, karczma’.

4. **\*Dl'g(en Teich)** staw i błoto k. rz. Dolgen Bach (brak w Pom.) g. biegu rz. Ukleja uchodzącej do jez. Woświn na pd.z. od m. Cieszyno na pd.z. od Węgorzyna: *Dolgen Teich* 1780 MpSchm 30 – I cz. n. stawu od n. rz. *Dolgen Bach* 1780 MpSchm 30 – ta zaś w związku ze słow. adi. *dlugi* (z pom. rozwojem  $*l' > ol$ ), końc. niem.  $-en$ ; II cz. niem. *Teich* ‘staw’.

5. **\*Dl'g(enfeld)** pole k. m. Stepień na pd.w. od m. Drężno: *Dolgenfeld* 1819 RzFk – I cz. od pom. adi.  $*dl'gú$  ‘długi’ z rozwojem  $*l'$  w  $ol$ , końc. niem.  $-en$ ; II cz. niem. *Feld* ‘pole’.

6. **\*Dl'gobrodъ** lub ( $*-bruch$ ) błoto k. m. Babin na pn.z. od Pyrzyc: *Dalgotbrok* 1226 PU I 294, Dre I 121, *Dalgotbrod* 1235 PU I 382, LorH 19, *Dulgobrod* 1235 Dre I 169, *Dalgotbrod* 1255 PU II 21, Dre I 377, 1295 PU III 230, *Dalgotbroth* 1313 PU V 117, 119 – I cz. złożenia od słow. adi.  $*dl'gъ$  ‘długi’. Zapisy ze zmianą pom. zgłoskotwórczego  $l > *ol > ul$  lub  $al$ ; II cz. por. *bród* ‘płytkie miejsce na rzece lub jeziorze’. W II części mogło też wystąpić stniem.  $*brōka-$  ‘bagniste miejsce’ Kluge I 138, por. najstarszy zapis, adideowane później do słow. *bród*.

7. **\*Dl'gyje brody** nieznaną charakter obiektu w m. Gardna Mała na na pd.z. od Gardny Wielkiej: *Do:uĥĕ bruodä* LorS II 1472 – I cz. por. pol. *dhugie* z pom. rozwojem *\*l > ol* i palatalizacją *g > dź* przed *-e < \*-yje*; II cz. w N. pl. od *bród* 'płytkie miejsce na rzece lub jeziorze' z końc. *-y*.

8. **\*Xl(m(berg)** wzgórze k. m. Gostyń na pn. od Świerzna: *Holmberg* HK – I cz. od pom. *\*xolm* 'wzgórze', por. niżej.

9. **\*Xl(m(berg Mohrs)** błoto na pd.z. od m. Świemino na pn. od Białogardu: *Das Holberg Mohrs* 1780 MpSchm 15 – I cz. od *\*xlmb*, pom. *\*xolm* 'wzgórze' z uproszczeniem grupy spółgłosek *\*-lmb- > -lb-*, por. wyżej bez uproszczenia; II cz. od niem. *Moor* 'błoto'.

10. **\*Xlmb** zapewne wzgórze k. m. Paprotno na granicy z Niemcami na pd.z. od Świnoujścia: *Der Golm* HK – od *\*xlmb*, pom. *\*xolm* 'wzgórze' jw. z substytucją *\*x-* przez *g-* zob. też niżej.

11. **\*Xlmb** nieznaną charakter obiektu k. m. Parłowo na w. od Wolina 2: *Holm* HK, RzFk – jw. lub od niem. n. os. *Holm* Gottschald 335, por. też niem. gw. *holm* 'wyspa' Lübben 147 (przejęte z pom. *\*xolm* 'wzniesienie').

12. **\*Xlmb** część wyspy k. m. Karsibór na pd.w. od Świnoujścia: *Holm* HK, *Holm* dziś *Mały Chełm* SNF 277 – jw. W pobliżu Świnoujścia też wyspa *Mühlenholm* dziś *Młyński Chełm* SNF 292.

13. **\*Xlmb** nieznaną charakter obiektu k. m. Żelkowo na pn.z. od Damnicy: *Holm* HK – jw.

14. **\*Xlmb** nieznaną charakter obiektu k. m. Warnowo na pn.z. od Wolina: *Auf dem Holm* HK – jw.

15. **\*Xlmb** wzniesienie na pn. od Trzebiatowa 5: *Holin monticulum* 1277 PU II 347, *Holm* 1285 PU II 550, *holm* 1309 PU IV 377 – jw. z mylnym *-in* zamiast *-m* w pierwszym zapisie lub z suf. *\*-in-*: *\*Xlmin-* i uproszczeniem *\*lm* na *l*, por. niżej.

16. **\*Xl(m(en Berg)** lub **\*Gol(en Berg)** wzgórze na w. od Koszalina: *Cholin* 1214 PU I 124, CPD 223, Dre I 81, 1284 PU II 532, *monte Cholm* 1281 PU II 527, *montem Colsin* 1275 PU II 303, 1308 PU IV 314, *montem Golsin* 1275 PU II 306, *Chollenberge* 1300 Kl 36, RzF 1973:89–90, *monte Golm* 1337 PU X 136, *Der Chollen Berg* 1780 MpSchm 7, *Der Gollen Berg* 1836 UMbl 525, *Gollen Berg* dziś *Chełm*, *Chełmska Góra*, *Wzgórze Chełmskie* SNF 144 – I cz. od *\*xl?mú*, pom. *\*xolm* 'wzgórze' w pierwszym zapisie może z suf. *\*-in-*, por. wyżej, później z niem. końc. *-en*; II cz. niem. *Berg* 'wzgórze'. Tamże n. zagrody *Gollendorf* 1836 (brak w PŚ) – od n. wzgórza. Mogła też wcześniej nastąpić adideacja do przymiotnika *goły*. Warianty *Colsin*, *Golsin* powstały zapewne pod wpływem n. m. *Koszalin* (w zapisach m. in. *Cosslyn* 1283, *Coslin* 1278) PŚ 124 z metatezą *sl > ls* pod wpływem dawnych form typu *Cholin* 1214.

17. **\*Xl(m(en Berg)** lub **\*Gol(en Berg)** porośnięte lasem wzgórze k. m. Unimie na zach. od m. Łobez: *Gollen B.* 1834 UMbl 967, *Gollen Berg* dziś

*Chelm* SNF 69 – jw. N. pobliskiego jeziora *Gollen See* 1834 UMbl 967 (dziś *Chelm* BelN 26) od nazwy wzgórza.

18. \***X/m(en Berg)** wzgórze na pn. od m. Brzeźniak na pn.z. od Drawska Pomorskiego: *Hulmen B.* 1834 UMbl 1064 – jw. z substytucją \*o przez u.

19. \***X/m(en Berg)** wzgórze koło Kołobrzegu: *monte Cholberch* 1251 PU I 636, *monte Colbergh* 1255 PU II 20 – jw., por. inna etymologia n. m. Kołobrzeg w PŚ 251.

20. \***X/m(wiese)** łąka k. m. Dargobądz na pn.z. od Wolina: *Holmwiese* HK – I cz. od pom. \**xolm* ‘wzgórze’ zob. wyżej.

21. (**Grüner**) \***X/mъ** półwysep k. m. Świnoujście: *Grüner Holm* dziś *Chelmek* SNF 69 – I cz. od niem. *grün* ‘zielony’; II cz. pom. \**xolm* ‘wzgórze’, por. też niem. *Holm* ‘kępa, wyspa’. W pobliżu wyspa na jez. Wicko: *Götschen Holm* dziś *Chelminka* SNF 70.

22. \***X/mъnic(-berg)** lub \***Kamenic(-berg)** wzgórze k. m. Janiewice na pd.w. od Sławna: *Komnitzberg* HK – I cz. może od pom. \**xolm* ‘wzgórze’ z substytucją \*x- przez k- i uproszczeniem \**lmn* na *mn*, zob. wyżej, suf. \*-*bnica* lub od *kamień* z substytucją \*a przez o i zanikiem nieakcentowanego \*e, suf. \*-*ica*.

23. \***K/bic(-berg)** wzgórze k. m. Truskolas na w. od Golczewa: *Kolbitzberg* HK – I cz. może od n. os. \**Kolbic* (z patronim. suf. \*-*ic*), por. n. os. *Kielb*, *Kielbiak* SSNO z pom. rozwojem \**l* > *ol*.

24. \***K/č(enwiese)** łąka k. m. Słonino na pn.z. od Bukówka na w. od Białogardu: *Koltzenwiese* HK – I cz. może od \**kļčb* z pom. rozwojem \**l* > *ol*, por. pol. gw. *kielcz* ‘chojak’, ‘karcz’ SłSE II 145 z niem. końc. -*en*.

25. \***K/č(ensoll)** staw w m. Stare Ludzisko na pn.z. od Połczyna: *Kölzensoll* HK – I cz. jw.; II cz. dniem. *sol* ‘sadzawka’.

26. \***K/č(erot)** miejsce na pd.w. od Kamienia Pomorskiego: *Coltserot* 1324 PU VI 226, LorH 52 – zapewne od \**kļčb* jw. z niem. suf. -*er*; II cz. niem. \**Ort* (z opuszczeniem *r* lub jego przestawieniem *Ort* > \**rot*).

27. \***K/čev(er Moor)** błoto k. m. Korzęcin na pn. od Wolina: *Kolzower Moor* HK – I cz. od *kielcz* ‘chojak’ ‘karcz’ SłSE II 145, suf. -*ov*- i niem. -*er*.

28. \***K/penьсь (Hutung)** zarosły, podmokły parów na pd.w. od m. Cewlino na pd.w. od Koszalina: *Die Kölpens Hütung* 1836 UMbl 525 – I cz. od kasz. *kālp* ‘łabędź’ Sychta II 123 (< \**kļpъ*), suf. \*-*enьсь* z zanikiem ruchomego *e*; II cz. niem. *Hütung* ‘pastwisko’.

29. \***K/pin(er Moor)** błoto k. m. Radzanek i Maszewo 21: *Kölpiner Moor* HK – bez związku z n. m. lub n. jez., więc zapewne od kasz. *kālp* ‘łabędź’ jw., suf. -*in*- oraz niem. -*er*.

30. \***M/čarě** wzgórze wraz z obniżeniem terenu na zach. od m. Rzecino na pn.z. od Połczyna: *Moltzare* 1780 MpSchm 23 – niejednoznaczne: od n. os. \**M/čarь* : *milczeń* por. n. os. *Milczący*, *Milczek*, *Milczycki* SSNO z pom. rozwojem \**l*’ > *ol* lub od niem. n. os. *Meltzer*, *Melzer* (: *Malz* ‘słód’) Gottschald 419.

Przedstawiony materiał z nazw terenowych Pomorza Zachodniego pozwala stwierdzić, że kontynuant *oł* dla *\*l*, *\*l'* został na tym obszarze spetryfikowany, podczas gdy na terenie Polski, jak to ukazują onomastyczne badania K. Rymuta i mapy OLA, *oł* zostało na ogół wyparte przez współczesne różnorodne efekty rozpadu tych sonantów, zależne zwykle od otaczających spółgłosek, por. pol. *wilk* < *\*vł'kь*, *pełny* < *\*pl'nьjь*, *thusty* < *\*tłstьjь*, *słońce* < *\*slnьce* itp. Jednak zarówno na obszarze polskim, jak i pomorskim, rozłożenie zgłoskotwórczych *\*l*, *\*l'* dokonało się na tyle szybko, że nie weszły one w stałe korelacje ze zredukowanym wokalizmem, lecz związały się z innymi pełnymi samogłoskami. Nie była więc chyba możliwa w języku polskim i w gwarach pomorskich wtórna sylabifikacja sonantów w specyficznych połączeniach spółgłoskowych lub połączeniach z dawnym ginącym wokalizmem zredukowanym, jaka była możliwa w języku czeskim w wyrazach *\*mьgla* (2 sylaby) > cz. *mhla* (1 sylaba) > *młha* 'mgła' (2 sylaby z metatezą spółgłosek podyktowaną wokalicznym modelem sylaby<sup>26</sup> i z wtórną sylabifikacją *l* > *l'*)<sup>27</sup>. W dialektach wschodniobułgarskich mamy *sъlza* (< *\*slbza*), zaś w zachodniobułgarskich *słza* lub z wokalizacją *sъza*, *suza*<sup>28</sup>. W dialektach zachodniomacedońskich dochodzi też do przekształcania połączenia występujących tu obocznie form *sъlza* (też okazjonalnie *s'ъlza*, *słza*) w *solza* 'łza', podobnie jak *vъlk* (też *vłk*) w *volk*<sup>29</sup>. Otrzymujemy zatem w języku macedońskim (a właściwie w części jego gwar zachodnich) końcowy wynik desylabifikacji sonantu identyczny z pomorskim i wschodniosłowiańskim, choć historycznie procesy te przebiegały różnymi drogami i w różnych okresach. Niestety, mapy 3 tomu OLA nie uwzględniają procesów tzw. wtórnej sylabifikacji, jaka dokonywała się zwłaszcza na południu Słowiańszczyzny, zob. także pol. *krw*, *krwi* (< *\*krъvbь*), ale mac. *krъf*<sup>30</sup>.

W języku polskim tzw. wokalizacja sonantu zgłoskotwórczego, np. *mówić* < *\*mołwić* jest wtórna, podobnie jak w wyrazach typu *dugi* < *długi* czy w serbskim *nyh* 'pełny' < *\*pl'nь* i polega na eliminacji sonantu na rzecz samogłoski, czasami z jej wzdłużeniem kompensacyjnym (np. bułg. gw. *pъьh* 'pełen'<sup>31</sup>,

<sup>26</sup> Zob. I. Sawicka: *Struktura sloga u balkanskim jezicima*. Wrocław 1987 oraz wcześniejsza literatura i badania tej autorki.

<sup>27</sup> W. Boryś: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Kraków 2005, s. 320, ale *\*blъxa* > stczes. *blcha* > *blecha* s. 420.

<sup>28</sup> J. Duma: *Rozwój sonantów zgłoskotwórczych...*, mapa 77.

<sup>29</sup> Ibidem, mapa 78.

<sup>30</sup> Ibidem, mapa 12. W 3 tomie OLA brak jest – ze względów politycznych – punktów z Bułgarii. Zapisy te nie uwzględniają też różnego stopnia rozłożenia sonantów zgłoskotwórczych na sonant i niesamodzielną samogłoskę (przydźwięk wokaliczny), jakie bardzo często występuje w gwarach Bułgarii i Macedonii, a które zauważał i notował już Mieczysław Małecki w opisie gwar macedońskich, *Dwie gwary macedońskie (Sucho i Wysoka w Soluńskim)*. Cz. I i II. Kraków 1936.

<sup>31</sup> Nie jest to forma z opuszczeniem *l* w *pъьh*, lecz pochodna postaci *pъьh* 'pełny' typowej dla gwar zachodniobułgarskich sąsiadujących ze wzmocnioną wymową sonantów, w której nie rozwija się wokalizm wstawny, zob. J. Duma: *Rozwój sonantów zgłoskotwórczych...*, mapa 22.

гъ.<sup>1</sup>тѣм ‘przełykam’). Taka wokalizacja (monofonematyzacja) dawnych rozłożonych zgłoskotwórczych sonantów \*l, \*l’ na grupy VS/SV, w której ginie sonant, a zostaje po nim tylko pierwotnie z nim sąsiadująca samogłoska, zamyka drogę do powtórnej sylabifikacji tego sonantu (tzn. z formy *mówić* nie może powtórnie w sposób naturalny powstać forma \*m<sup>l</sup>v-ić)<sup>32</sup>.

Specyfiką form pomorskich było zapewne dłuższe utrzymanie usilnionej wymowy \*l (w grupie *oł* < \*l, \*l’), co doprowadziło do stwardnienia \*l’ > l i skutkowało utrzymaniem jednolitej barwy samogłoski, niezależnie od otoczenia konsonantycznego. Dlaczego była to samogłoska *o*, można tylko domniemywać. Być może dlatego, że jest ona bardzo podobna pod względem charakterystyki fonetycznej do sonantu *l*, stanowiąc jego wokaliczne wsparcie (lub w języku polskim często jego przedłużenie), por. pom. \*volk < \*v<sup>l</sup>kъ i pol. *słonko* < \*s<sup>l</sup>nъe/\*s<sup>l</sup>nъko.

W języku polskim, inaczej niż na Pomorzu, istniała tendencja do częstego rozkładania się sonantów \*l, \*l’ na połączenia z samogłoskami wysokimi *i/y* oraz *u*, co może być różnie interpretowane, por. dla \*r<sup>l</sup> rozwój *kurecz*, *gurbić się/garbić się*, *myrdać/merdać*<sup>33</sup>, nazwa rzeki *Wurte*, później *Warta* i dla \*l stpol. *stłup* > *ślup*, stpol. *sluńce* dziś *słońce*<sup>34</sup>.

Z terenów dialektów polskich barwa *o* z różnych powodów<sup>35</sup> się wycofuje. Zostają tylko ślady w zapisach historycznych i rzadkie w dialektach. K. Rymut widzi tu oddziaływanie gwar małopolskich, a później też polskich form literackich.

Na wzmocnioną wymowę pomorskich sonantów mogą też wskazywać liczne przypadki braku tzw. metatezy w grupie \*tärt, np. *Karwia*, *Stargard*. Silniej wymawiany sonant *r* w tej grupie traktowany był bardziej jako element samogłoskowy niż spółgłoskowy. Bardziej wokaliczne, usilnione artykulacyjnie *r* zyskuje – tak jak samogłoska – większą łączliwość z następującymi po nim spółgłoskami.

Najbliższe pomorskim kontynuantom *oł* < \*l, \*l’ są stare wielkopolskie formy z podobnym rozłożeniem tych sonantów oraz formy dolno- i górnośląskie. W tych ostatnich widać jednak większe uzależnienie – w przypadku rozwoju \*l’ – od przegłosu przed spółgłoską przedniojęzykową twardą, np. *głuź*. *mjelceć* ‘milczeć’, *wjelk* ‘wilk’, ale *połny* ‘pełny’; dłuż. *m’elcaś* ‘milczeć’, *w’elk* ‘wilk’, ale *cołn* ‘czółno’<sup>36</sup>. W stosunku do otaczających gwar na obszarze po-

<sup>32</sup> Jednak z form typu gw. *duk* ‘dług’ może powtórnie zostać wskrzeszona postać *dłuk*, gdyż ma ona oparcie w formie literackiej *dług*.

<sup>33</sup> K. Długosz-Kurczabowa, S. Dubisz: *Gramatyka historyczna...*, s. 110–111.

<sup>34</sup> Ibidem, s. 111.

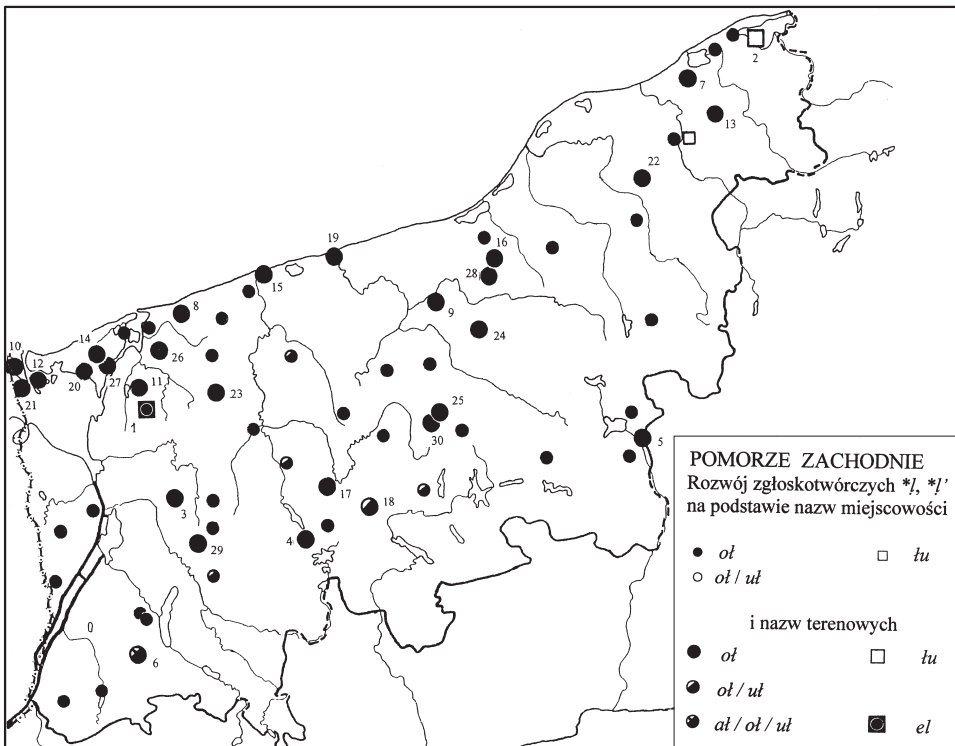
<sup>35</sup> Obok wskazanych wyżej przyczyn mogło to być także spowodowane wcześniejszym osłabieniem sonantu, co uzależniało barwę samogłoski towarzyszącej bardziej od otaczających spółgłosek a także od zmian samego *l* w niezgłoskotwórcze *u*.

<sup>36</sup> F. Sławski: *Języki słowiańskie*. [W:] *Języki indoeuropejskie*. Red. L. Bednarczuk. T. II. Warszawa 1988, s. 927, 930.



morskim zadziwia wielka stałość refleksu *ot* < \**l*, \**l*' podobna do form połabskich, gdzie występowało w tym miejscu *âu*, np. *mâuz* 'ślimak, małż' < \**smļžb*, *vâuk* 'wilk'<sup>37</sup>. Tam jednak również wokalizacja jerów mocnych dawała kontynuanty *â* lub *a* przed spółgłoską palatalną, por. połab. *dâzd* 'deszcz' < \**dъždb*, *pan* 'pień' < \**ръnb*<sup>38</sup>. Zatem rozwój połabskich sonantów \**l*, \**l*' w pewien sposób zgodny jest z ewolucją wokalizmu zredukowanego w pozycji mocnej. Można więc przypuszczać, że i pomorskie formy z *ot* mogły być też pierwotnie związane ze zredukowanym wokalizmem, lecz później przekształciły się, wzmacniając wyodrębnioną samogłoskę w *o+l*. Sekwencja *ot* miała jednak na tyle usilniony sonant, że łączył się on bez trudu z następną spółgłoską zachowując w ten sposób swą stałą pozycję.

Natomiast obszar gwar polskich jest pod tym względem bardziej różnorodny i mniej zależny od wokalizacji jerów.



<sup>37</sup> Ibidem, s. 923.

<sup>38</sup> Ibidem.

W językach wschodniosłowiańskich rozwój hipotetycznych *\*l*, *\*l'* (rozpatrywany z reguły w literaturze jako połączenie sonantu z jerami *\*ɫɫ*) > *ol* powiązany był także z ewolucją (wokalizacją) samogłoski jerowej w tzw. pozycji mocnej. Podobna sytuacja zachodzi w późniejszym okresie w dialektach zachodniomacedońskich, w których osłabiająca się dawna silna artykulacja *l* prowadzi do zmiany sąsiadujących form z *ɫl* (np. *gɫltam* ‘przełykam’) w formy *gołtam* ‘ts.’<sup>39</sup>. Tutaj jednak samogłoska zredukowana (*ɔ*) eliminowana jest z macedońskiego systemu fonologicznego dość późno, a zmiana tzw. ciemnego wokalizmu w postaci nowej samogłoski jerowej (dobrze znanej z gwar bułgarskich jako kontynuantu jerów mocnych i słabych, jak również samogłoski nosowej oraz rozkładu sonantów zgłoskotwórczych) następuje zwłaszcza w macedońskim języku literackim, gdzie jer zamieniany jest innymi samogłoskami<sup>40</sup>. Nie jest to zatem proces bezpośrednio związany z zachodzącą tu w przeszłości wokalizacją mocnego jeru w *o*, jak np. mac. *bos* ‘bez – *Sambucus*’ < *\*bɔzɔ*<sup>41</sup>. Można ją raczej łączyć z zachodzącą tu zmianą jerów słabych i mocnych różnego pochodzenia w *ɔ* > *o*<sup>42</sup> względnie wtórnego *ɔ* > *o*<sup>43</sup>.

Powyższe rozważania nie zamykają dociekań nad historią pomorskich, polskich i ogólnosłowiańskich sonantów zgłoskotwórczych *\*l*, *\*l'*. Ukazują jednak, że ich skomplikowany rozwój determinuje wiele czynników – w tym artykule jeszcze niewymienionych. Może to być – obok wskazanego wyżej oddziaływania otoczenia konsonantycznego – sposób połączenia *l* z wokalizmem zredukowanym czy też zachowanie usilnionej, tzn. bardziej wokalicznej, artykulacji sonantu *l*. Obok tego ważne jest także uzależnienie rozwoju zgłoskotwórczego sonantu od długości wyrazu<sup>44</sup> – jak to wyraźnie widać po zakresach występowania ich odmian zgłoskotwórczych i rozłożonych w gwarach bułgarskich i macedońskich – hipotetyczna zależność od długości samogłosek i może też jego uzależnienie od dawnych intonacji. Niebagatelną rolę odegrały również zmiany w systemach fonologicznych różnych języków słowiańskich, a zwłaszcza elimi-

<sup>39</sup> J. Duma: *Rozwój sonantów zgłoskotwórczych...*, mapa 69.

<sup>40</sup> Por. bułg. *mɔgla* - mac. *magla* ‘mgła’ (< *\*mɔgla*); bułg. *tɔmno* - mac. *tevno* ‘ciemno’ (< *\*tɔmno*), bułg. *pɔt* - mac. *pat* ‘droga’ (< *\*pɔtɔ*), bułg. *pɔrvija* - mac. *prv* ‘pierwszy’ (< *\*pɔrvɔ*) itp.

<sup>41</sup> J. Duma: *Wokalizacja jerów słabych w rdzennej sylabie nagłosowej w południowo-wschodniej Słowiańszczyźnie*. Wrocław 1979, mapa 17.

<sup>42</sup> Por. też w tych gwarach zmianę *\*ɔ* > *ɔ* > *o* - J. Duma: *The development of the vowels \*ɔ, \*ɛ in the South-Eastern Slavic dialects*. “Studies in the Phonetic Typology of the Slavic Languages”. Warszawa 1991, mapa 8, s. 96, mapa 10, s. 98 i in.

<sup>43</sup> Np. we wstawnym wokalizmie, por. J. Duma: *Rozwój sekundarnego wokalizmu typu sɔm, ogɔn, v'atɔr* < *\*jesmь, \*ognь, \*větrь we wschodniej grupie dialektów południowosłowiańskich*. [W:] *Studia bałkanistyczne*. T. II. Wrocław 1990, s. 27-69.

<sup>44</sup> Widoczne jest to w wielu wyrazach bułgarskich, gdyż np. zakres zachowania form zgłoskotwórczych w *vłk* jest nieco większy niż w *vłci, vłčica*, zob. J. Duma: *Rozwój sonantów zgłoskotwórczych...*, mapa 16 i 78.

nacja wokalizmu zredukowanego i w różny sposób zachodząca tendencja do likwidacji zgłoskotwórczego \*l, \*l' drogą jego osłabienia i rozłożenia na element wokaliczny i spółgłoskę półotwartą. Dalsze badania i ewentualne polemiki mogą rzucić na omawianą problematykę więcej światła.

#### Wykaz skrótów literatury i źródeł

- BelN – A. Belchnerowska: *Nazwy wód stojących w dorzeczu Bałtyku między dolną Odrą a dolną Wisłą*. Szczecin 1993.
- CP – *Codex Pomeraniae Diplomaticus*. Hrsg. von K.F.W. Hasselbach (i in.). Bd. 1. Greifswald 1834–1862.
- Gottschald – M. Gottschald: *Deutsche Namenkunde. Unsere Familiennamen nach ihrer Entstehung und Bedeutung*. W. Salter de Gruyter. Berlin 1971.
- HK – Kartoteka nazw terenowych Pomorza Roberta Holstena (w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej w Szczecinie).
- JPPZ – E. Rzetelska-Feleszko, J. Duma: *Językowa przeszłość Pomorza Zachodniego na podstawie nazw miejscowych*. SOW. Warszawa 1996.
- Lüb – A. Lübben: *Mittelniederdeutsches Handwörterbuch*. Darmstadt 1980.
- LorS – F. Lorentz: *Slovinzisches Wörterbuch*. T. II. St. Petersburg 1912, s. 1458–1554.
- MpSchm – *Schmettausche Karte von Pommern (um 1789)*. [W:] *Historisches Atlas von Pommern*. 28 Blätter im Maßstab 1:50 000. Köln–Graz–Wien 1963.
- OLA – *Общеславянский лингвистический атлас. Серия фонетико-грамматическая*, Выпуск 3. Wrszawa 1994.
- Pom. – E. Rzetelska-Feleszko, J. Duma: *Nazwy rzeczne Pomorza między dolną Wisłą a dolną Odrą*. Wrocław 1977.
- PSz – E. Rzetelska-Feleszko, J. Duma: *Dawne słowiańskie nazwy miejscowe Pomorza Szczecińskiego*. Warszawa 1991.
- PŚ – E. Rzetelska-Feleszko, J. Duma: *Dawne słowiańskie nazwy miejscowe Pomorza Środkowego*. Wrocław 1985.
- PU – *Pommersches Urkundenbuch*. Wyd. 2. T. I. Köln–Wien 1970; T. II–VI. Köln–Graz 1961; T. VII, Köln–Graz 1958; T. VIII, Köln–Graz 1961; t. IX: Register zum Band VII u. VIII. Köln–Graz 1962.
- RzFk – Materiały rękopiśmienne z map katastralnych i R. Holstena zgromadzone przez Ewę Rzetelską-Feleszko do opracowania książki *Dawne słowiańskie dialekty województwa koszalińskiego*. Wrocław 1973.
- SłSE – F. Sławski: *Słownik etymologiczny języka polskiego*, T. I. Kraków 1952 in.
- SNF – T. Białecki: *Słownik nazw fizjograficznych Pomorza Zachodniego*. Szczecin 2001.
- SP – *Słownik prasłowiański*. Red. Franciszek Sławski. T. II. Wrocław 1976.
- UMbl – *Topographische Karten 1:25 000 (Uhrmesstischblätter) XIX w.* w zbiorach Staatsbibliothek w Berlinie.

#### Inne skróty

- adi. – adiectivum  
 bułg. – bułgarskie  
 cz. – czeskie

głuź	–	górnolужицкие
jez.	–	jezioro
k. m.	–	koło miejscowości
kasz.	–	kaszubskie
mac.	–	macedońskie
n. m.	–	nazwa miejscowości
niem.	–	niemieckie
pol.	–	polskie
połab.	–	połabskie
pom.	–	pomorskie
ros.	–	rosyjskie
stniem.	–	staronemieckie
stpol.	–	staropolskie

### Summary

In this article was showed specific development of syllabic sonants *\*l, \*l'* in *ol* in field names of Western Pomerania including the Slavic elements. Similar development stepped out in extinct dialects of Polabian, in Kashubian dialects and polish dialects of Pomorze, Wielkopolska and Silesia. Under influence of Little Poland forms, and later the forms of literary Polish language the figures from *ol* < *\*l, \*l'* they withdraw. In languages East Slavic and in Macedonian language, where do they step out similar to Pomeranian syllabic results also *\*l, \*l'* they had different chronology and cause.

Zygmunt Saloni  
Olsztyn

## Udział Kazimierza Nitscha w pracach nad ortografią polską\*

### Kazimierz Nitsch's contribution to elaborating Polish orthography

Kazimierz Nitsch, an outstanding Polish linguist, in the thirties of 20<sup>th</sup> century was the president of the Orthographic Committee of the Polish Academy of Arts and Sciences. In 1936 it accepted the rules of Polish orthography that have been valid until now.

**Słowa kluczowe:** Kazimierz Nitsch, język polski, ortografia  
**Key words:** Kazimierz Nitsch, Polish, orthography

To, że Kazimierz Nitsch (1874–1958) przyczynił się do wypracowania obecnego kształtu ortografii polskiej, wiedzą chyba wszyscy poloniści. Był przecież przewodniczącym Komitetu Ortograficznego Polskiej Akademii Umiejętności w roku 1936, gdy uchwalono reguły w istocie obowiązujące do dziś. Językoznawcy zainteresowani historią języka polskiego w czasach najnowszych pamiętają, że Nitsch był zwolennikiem i inicjatorem zmian, które najpierw wywołały niezadowolenie, potem zaś zostały odrzucone (zwłaszcza propagował szeroko tzw. łączną pisownię). Pozostawił wiele prac poświęconych kwestiom ortograficznym, a jeszcze więcej związanych z nimi tematycznie.

Niniejszy referat jest zatem poświęcony sprawom znanym, omówionym w publikacjach sprzed kilkadziesiąt lat, które obecnie są łatwo dostępne. Ma na celu przypomnienie tych spraw. Przystępując do jego przygotowania, miałem to poczucie. Odświeżając kontakt z tekstami Nitscha i jego polemistów, zobaczyłem lepiej sylwetkę uczonego, jednego z najlepszych znawców polszczyzny, i człowieka, obdarzonego charakterem i temperamentem, ale umiejącego w potrzebie powściągnąć swe emocje.

---

\* Referat wygłoszony na sesji naukowej poświęconej pamięci Kazimierza Nitscha PAN, badacza dialektów Prus Wschodnich 22 października 2008 r.

Jako językoznawca nowoczesny, Nitsch nie uważał się – jak jego XIX-wieczni poprzednicy – za prawodawcę języka. Uważał się jednak na pewno za kompetentnego i powołanego interpretatora zjawisk współczesnego języka, mogącego „korygować język drugich”. Spełniał wymagania, które sformułował wobec „korektora językowego”: „1) głębsze czytanie w różnych okresach dotychczasowej literatury i jakie takie zetknięcie się z mową ludową” i „2) zetknięcie się z naukowym badaniem języka” (*O korektorach językowych słów kilka*. JP 1934, XIX, s. 18; przedruk: *Polszczyzna piękna i poprawna*. 1963; s. 489). A że umiał dobrze pisać po polsku, tezy te zilustrujmy jego własną wypowiedzią: „Mianowicie, gdym na tablicy, umieszczonej przy Seminarium Języka Polskiego, napisał w jakimś ogłoszeniu egzaminacyjnym, że «ci studenci, co odbyli już trzy trymestry seminarium, mogą...» znalazłem wkrótce to *co* dwukrotnie podkreślone, a nadto opatrzone pytajnikiem i wykrzyknikiem. Ze swej więc strony dopisałem tam zaraz zdziwienie, że się znalazł polonista nie znający nawet piątego wiersza Pana Tadeusza” („Panno święta, *co* jasnej bronisz Częstochowy”, *ibidem*, s. 488; wyróżnienia oryginalne). Nitsch pominął ostatnie ogniwo tego dialogu, które przekazała krakowska tradycja ustna: studenci mianowicie dopisali: „Co wolno Mickiewiczzu, to nie tobie, Nitschu”<sup>1</sup>.

Podobnym tonem wypowiadał się Nitsch o kwestiach ortograficznych – można tu przypomnieć jego pełne pasji noty w „Języku Polskim” o sprawach zupełnie drobnych. To, że się nimi zajmował, było najzupełniej naturalne. Jak pisze Stanisław Urbańczyk: „na językoznawców, którzy działali po r. 1900, spadł obowiązek uporządkowania ortografii. Okazało się, że nadal to nie jest proste”<sup>2</sup>. Jednak pozycję centralną, kluczową w dziedzinie ortografii polskiej (w której pamięta go moje pokolenie) zajął Nitsch bynajmniej nie od razu. To też było naturalne: wśród uczestników dyskusji i prac był młody. Czołowi językoznawcy galicyjscy Jan Łoś (1860–1928) i Jan Rozwadowski (1867–1935) byli zresztą o prawie pokolenie młodszy od swego głównego warszawskiego adwersarza Adama Antoniego Kryńskiego (1844–1932).

Przypomnijmy. W chwili odzyskania niepodległości było wielu wykształconych Polaków. Używali oni jednak dwu konkurencyjnych zbiorów przepisów ortograficznych, które można konwencjonalnie nazwać krakowskim i warszawskim<sup>3</sup>. Ich ujednoczenie, przede wszystkim dla potrzeb szkolnictwa, było sprawą pilną. Oficjalna, firmowana przez Akademię Umiejętności w Krakowie (która przyjęła w roku 1919 nazwę Polskiej Akademii Umiejętności), *Pisownia*

<sup>1</sup> Historyjka ta jest ogólnie znana (Google podaje 20, wystąpień sekwencji „nie tobie, Nitschu”). Ostatnio przypomniał ją w druku Marian Kucala, który należał do ostatniej grupy seminarzystów Nitscha (*Profesor Kazimierz Nitsch – w 50. rocznicę śmierci*. „LingVaria” 2008, III, nr 1(5), s. 192).

<sup>2</sup> St. Urbańczyk: *Dwieście lat polskiego językoznawstwa (1751–1950)*. Kraków 1993, s. 175.

<sup>3</sup> Dokładniej przedstawiam te kwestie w artykule Z. Saloni: *O kodyfikacji polskiej ortografii – historia i współczesność*. „Nauka” 2005/4, s. 71–96.

*polska ustalona* ukazała się w roku 1918 pod nazwiskiem Jana Łosia (Łoś 1918). Tak pisał o niej Kazimierz Nitsch: „Pisownia z r. 1918 była pierwszą uchwaloną na zjeździe towarzystw naukowych i władz szkolnych całej Polski. Toteż powszechnie ją przyjęto: nikt nie poszedł za protestami nawet wybitnych jednostek, jak Balzer lub Kryński. Niestety, przyjęcie to było teoretyczne; w praktyce stosowano ją źle i niedbale: nie tylko dzienniki, nawet szkoła chyba zbyt często nie uczyła np., że w pierwszej zgłosce wyrazów typu *dieta* nigdy nie pisze się *j*. Trzeba też przyznać, że zarody złego były w uchwałach, a wykonanie jeszcze je pogłębiło” (*Pisownia polska*, wyd. XI, 1936, s. 3).

Choć *Pisownia polska* miała zawierać „uchwały ostateczne”, redaktor czy autor czuł się upoważniony do wprowadzania w kolejnych wydaniach zmian i poprawek (uchwalanych czy też zatwierdzanych przez PAU). Linię tę kontynuował Kazimierz Nitsch, który przejął redakcję *Pisowni polskiej* po śmierci Łosia. „Podpisany, któremu po śmierci poprzedniego redaktora powierzono nowe wydania, miał na to wyrobiony pogląd: że usterki pochodzą prawie wyłącznie nie ze złych zasad, ale ze złego wykonania i że jedną z przyczyn tego była zbyt indywidualna metoda pracy” – pisał „spowodu IX wydania *Pisowni polskiej* P. A. U.”<sup>4</sup>.

Wprowadził on dalsze korekty i poprawki do wydania IX *Pisowni polskiej* (1932), wydanego jako druk oficjalny PAU bez nazwiska autora na karcie tytułowej, i powtarzającego je wydania X (1933). Jak pisał w (podpisanej) przedmowie do wydania IX, były to „dwa ułatwienia: 1. [...] uproszczono system dzielenia (przenoszenia) [...] 2. [...] złagodzone drugą bolączką, mianowicie trudności w pisaniu razem lub oddzielnie” (s. IV). Choć jego zmiany miały być tylko uporządkowaniem i ulepszeniem, Nitsch – z wielu stron atakowany – miał poczucie niezręczności. Odpierając „ataki na nowe wydanie *Pisowni polskiej PAU*”, pisał: „Wreszcie pewna sprawa osobista, nie przeze mnie wyciągnięta: dlaczego przez lat 14 nie protestowałem przeciw pewnym błędom Łosia w wykonaniu *Pisowni*, wystąpiłem zaś z tem po jego śmierci? [...] Nie miałem też żadnego powodu cofać się przed proponowanym mi objęciem nowego wydania, przyjąwszy je zaś, nie mogłem zostawiać tego, com uważał za złe, zwłaszcza zaś tak bezsensownego dzielenia wyrazów i tak niekonsekwentnej *pisowni z- i s-*, po części też pisania łącznie czy rozdzielnie. Oto wszystko” (XVIII 1, s. 57). Nie ulega wątpliwości, że przepisy dotyczące dzielenia wyrazów przy przejściu do nowej linii zostały z inicjatywy Kazimierza Nitscha znacznie uproszczone. Przyjęto też jego propozycję różnego pisania przedrostka *z-* (*s-*, *ś-*).

Zobaczmy jednak, jak wygląda w ujęciu wydania X *Pisowni polskiej* sprawa pisania łącznie czy rozdzielnie: „Wyrażenia, złożone z przyimka i imienia, piszemy razem, jeżeli mają znaczenie samoistnych przysłówków, np. *pomału*,

<sup>4</sup> K. Nitsch: *Pisanie łączne lub rozdzielne. Spowodu IX wydania Pisowni polskiej P. A. U.* „Język Polski” 1932, XVII, z. 4 s. 97. Ze względu na temat niniejszego artykułu w cytatach zachowujemy oryginalną pisownię – Z.S.

*zamłodu, zbliska, zdala, nakoniec, wkońcu* i t. d. (ale *na koniec miesiąca, w końcu wsi* i t.d.)” (s. 30). I dalej:

Nieraz jednak piszemy takie połączenia razem, chociaż w części drugiej mamy formę przypadkową, używającą się w licznych połączeniach, lub imię, występujące jako osobny wyraz (mające jednak w takiej grupie bardzo często inne znaczenie). Dzieje się to wtedy, kiedy całość ma wyraźne znaczenie przysłówka. Tu należą m. in.: *zboku* i *nabok*; *wbród*; *wtenczas, wówczas, podówczas, czasem, zawczasu* i *poniewczasie*; *poczęści*; *wdał, wdali* i *woddali*; *dodnia* i *nadedniem*; *poddostatkiem*; *zgóry, dogóry, wgórze* i *podgórze*; *nagwałt*; *pokolei* i *skolei*; *naokoło, dookoła* i *dokoła*; *wkółko*; *nakoniec* i *wkońcu*; *nakrzyż*; *naksztalt*; *włot*; *spodełba*; *zewszechmiar*; *wmig*; *napoczekaniu, wpogotowiu*; *wpół (dodrugiej), napół* i *napoły*; *popołudniu* i *przedpołudniem*; *naodwrot, napowrot* i *powrotem, nawywrot*; *doprawdy, naprawdę, zaprawdę* i *wprawdzie*; *wprzód, naprzód, nasamprzód* i *wprzody*; *przód*; *naprzykład, np.*: *zrana, naraz, narazie, zrazu, odrazu, zrazu, wraz, zaraz* i *zarazem*; *doreszty, zresztą, nareszcie* i *wreszcie*; *narówni*; *wskok*; *zeszczętem* i *doszczętu*; *pośrodku*; *potrochu* i *potrosze*; *wtył* i *styłu*; *nawierzch* i *zwierzchu*; *dowoli* i *mimowoli*; *nazad*. Także np. (*rzecz*) *niedowiary, niedopojęcia, (ból) niedowytężenia, ale nie do sprzedania, nie do jedzenia* i t. p. – Ponieważ w wielu z tych grup możliwe jest pisanie rozłączne, mianowicie jeżeli całość nie ma wyraźnego znaczenia przysłówka, przeto dla uniknięcia wątpliwości zaleca się następujący sposób: jeżeli do wchodzącego w skład grupy rzeczownika można dodać przydawkę, to mamy do czynienia z osobnym rzeczownikiem, jeżeli nie, to całość stanowi przysłówek. A więc np.: *z (tej) góry zjechać trudno, ale zgóry lub odgóry zacieka, podnieść dogóry* i tem bardziej *zgóry płacić*; *wziąć z boku lewego* i *przełożyć na prawy, ale stoi zboku* ‘obok’ [...] (s. 32–33).

Z punktu widzenia dzisiejszego pisownia proponowana przez Nitscha razi, i to nie jako archaiczna, tylko dziwaczna. Raziła ona i współczesnych. On jednak był przekonany o swej słuszności. „Spowodu IX wydania Pisowni polskiej” wypowiadał „kilka słów o wprowadzeniu tych drobnych zmian w życie”<sup>5</sup>. Odpierając zaś „ataki na nowe wydanie *Pisowni polskiej PAU*”, pisał: „Przecie ortografja nie jest dla tych, co przeszli gimnazjalny kurs gramatyki, z których zresztą mało kto wynosi na dalsze życie wiadomość o dwu czasownikowych tematach, – ale dla wszystkich”<sup>6</sup>. Chyba rzeczywiście wyobrażał sobie, że takie zasady pisowni łącznej i rozdzielnej, jakie proponuje, mogą być łatwo przyswojone przez wszystkich i zaakceptowane przez środowiska opiniotwórcze.

Był chyba w tym zdaniu odosobniony. Bo narastało niezadowolenie, które kielkowało jeszcze wcześniej. W roku 1930 II Ogólnopolski Zjazd Polonistów zażądał rewizji przepisów ortograficznych. A wydanie IX nie zostało zatwier-

<sup>5</sup> K. Nitsch: *Pisanie łączne lub rozdzielne...* 1932, XVII, z. 4 s. 103.

<sup>6</sup> K. Nitsch: *Ataki na nowe wydania Pisowni Polskiej Akademii Umiejętności*. „Język Polski” 1933, XVIII, z. 4 s. 57.



dzone do użytku szkolnego przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Rozległo się wiele głosów krytycznych. Tak pisał o tych sprawach Stanisław Jodłowski (1902–1979):

Wytworzyła się sytuacja przykra i kłopotliwa; w zakresie kultury polskiej doszło do konfliktu dwu autorytetów – naukowego (Akademii) i oświatowego (Ministerstwa W. R. i O. P.<sup>7</sup>). Powstało zamieszanie i dezorientacja. Nie wiadomo było, czego się trzymać: czy pisowni dotychczasowej, w redakcji Łosia (*na czas, na czasie, na czczo, na czele, na darmo, na pewno, nie do pojęcia, nie do wiary, nie do wytrzymania, z powodu; zpowrotem, zczasem, zeicha* itp.), czy pisowni nowej, w redakcji Nitscha (*naczas, naczasie, naczczzo, naczcele, nadarmo, napewno, niedopojęcia, niedowiary, niedowytrzymania; spowodu; spowrotem, szczasem, śeicha* itd.). Powstał nawet wtedy dowcip: „Jeden do Łosia, drugi Donitscha”<sup>8</sup>.

Wśród wypowiedzi krytycznych na temat propagowanych przez Nitscha zasad pisowni łącznej i rozdzielnej najważniejszy był memoriał Witolda Doroszewskiego (1899–1976) „opracowany na zlecenie Wydziału I-go Językoznawstwa i Historji Literatury Towarzystwa Naukowego Warszawskiego” w roku 1933<sup>9</sup>. Autor krytykując dążność wydania IX i X pisowni do pisania łącznego, gdzie tylko się da, zwracał uwagę na to, że prowadzi ona do tworzenia „wyrazów” sztucznych, niekiedy wręcz groteskowych (przykładów nie trzeba przytaczać, wystarczą te, które zawiera oryginalny cytat z wydania X). Trudność teoretyczna jest tu niewątpliwa, ponieważ nie da się przeprowadzić wyraźnej granicy między jednolitym wyrazem a połączeniem dwu wyrazów, jednak podstawą, punktem wyjścia powinno być założenie o samodzielności członów kolokacji<sup>10</sup>. Analiza była wielostronna, słabo wyeksponowane elementy pozytywne (np. uproszczenie zasad dzielenia wyrazów) ginęły w gąszczu stwierdzeń krytycznych. Prowadziła ona do bardzo ostrych wniosków ogólnych. Doroszewski zarzucał „ostatnim wydaniom pisowni”: niekonsekwencję, błędy rzeczowe i niedokładności, nieściśłe, a czasem wręcz błędne sformułowania, nieprzemyślenie zasad, usterki redakcyjne, w tym rażące sformułowania. Nie sposób odmówić słuszności przynajmniej niektórym z tych zarzutów. Gdy czytałem część ogólną X wydania, zgadzałem się z Doroszewskim, że robi ona bardziej wrażenie refleksji niż przepisów. Memoriał autor zakończył wnioskiem, że częste i drobne zmiany wywołują tylko zamęt (stwierdzenia tego nie wzięli niestety do serca ludzie, którzy czuwali nad kodyfikacją polskiej ortografii w późniejszych latach).

<sup>7</sup> Zwróćmy tu uwagę na drobny szczegół: tak (z kropkami) zapisał widocznie skrót Jodłowski i tak wydrukowano w książce wydanej po śmierci autora, choć jest w niej wielokrotnie „PAU”.

<sup>8</sup> St. Jodłowski: *Losy polskiej ortografii*. Warszawa 1979; s. 69.

<sup>9</sup> W. Doroszewski: *Pisownia polska w ostatnich wydaniach*. Warszawa 1933.

<sup>10</sup> Tezy te Doroszewski rozwinął, dalej opracowując temat już jako członek Komitetu Ortograficznego, por. W. Doroszewski: *Łączne i rozdzielne pisanie wyrazów*. „Sprawozdania z posiedzeń Towarzystwa Naukowego Warszawskiego” 1935, XXVIII, s. 1–35.

Kryzys został jednak przezwyciężony. W roku 1935, w wyniku porozumienia z Ministerstwem, Polska Akademia Umiejętności powołała Komitet Ortograficzny, do którego zaprosiła szereg towarzystw i instytucji, mogących być uważanych za kompetentne w dziedzinie pisania po polsku. Jego przewodniczącym został, chyba na zasadzie starszeństwa, profesor Jan Rozwadowski, choć względy merytoryczne przemawiałyby raczej za Nitschem, bo on właśnie przejął po Łosiu redakcję *Pisowni polskiej*, która przez językoznawców polonistów musiała być wtedy traktowana jako wydawnictwo ewoluujące. Przewodniczącym Nitsch został dopiero po śmierci Rozwadowskiego (14 marca 1935). Komitet, powoławszy siedem komisji problemowych, analizował poszczególne problemy bardzo wnikliwie.

Czas pracy w Komitecie był bardzo intensywny dla Nitscha, a także dla wielu innych jego członków, wśród których należy wymienić Doroszewskiego, który przewodniczył komisji grup wyrazowych i którego analiza problemu pisowni wyrażen przyimkowych stała się podstawą kodyfikacji z roku 1936, oraz Jodłowskiego, autora zatwierdzonych w roku 1936 zasad interpunkcji. Nitsch analizował poszczególne problemy, którym poprzednio poświęcał już pewną uwagę. Wśród „artykułów ogłoszonych nieco wcześniej [tzn. w latach 1932–1936 – Z.S.], ale w związku z zamierzoną reformą”, które wymienia opublikowane jako wynik prac Komitetu wydanie XI *Pisowni polskiej*, jest pięć jego prac autorskich oraz jedna współautorska (z Jodłowskim). A to nie wszystko, bo nie ma wśród nich pracy w tej dziedzinie bardzo ważnej, ale opublikowanej w tymże roku 1936 nieco później, już po wprowadzeniu nowych przepisów, a poświęconej pisowni wyrazów typu *Maria*<sup>11</sup>.

Była to według Nitscha „najtrudniejsza sprawa ortograficzna”<sup>12</sup>. W końcu XIX w. w Krakowie pisano *Marya*, ale *Julia*, a w Warszawie *Marja* i *Julja*. Zrazu w roku 1918 przyjęto pisownię warszawską. Nitsch był jej zagorzałym przeciwnikiem. Miał przeciw niej argumenty przede wszystkim fonetyczne (kryterium fonetyczne było według niego dla pisowni polskiej najważniejsze): narzucała ona jednosylabową interpretację głosową napisów typu *TjA*. Przeciw niej przemawiały nie tylko względy historyczne, ale i wariantywność wymowy jemu współczesnej (i dziś jeszcze można powiedzieć [Maryja], z czym nie kłóci się ani napis *Marya*, ani *Maria*). Sławny jest przytaczany przez niego przykład trzynastozgłoskowca z *Pana Tadeusza*, który „możemy [musimy – Z.S.] czytać:

Gerańjum, lewkonia, astry i fijołki

<sup>11</sup> K. Nitsch: *Reforma ortografii (przedstawiona na typie „Maria”)*. „Przegląd Współczesny” 1936, LIX, s. 263–276; przedruk K. Nitsch: *Wybór pism polonistycznych*. T. I. Wrocław 1954, s. 136–146.

<sup>12</sup> K. Nitsch: *Najtrudniejsza sprawa ortograficzna (typ „Maria”)*. „Język Polski” 1936, XXI, z. 1 s. 19–24.

albo też

Geranijum, lewkońja, astry i fijołki”<sup>13</sup>.

W tym wypadku Komitet przyjął rozstrzygnięcie, które Nitsch mógł zaakceptować – i mamy do dziś najważniejszą grupę niejednoznacznych napisów: gdy napis może być odczytany na dwa sposoby (a trudność ortograficzna przeniosła się do przypadków zależnych: kiedy *Ti*, a kiedy *Tii*). Ostatecznie w roku 1936 Komitet ukończył „prace zasadnicze”, a 24 czerwca tego roku przepisy zostały zatwierdzone przez Ministerstwo WRiOP. Swoją przedmowę do broszury publikującej ich tekst, datowaną 30 czerwca 1936, Nitsch zakończył zdaniem: „Oby [reformacja ortograficzna] przetrwała choćby kilka pokoleń” (s. 12). Oczywiście podporządkował się większości.

W wyniku dyskusji i ogólnego rozwoju sytuacji doszło do jeszcze jednego ważnego i pożytecznego kroku: odróżniono dwa typy wydawnictwa – oficjalne przepisy uchwalone przez ciało naukowe i jego autorytetem firmowane oraz podręcznikowe opracowanie tych przepisów dokonane przez konkretnego autora i wydane na jego odpowiedzialność.

Trzeba tu powiedzieć, że około roku 1930 sytuacja była rzeczywiście kłopotliwa. 30 listopada 1928 r. zmarł Jan Łoś, który figurował jako autor na karcie tytułowej ośmiu pierwszych wydań *Pisowni polskiej*. Potrzeba wydania następnego i zmienionego była dla władz PAU oczywista. I cóż zrobić z autorem?

Choć niepodpisany jako autor, mógł Nitsch uchodzić za autora części wstępnej do IX i X wydania *Pisowni polskiej*, on bowiem nadał im zasadniczy kształt, wzięwszy za podstawę tekst Łosia z poprzednich wydań. I on osobiście brał za te przepisy odpowiedzialność – dowodem tego są cytowane wyżej jego wypowiedzi. Inaczej było z wydaniem XI. Nitsch kierował Komitetem i nadał przepisom kształt redakcyjny, jednak wiele istotnych fragmentów przepisów było autorstwa innych osób. Istotnie, były one dziełem zbiorowym. Przewodniczący Komitetu odnotował jako rzecz godną uwagi, że Komitet miał poczucie ważności społecznej swego działania i zobowiązał się do bezwzględnego popierania uchwalonych przepisów<sup>14</sup>.

Autorski podręcznik wydał Nitsch niemal równoległe, *notabene* pod identycznym tytułem *Pisownia polska* i z niemal identycznym podtytułem *Przepisy – Słownik* (oficjalne wydanie XI miało: *Przepisy – Słowniczek*), co mogło być mylące. Miało ono notę „według uchwał Komitetu Ortograficznego Polskiej Akademii Umiejętności z roku 1936”, ale nie było przez to ciało firmowane. We wstępie autor, przytoczywszy na początku dane bibliograficzne wydania XI,

<sup>13</sup> K. Nitsch: *Z ortograficznych wspomnień o ludziach*. „Język Polski” 1956, XXXVI, z. 1, s. 77; przedruk K. Nitsch: *Ze wspomnień językoznawcy*. Warszawa 1960, s. 157.

<sup>14</sup> K. Nitsch: *Reforma ortografii...* s. 146.

pisze: „Niniejsze opracowanie różni się od tamtego, »oficjalnego«, już zewnętrznie znacznie większymi rozmiarami. Bo chociaż i tam, tj. w samych uchwałach Komitetu, wykroczone tu i ówdzie – z konieczności – poza zagadnienia czysto ortograficzne, to tu dzieje się to częściej (o czym jeszcze niżej), w zasadzie zgodnie z żądaniami publiczności, nie mogącej zawsze ściśle rozgraniczyć ortografii od ortoepii czy nawet gramatyki i chcącej tu mieć jak najwięcej pouczeń. Po wtóre, daje się tu czasem bliższe wyjaśnienia. Wreszcie, o wiele, bo blisko 4 razy obszerniejszy jest słownik, zawierający nie tylko znacznie więcej wyrazów pochodnych i technicznych (w czym zresztą nie można iść za daleko), ale też stale te najważniejsze formy fleksyjne, co do których mogą zachodzić wątpliwości”<sup>15</sup>.

Przygotowanie podręcznika było sprawą palącą. Jak wynika z materiałów, Komitet musiał działać szybko (mając cały czas świadomość, że nie może tu wpaść w przesadę) pod presją Ministerstwa, które chciało mieć wyraźne przepisy ortograficzne na nowy rok szkolny, tj. 1 września 1936 r. Na ten dzień powinny też być gotowe podręczniki i materiały pomocnicze. Świadomość tego miał i przewodniczący Komitetu, i jego członkowie. W nowym roku szkolnym ukazały się jeszcze konkurencyjne podręczniki Bronisława Wieczorkiewicza (1904–1974), a przede wszystkim Stanisława Jodłowskiego i Witolda Taszyckiego (1898–1979), które wkrótce zyskały ogromną popularność, a w latach powojennych stały się podstawową wykładnią przepisów ortograficznych.

Pisownia uchwalona przez Komitet Ortograficzny PAU i rozpowszechniona w podręcznikach i słownikach (bo przez lat z górą 70 opracowano słowników masę) na pewno nie jest doskonała. Ma swoje mankamenty, ma też punkty niedookreślone. A jednak posługujemy się zasadami, które – z trudem wypracowali ludzie z pokolenia naszych dziadów. Wśród nich czołowe miejsce zajmował Kazimierz Nitsch.

---

<sup>15</sup> K. Nitsch: *Pisownia polska. Przepisy – słownik*. Książnica – Atlas. Lwów–Warszawa [1936], s. 5.

Wanda Szulowska  
Olsztyn

## Gwary Warmii i Mazur w ujęciu Profesora Kazimierza Nitscha

Warmia and Masuria vernaculars as seen  
by Professor Kazimierz Nitsch

The article presents professor K. Nitsch's views on the key dialectal features of the region in question.

**Słowa kluczowe:** dialektologia, fonetyka, morfologia, leksyka, mazurzenie.

**Key words:** dialectology, phonetics, morphology, lexis, masurianisation.

Profesor Kazimierz Nitsch – ojciec polskiej dialektologii – badał gwary byłych Prus Wschodnich po raz pierwszy w czasie pobytu na tych terenach w czerwcu 1906 r. Podczas tej podróży zebrał materiał, który pozwolił mu na przedstawienie najważniejszych cech tych gwar. Drugi pobyt na Warmii i Mazurach, tym razem tylko tygodniowy, w lipcu 1931 r., jak sam pisze, przyczynił się „do ostatecznego ujęcia” tego zagadnienia.

Zespół gwar warmińsko-mazurskich – to drugi, północnopolski – po gwarach byłych Prus Zachodnich – obszar zbadany przez Profesora. Tu koniecznie należy uwzględnić fakt, że na początku XX w. wiedza o dialektach polskich, którymi w codziennej komunikacji posługiwało się wówczas aż 80% społeczeństwa, była nikła. To dopiero właśnie dzięki badaniom przeprowadzonym przez K. Nitscha, obejmującym wszystkie gwary na etnicznie polskim terytorium, polska dialektologia została całościowo opracowana i to od razu na najwyższym poziomie.

Monografia *Dialekty języka polskiego*, wydana w 1915 r. stanowi do dziś „Biblię” każdego dialektologa w Polsce.

Dialektom Warmii i Mazur poświęcił Profesor cztery różne pod względem objętości artykuły, a kompendium z 1915 r. również zawiera syntetycznie zarysowany stan języka polskiego w omawianym regionie<sup>1</sup>.

Najbardziej szczegółowo, choć najmniej przejrzyście i bez położenia nacisku na rozróżnienie cech bardziej i mniej dla opisu tych gwar istotnych, zawiera wydana w 1907 r. praca *Dialekty polskie Prus Wschodnich*<sup>2</sup>. W tym samym roku opublikował Profesor *Charakterystykę dialektów polskich w Prusiech Wschodnich*<sup>3</sup>, tj. właściwą syntezę materiału przedstawionego w pierwszej z wymienionych publikacji.

W roku 1932, a więc już po uzupełniającym pobycie na Warmii i Mazurach, a co ważniejsze – po zebraniu materiału gwarowego z całej Polski – przedstawił *Język polski w Prusiech Wschodnich*<sup>4</sup>, a w końcu – dla *Słownika geograficznego Państwa Polskiego* – K. Nitsch opracował *Język polski Pomorza i Prus Wschodnich*<sup>5</sup>. Śledząc kolejne wyżej wymienione prace, widać ewolucję poglądów autora dotyczącą podziałów między poszczególnymi odmianami tych dialektów oraz – co bardziej zwraca uwagę – oceny wpływów gwar sąsiadujących oraz procesów migracyjnych, które doprowadziły do opisywanego ugrupowania gwar warmińsko-mazurskich.

Postaram się omówić te najważniejsze cechy, które zostały przez Profesora uwzględnione w wymienionych pracach, a w dalszej kolejności spróbuję przedstawić poglądy Profesora na kierunki, z jakich odbywała się migracja ludności polskiej na Warmię i Mazury, co – jak sądzę – ściśle związane było z polemiką polsko-niemiecką dotyczącą języka i polskości tych ziem, jaka miała miejsce w okresie międzywojnia.

Celem, jaki sobie Autor *Dialektów polskich Prus Wschodnich* stawiał, było: „podać ogólny zarys właściwości gwar wschodnio-pruskich” (s. 252), a samo opracowanie związane było z przygotowaniem „zarysu dialektologii polskiej dla *Encyklopedii polskiej* zamierzonej przez Akademię Umiejętności, a częściowo i dla rosyjskiej *Encyklopedii filologii słowiańskiej* profesora Jagicia” (s. 252). W związku z tym, że w roku 1907 nie były jeszcze opisane gwary Mazowska,

<sup>1</sup> O pobytach profesora Kazimierza Nitscha na Warmii i Mazurach oraz o jego opracowaniach gwar tego regionu por. H. Klechówna: *Region mazursko-warmiński w dorobku naukowym Profesora Kazimierza Nitscha*. „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1958, nr 4 (62), s. 400–404.

<sup>2</sup> Opublikowane w: „Materiały i Prace Komisji Językowej A.U.” 1907, III, s. 297–487; przedruk w: K. Nitsch: *Wybór pism polonistycznych*. T. III: *Pisma pomorzoznawcze*. Wrocław–Kraków 1954, s. 252–321 (numery stron wykorzystanych cytatów podaję za przedrukiem prac).

<sup>3</sup> Opublikowana w: „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu” 1907, XIV, s. 17–183; przedruk: ibidem, s. 345–356.

<sup>4</sup> Opublikowany w: *Prusy Wschodnie – przeszłość i teraźniejszość*. Poznań 1932; przedruk: ibidem, s. 362–369.

<sup>5</sup> *Słownik geograficzny Państwa Polskiego i ziem historycznie z Polską związanych*. T. I. Warszawa 1937, szp. 195–202; przedruk: ibidem, s. 357–361.

występujące na Warmii i Mazurach cechy dialektalne w tym pierwszym ujęciu porównywane są niejako siłą rzeczy tylko z tymi już znanymi, tj. głównie zachodniopruskimi – tak w terminologii K. Nitscha – a także z lepiej znanymi Autorowi pochodzącemu z Krakowa cechami Małopolski i Śląska. Brak tu odniesień do zespołu cech mazowieckich, co zostaje uzupełnione dopiero w opracowaniu z 1932 r.

We wstępie do tej pierwszej monografii Autor stwierdza: „w Prusiech Wschodnich bez porównania większa jest różnorodność dialektyczna w ich części zachodniej niż we wschodniej, gdzie wielkie czyniąc w podróży skoki, mimo to minimalne tylko zwykle znajdowałem różnice, bez porównania mniejsze niż np. w przeważnej części Śląska lub Małopolski” (s. 252). I dalej: „Z natury rzeczy szło mi przede wszystkim o ujęcie wszędzie systemu głosowego, w drugim rzędzie o zarys odmienni [tj. morfologii – W.S.]; materiał słownikowy zapisywałem skrętnie, ale tylko, o ile sam się nastęczał, ze składni zaś mam tylko bardzo nieliczne luźne uwagi (których też osobno nie ujmuję, lecz przyłączam do fleksji lub słownika)” (s. 253). Zaznacza też, że „szczególnie w Prusiech Wschodnich wpływ języka literackiego jest minimalny” (s. 253). Autor zdecydował się również na „przedstawienie [języka] Prus Wschodnich jako jednej całości”, a tylko wówczas, gdy rezultaty zmian językowych są różne w poszczególnych rejonach tego regionu, wskazuje na mniejsze ugrupowanie gwarowe. Tym niemniej zwraca uwagę, że „wyróżniają się przede wszystkim dwie części: Warmia z Ostródzkim i Mazury [...] Szczególnie ciekawa jest granica mowy warmijskiej, zupełnie identyczna z granicą historyczno-administracyjną” (s. 254).

**I. Najważniejsze cechy fonetyczne**, jakie Kazimierz Nitsch opisał w zbranym – w różnym czasie – materiale.

W zakresie systemu samogłoskowego zwraca m. in. uwagę na:

1. Wymowę etymologicznego *y* jak *i*: *ribi*, *grzibi*, *czisti*<sup>6</sup>; w 1932 r. pisze o tym zjawisku jako rdzennie północnopolskim, mazowiecko-pomorskim (s. 363).

2. Wymowę kontynuantów dawnych samogłosek długich:

a) różnice w brzmieniu *ǎ* umożliwiły wydzielenie następujących subregionów:

– cała Warmia i środkowy pas Mazur, gdzie *ǎ* jest różne od *a* i od *o*: *prǎwda*, *grubǎ*, przy czym im dalej ku wschodowi tym mniej podobne jest *ǎ* do *o*, zaś *a* [dawne krótkie] bliższe staje się *e*, dając dźwięk w rodzaju szerokiego niemieckiego *ä*: Warmia – *prǎwda*, czasem prawie *prowdǎ*, wschód – *prǎwdǎ*, przy czym nie dochodzi do zmieszania kontynuantów *\*ǎ* i *ǎ*;

<sup>6</sup> Grafia przykładów podawana jest za Autorem, symbole dla poszczególnych fonemów – zgodnie z dzisiejszym zapisem dialektologicznym.

- Ostródzkie (mniej więcej po linię Grunwald – Stębark – Mielno – Marózek):  
\* $\bar{a}$  > o: *provda, bziolo, koza*;
- Nidzickie (po Szczytno i Wielbark):  $\acute{a}$  = a: *pravda, carna, bźala*;
- okolice Ełku i Olecka: \* $\bar{a}$  i  $\bar{a}$  > a, ale tylnojęzykowe *k g x* ulegają zmiękczeniu przed dawnym  $\bar{a}$ , pozostając przed dawnym  $\acute{a}$  bez zmiany: *dhuga droga, sucha capka, matka ceka*;

b)  $\acute{e}$  i  $\acute{o}$  zachowują wszędzie swe brzmienie odrębne tak od *e o*, jak i od *i/y u*, zgodnie z całym Prusami Zachodnimi, prócz ziemi chełmińskiej.

### 3. Wymowę samogłosek nosowych:

– literackie  $\text{ɔ}$  brzmi wszędzie jak nosowe  $\acute{o}$ , pośrednie między *o* a *u*, a więc *dómb, dziesónty*;

– literackie  $\text{ɛ}$  jak nosowe  $\acute{e}$ : *zémby, dziesiéńc*, tylko na końcu wyrazu przy zatracie nosowości jak *e*: *pase krowe*;

– wymowa  $\text{ɛ}$  jak  $\text{ɶ}$  istnieje jedynie w zachodniej Warmii: *zamby, bańdze, ja pandza ta krowa*, ale i tam cofa się powoli na korzyść wschodniowarmińskiego  $\text{ɛ}$ ; w artykule *Język polski w Prusiech Wschodnich* K. Nitsch dodaje: „Po całej Polsce rozsiana jest wymowa  $\text{ɛ}$  jak nosowe *a* [...]: *ząby, gąsty*, ewentualnie *zamby, pianta, ranka, gąsi, jã widzą książką* (lub *widza książka*) trafia się we wszystkich głównych dialektach polskich: w małopolskim, śląskim, wielkopolskim, kaszubskim i mazurskim, nie dziwi więc istnienie jej także na naszym obszarze, gdzie występuje w zachodniej i południowej połowie Warmii po linię Spręców [dziś Spręcowo], Dywity, Myk [dziś Myki], Klebark, Wyrandy, Purda. W związku z tym jest tu wymowa każdego *e* przed spółgłoską nosową jak *a*, a więc np. *ciemno, tam, z bratam*” (s. 364);

– barwa samogłoski nosowej: stale ginie nosowość na końcu wyrazu: *dzieci idó z matkó po wode* i stale wyodrębnia się w spółgłoskę nosową przed zwartykami: *zémby, dziesiónty, psieńc*; przed szczelinowymi nigdy nie zachowuje się stan pierwotny. „W szczegółach wygląda to niejednolicie. [...] pas południowy mówi: południowa Warmia *ćaški, gąsi, kśóška*; Niborskie [dziś Nidzickie] *ćéski, gési, kśóška*; Ostródzkie i Lubawskie: *ćéski, gési, kśóška* – północny zaś: pn.-zach. Warmia *ćajški, gajsi, kśójška*, Malborskie *ćéjški, géjși, kśójška*” (s. 364).

4. Przejście *iu, yu* > *uu*: tylko wówczas, gdy  $\text{u}$  należy do tej samej głoski: *buu, šuu* ‘szył’, *psuu* ‘pił’, *šuuuka* ‘chwilka’; ale *była, szyła, psiły, siła*; na Warmii powszechne jest wprawdzie *buła, psiula, robziula*, ale są to formy analogiczne do rodzaju męskiego *buł, psuł*.

5. Labializacja: Warmia i Mazury środkowe: *uokno, uojciec, uucho, uugór*; w Ostródzkiem, Nidzickim i na Mazurach wschodnich przeważa dążność do wymowy *orać, Olstyn*.

6. Przeglós *ja-* > *je-*: *jepko, Jedâm, Jegoda*; zostaje jednak zawsze w: *jama, jasny, jadna*; w opracowaniu z 1932 r. Autor dodaje: „Pierwotnie ogólnomazowieckie jest przejście początkowego *ja-* w większej części wyrazów w *je-* [...]”.



Zjawisko to, niegdyś właściwe całemu Mazowszu, dziś ograniczone mniej więcej do Łomżyńskiego, a więc występujące też u obu gałęzi Kurpiów, obejmuje dokładnie całą polską część dawnych Prus Wschodnich, a więc tzw. Mazury, Warmię i Ostródzkę, nie sięga zaś nigdzie dalej na zachód, np. pod Iławę czy Malborskie.

Podobna zmiana *ra-* > *re-* np. *rek*, *poredzić*, *reno* jest ogólnie północno-polska” (s. 363).

7. Wymowę wygłosowego *-ei-* na wschodzie brzmi jak *ëi-*: *tëj dobrëj baby*; na zachodzie – uległo ściągnięciu w *i/y*: *ïenácy* (W), *moi dobry matki, króży* ‘krócej’.

W zakresie **systemu spółgłoskowego**, który dla K. Nitscha ma większe znaczenie „dla określenia pochodzenia naszych dialektów” (s. 364), Autor zwraca szczególną uwagę na:

1. Wymowę wargowych spółgłosek miękkich: *p*, *b*, *f*, *v*, *m* > *pši*, *bzi*, *fši* (> *ši*), *vzi* (> *zi*); *mni* zachowało się tylko na początku wyrazów i po samogłoskach; wymowa tych spółgłosek jest na całym omawianym terytorium różna:

– na Warmii: *psasek*, *psiwo*, *bzeda*, *robzić*, *ošfera* ‘ofiara – w znaczeniu „kompania odpustowa’, ale: *žilk* ‘wilk’, *žoze* ‘wiozę’, *na głože* ‘na głowie’; *mńasto*, *mńila* – *Varńiĩa*, *yńiĩa* ‘zmija’ (na całych Mazurach i w Ostródzkim *m* < *mń* ginie we wszystkich pozycjach: *ńasto*, *ńila*, *kańën*, *Ńelno*);

– na wschodzie terytorium (granica: Knis – Kosewo – Lipowo – Ruciane) > *pχ* *bγ*;

– związaną z tym zjawiskiem twardą wymowę *šf* < *šv*: *šfat*, *šfynia*, którą uważa za nawiązanie do Prus Zachodnich [tymczasem dziś wiemy, że jest to mazowizm].

2. Wymowę spółgłosek szumiących:

– jedynie Warmia rozróżnia wszystkie trzy szeregi (choć z wyjątkiem krańców wschodnich i zachodnich);

– w Ostródzkim (po Grywałd, Stembork, Tyrnawę, Lutek, Mierki) występuje wymowa *š*, *ž*, *č*, *ž*, (przejściu w *š*, *ž*, ulegają również te pochodzące z rozłożenia wargowych miękkich: *pšes*, *bžou*);

– zlanie się szeregu szumiącego w syczącym, znane jako mazurzenie, jest powszechnie znaną właściwością Mazowsza pruskiego, np.: *syja*, *zyto*, *krzyz*, *cytã*, *jezdze*. Jak pisze K. Nitsch: „Wyraz *Mazur* jest wieloznaczny. Ściśle biorąc, jest to równoznacznik *Mazowszanina*, czyli mieszkańca Mazowsza, oczywiście całego Mazowsza, tak polskiego, jak i pruskiego. Ale w b. zaborze pruskim wytworzyło się dla *Mazura* inne znaczenie: ‘po polsku mówiącego ewangelika’, czyli w obrębie dzisiejszych Prus Wschodnich, Polaka nie z Powiśla i nie z Warmii [...] Ostatnie mazurskie miejscowości leżą wzdłuż południowej granicy powiatu ostródzkiego: są to Kurki, Marązek [dziś Marózek], Waplewo,

Sitno, Dąbrówno. [...] Ten niemazurzący powiat ostródzki stanowi językowe przejście od dialektu warmijskiego do lubawskiego” (s. 364).

3. Wymowę *ř*: na Mazurach wszędzie zachowuje brzmienie pierwotne – *tu leży grzyb i susy się, przesed*; na Warmii nieraz przechodzi w *ž š*: *gżyb leży, pszeszed*.

4. Wymowę połączeń *ke, ġe, ki, ġi*, tj. spółgłosek tylnojęzykowych *k, g* i samogłosek przednich: na zachodzie nie jest ustabilizowana i może brzmieć zarówno *lokeć* i *łokieć*; wschodnia połowa ma we wszystkich połączeniach brzmienie miękkie: *dlugie, suchie, ogień, gięmba, suchi, dachi*, l. os. l. p. *mogie, rënkie*; nawet przed *a*: *séroká droga*.

5. W związku z często twardą wymową *ń* „w okolicach szczególnie narażonych na wpływy niemieckie – w północnej części Warmii polskiej, a jeszcze więcej w miastach (zwłaszcza warmijskich, jak Biskupiec i Watembork [dziś Barczewo], ale też i w niektórych mazurskich, np. Szczytnie, Działdowie) każde *ń > n*: *kón, źén, studná, od négo, kanén, ziemna, mnasto, mnał* (w Szczytnie *ziéna, nasto, nał*)” (s. 349–350).

6. „Na Warmii i w środk. Mazurach spotyka się stare połączenie *śl śń*, np. *ślazła, ś ném*, [...], gdy zresztą w Pr. Wsch. panuje nowszy typ: *zlazła, z ném*” (s. 350).

## II. Najważniejsze cechy morfologiczne

W zakresie fleksji na omawianym terenie końcówka dawnej liczby podwójnej *-ta* zachowana jest w 2 os. l. mn.: *robźita, cošta nieśli*, zaś formy z końcówką *-će*: *co robicie* używane są zazwyczaj – jako formy grzecznościowe – w odniesieniu do starszych osób.

W przypadku dwóch innych form mamy do czynienia z różnicami morfologicznymi uwarunkowanymi przyczynami fonetycznymi:

– końcówka narz. l. mn. W formie *-my* obejmuje Ostródzkie, Warmię i Nidzickie: *chłopamy, ludziamy*, zaś w formie *-ni* > *ni* – Mazury środkowe i wschodnie: *ludziami, koniami*;

– końcówka *-ożu* w cel. l. p.: *ojcoziu, kowáloziu* cechuje Warmię pń.-wsch. oraz Mazury (gdzie nieraz brzmi *-oju*: *konioju*); Ostródzkie i Warmia pń.-zach. ma końc. *-ozi*: *chłopozi*.

Poza omówieniem najważniejszych cech fonetycznych i morfologicznych opis *Dialektów polskich Prus Wschodnich* zawiera także kilka tekstów przedstawiających te gwary i to zarówno teksty zapisane przez samego Kazimierza Nit-scha, jak i listy rodowitych Mazurów oraz słownik, w którym znajduje się ponad 500 wyrazów hasłowych, a przytoczonych leksemów jest znacznie więcej, gdyż często sam wyraz hasłowy ilustrowany jest w szerszym kontekście, np.: *velbo-vać – velbunek; tedi ovedi* lub *tedi vedi* (s. 318); *zat: v zad ňe přised ňigdi* Wierzbowo; *χcel'i v zat* 'odebrać Zawady – znów, z powrotem (s. 319).

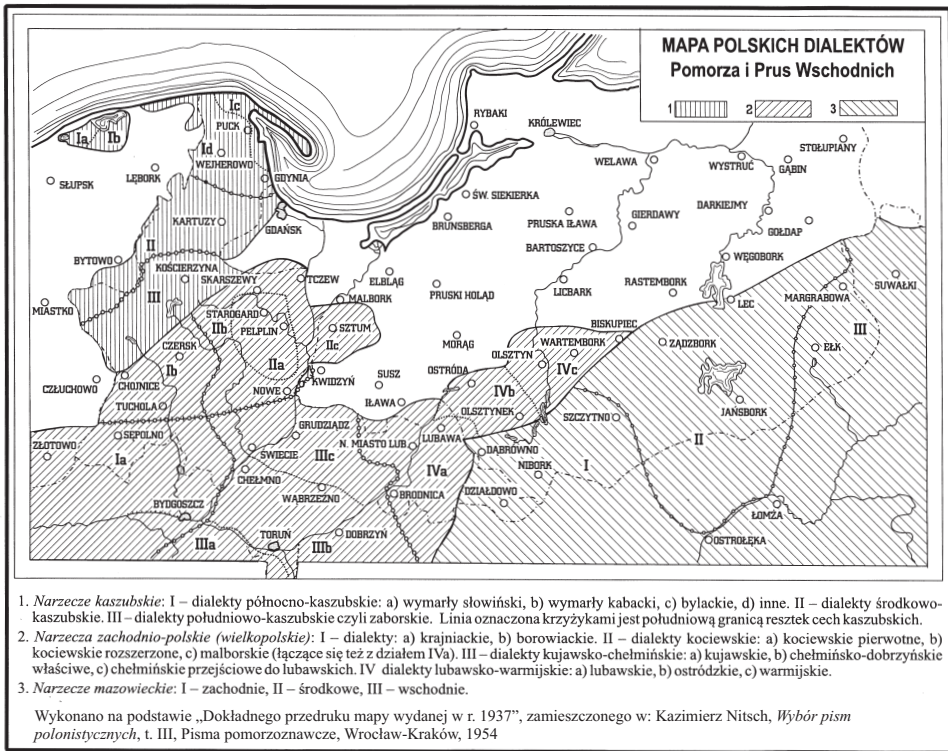
Stopień germanizacji leksyki – w opracowaniu z 1907 r. – uznał Profesor za bardzo wysoki. Pisał m.in.: „Nad tym groźnym dla języka wpływem, sprawiającym, że czasem całe niemal zdanie składa się z wyrazów niemieckich o polskich końcówkach, nie chcę się tu rozwodzić” (s. 352). Ale w roku 1932 Jego sąd o słownictwie nieco złagodniał. Pisał wówczas: „Zasób wyrazów jest w swej podstawie wszędzie zasadniczo polski. Z pierwotnej ludności pruskiej pozostały zaledwie jednostkowe ślady, np. *kadyk* ‘jałowiec’ = litew. *kadagỹs* (to samo zapożyczenie w dialektach niemieckich), *jeglijã* ‘jodła’ z g dlatego, że po litewsku jest *ėglė*; ale oba te wyrazy znane są i na północy polskiego Mazowsza. [...] Wpływ niemiecki jest oczywiście wszędzie silny, co w zakresie technicznym jest zupełnie zrozumiałe. Ale przyznać trzeba, że niemieckie wyrazy wdzierają się i w zakresy, gdzie na pewno istniały, po części jeszcze istnieją, wyrazy polskie; tu należą: *lepa* ‘warga’, *pylcek* ‘grzyb’, *bón* ‘bób’ itp. Nie brak oczywiście i ciekawszych, nieraz bardzo starych wyrazów polskich, np. *sneška* lub *sniéška* ‘synowa’, *kściéc* ‘kwitnąć’, *ostrów* ‘wyższe miejsce wśród mokrej łąki’, z *nároku* ‘umyślnie’. Na ogół słownictwo jest albo ogólnie północno-polskie, np. *kur* ‘kogut’, w Niborskiem [dziś Nidzickiej] *psiejak*, albo mazowieckie, np. *puszczãn* lub *pościan* ‘cień od przedmiotu’, a *ciegiędź* ‘miejsce cieniste; zarośla’, *chaber* (nawet Malborskie nie ma pomorsko-wielkopolskiego *modrãka*)” (s. 366).

Praca ta zawiera również słowniczek nazw miejscowych w brzmieniu „ściśle tamtejszym” (s. 319), w skład którego wchodzi 54 nazwy, „które w książce W. Kętrzyńskiego *Nazwy miejscowe polskie Prus Zachodnich, Wschodnich i Pomorza wraz z przydomkami niemieckimi* (Lwów 1879) mają formę pod jakimkolwiek względem odmienną lub niejasną” (s. 319), m.in.: Barkweda – *Barkfyda*<sup>7</sup> [Samborowo]; Browiny – *Brożini* [Browina]; Gietrzwałd – *Gytʳʳʃfãud*; Mierki – *Ńyrki*; Miłomłynek – *Mńiuomuinek* lub *Muĩnomuinek*; Nagłady – *Nãgladi*; Olsztyn – *uolstin*.

Omówione wyżej cechy dialektalne, widoczne również w wymowie gwarowej nazw miejscowych, umożliwiły podział języka tego regionu na mniejsze zespoły dialektalne (vide mapa). Różnicę między gwarami Warmii i Mazur można zauważyć najłatwiej, ponieważ tu najważniejszą cechą odróżniającą jest mazurzenie (Mazury) lub jego brak (Warmia), zaś „nie mazurzący powiat ostródzki stanowi językowe przejście od dialektu warmijskiego do lubawskiego” (s. 365).

Jeżeli weźmiemy pod uwagę takie cechy, jak różne spiranty po wargowych miękkich, różną wymowę grup *ke*, *ķe* oraz różny stopień kontrakcji w wygłosie przysłówków *-eĭ*, to wówczas cały omawiany region można podzielić na część wschodnią, gdzie: *ṗ* > *ṗ̣* zawsze miękka wymowa *ķe* oraz *-eĭ* > *-ėĭ*, oraz część zachodnią, gdzie: *ṗ* > *p̣s*, oboczna wymowa grup *ķe* || *ke* i *-eĭ* > *-i/y*.

<sup>7</sup> Podaję tylko nazwę oficjalną i jej postać gwarową (kursywą) oraz – w nawiasie kwadratowym – nazwę dzisiejszą.



W końcu – uwzględniając trzy stare właściwości polskie nieistniejące ani na wschodzie, ani na zachodzie omawianego regionu, tj. różnice w wymowie kontynuantów dawnego *ǫ*, wymowę protetyczną i dawny typ połączeń *śl-*, *śń-* – możemy stwierdzić, że Warmia łączy się ze środkowymi Mazurami.

W roku 1907 Kazimierz Nitsch – jeszcze przed zbadaniem dialektów mazowieckich – na podstawie wiedzy o cechach zachodnio- i wschodniopruskich (później przez tegoż Badacza zwanych cechami Pomorza i Prus Wschodnich) stwierdzał: „Fakt ten dowodzi, że biskupi warmijscy i Krzyżacy nie z jednych stron sprowadzali kolonistów” (s. 254).

Jednocześnie zastanawiając się, skąd ludność warmijska przyszła – wskazuje na ziemię chełmińską, wymieniając pięć, wspólnych dla obu ziem cech. Wziął wówczas pod uwagę: wymowę *ǫ*, brak dyftongicznej wymowy *o*, *ó*, niską wymowę *ę* jako *a*, labializację oraz wymowę typu *śfat* ‘świat’. Tymczasem te trzy ostatnie zjawiska językowe można łączyć z Mazowszem. Dopiero w 1932 r. pisał: „geneza dialektów warmijskich i ostródzkiego jest w zasadzie jasna. Wraz z dialektem lubawskim jest to grupa powstała przez zmieszanie się mowy mazowieckiej z mową zachodnio-polską, prawdopodobnie kujawsko-dobrzyńsko-chełmińską. Idzie tylko o to, który z tych składników jest dawniejszy i silniejszy” (s. 367).

I dalej: „Nawet niewątpliwie silne wpływy mazowieckie – z których najważniejsze, konsekwentnie przeprowadzone są:  $p' > ps$ ,  $ia- > ie-$  nie zdołały zniszczyć pierwotnie zachodnio-polskiego charakteru mowy warmijskiej, zwłaszcza zachodniej, przykryły ją tylko dość silnie mazowieckim pokostem” (s. 368).

Odnosnie gwar mazurskich Profesor podsumowuje: „Co do Mazurów, oczywiście bez Ostródzkiego, rzecz jest jasna przynajmniej w ogólnych zarysach. Mowa ich jest w całości mazowiecka. Pochodzą oni niewątpliwie z bliższego, starego Mazowsza, zupełnie tak samo, jak stamtąd pochodzą mieszkańcy Północnej części Mazowsza polskiego. Dwie cechy łączą całe Mazowsze pruskie z północno-wschodnią częścią polskiego: wymowa  $ia-$  >  $ie-$  i zanik wargowości w miękkim  $v$  (*żara* ‘wiara’, *scáu* ‘szczaw’)” (s. 367).

Jako ostateczną konkluzję odnoszącą się do rozważań o kierunkach osiedlenia, jaka wynika z analizy zjawisk językowych terenów byłych Prus Wschodnich, czyli – z grubsza biorąc – dzisiejszego województwa warmińsko-mazurskiego, można przyjąć następującą uwagę Kazimierza Nitscha: „Ogólny obraz historii polszczyzny w dzisiejszych Prusiech Wschodnich byłby taki. Najdawniejszą częścią ludności polskiej byłiby tu Warmiacy i Ostródzianie, których pierwsze warstwy pochodzą na pewno z zachodu, językowo sądząc, głównie z ziemi dobrzyńsko-chełmińskiej. Warmia na pewno była polska przed rokiem 1446. Po tej dacie wpływ mazurski na Ostródzkie był bardzo łatwy: popierała go wspólność polityczna, a potem i wyznaniowa, na Warmię trudny” (s. 368).

Na koniec warto jeszcze raz podkreślić, że wyniki badań przeprowadzonych przez Profesora Kazimierza Nitscha na początku ubiegłego stulecia na terenie byłych Prus Wschodnich (obecnie Warmii i Mazur) są do dziś podstawą naszej wiedzy o tych dialektach. Badania przeprowadzone w latach 50. XX w. poszerzyły naszą wiedzę głównie o leksyce tego regionu (na tego typu badania Profesor miał za mało czasu) – co ważne – żadne z Jego spostrzeżeń nie uległo zakwestionowaniu przez późniejszych badaczy.

### Summary

The author focuses on the most important phonetic phenomena related to the vocalic and consonantal system and on lexical phenomena, including the influence of the German language and the Old Prussian language described by professor K. Nitsch in the early 20th century in his works on the vernaculars of the then East Prussia. Attention has been drawn to the crystallisation of the professor's views regarding the relationship between the language and the colonisation of those lands since the 14th century, and to the evidence of the Polish origin of the vernaculars of today's Warmia and Masuria. Consecutive colonisation waves from Dobrzyń and Chełmno regions and from northern Mazovia, coupled with changing conditions and political boundaries, have led to the formation of contemporary dialectal subgroups in the area: non-masurianising Lubawa-Warmia vernaculars and masurianising Mazovian vernaculars.

(tłumaczyła: Wiesława Łukasik)



Agnieszka Wełpa  
Warszawa

## Uczucia wyrażane za pomocą języka ciała w pieśniach ludowych z Warmii i Mazur

### Feelings expressed via body language in folk songs of Warmia and Mazury

The article concerns gestures, mimics and behaviours presented in folk songs in the region of Warmia and Mazury.

**Słowa kluczowe:** językoznawstwo, pieśń ludowa, uczucia, język ciała  
**Key words:** linguistics, folk song, feelings, body language

Na wstępie artykułu chciałabym zaznaczyć, że jestem przedstawicielką pracowni Słownika Gwar Ostródzkiego, Warmii i Mazur Instytutu Języka Polskiego PAN, której pracownicy czują związek z prof. Nitschem, pamiętając o jego badaniach na terenie Warmii i Mazur. W wieku 32 lat odbył on podróż dialektologiczną po tym terenie, co zaowocowało wydaniem kilku opracowań: *Dialekty polskie Prus Zachodnich* (1907), *Dialekty polskie Prus Wschodnich* (1907), *Charakterystyka dialektów polskich w Prusiech Wschodnich* (1907), *Język polski Pomorza i Prus Wschodnich* (1937) (za: Nitsch 1954).

W kręgu zainteresowań Kazimierza Nitscha znajdował się język polski, a przede wszystkim jego dialekty i odmiany regionalne. Folklor raczej nie był przedmiotem jego studiów, aczkolwiek jest pewien wyjątek. Otóż Nitsch szczególnie uwagę zwrócił na pieśni z Warmii zebrane i opracowane przez Augustyna Steffena, do których napisał wstęp (pieśni zostały również opatrzone wstępem Jana Stanisława Bystronia). Z tekstu wstępu wynika, że podczas opracowywania zbiorów pieśni służył także radą i pomocą Steffenowi „jako dialektolog, wprowadzając go w umiejętności fonetyczne” (Nitsch 1931, s. XI). Wywnioskować można, że to fonetyka najbardziej go zainteresowała w pieśniach warmińskich: „Jeżeli zaś idzie o mowę pewnej warstwy jako całości, to ważniejsza od słownictwa jest t. zw. gramatyka, w jej obrębie zaś mniej składnia, bardziej od niej

formy odmienne, najbardziej głosownia” (Nitsch 1931, s. IX). Dlatego też poczynił kilka cennych uwag na temat wymowy różnych głosek przez Warmiaków, które ułatwiłyby odbiorcy lekturę tychże pieśni.

Przedmiotem analizy w tym artykule będą gesty służące wyrażaniu uczuć w pieśniach ludowych z następujących tomów: *Mazury Pruskie* Oskara Kolberga, *Polskie pieśni ludowe z Warmii* Augustyna Steffena oraz *Warmia i Mazury* cz. 1–5 pod redakcją Ludwika Bielawskiego. Gesty, zachowania, mimika są łączone z danymi uczuciami na mocy konwencji, ale często mają także swoje oparcie w badaniach psychologicznych i fizjologicznych, np. *poczerwienieć z gniewu*. Dodatkowo mogą stanowić „instancję odwoławczą w razie trudności interpretacyjnych” (Antas 1996, s. 71). Rozpoznanie stanu emocjonalnego bądź uczucia nie powinno stwarzać problemu ludziom pochodzącym z tego samego kręgu kulturowego, ponieważ, jak pisze Antoni Kępiński (1977, s. 17): „w percepcji cudzego stanu psychicznego [...] odgrywa rolę percepcja własnej reakcji emocjonalnej, która na zasadzie zwierciadła odbija stan emocjonalny drugiej osoby”.

Język ciała był przedmiotem obserwacji ludzi od najdawniejszych czasów, co znalazło odbicie we frazeologii czy przysłowiach (por. *zacierać ręce w nadziei na coś; Deszcz ranny, płacz dziecka i żołnierza kochanie niedługo trwają*). Wartość gestów dostrzegano już w antyku, retoryka starożytna wyróżniała jako niezbędną część przemowy *actio*, czyli prezentację mowy, na którą składały się m.in. gesty i zachowania niezbędne przy jej wygłaszaniu (Traciewicz 2001). Systemy gestyczne zainteresowały naukowców w XVIII w., kiedy to przypisano im „funkcję reprezentowania stanów wewnętrznych człowieka” (Brocki 1996a, s. 3). Wtedy to psychologizm uznał gest za „zewnątrzną i przypadkową (tzn. nie intencjonalną) powłokę dla emocji” (Brocki 1996a, s. 3). Za pomocą gestów, mimiki, pozycji ciała, ubioru, dystansu fizycznego, jak i kontaktu wzrokowego odbywa się komunikowanie niewerbalne, które „może zaprzeczać, osłabiać bądź wzmacniać przekaz werbalny, odnosi się do stosunku istniejącego między nadawcą a odbiorcą. Polega na wymianie informacji bez użycia słowa” (Dobek-Ostrowska 1998, s. 15). Istnieją rozbieżności w kwestii uniwersalności komunikowania niewerbalnego, z jednej strony uważa się, że „każda wspólnota językowo-terytorialno-kulturowa ma własny zespół skonwencjonalizowanych znaków gestyczno-mimicznych, które cechują się ściśle określoną formą, znaczeniem i zakresem użycia. [...] Znaki te mogą wyrażać stosunek emocjonalny nadawcy do przekazywanych treści albo wywoływać określone reakcje odbiorcy” (Jarząbek 2002, s. 5). Z drugiej – przytacza się opinię Ericha Fromma uważającego pewne gesty za wspólne dla ludzkości bez względu na rasę, kulturę czy narodowość (za: Krawczyk 1983). Za wrodzone Krystyna Jarząbek (1994, s. 8) uznaje np. pionowe bruzdy na czole jako objaw gniewu czy uśmiech jako objaw radości, zadowolenia. Funkcjonowanie komunikatów niewerbalnych w społeczeństwie nie jest jednolite – „gest lub wyraz twarzy jako znak może występować



samoistnie (komunikacja bezdźwięczna), może towarzyszyć wypowiedzi, wreszcie jego językowy przekład może stać się nowym elementem zasobu leksykalnego” (Krawczyk 1983, s. 138). Poprzez gesty zarówno świadome, jak i nieświadome, komunikowane są informacje o uczuciach, intencjach, postawach, czasami nawet wbrew woli nadawcy (Traciewicz 2001, s. 79).

W analizowanych pieśniach, obok leksemów nazywających uczucia (np. *miłość*, *gniew*, *smutek*), pojawiają się także leksemy nazywające objawy uczuć. W takich przypadkach najczęściej zostaje zwerbalizowane uczucie będące przyczyną objawów lub z kontekstu można wywnioskować, jaka jest przyczyna danego objawu (por. Jędrzejko, Nowakowska-Kempna 1985, s. 84). W referacie rozważane będą komunikaty niewerbalne charakterystyczne dla poszczególnych uczuć, a mianowicie radości, miłości, wzruszenia, smutku, strachu, złości i pogardy.

## RADOŚĆ

Wyrazem twarzy kojarzonym niewątpliwie z radością jest uśmiech, „który występuje samodzielnie albo towarzyszy stosownym w danej sytuacji wypowiedziom” (Jarząbek 1994: 152). Językowo oddają to takie leksemy, jak:

- śmiać się:

Czorno kokosz psieje,  
Kowolka **sia śnieje**  
Kowoliki kujó,  
Panny wyskakujó  
(Stef II, s. 116)

- śmiać się (do kogoś):

Miły <wiatrek> wieje,  
ciepłe słońko grzeje,  
a dziewczynka w okieneczku  
**do** chłopca się **śmieje**  
(K 202)

- uśmiechać się:

a piynkno-ć tu pora ludzi,  
co za tym stołym sedzi.  
Sedzó <sup>u</sup>oni, sédzo,  
na sie spoglundajo,  
a co na sie <sup>u</sup>ockiyim spojrzó,  
to **sie uśmiychajó**  
(K 83)

- uśmiechnąć się:

a jo w szczynściu mojim tilkom **sie uśmiychnoł**  
(WM III, s. 114)

- roześmiać się:

usiade sie kole ciebie,  
to ja myśle, zem jest w niebie, [...]  
Dziywcyzna **sie roześmniała**, [...]  
i Jasiecka ukochała  
(WM III, s. 206)

dziewczyzna **sie rozśniiała**,  
jedzie Jasieczek mój najmilejszy,  
którnygo wyglunda(ła)  
(WM I, s. 260)

- mieć śmiech:

anieli **śmiech** tam **nieli**  
(WM V, s. 108)

Dźwiękowym znakiem radości może być też gwizdanie, tu zestawione ze skakaniem, czyli ruchem do góry, oznaczającym coś pozytywnego, dodatniego (por. Nowakowska-Kempna 1995, s. 135–143):

Oj, jidzie z góry, **gzizdo i skocze** [...]  
Nie płacz, dziewczyno, jidź matce poziedz,  
co na niedziela psierszo zapoziedz  
(WM II, s. 75)

I zlazła z sopy, idzie a płace,  
a mój najmilsy **gzizda i skace**  
(WM III, s. 45)

oraz

Będzie Zosia płakać,  
będzie smętku wiele,  
a my **będziem skakać**,  
jak będzie wesele  
(K 578)

Ona siedzi na stołusku i zewnie płace,  
a on chodzi po izdebce i tylko **skace**.  
Wsadź cepecek na swe uski,  
wsyj zalotki w róg poduski,  
najmilsa moja  
(WM I, s. 255)

A ja bynde po komorze  
od radości skakać  
(WM I, s. 217)

## MIŁOŚĆ

Miłość objawia się na wiele sposobów, inaczej w przypadku kobiety i mężczyzny, a inaczej w relacji rodzice – dziecko. Tylko takie rodzaje miłości znajdują odzwierciedlenie w zebranych materiale, chociaż oczywiście jest, że nie wyczerpują one repertuaru relacji miłosnych. Pieśni dają ubogi zestaw objawów uczucia miłości, w zamian prezentując liczne słownictwo nazywające miłość, np. *miłować, ulubić, kochać* itp. Zewnętrzными oznakami miłości są zachowania wyrażane następującymi czasownikami:

- przytulić się (do kogoś):

**Do** kogoż ja **się przytulić** mám,  
ojca i matki juz ja ni mam.  
Przytulę ja się do Janecka,  
to jest mój ojciec i matecka.  
Przytulę ja się do dziewczyny,  
tak jak orzech do lescyny  
(K 127)

- ścisnąć (kogoś):

**ściskała** go mocno z goruncy mniłości  
(WM II, s. 129)

- wziąć (kogoś) za rękę:

**wziął jô za rynke** z mniłości  
(WM II, s. 115)

## WZRUSZENIE

Wzruszenie to stan psychiczny ‘tego, kto doznaje uczuć tkliwości, czułości, rozrzewnienia’ (SJPdor X, S. 380). Sytuacja ślubu dwojga kochających się ludzi w poniższym cytacie sugeruje, że wzruszenie łączy się z radością doznawaną w trakcie tego wydarzenia. Łzy wzruszenia pojawiają się u obojga młodych na skutek silnych przeżyć emocjonalnych:

przed tym ołtarzykiem,  
ślub brać oboje.  
Tam nam będą grać  
i pięknie spiewać,  
a my oboje, [...]/  
**będziewa płakać**  
(K 506)

## SMUTEK

Żal oraz rozpacz zostały uznane na potrzeby niniejszego artykułu za rodzaje smutku, ponieważ ich objawy są podobne, czasami jednakowe i tylko dodatkowa informacja w tekście pieśni pozwala na dokładne określenie rodzaju smutku. Żal i rozpacz to uczucia smutku w połączeniu z konkretną przyczyną: *żał* ‘uczucie smutku z powodu utraty kogo, czego, doznanego zawodu’ (SJPDor X, s. 1394) lub w połączeniu z innym uczuciem (stanem emocjonalnym): *rozpacz* ‘uczucie beznadziejności, bezsilności, spowodowane utratą nadziei, zwątpieniem w co, nieszczęściem’ (SJPDor VII, s. 1213).

Płacz i łzy są powszechne w folklorze, nierozzerwalnie związane z życiem człowieka. Płacz towarzyszy również osobom boskim, zwierzętom, zjawiskom przyrody czy przedmiotom (Majer-Baranowska 1988, s. 108). Leksem *plakać* łączy się z różnymi przedrostkami: *na-plakać*, *u-plakać*, *wy-plakać*, *za-plakać*. Pojawiają się także hiponimy tej czynności: *beczeć*, *lkać*, *ryczeć*, *szlochać*. Leksem *placz* ma mniejszą frekwencję niż *plakać*. Człowiek, który płacze ma *u-/ wy-/ za-plakane* oczy, jego *oczko płacze*. Łza jest objawem smutku (Pisarkowa 1984, s. 97) i występuje niemalże równie często w tekstach pieśni ludowych Warmii i Mazur, pojawiając się w takich frazematyzacjach, jak m.in.: *kapać oczęta we łzach*, *myć się we łzach*, *(u)ronić łzę*, *połykać łzy*, *patrzeć ze łzami*, *zalać się łzami*, *lać łzy*, *przelać łzy*, *zalać oczki łzami*, *połać (coś) łzami*, *oblać się łzami*, *oblać (coś) łzami*, *wylać łzy*, *łzy się puszczać*, *łzy padają*, *łzy płyną*, *otrzeć łzy*, *łza łzę strąca*, *krwawe łzy*, *gorzkie łzy*, *łzy żalu*, *łzy w oczach*, *załzawiony wzrok*. Pewne gesty wskazują na chęć zatarcia śladu łez. Smutne uczucie, nieprzyjemne doznanie wywołuje płacz, zaś ocieranie łez jest próbą zamaskowania skutku tego uczucia. Efekt finalny tego objawu jest oddany za pomocą leksemów: *ob-/ o-/ u-/ wy-cierać oczy/ łzy*. Widocznym objawem niedawnego płaczu są także *nieoschnięte łzy*.

Urszula Majer-Baranowska (1988, s. 105) pisze, że w pieśniach ludowych *plakać* „występuje często w zestawieniach z innymi czasownikami, które nazywają zachowania towarzyszące przeżywaniu przykrych uczuć, emocji”. Takim czasownikiem jest *lamentować* i zwrot *załamać rączki*:

płáce, płáce, **lamentuje**,  
 <na zalety narzekuje>  
 (K 248)

Cicho dziywce, nie płac, nie **lamyntuj** sobie  
 (WM II, s. 229)

Tera <sup>u</sup>óna płakała i za dzban **lamyntowała**  
 (WM III, s. 37)

**rónczki załomala**, łoczki zapłakała  
(Stef II, s. 13)

Załamywanie rąk jest gestem skonwencjonalizowanym o symbolice łatwej do zrozumienia (por. Krawczyk 1983), w wyekscerpowanym materiale pojawia się bez podania nazwy uczucia, ponieważ sytuacja wyjaśnia, czy jest oznaką smutku, żalu, rozpacz, czy tęsknoty:

<A> stoi tam, stoi,/ **ręce załamuje**;/  
na prawej rączeczce/ dzieciątko piestuje  
(K 288)

Jeden z nią tańczy, drugi ją całuje,/  
a ten trzeci, jej najmiłszy, **rączki załamuje**  
(K 523)

Stoji miła w <okieneczku>/ wyglądając <kochaneczka>/  
Stoji, stoi i sumuje,/ białe **ręce załamuje**  
(K 130)

Smutek i żal bywają bardzo intensywnymi przeżyciami, emocjami, a w rezultacie mogą doprowadzić człowieka do omdlenia:

Tak, tatusiu, ja pójde/ i wojować ja będę./ [...]  
Gdy na konia wsiadała,/ ojciec, matka **zemdlała**  
(WM II, s. 165)

i <sup>u</sup>od żalu tak ciężkiego zaraz **omglała**  
(WM III, s. 67)

Uczucie może się ujawniać w głosie lub spojrzeniu, zmienia się wtedy ton głosu, jego natężenie:

i tak **żałosnam głosem** moziła do mnie  
(WM III, s. 61)

lub wygląd i wielkość oczu:  
**smutnie spoglądam** w to i owo strone  
(WM V, s. 116)

**żałośliwie spoglunda**, <sup>u</sup>od Boga łaski żunda  
(WM III, s. 126)

Skutkiem smutku i zmartwień jest siwienie włosów na głowie. Jest to rzeczywista reakcja organizmu świadcząca o wielkim cierpieniu i trosce:

Siuła łón krsi przeloł,  
Tylem łez wylała,  
Łod tégó wszystkiégó  
**Głowa posizała**  
(Stef II, s. 69)

Równie jednoznacznie odbierany jest gest targania lub rwania włosów z głowy jako objaw rozpacz, wielkiego cierpienia:

Rynce matki załamujó,/ **włosi targajó** i omdlewajó  
(WM V, s. 102)

Materiał dostarczył nielicznych przykładów frazeologizmów oddających objawy uczuć smutku i żalu: *chodzić jak we śnie* ‘chodzić, mówić, żyć itp., nie zdając sobie jasno sprawy z tego, co się dzieje, nie być w pełni przytomnym’ (SF 466), *bić się w piersi* ‘bić się pięścią w piersi na znak skruchy, żalu; kajać się, żałować’ (SJPDor I, s. 492). Obrazowość użytych frazeologizmów sprawia, że uczucia zdają się być silniejsze i bardziej intensywne:

opuścił nonilsó i zasnuł na wziek(i) [...]  
**Chodziła jak we śnie** i rzywnie płakała  
(WM II 129)

Adam sie pod liście kryje,  
we swe piersi sie bije  
(WM V 39)

Repertuar gestów i zachowań obecnych podczas przeżywania uczuć smutku, cierpienia, żalu jest niezwykle bogaty i zróżnicowany. Obejmuje mimikę twarzy, gesty wykonywane za pomocą rąk, zmiany motoryczne, reakcje całego ciała, zmiany koloru części ciała.

## STRACH

Objawy strachu zanotowane w pieśniach dotyczą zmiany koloru skóry (blednięcie) oraz reakcji całego ciała (omdlenie), są wynikiem obawy przed konsekwencjami czynów lub lęku na skutek niespodziewanego zdarzenia:

Na łóžeczko padła  
**I jek ściana zbladła:**

Przebocz, przebocz, kochaneczku,  
Bom cie nie poznała  
(Stef I, s. 108)

starsa sziostra mnie zabiła  
i pod kierzek malin skryła,  
tam w rogu gaju.  
Pani **pobladła**,  
jak stojała padła,  
ile straty, ile skody  
(WM II 75)

Ona jego ujrzała,  
**złękła się** go i omdlała  
(K 388)

## ZŁOŚĆ

Jedynym objawem złości w pieśniach okazuje się machanie rękami w momencie niezwyklego zdenerwowania i wzburzenia. Złość wywołuje w człowieku gwałtowność ruchów, czasami brak kontroli nad gestami:

Mama ze złości **rękomą mocho**,  
a ja sia śnieja cha cha cha cha  
(WM IV 23)

Mama my mózi:  
Wstoń do roboty.  
Mamo, nie wstona,  
Boló mnie gnoty.  
Mama sia gniewa,  
Mama sia złości,  
**Rónczkamy mocho**,  
A jo sia śnieja  
cha cha cha cha  
(Stef I 152)

## LEKCEWAŻENIA

Pogarda i łagodniejsze od niej lekceważenie objawiają się przede wszystkim poprzez śmiech wyrażany leksemami:

- śmiać się:  
Mama my mózi:  
Wstoń do roboty.

Mamo, nie wstona,  
 Boló mnie gnoty.  
 Mama sia gniewa,  
 Mama sia złości,  
 Rónczkamy mocho,  
 A jo **sia śnieja**  
 cha cha cha cha  
 (Stef I 152)

- śmiać się z kogoś:  
 kto płakał, narzekał, ja **się** z niego **śmiała**  
 (K 528)
- naśmiać się z kogoś:  
 Oj, bo chłop gorzeje,  
 popiołem sie miele,  
 z inszemi rozmawia,  
 z ciebie **sie naśmieje**  
 (K 252)
- wyśmiewać się z kogoś:  
 Lepsibyś **sie** nie **wyśniéwoł**  
 I wloz za psiec, portki zszywoł  
 (Stef I 104)
- pośmiech:  
 Kto kochanie lubi,  
 ten swą nockie trudzi;  
 má wzgarde od Boga  
 i **pośmiech** od ludzi  
 (K 179)
- podśmiech:  
 Kto zalotów lubzi, niejeno noc strudzi,  
 ma wzgarde u Boga i **podśmiech** u ludzi  
 (WM II 220)
- śmiech (ludzki):  
 Boś mnie w przygodzie ratował  
 i **śmichów ludzkich** uchował  
 (WM V 81)



Inny sposób okazania lekceważenia wyraża potoczne *gwizdać na kogoś* oznaczające ‘lekceważyć kogo, co; nie liczyć się z kim, czym’ (SJPDor II, s. 1390). Tak postępuje chłopak niezainteresowany dziewczyną:

A to wi myślicie, ze jo za nió stoje,  
**nagzizdom** jo **na** nió i na ji stroje  
 (WM III 114)

Analiza pieśni ludowych z terenu Warmii i Mazur pokazała, że obfitują one w słownictwo nazywające objawy uczuć. Szczególnie liczne w przypadku uczuć negatywnych – smutku, żalu, przygnębienia. Obrazuje to, jak wyglądało życie, przede wszystkim duchowe, mieszkańców tych krain. Zleksykalizowany język ciała uświadamia także odbiorcom, że nie tylko słowa budują relacje między ludźmi, ponieważ to komunikaty niewerbalne stanowią ponad 65% wszystkich przekazywanych informacji (Niedzielski 1991; Szczepankowski 2002). Ponadto badania naukowe dowiodły, że „sygnały niewerbalne mają pięciokrotnie większe oddziaływanie niż werbalne” (Brocki 1996b, s. 130).

#### Wykaz skrótów

- K – O. Kolberg: *Mazury Pruskie*. Wrocław–Poznań 1966.  
 SF – *Wielki słownik frazeologiczny PWN z przysłowiami*. Oprac. A. Kłosińska, E. Sobol, A. Stankiewicz. Warszawa 2005.  
 SJPDor – W. Doroszewski (red.): *Słownik języka polskiego*. T. I: A–Ć. Warszawa 1958. T. II: D–G. Warszawa 1960. T. VII: Pri–R. Warszawa 1965. T. X: Wyg–Ż. Warszawa 1968.  
 Stef – A. Steffen: *Zbiór polskich pieśni ludowych z Warmii*. T. I. Poznań 1931. T. II. Leszno 1934. T. III. Kraków 1937.  
 WM – *Polska pieśń i muzyka ludowa. Źródła i materiały*. Red. L. Bielawski. T. 3: *Warmia i Mazury*. Red. B. Krzyżaniak, A. Pawlak. Cz. 1–5. Warszawa 2002.

#### Literatura

- Ampel-Rudolf M. (1999): *Konwencjonalne gesty i mimika we współczesnej literaturze*. „Biuletyn PTJ” LV, s. 149–157.  
 Antas J. (1995): *Morfologia gestu. Rozważania metodologiczne*. [W:] *Studia z językoznawstwa słowiańskiego*. Red. F. Sławski, H. Mieczkowska. Kraków, s. 17–24.  
 Antas J. (1996): *Gest, mowa a myśl*. [W:] *Językowa kategoryzacja świata*. Red. R. Grzegorzycowa, A. Gajdzińska. Lublin, s. 71–96.  
 Bartmiński J. (2001): *Ludowy styl artystyczny*. [W:] *tegoż: Współczesny język polski*. Red. tegoż. Lublin, s. 223–233.  
 Brocki M. (1996a): *Gesty symboliczne*. „Literatura Ludowa” nr 2, s. 3–18.  
 Brocki M. (1996b): *Język i ciało. O wzajemnym związku dwóch systemów semiotycznych*. „Lud”. T. 80, s. 129–144.

- Collins A. (1996): *Język ciała, gestów i zachowań: psyche & soma*. Wrocław.
- Dobek-Ostrowska B. (1998): *Współczesne systemy komunikowania*. Wrocław.
- Dul R. A. (1995): *Komunikacja niewerbalna w teorii i badaniach*. [W:] *Komunikacja międzykulturowa. Zbliżenia i impresje*. Red. A. Kapciak, L. Korporowicz, A. Tyszka. Warszawa, s. 43–68.
- Hall E. T. (1987): *Bezgłośny język*. Warszawa.
- Hryniewicz Z. (2002): *Wiedza o języku ciała w przysłowiach*. [W:] Red. M. Jasińska, J. Kuć: *Mowa ciała i jej funkcje w kulturze*. Siedlce, s. 119–126.
- Jarząbek K. (1993): *Znakowe ruchy rąk jako element porozumiewania się ludzi*. „Socjolingwistyka” 12/ 13, s. 285–297.
- Jarząbek K. (1994): *Gestykulacja i mimika*. Słownik. Katowice.
- Jarząbek K. (2002): *Mowa ciała ludzkiego*. [W:] Red. M. Jasińska, J. Kuć: *Mowa ciała i jej funkcje w kulturze*. Siedlce, s. 5–13.
- Jarząbek K. (2006): *Pocałunek jako znak i jego funkcje w porozumiewaniu się*. „Socjolingwistyka” 20, s. 55–64.
- Jędrzejko E., Nowakowska-Kempna I. (1985): *O uczuciach i ich objawach w aspekcie semantyki leksykalnej*. „Przegląd Humanistyczny” nr 7/8, s. 81–90.
- Kepiński A. (1977): *Twarz i ręka*. „Teksty” nr 2 (32), s. 9–34.
- Kita M. (1999): *Językoznawstwo wobec synergizmu różnych „kodów” rozmowy*. „Biuletyn PTJ” LV, s. 139–147.
- Kozak K. (2007): *Polska frazeologia gestu: od informacji somatycznej do gestu*. „Etnolingwistyka” 19, s. 253–265.
- Krawczyk A. (1983): *Frazeologizmy mimiczne i gestyczne. Na materiale gwarowym*. „Socjolingwistyka” 5, s. 137–144.
- Kuryło E., Urban K. (2006): *Funkcje uśmiechu w komunikacji*. „Socjolingwistyka” 20, s. 37–54.
- Maćkiewicz J. (2006): *Jak opisujemy mimikę? (na przykładzie frazeologii mimicznej w języku polskim i angielskim)*. [W:] teże: *Językowy obraz ciała*. Gdańsk, s. 140–154.
- Majer-Baranowska U. (1988): *Stereotyp językowy „płaczu” w polszczyźnie ludowej*. „Etnolingwistyka” 1, s. 101–131.
- Mowa ciała i jej funkcje w kulturze*. (2002). Red. M. Jasińska, J. Kuć. Siedlce.
- Niedzielski H. (1991): *Sposób porozumiewania się bez słów czyli komunikacja pozawerbalna w Polsce*. „Socjolingwistyka” 11, s. 109–114.
- Nitsch K. (1931): *Wstęp do: A. Steffen: Zbiór polskich pieśni z Warmii*. Poznań, s. IX–XIV.
- Nitsch K. (1954): *Pisma pomorzoznawcze*. Red. E. Ostrowska, A. Siudut. Wrocław–Kraków.
- Nowakowska-Kempna I. (1995): *Konceptualizacja uczuć w języku polskim. Prolegomena*. Warszawa.
- Pisarkowa K. (1984): *O znaczeniu i składni czasownika płakać*. „Język Polski”, s. 96–99.
- Szczepankowski B. (2002): *Język migowy a mowa ciała*. [W:] Red. M. Jasińska, J. Kuć: *Mowa ciała i jej funkcje w kulturze*. Siedlce, s. 127–138.
- Tański A. (2002): *Śmiech i płacz jako mowa ciała w koncepcji antropologicznej Helmuta Plesnera*. [W:] Red. M. Jasińska, J. Kuć: *Mowa ciała i jej funkcje w kulturze*. Siedlce, s. 95–99.
- Taras B. (2002): *Uwarunkowania zachowań niewerbalnych w folklorze rzeszowskim*. [W:] Red. M. Jasińska, J. Kuć: *Mowa ciała i jej funkcje w kulturze*. Siedlce, s. 102–107.
- Traciewicz B. (2001): *Wybrane aspekty kulturowego zróżnicowania języka komunikowania niewerbalnego*. [W:] *Język w komunikacji*. T. 2 Red. G. Habrajska. Łódź, s. 79–85.
- [http://pl.wikipedia.org/wiki/Komunikacja\\_niewerbalna](http://pl.wikipedia.org/wiki/Komunikacja_niewerbalna)

---

### Summary

Most informations is represented though nonverbal messages. This standard also concerns feelings, which can be expressed by gestures, mimics and behaviours. Body language presented in folk songs discussed in this article is classified in the following categories: happiness, love, tenderness, sadness, anger and disdain. My analysis shows that some mimics are common for 2 or more different feelings, such as laughter signifying either happiness or disdain. Moreover, the examination displays that sadness is frequently expressed by certain behaviours e.g. crying, wringing one's hands or wiping their eyes. The article visualizes the abundance of methods allowing for demonstration feelings in folk artistic activity.



## **RECENZJE, OMÓWIENIA, SPRAWOZDANIA**

„New Pathways in Linguistics” S. Puppel, M. Bogusławska-Tafelska (red.).  
Olsztyn 2008

Za znaczące wydarzenie w językoznawstwie w 2008 r. należy uznać ukazanie się pierwszego tomu serii „New Pathways in Linguistics”, wydawanego przez Zespół Filologii Angielskiej Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Poświęcony głównie zagadnieniom lingwistyki kognitywnej, zbiór referatów jest udaną próbą odpowiedzi na zmiany zachodzące we współczesnym językoznawstwie, ukierunkowane przeważnie na wzajemne stosunki między językiem i poznaniem, jak również na komunikacyjne aspekty funkcjonowania języka.

W związku z przedstawionymi problemami oraz postawionymi celami materiał w tomie został podzielony na dwie grupy artykułów. W pierwszej autorzy postawili przed sobą zadanie opracowania podstaw paradygmatu interdyscyplinarnego w lingwistyce XXI w. Rozpoczyna ją artykuł poświęcony uzasadnieniu formowania się autonomicznego kierunku na bazie współczesnej lingwistyki komunikacyjnej, przeciwstawiającego się tradycyjnym badaniom intralingwistycznym. Dla nowego kierunku zaproponowano nazwę „komunikologia”.

Konieczność wyjścia poza ramy tradycyjnych paradygmatów lingwistycznych umotywowana jest zarówno różnorodnością aspektów współczesnej działalności komunikacyjnej, jak również licznymi, nowymi problemami badawczymi formułowanymi dziś w studiach nad językiem. Komunikologia może współistnieć z lingwistyką, tworząc z nią nową konfigurację przestrzeni semiotycznej, rozumianej jako całokształt elementów i czynników sytuacji komunikacyjnych (dyskursów). Wspólnym punktem dla lingwistyki i komunikacji może być korelacja z siatką semiotyczną, która włącza drugą triadę znaków Pirsra (znak, obraz, kod), przy czym różnica między nimi skupia się na określeniu istotnych dla badania znaków. Dla lingwistyki będą to przede wszystkim zakodowane znaki językowe, ale tylko wtedy, gdy sfera „komunikologii” nie będzie ograniczona. Takim sposobem semiosfera nabywa dwóch wymiarów – zorientowanego językowo z koncentracją uwagi na aspektach kodowych oraz zorientowanego komunikacyjnie, który uwzględni wszystkie rodzaje znaków.

Dla dzisiejszych językoznawców opracowanie podstaw teoretycznych nauki, która byłaby zarówno alternatywą dla lingwistyki tradycyjnej, jak również

jej dopełnieniem, przedstawia się bardzo prestiżowo. Nie mniej prestiżowym zadaniem jest rozwój współczesnych wyobrażeń o systemie funkcji języka, które postawił przed sobą autor kolejnego artykułu *Funkcje języka w perspektywie ekolingwistycznej*.

Jednym z podstawowych problemów jest rozróżnienie funkcji ogólnych języka oraz funkcji szczególnych, realizujących się na poziomie jednostek językowych. Problem ten uwzględnia także perspektywę ekolingwistyczną, która bierze pod uwagę takie czynniki, jak: związek synchronii oraz diachronii w rozpatrywaniu języków, udział kontaktów i konfliktów językowych oraz względy polityki językowej.

Odchodząc od tradycyjnego, wprowadzonego na początku XX w. przez Bühlera, rozważania funkcji języka, które są ściśle powiązane z mówiącym (ekspresja), słuchającym (apelacja) oraz przedmiotem rozmowy (reprezentacja), autor proponuje rozszerzenie tego wykazu do sześciu parametrów, w związku z którym język realizuje się jako system funkcjonalny. W kontekście owych parametrów rozpatrywane są: 1) świat jako rzeczywistość materialna, społeczna lub psychiczna; 2) człowiek jako podmiot indywidualny lub grupowy; 3) wzajemne oddziaływanie podmiotów z uwzględnieniem zasad współpracy w komunikacji; 4) dyskurs jako wydarzenie interaktywne, które uwzględnia takie aspekty, jak warunki oraz kody komplementarne wzajemnego oddziaływania; 5) konwencjonalny system wartości, który w większym bądź mniejszym stopniu jest wspólny dla wszystkich uczestników sytuacji komunikacyjnej; 6) sytuacja językowa, uwzględniająca warianty społeczne i funkcjonalne języka (s. 24–25). Dodatkowo należy uwzględnić dwa rodzaje realizacji funkcji języka – eksplikacyjny (sposób przedstawiania rzeczywistości w języku i mowie) oraz instrumentalny (wykorzystywanie języka we wszystkich możliwych rodzajach działalności). Przy takim podejściu można wyodrębnić dwanaście podstawowych funkcji języka: nominatywną, magiczną, indeksową, ekspresywną, asocjatywną (symboliczną), pragmatyczną, stylistyczną, etologiczną (heurystyczną), kognitywną (kumulacyjną), kreatywną, statutową (dystrybucyjną), deterministyczną (inicjacyjną). Zaproponowana klasyfikacja funkcji językowych jest otwarta i możliwe jest jej uzupełnianie.

Ostatni artykuł tej części monografii poświęcony jest próbie uzasadnienia możliwości wyjścia lingwistyki poza ramy badań językoznawczych i włączenia jej w krąg nauk przyrodniczych. Taka integracja powinna pozwolić z jednej strony na wypracowanie interdyscyplinarnego paradygmatu naukowego na bazie lingwistyki kognitywnej, który byłby uniwersalną metodą naukową pozwalającą zrozumieć człowieka jako podmiot psychofizjologiczny; a z drugiej umożliwiającą rozumienie kognitywistyki jako wielowymiarowego, kompleksowego studium człowieka (s. 46). Wśród nauk, które powinny znaleźć się w przewidzianej syntezie, znajdują się: antropologia, socjologia, neurobiologia, psychoterapia, teoria sztucznej inteligencji. Proponuje się także wykorzystanie w językoznaw-

stwie modeli fizyki kwantowej, a także metod fizyki i matematyki w badaniach nad świadomością przyrody oraz procesami ludzkiego myślenia. Analizując otwierające się możliwości, autorka doszła do wniosku, że współczesna lingwistyka kognitywna dysponuje potencjałem, by badać trójstronny stosunek między człowiekiem, językiem i otaczającym go światem elementów materialnych i niematerialnych oraz że każde badania procesów językowych stanowią jednocześnie studium człowieka i otaczającego go świata.

W drugiej części monografii kolektywnej zamieszczone są artykuły poświęcone różnym aspektom analizy kognitywnej systemu języka oraz procesów językowych. Rozdział ten rozpoczyna referat, który został przygotowany na bazie tradycyjnych badań z zakresu znaczenia angielskich przyimków. Nowa w tym podejściu jest próba wykorzystania w analizie zasad fizyki kwantowej dla tworzenia nowej drogi w interpretacji wahań w spektrum znaczeń przyimków.

Kolejny referat stanowi kognitywną analizę metafor ontologicznych, po które sięgnął Karol Darwin, pisząc swoje słynne dzieło *O powstawaniu gatunków*; metaforyzacja w dyskursie naukowym umożliwiła Darwinowi przejrzyste przedstawienie swoich koncepcji.

W następnych referatach tej części monografii analizowana jest alternatywa wykorzystania podejścia kognitywnego w fonologii, mająca w efekcie umożliwić lepszą interpretację procesów fonetycznych i włączenia fonologii jako paradygmatu w językoznawstwie do sfery lingwistyki kognitywnej. Kolejne studium stanowi analizę porównawczą angielskich i polskich zwrotów bezokolicznikowych z punktu widzenia gramatyki kognitywnej. Ostatni referat omawia mechanizmy kognitywne w procesach nabywania i posługiwania się przyimkami lokacyjnymi w języku polskim.

Podsumowując, w monografii ukazano szerokie spektrum nowych kierunków wykorzystania podejść kognitywnych w badaniu różnych poziomów języka. Recenzowany tom otwiera serię, w której będą publikowane materiały odzwierciedlające niestandardowe, nowoczesne metody w studiach nad językiem.

Sergiusz Gryniwicz

Joanna Wrycza: *Galaktyka języka Internetu*. Nova Res – Wydawnictwo Innowacyjne. Gdynia 2008

*Galaktyka języka Internetu* to zbiór esejów dotyczących tekstu w mediach elektronicznych. Tytuł nawiązuje do klasycznych już dzieł: *Galaktyki Internetu* M. Castellsa i *Galaktyki Gutenberga* M. McLuhana. Autorka obrała sobie więc

zaczynających patronów i tym samym podjęła śmiało zamierzenie ukazania „zagadnień piśmiennosci elektronicznej na tle wcześniejszej tradycji kulturowej” (s. 9). J. Wrycza jest doktorantką Filologicznego Studium Doktoranckiego Uniwersytetu Gdańskiego. Zajmuje się także twórczością literacką i pewnie to spowodowało, że (nie negując wartości naukowej tego zbioru) czyta się go łatwo i przyjemnie.

Tom składa się z jedenastu rozdziałów-esejów. Pierwszy z nich zatytułowany *Od Galaktyki Gutenberga do Galaktyki Internetu* zaczyna się od omówienia dialogu Platona *Fajdros*, przeciwstawiającego zalety mowy wadom pisma, uznanego za wynalazek sztuczny i obcy. Na tym tle ukazują się poglądy W. Onga i M. McLuhana na temat oralności i piśmiennosci. Wrażenie dołączonego „na doklejkę” sprawia podrozdział *Słowo pisane na ekranie komputera*, przedstawiający wizję historii i rozwoju ekranu według L. Manovicha i P. Levinsona.

Następny rozdział *Emotikony wyzwaniem dla interpunkcji* dotyczy usytuowania tych graficznych odpowiedników emocji w systemie interpunkcyjnym. Autorka traktuje je jako „próbę wyznaczenia systemowi przestankowania nowych wyzwań” (s. 31), porównując je do tradycyjnego wykrzyknika, pytajnika i wielokropka. Na pochwałę zasługuje to, że badaczka udowodniła, że jednak o emotikonach da się napisać coś nowego, a nie tylko ograniczać się do podania ich rejestru i standardowych opinii.

Kontynuacją rozważań o ikonograficzności jest kolejna część zbioru – *Nowe piktogramy we współczesnym języku. Cechy pisma obrazkowego w komunikacji internetowej*, w której ukazano rolę komputerowych znaków obrazkowych, np. koperty symbolizującej e-mail czy lupy oznaczającej powiększenie dokumentu w porównaniu do trzech niealfabetycznych systemów pisma: klinowego, hieroglificznego i chińskiego. J. Wrycza konstatuje m.in., że „elektroniczne bużki można porównać z kategorią »istoty ludzkie« w piśmie piktograficznym” (s. 44), zaznaczając jednak, że starożytne piktogramy przedstawiały sylwetki, natomiast emotikony twarze. Użytkownicy współczesnych piktogramów nie dążą także w przeciwieństwie do swoich protoplastów do ukazania za ich pomocą spójnej, choć z powodu ograniczeń technicznych prostej, historii.

Dalsze rozważania dotyczą zagadnień (para)genologicznych. Pierwszy podrozdział w tej części książki to *E-mail jako romantyczny list. Od powieści epistolarnej do „S@motności w sieci”*. Autorka skupia się tu na liście elektronicznym jako przekazniku treści uczuciowych, zakładając, że „jak niegdyś skrzynki na listy, tak obecnie skrzynki elektroniczne stały się powierniczkami miłosnych uniesień” (s. 51). Zestawia powieści epistolarne *Nową Heloizę* i *Cierpienia młodego Wertera* ze współczesną „powieścią w mailach” – *S@motnością w sieci*.

W następnych esejach J. Wrycza omawia internetową recenzję polifoniczną w porównaniu do klasycznych form opinii oraz zastanawia się, czy blog jest dziennikiem internetowym, czy gatunkiem hybrydalnym. Do kategorii „recenzji” zalicza także wypowiedzi jednozdaniowe, uznając że współtworzą one ogólną



polifoniczną wypowiedź na temat jakiegoś zagadnienia. Podkreśla, iż e-recenzje tworzą strukturę nie tylko wielogłosową, ale i piętrową, ponieważ można je skomentować, podobnie jak komentarz do komentarza i zauważa, że tradycyjnych recenzentów zastąpiła publiczność, która przemówiła we własnym imieniu, a w związku z tym „oceniająca część recenzji przyćmiła jej komponent opisowy” (s. 65).

Blog zostaje zestawiony z tradycyjnym dziennikiem. Za cechy typowe dla elektronicznego diariusza autorka uznaje m.in. tzw. blogroll, czyli zbiór odnośników do polecanych blogów. Same blogi uznaje za gatunek hybrydalny, stanowiący „pomost pomiędzy multimedialnymi dokumentami HTML a opartą na tekście komunikacją typu CMC” (s. 105). Pomiędzy rozważania poświęcone blogowi i recenzji wplata podrozdział *Kultura prowadzenia sporów na forum internetowym*, prawdopodobnie mający łączyć się tematycznie z wnioskami dotyczącymi recenzji, ale niestety sprawiający wrażenie, że pojawił się w tym miejscu książki przypadkowo.

Internetowym „tekstom funkcjonalnym” (encyklopediom i słownikom) poświęcone są eseje *Wikipedia próbą urzeczywistnienia wizji wielkiej encyklopedii* i *Elektroniczna Wieża Babel. Wikisłownik zbiorowym dziełem leksykograficznym*. Wikipedia i Wikisłownik zostają potraktowane jako opracowania powstałe na styku funkcji poznawczej (przejawiającej się w projekcie tworzenia i rozbudowywania połączonego systemem odnośników kompendium wiedzy) i społecznej (uwidaczniającej się w tym, że tworzy je zbiorowość). Hasła są tworzone zgodnie z zasadą NPOV – *Neutral Point of View*, od momentu publicznego upowszechnienia mogą być poprawiane i uzupełniane przez inne osoby – „jak słusznie zauważają autorzy Wikipedii, jest ona nie tylko produktem, ale przede wszystkim procesem” (s. 131).

Jak dowiadujemy się z *Galaktyki języka Internetu*, jeden z odłamów najpopularniejszej internetowej encyklopedii – Wikisłownik stawia sobie nader wysokie i idealistyczne (obawiam się, że nierealne) założenie bycia „połączeniem słownika wszystkich języków świata ze słownikami: etymologicznym, ortograficznym, fleksyjnym, frazeologicznym, imion, nazw własnych, skrótów, przysłów, a także słownikiem języka polskiego, poprawnej polszczyzny oraz wyrazów obcych” (s. 135). Hasła, dzięki możliwościom multimedialnym Internetu, wzbogacają pliki dźwiękowe oraz ilustracje. Z powodu niekontrolowanej możliwości uzupełniania przez wszystkich zainteresowanych nie jest to słownik mogący pełnić rolę normatywną, ale „raczej projekt ukazujący różnorodność języka, a zarazem różnorodność świata” (s. 147).

Dwie części zbioru – ósma i ostatnia, jedenasta, dotyczą hipertekstu: *Hipertekst wobec ograniczeń książki drukowanej* oraz *Odbiorca zniewolony, czyli o czytaniu literackiego hipertekstu*. Wbrew wartościującym tytułom esejów przedstawione teorie są dość wyważone, a kwestia tego, czy hipertekst wyruguje tradycyjny druk, zostaje przedstawiona jako otwarta. Hipertekst zdefiniowano

jako „sieć tekstów, które są ze sobą powiązane, pomimo że nie musi być zachowany między nimi logiczny związek, a zarazem taka metoda przedstawiania wiadomości, w której wybrane słowa mogą po wskazaniu na nie dostarczać dodatkowych informacji” (s. 111). Dyskusyjne wydaje mi się potraktowanie przez badaczkę hipertekstu jako „gatunku w charakterystycznym dla niego rozziwie między wiązaniem z nim nadziejami a wywołanym przezeń rozczarowaniem” (s. 153), tym bardziej że J. Wrycza ogranicza się do przeglądu cytatów i teorii badawczych, nie precyzując właściwie, na czym „gatunkowość” hipertekstu miałyby polegać.

Wrażenie robi erudycja badaczki i umiejętność łączenia rozważań z różnych dyscyplin w odniesieniu do komunikacji internetowej. Niemniej jednak może warto byłoby ograniczyć zakres tematyczny na rzecz bardziej pogłębionej analizy mniejszej ilości zagadnień. Autorka przekazuje multum wiadomości o wielu zjawiskach, siłą rzeczy są to rozważania niekiedy powierzchowne, np. adekwatna raczej tylko wobec czatów dla nastolatków uwaga „internetowa komunikacja, pomimo że odbywa się również za pomocą znaków pisma, ma bowiem niewiele wspólnego z językiem pisanym. Jest raczej próbą stworzenia nowego kodu komunikacyjnego, w którym monosylabiczne wypowiedzi wespół z buźkami i elektronicznymi kuflami piwa tworzą pewien zrozumiały dla rozmówców język” (s. 48). Bardzo jestem ciekawa rezultatów tego, kiedy J. Wrycza zdecyduje się napisać więcej o wybranym, węższym przedmiocie badań. Uwzględniając jakość analizowanego opracowania i niewątpliwą przyjemność lektury rozważań młodej autorki, sądzę, że będzie to bardzo ciekawa rozprawa.

*Alina Naruszewicz-Duchlińska*

Sprawozdanie z konferencji: „Miasto w perspektywie onomastyki i historii”, Poznań, 5–7 stycznia 2009 r.

W dniach 5–7 stycznia 2009 r. odbyła się w Poznaniu konferencja naukowa zatytułowana „Miasto w perspektywie onomastyki i historii” zorganizowana przez Pracownię Onomastyczną Zakładu Gramatyki Współczesnego Języka Polskiego i Onomastyki Instytutu Filologii Polskiej UAM oraz Wydział Filologiczno-Filozoficzny i Komisję Językoznawczą Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, przy współudziale Archiwum Państwowego i Archiwum Archidiecezjalnego w Poznaniu. Konferencję otworzyli dziekan Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej prof. dr hab. Tomasz Pokrzywniak i prezes Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk prof. dr hab. Jacek Wiesiołowski.

Stanowiła ona zwieńczenie prowadzonych pod kierunkiem Ireny Sarnowskiej-Giefing prac nad antroponomastykonem Poznania doby średniopolskiej\*, wpisujących się w wieloletnią tradycję badań z zakresu onomastyki (antroponomastyki i toponomastyki) prowadzonych w ośrodku poznańskim. Osiągnięcia onomastów poznańskich zaprezentował – w wykładzie otwierającym obrady – Karol Zierhoffer („Dorobek i perspektywy poznańskiej onomastyki”).

Intencją organizatorów konferencji było zintegrowanie przedstawicieli różnych dyscyplin humanistycznych podejmujących w swych badaniach zagadnienia związane z przestrzenią miejską. W wyznaczonym zakresie tematycznym znalazły się takie zagadnienia, jak:

- 1) kształtowanie się nazwiska mieszczańskiego w Polsce i Europie;
- 2) antroponomastykony wybranych miast;
- 3) dynamika przemian nazewniczych związanych z dziejami miasta, regionu, kraju;
- 4) nazewnictwo miejskie;
- 5) doświadczenie historyczne jako niezbędny kontekst dla badań onimii miejskiej;
- 6) miasto z perspektywy dokumentów archiwalnych (ewaluacja źródeł pod kątem badań nad onimią).

Proponowana tematyka spotkała się z dużym zainteresowaniem przedstawicieli krajowych i zagranicznych środowisk naukowych. Obok gości reprezentujących wiodące ośrodki akademickie w Polsce, swój akces zgłosili językoznawcy z Czech, Słowacji, Niemiec, Rosji i Ukrainy (57 referentów). W toku trzydniowych obrad – plenarnych i w trzech sekcjach – zaprezentowano 40 referatów ujmujących z różnych perspektyw (onomastyki, historii, archiwistyki) problematykę miasta i jego mieszkańców. Obrady odbywały się w Collegium Minus i Collegium Maius UAM oraz w sali obrad Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Integralny element konferencji stanowiły warsztaty i prezentacje prowadzone przez pracowników obu poznańskich archiwów: Archiwum Archidiecezjalnego oraz Archiwum Państwowego.

Wszystkie prezentowane podczas konferencji referaty charakteryzowały się wysokim poziomem merytorycznym – omawiane w nich zagadnienia wymagały podjęcia przez autorów także kwestii teoretycznych (metodologii badań onomastycznych). Najliczniej reprezentowane pole tematyczne (14 wystąpień, w tym 10 plenarnych) objęło zagadnienia związane z antroponomastykonami miast polskich i obcych, obserwowanymi tak historycznie, jak i na płaszczyźnie synchronicznej. Rolę rozwijających się od XII w. miast, a zwłaszcza dużych centrów urbanistycznych, w kształtowaniu się nazwisk niemieckich przedstawił w swoim wystąpieniu Fridhelm Debus („Die Bedeutung der Stadt für die Entstehung der

\* Ministerialny projekt badawczy nr 1 H01 D 042 30.

deutschen Familiennamen”). Pytanie o czynniki kulturowe determinujące przemiany nazewnictwa osobowego w jednym z najbogatszych miast XVII-wiecznej Rusi postawiła Bożena Hrynkiewicz-Adamskich („Siedemnastowieczny antropomastykon Wielkiego Ustiuga”). Nazwom osobowym wyzyskanym do nominacji mieszkańców Węgorzewa (zróżnicowaniu semantycznemu, słowotwórczemu i fonetycznemu tych antroponimów) poświęciła swój referat Maria Biolik („Wybrane nazwiska mieszkańców Węgorzewa przykładem kształtowania się nazwisk mieszczańskich na terenie byłych Prus Wschodnich”), natomiast antroponomia kresowa na przykładzie imion i nazwisk historycznych mieszkańców Jazłowca i Drohobycza, ze szczególnym uwzględnieniem hybryd językowych pojawiających się tu na skutek wielowiekowego sąsiedztwa z osadnictwem wschodniosłowiańskim, omówiona została w referacie Wandy Szulowskiej („Z antroponii kresowej końca XIX wieku”). Wnioski o charakterze onomastycznym, kulturowym i osadniczo-etnicznym, będące wynikiem analizy nazw osób piastujących władzę w Koszalinie w okresie średniowiecza – określanych bez względu na charakter piastowanego urzędu, burmistrzami – zaprezentował Andrzej Chłudziński („Nazwy osobowe burmistrzów Koszalina – do 1500 roku”). Historycznej antroponii Hrubieszowa dotyczył referat Marcina Kojdera, prezentujący sposoby nominacji osób (mężczyzn i kobiet) utrwalone w świeckich i kościelnych księgach sądowych („Uwagi o nazewnictwie osobowym mieszkańców Hrubieszowa w XVII i XVIII wieku”). Nazewnictwo osobowe Unierzyża na Mazowszu, w oparciu o sumariusz miejscowej parafii dokumentujący imiona i nazwiska parafian w latach 1670–1800, stanowiło przedmiot referatu Małgorzaty Pawikowskiej („Antroponomia Unierzyża na Mazowszu z początku XVII wieku”). Próbę zweryfikowania istniejącego w onomastyce poglądu, że nazwiska zakończone na *-owicz/-ewicz* są historycznie nazwiskami mieszczańskimi, podjęła Małgorzata Magda-Czekaj („Nazwiska na *-owicz* z wybranych miast Polski od XVI–XVIII wieku”). Ostatni z przywołanych referatów koresponduje tematycznie z teoretycznymi ustaleniami zawartymi w plenarnym referacie Ewy Wolnicz-Pawłowskiej („Czy istnieje polskie nazwisko mieszczańskie?”), która – na podstawie analizy obszernej literatury przedmiotu – dowodzi braku modelowej formacji sufiksальной, dającej się przypisać środowisku mieszczańskiemu.

Specyfiką antropomastykonu licznych miast polskich jest wzajemne przenikanie się nazewnictwa rodzimego i obcego – problematyce tej poświęcone zostały dwa referaty. Małgorzata Jaracz omówiła imiona i nazwiska przedstawicieli mniejszości żydowskiej zamieszkującej w Bydgoszczy w latach 1920–1939 („Antroponomia Żydów w przestrzeni nazwicznej międzywojennej Bydgoszczy”), natomiast w wystąpieniu Moniki Kresy zagadnienie to ujęto komparatystycznie i kontrastownie („Analiza porównawcza dziewiętnastowiecznych nazwisk katolików i Żydów, mieszkańców Węgrowska, jako dowód wzajemnych interferencji, różnic i podobieństw dwóch systemów antroponimicznych, kształtujących się w jednym środowisku miejskim”).

Trzy referaty prezentowały wyniki badań nad historyczną antroponimią mieszkańców Poznania prowadzone przez członków Pracowni Onomastycznej UAM. Widziane z perspektywy różnych typów dokumentów zagadnienia dotyczą kształtowania się i stabilizacji nazwisk mieszkańców – członków jedynej zlokalizowanej w murach miasta parafii (Aleksandra Kulupa „Nazwiska poznaniaków na podstawie ksiąg metrykalnych parafii św. Marii Magdaleny w Poznaniu”) oraz nazwisk obywateli miasta (*cives*) (Kinga Banderowicz „Poznaniacy – mieszkańcy Wielkopolski, krajanie czy obywatele świata? Procesy imigracyjne uchwycone w nazwiskach i tekście poznańskich ksiąg przyjęć do prawa miejskiego 1575–1793”). Podsumowanie dotychczasowych badań nad nazwiskami mieszkańców Poznania doby średniopolskiej z perspektywy prac związanych z ich opublikowaniem w formie słownika onomastycznego zaprezentowane zostało w plenarnym wystąpieniu Ireny Sarnowskiej-Giefing („Słownik nazwisk mieszkańców Poznania XVI–XVIII w. i jego cele: onomastyczny, ogólnojęzykowy i historyczno-kulturowy”). Wyznaczony cel onomastyczny wiąże się z odtworzeniem procesu kształtowania się i stabilizacji nazwiska (charakterystyczne dla Poznania jest załamanie się w połowie XVII w. – w związku z najazdem szwedzkim – zarysowującej się w XVI w. wyraźnej tendencji stabilizacyjnej). Z celem ogólnojęzykowym (rozumianym jako dopełnienie w opisie zjawisk językowych, uściślenie ich chronologii i geografii) pozostają styczne rozpoznania dotyczące odbitych w poznańskim nazewnictwie osobowym średniopolskich i regionalnych (wielkopolskich) cech językowych. Badaniom nazewnictwa osobowego Poznania – terenu ścierania się dwóch języków (polskiego i niemieckiego) oraz dwóch kultur – wyznaczono także cel historyczno-kulturowy. W referacie wskazano m.in. na proces dyfuzji, tj. rozprzestrzeniania się zjawisk przynależnych do zachodniej kultury mieszczańskiej (kultury onimicznej niemieckich wspólnot miejskich).

Poza problematykę antroponimii miejskiej wykraczały dwa plenarne wystąpienia referentów poznańskich: Bogdana Walczaka („Najczęstsze nazwiska wielkopolskie”) i Jerzego Sierociuka („Bukowiec Górny – dzieje wsi nazwiskami pisane”). Autor pierwszego z nich na podstawie *Słownika nazwisk współcześnie w Polsce używanych* Kazimierza Rymuta zaprezentował nazwiska wykazujące w Wielkopolsce frekwencję wyraźnie wyższą niż w innych regionach kraju. Zwrócił też uwagę na wartość konotacyjną wielkopolskiego nazwiska *Kaczmarek*. W referacie dialektologa Jerzego Sierociuka pokazany został proces kształtowania się nazwisk mieszkańców wielkopolskiej wsi (ciągłość związana z zasiedziałością i rodzimością lokalnej antroponimii).

Drugi krąg tematyczny tworzą referaty poświęcone nazewnictwu miejskiemu (siedem wystąpień), zwłaszcza plateonimii, która stanowiła zasadniczy przedmiot rozważań Aleksandry Cieślíkowej („Historia, tradycja i współczesność obecne dzięki antroponimom w nazwach ulic Krakowa”), podejmującej nie tylko próbę odpowiedzi na pytania o czas, motywację, formę, wzór, normę i ideologię – czynniki wpływające na wybór i społeczną akceptację antroponimów

– patronów ulic w Krakowie, ale też o komunikacyjny obieg plateonimów i rozumienie pojęcia tradycji w tym zakresie. W grupie tej mieszczą się również wystąpienia Elżbiety Borysiak („Polskie miasta-Zdroje w świetle nazw ulic”) oraz Jerzego Grzelaka („Nazewnictwo ulic Szczecina w okresie 1945–1990 jako narzędzie formowania nowej »postępowej« świadomości społecznej”). Kolejne wystąpienia poświęcone były bądź analizie onomastykonu konkretnych miast (Iwona Żuraszek-Ryś „Kształtowanie się nazewnictwa miejskiego Zielonej Góry”) lub określonej kategorii onimicznej (Elena Palinciuc „Nazwy lokali handlowych na Starym Mieście w Krakowie”), bądź zagadnieniom natury lingwistycznej (Jana Marie Tušková „Gramatické tvary českých měst – jejich historie a současnost” oraz David Vaculik „Problematyka nazewnictwa miejskiego”). Z referatami o charakterze analitycznym bezpośrednio łączą się wystąpienia plenarne, których przedmiot stanowiły teoretyczne aspekty urbonimii i urbanonimii (cztery referaty): Rudolfa Šrámka („Problematika typologie názvů českých měst”), Zygmunta Zagórskiego („Problematyka i metody badań nazewnictwa wspólnoty miejskiej”) oraz Mieczysława Balowskiego („Zmiana funkcji pełnionych przez nazwy ulic – od funkcji lokalizacyjnej do symbolicznej”).

Kolejną grupę tematyczną stanowiły referaty (siedem wystąpień) podejmujące szeroki kontekst badań onomastycznych, niejednokrotnie wzbogacone o ustalenia innych dyscyplin humanistycznych, reprezentujące onomastykę kulturową i literacką. Interferencje badań onimicznych oraz historii (w tym historii sztuki) i teologii odzwierciedlały referaty Katarzyny Węgorowskiej („Wilno w perspektywie onomastyki, malarstwa i historii”), Beaty Łukarskiej („Religia w literackim obrazie przestrzeni barokowego miasta”) oraz Violetty Jaros („Krajobraz sakralny w przestrzeni onomiczno-społecznej Częstochowy”). Najnowsze ustalenia z zakresu semiotyki znalazły odzwierciedlenie w referacie Małgorzaty Rutkiewicz-Hanczewskiej („Ikoniczny wymiar nazewnictwa przestrzeni miasta”), po narzędzia badawcze kognitywizmu sięgnęła Eliza Grzelakowa („Toponomastyczna kreacja językowego obrazu miasta – czas i przestrzeń”), Magdalena Graf zaprezentowała literackie obrazy stolicy Wielkopolski („Poznań: miasto rzeczywiste – miasto literackie”), instrumentarium kulturoznawstwa wykorzystowała Aleksandra Kosicka-Pajewska w swej charakterystyce miast-stolic („Poznań i Warszawa – miasta żywe w XIX wieku”).

Interesującą klasę stanowiły prezentowane w Archiwum Państwowym referaty, w których perspektywa onomastyczna ściśle wiązała się z zagadnieniami dotyczącymi źródeł archiwalnych stanowiących przedmiot ekscerpcji materiału antroponimicznego (trzy referaty). Maria Czaplicka-Jedlikowska określiła dotychczasowy stopień wyzyskania zasobów archiwalnych do badań nad nazewnictwem Bydgoszczy („Miasto Bydgoszcz z perspektywy dokumentów archiwalnych w zakresie badań onomastycznych”), Danuta Lech-Kirstein omówiła specyfikę ksiąg cechowych Opola jako cennego źródła rodzimej antroponimii („Księgi cechowe miasta Opola jako cenne źródło nazw osobowych”), o istot-

nym elemencie badań nad historycznym nazewnictwem, jakim jest grafia poszczególnych dokumentów i jej wpływ na odczytania nazw własnych przez badaczy onomastów, traktował referat Marii Trawińskiej („Grafia nazw własnych w XIV-wiecznej poznańskiej księdze ziemskiej”). Podjęta w nich problematyka korespondowała z tematami odbywających się w trakcie konferencji warsztatów prowadzonych przez poznańskich archiwistów. Niezbędny kontekst dla referatów językoznawczych/onomastycznych stwarzały towarzyszące warsztatom wystąpienia wybitnych poznańskich historyków poświęcone dziejom miasta oraz jego socjotopografii: Tomasza Jurka („Poznań i jego mieszkańcy w XIII wieku”) i Jacka Wiesiołowskiego („Poznań i jego mieszkańcy w XIV–XVIII wieku”). Zasadniczym celem warsztatów było jednak udostępnienie i krytyczne omówienie dokumentów znajdujących się w zasobach poznańskich archiwów, szczególnie zaś wskazanie ich przydatności do badań onomastycznych. Prowadząca warsztaty w Archiwum Państwowym kustosz Zofia Wojciechowska zaprezentowała akta miasta Poznania z lat 1344–1793, w tym m.in. uznawany za najstarszy dokument kancelarii miejskiej – dekret rady miasta; najstarszą księgę radziecką z lat 1398–1449; akta sądów oraz miejską dokumentację rachunkową z XVI w. W Archiwum Archidiecezjalnym uczestnicy konferencji mieli okazję obejrzeć przygotowaną wystawę archiwaliów i zapoznać się z nowymi metodami udostępniania ksiąg metrykalnych w ramach Cyfrowego Archiwum Archidiecezji Poznańskiej. Dyrektor ks. Roman Dworacki przedstawił historię archiwum oraz interesującą prezentację multimedialną poświęconą aspektom technicznym jego modernizacji. Kustosz Magdalena Lange omówiła wartość poszczególnych dokumentów archiwalnych dla badań antroponimicznych. Uczestnicy wysłuchali też prelekcji na temat archiwaliów dokumentujących działalność centralnych urzędów diecezjalnych oraz organizacji i stowarzyszeń kościelnych.

Trzydniowe obrady podsumował Rudolf Šrámek. Konferencję zamykała wycieczka do Gniezna, podczas której goście mieli okazję zwiedzić katedrę oraz zapoznać się ze skarbami tutejszego archiwum.

Wszystkie wygłoszone referaty, także zgłoszone wcześniej (zapowiadane w wydanym przed konferencją zeszycie streszczeń), których autorzy z przyczyn losowych nie mogli wziąć udziału w konferencji, zostaną opublikowane tomie pokonferencyjnym, który ukaże się nakładem Wydawnictwa Naukowego Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Konferencja pokazała, jak ważne jest interdyscyplinarne podejście do badań (diachronicznych i synchronicznych), których przedmiot stanowią nazwy własne – wykładniki narodowej kultury. Współpraca UAM i archiwów pozwoliła dowiedzieć, że stosunek do dorobku kulturalnego wyraża się najpełniej w zintegrowanych działaniach, pozwalających na poznanie go i zachowanie dla następnych pokoleń.

*Magdalena Graf*

Sprawozdanie z IV Międzynarodowego Kongresu Germanistycznego w Sewilli, 15–17 grudnia 2008

W dniach 15–17 grudnia 2008 r. odbył się w Sewilli IV Międzynarodowy Kongres Germanistyczny (IV Congreso Internacional de *Estudios Filológicos Alemanes*). Konferencja została zorganizowana przez stowarzyszenie naukowe *Filologia Niemiecka* (Grupo de Investigación *Filologia Alemana*) i Uniwersytet w Sewilli.

Aby umożliwić germanistom reprezentującym różne kraje i dyscypliny filologiczne aktywny udział w kongresie, a słuchaczy zapoznać z najnowszymi wynikami badań, oraz żeby wesprzeć działania zmierzające do zbliżenia obu germanistyk (krajowej i zagranicznej), organizatorzy zdecydowali się nie nadawać konferencji ściśle określonego tematu, a ustanowili otwartą formułę tego spotkania, obejmującą rozmaite zagadnienia z zakresu języka, literatury i kultury krajów niemieckojęzycznych w perspektywie kontrastywnej i komparatywnej. Zabraknąć więc nie mogło różnorodnych i szczegółowych tematów przedstawiających najnowsze badania językoznawcze, literaturoznawcze, historyczne, translatoryczne i glottodydaktyczne.

Na kongresie wygłoszono około stu referatów. Językiem konferencyjnym był język niemiecki i hiszpański. Nie przewidziano, zapewne ze względu na otwartą formułę, tradycyjnych wykładów plenarnych. Wszystkie wystąpienia miały miejsce w równoległe przebiegających sekcjach, a referatom towarzyszyły żywe dyskusje. Uczestnicy przybyli z 25 krajów, głównie europejskich. W kongresie wzięło udział siedmioro germanistów z Polski, reprezentujących różne ośrodki uniwersyteckie (Olsztyn, Lublin, Łódź, Kraków, Wrocław). Szczegółowy program znajduje się na witrynie internetowej <http://grupo.us.es/gfilalem/Programm.pdf>.

Ze względu na ogromną rozpiętość tematyczną i dziedzinową nie jest możliwe zarysowanie jednolitego kierunku zainteresowań i badań referentów. Wielu uczestników podjęło się wyzwania łączenia perspektyw, czy też kontrastowania różnych aspektów w zakresie języka, kultury i literatury germanistyki rodzimej i zagranicznej. Dominowały wielopłaszczyznowe studia niemiecko-hiszpańskie w zakresie językoznawstwa, literaturoznawstwa i kulturoznawstwa. Liczni referenci podejmowali też próbę uchwycenia i przedstawienia specyfiki językowej, kształceniowej czy kulturowej na określonym i wybranym obszarze. Spotkanie przedstawicieli tak licznych i różnych germanistyk zagranicznych umożliwiło dialog i wymianę doświadczeń oraz ukazało wielką różnorodność na łonie germanistyki zagranicznej odnośnie stosowanych modeli dydaktycznych, prowadzonych badań i wdrażanych koncepcji. Wiele wrażeń estetycznych i artystycz-



nych dostarczył wieczór autorski pisarki Elizabeth Szefer, jak też pokaz narodowego tańca hiszpańskiego flamenco.

Wymiernym i trwałym efektem kongresu będzie numer specjalny wydawanego przez stowarzyszenie *Filologia Niemiecka* czasopisma „Estudios Filológicos Alemanes” (<http://www.institucional.us.es/restfa>), w którym ukażą się teksty powstałe na podstawie wygłoszonych referatów.

Konferencja przebiegała w bardzo miłej i przyjaznej atmosferze. Poza ciekawymi dyskusjami, które towarzyszyły wystąpieniom, również rozmowy kulturalowe i spotkania o charakterze towarzyskim stały się okazją do wymiany opinii i doświadczeń dydaktycznych.

*Magdalena Pieklarz*

Sprawozdanie z sesji naukowej: „Profesor Kazimierz Nitsch badacz dialektów Warmii i Mazur”, 22 października 2008

W 2008 r. minęło pięćdziesiąt lat od śmierci Profesora Kazimierza Nitscha. Stało się to powodem zorganizowania sesji naukowej poświęconej pamięci wielkiego badacza dialektów Prus Wschodnich. Sesja naukowa odbyła się 22 października 2008 r. Organizatorami byli: Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie oraz Komisja Badań nad kulturą Warmii i Mazur Towarzystwa Naukowego im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie. Sesję rozpoczęto odczytaniem listu Mariana Bizana z Brodnicy, w latach 1948–1952 ucznia Profesora Nitscha, oraz jego wspomnień „Kazimierz Nitsch – dyrygent orkiestry językowej”. M. Bizan w swoich wspomnieniach napisał: „Zawsze mi się wydawało, że Kazimierz Nitsch miał zrozumienie dla takich dźwięków i że uważał wydający je instrument za godny uczestnictwa w orkiestrze językowej. A że się często różnimy w mowie, w pisaniu, że nie tracamy bogactwa odrębności, traktując je jako skarb, który trzeba chronić? No cóż – mamy swoje małe ojczyzny językowe. Chronił je, badał i opisywał przez całe życie nasz nauczyciel, profesor Nitsch”.

W czasie obrad wygłoszono sześć referatów. Życie i dzieła Profesora Kazimierza Nitscha przedstawiła w formie prezentacji multimedialnej Maria Biolik (zob. niniejszym tomie artykuł na s. 209–212). Związki Profesora Kazimierza Nitscha z Warmią Mazurami omówił Jan Chłosta. Dokonania Kazimierza Nitscha w zakresie ortografii przedstawił Zygmunt Saloni (zob. s. 229–236). Wanda Szulowska przedstawiła gwary Warmii i Mazur w ujęciu Profesora Kazimierza Nitscha (zob. s. 237–245). Jerzy Duma nawiązał do badań Kazimierza Nitscha na

terenie Pomorza Zachodniego, referując nowe badania nad językiem dawnych słowiańskich gwar tego obszaru (zob. s. 213–228). Ostatni referat wygłosiła Agnieszka Wełpa, przedstawiając wyrażanie uczuć za pomocą języka ciała w pieśniach ludowych z Warmii i Mazur (zob. s. 247–259). Teksty referatów zostały zamieszczone w prezentowanym XI zeszycie „Prac Językoznawczych” za rok 2009.

*Maria Biolik*